

**Jaye Carroll**

**Smak Zemsty**

*(The Sweetest Feeling)*

*Przekład Karolina Bober*

*Anicie i Jimowi – najmilszej, najładniejszej i najlepiej  
dobrej parze na świecie!*

# 1

Powinnam się była od razu po powrocie z pracy domyślić, że coś się dzieje: na podjeździe stał samochód Donala, a on przecież nigdy nie był w domu przede mną.

Ale nie przeczuwałam niczego złego, bo po pierwsze, nie jestem podejrzliwa, a po drugie, był piątek – żadnej pracy przez dwa dni! – co wprawiało mnie w dobry nastrój.

Wysiadłam z samochodu i zobaczyłam w oknie Hannibala, naszego yorkshire terriera. Gapił się na mnie z wywieszonym językiem, merdając ogonkiem tak, że omal mu się nie urwał. Jakby mnie nie widział od lat. Pomachałam mu – było mi trochę głupio, bo sąsiedzi mogli patrzeć – i weszłam do domu.

Donal był w kuchni i robił sobie zapiekanekę z szynką i serem. Musiał wrócić już jakiś czas temu; zdążył się przebrać z garnituru w T-shirt i dżinsy.

Przyglądając mu się z tyłu, i to bardzo uważnie, można było dostrzec niewielkie wałeczki w pasie, ale nic więcej. Gdy się poznaliśmy, miał dwadzieścia pięć lat – ja dwadzieścia dwa – a teraz, w wieku trzydziestu trzech, wyglądał prawie tak samo młodo.

Donal był chyba najprzystojniejszym facetem, jakiego w życiu widziałam. Wcale nie myślałam tak dlatego, że

byłam jego żoną. Miał prawie metr osiemdziesiąt wzrostu – dwanaście centymetrów więcej niż ja – włosy ciemnoblond, niesamowicie głębokie brązowe oczy i wspaniałą sylwetkę.

Nawet z przodu nie było zbyt wyraźnie widać, że powoli wkraczał w wiek średni. Miał z osiem siwych włosów na skroniach i kilkanaście zmarszczek wokół oczu, niemal niewidocznych na bladej skórze. Ja natomiast miałam setki siwych włosów, ale oprócz mnie wiedział o tym tylko Donal i sprzedawczyni z drogerii. Nie była to szlachetna siwizna, jaką mogą się poszczycić niektórzy; moje siwe włosy rosły w nieregularnych kępkach. Wyglądałam jak borsuk.

A ostatnio zauważyłam kilka nowych zmarszczek, zwłaszcza wokół oczu. Ponieważ mam ciemniejszą karnację niż Donal – on nigdy nie wychodził na słońce, jeśli tylko mógł tego uniknąć – moje zmarszczki widać o wiele wyraźniej.

Donal zerknął na mnie, gdy weszłam.

– Głodna?

– Nie – odpowiedziałam. – Poszliśmy na lunch do pubu, opchałam się. Ale napiłabym się herbaty.

Donala nie trzeba było prosić dwa razy... ale ze sto, więc sama nalałam wody do czajnika i włączyłam go.

– Jak było w pracy? – zapytałam.

Wzruszył ramionami.

– Nieźle. Jeszcze tylko dwa tygodnie. – Bez zapału zaczął sprzątać kuchenny blat, zrzucając kawałek sera na

podłogę. Ser odbił się i Hannibal złapał go w locie.

Wyjęłam kubek ze zlewu i próbowałam go opłukać.

– Mówiłeś, że będziesz tam pracować jeszcze miesiąc.

– Tak, ale wszystko przebiega bardzo sprawnie. Spróbuję skończyć wcześniej. Twoja matka nagrała się na sekretarce.

– Co powiedziała?

Podniósł wierzch kanapki – ser wypływał na boki i przypiekał się tak, jak lubił.

– Co?

– Co powiedziała?

Sprawdzał zapiekankę nożem.

– Chyba coś o twojej siostrze.

Chciałam zapytać, o której, ale jego mina wyraźnie mówiła, że po prostu wcisnął play na sekretarce i odszedł, kiedy się zorientował, że to nie do niego.

Poszłam do przedpokoju i odtworzyłam wiadomość.

– June, to ja. Jesteś w domu? – Matka zwykle chwilę czekała, aż podejść do telefonu. – Nie? Nie szkodzi. Odezwij się, kiedy będziesz mogła. Chcę ci coś powiedzieć o Janice i Kevinie. – Kolejna przerwa. – Zadzwoń później.

Postanowiłam zadzwonić dużo później – nie pali się, wiadomości o mojej siostrze i jej chłopaku nie są chyba aż tak ważne.

W kuchni Hannibal biegał wokół Donala, węsząc i energicznie merdając ogonkiem. Z jakiegoś niewyjaśnionego, psiego powodu był przekonany, że

wszystko, co pieczemy, gotujemy, a nawet otwieramy, jest przeznaczone wyłącznie dla niego. Lata gorzkich rozczarowań ani trochę nie przytłumiły jego entuzjazmu.

– Chodź tu, mały – powiedziałam, schylając się i klepiąc w udo.

Hannibal przestał skakać i spojrzał na mnie – co wybrać? Smakowitą kanapkę pana czy pieszczoty pani? Wygrała kanapka.

Rozumiałam Hannibala: unoszący się w powietrzu zapach gorącej zapiekanki z szynką i serem był tak nęcący, że nagle sama zgłodniałam. Zajrzałam do lodówki – nic specjalnego, więc poszłam do garażu i otworzyłam zamrażarkę. O, pizza. Mrożona pizza z Tesco, która leżała w zamrażarce od prawie roku. Donal nazywał ją racją awaryjną. Co jakiś czas jedno z nas wyjmowało ją przez kilka chwil zastanawiało się, czy ją rozmrozić, a potem odkładało na miejsce.

Zniechęcona wróciłam do kuchni.

– O której przyszedłeś? – zapytałam Donala.

– Jakies pół godziny temu.

– Czyli nie musiałeś odwozić tej dziewczyny na dworzec?

– Nie, dziś jej nie było. – Donal wreszcie oderwał się od roboty i popatrzył na mnie. – Wczoraj dzwonił Pentii Virtanen. Zaproponował mi dwuletni kontrakt.

Cmoknęłam.

– Znowu... – Zdjęłam kubek ze stojaka i zrobiłam sobie herbaty. – Odbiło im? Ostatnio mówiłeś, że trzy miesiące

w Finlandii to za długo, a teraz proponują ci dwa lata... – Wyjęłam torebkę ekspresówki z kubka, położyłam ją na zlewie i dolałam sobie mleka. – Mam nadzieję, że tym razem powiedziałaś im, co o tym sądzisz.

Milczał przez chwilę.

– Jeszcze nie.

Spojrzałam na niego znad kubka.

– Chyba nie myślisz o tym poważnie?

– Proponują sto pięćdziesiąt tysięcy rocznie plus koszty utrzymania i przeloty do domu co miesiąc. Czyli w sumie ponad trzysta tysięcy przez dwa lata.

– Donal, nieważne, ile to pieniędzy. To aż dwa lata!

Kiwnął głową.

– No właśnie. Ale mogłabyś pojechać ze mną. Pentii sam to zaproponował. Wynajęlibyśmy mieszkanie w Espoo. Spodobałoby ci się tam. To sympatyczne miasteczko. Kilka tysięcy mieszkańców. Godzina jazdy z Helsinek.

– A co z moją pracą?

Wzruszył ramionami.

– Odejdź. Obejdziemy się bez tych pieniędzy. A wiem, jak bardzo wkurza cię ta robota.

Odwróciłam się od niego i poszłam z herbatą do salonu; usiadłam na kanapie i zsunęłam pantofle.

Ruszył za mną z kanapką w jednej ręce i szklanką wody w drugiej. Hannibal kręcił ósemki wokół jego nóg. Donal usiadł naprzeciwko mnie.

– Harowałam, żeby dochrapać się stanowiska, które

teraz zajmuję – powiedziałam. – Rzeczywiście, nie mam najlepszego towarzystwa w firmie i bardzo mnie to wkurza, ale nie rzucę pracy tylko dlatego, że ty chcesz jechać do Finlandii.

– To raptem dwa lata – upierał się. – I tam też mogłabyś pracować.

– Nie o to chodzi. A co z domem?

– Moglibyśmy go wynająć, ale nie mielibyśmy gdzie się zatrzymać, gdybyśmy chcieli wpaść na weekend. Pomyślałem, że mógłby tu zamieszkać Vince i dbać o dom podczas naszej nieobecności. Zająłby pokój gościnny.

Niezły pomysł. Vince był młodszym bratem Donała. Tak jak on, był spokojny, więc dom raczej nie poszedłby z dymem w czasie jakiejś dzikiej, narkotycznej orgii. Ale nie w tym problem. Ja nie chciałam wyjeżdżać.

– A co z Hannibalem? – zapytałam. Słyszając swoje imię, pies podniósł łepkę. Zapomniał o jedzonej kanapce i podbiegł do mnie. Wskoczył na kanapę i usiadł mi na kolanach. – Nie weźmiemy go ze sobą.

– Zostawimy go Vince'owi. Powiedział, że bardzo chętnie się nim zaopiekuje.

Zamarłam z kubkiem przy ustach.

– Rozmawiałeś najpierw z nim, nie ze mną?

Zrobił minę cierpiętnika, żeby ukryć wyrzuty sumienia.

– Nie sądziłem, że będziesz się aż tak sprzeciwiać. Myślałem, że się ucieszysz. Za dwa lata spłacimy kredyt hipoteczny. A może nawet już za rok.



Pokręciłam głową. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Cały Donal. Był pewien, że z nim pojedę. Odkąd się poznaliśmy, z góry zakładał, że wszelkie decyzje z radością pozostawiam jemu.

– W Irlandii coraz trudniej o dobre zlecenie, zwłaszcza teraz, gdy są już gotowe wszystkie programy przeliczające funty na euro, a gorączka roku 2000 dawno minęła. Nigdy nie było tu aż tylu wykwalifikowanych analityków systemowych, a doświadczenie nie liczy się już tak jak dawniej. Finowie mnie chcą bo znam ich system, pracowali ze mną i wiedzą że nikt nie nadaje się do tej roboty lepiej niż ja. June, ci ludzie mają dla mnie kupę forsy.

– Nie chcę wyjeżdżać z Dublina – upierałam się. – A już na pewno nie na dwa lata.

– Obiecay, że chociaż się zastanowisz – poprosił Donal. Westchnęłam.

– Dobrze, zastanowię się.

Oczywiście skłamałam: nie chciałam ani wyjeżdżać, ani o tym myśleć. Nigdy bym się nie zgodziła, nawet gdyby chodziło tylko o kilka miesięcy.

Po pierwsze, za bardzo tęskniłabym za Hannibalem. Zwariowany psiak – myślał, że wskakiwanie do wanny prosto na mnie to najwspanialsza zabawa, no może równie wspaniała jak seksualne ataki na nogi niektórych gości. W naszym domu Hannibal uważał się za króla. Budził nas wcześnie rano – a czasami w środku nocy, gdy

czuł się samotny – domagając się jedzenia. Wdrapywał się na łóżko i energicznie przepychał między nami. Potem albo lizał Donalą po twarzy, albo polował pod kołdrą na wyimaginowane koty. A czasem sadowił się między poduszkami i puszczał bączki.

Brakowałyby mi również domu. Urządzenie go zajęło nam mnóstwo czasu – żadne z nas nie uważało się za dobrego dekoratora wewnątrz – i kosztowało wiele wysiłku. Donal przyznawał, że nie jest zżyty z domem tak bardzo, jak ja, ale nie mówił o wyprowadzce. Uwielbiałam swoje gniazdko, więc za nic w świecie nie wpuściłabym do niego obcych ludzi, którzy wszystko by zmienili. Jasne, że nie wszystko mi się podobało: nie kontaktowałam się z sąsiadami, w pobliżu nie mieszkał nikt znajomy, no i nękała nas banda wstrętnych dzieciaków, które dzwoniły do drzwi i uciekały.

I oczywiście brakowałyby mi pracy... Byłam księgową w Parker Technology w Donnybrook. Nie znosiłam tej firmy, ale miałam tam kilkoro przyjaciół i nadawałam się do tej roboty. I nieźle zarabiałam.

Nie chciałam wyjeżdżać do Finlandii na dwa lata. Właściwie nie wiedziałam dlaczego. Przecież nie z powodu rodziny, bo nie byłam z nią zbyt zżyta. Wreszcie dotarło do mnie, że muszę tu zostać, bo wszystko, co ważne w moim życiu – Hannibal, dom i przyjaciele w pracy – jest w Dublinie.

Okolo ósmej wieczorem, gdy gapiliśmy się w

telewizor, od kilku godzin niemal ze sobą nie rozmawiając, Donal wstał.

– Zamówić chińskie zarcie?

Wzruszyłam ramionami.

– Jeśli jesteś głodny.

– A ty jesteś?

– Niespecjalnie. Ale przekąszę coś dla towarzystwa.

Widziałam, że jest coraz bardziej zirytowany, ale ponieważ wiedział, że ma u mnie krechę, za wszelką cenę starał się być wesoły.

– W takim razie zamówię. To, co zwykle?

Kiwnęłam głową.

– Tak, tylko ze smażonym ryżem.

– Dobrze. – Chwilę stał w drzwiach, a potem wyszedł na korytarz.

Czułam po jego zachowaniu, że pojedzie do Finlandii, ze mną czy beze mnie. I byłam zupełnie pewna, że już przyjął tę pracę.

W nocy, leżąc w łóżku, rozpamiętywałam, co się dziś wydarzyło. Dobrze, pomyślałam, może ma rację, może to rzeczywiście korzystna propozycja, ale powinien był zapytać mnie o zdanie. Po ponad pięciu latach małżeństwa nie może podejmować tak ważnej decyzji beze mnie, oczekując, że rzucę wszystko i popędzę za nim. Niech sobie jedzie. Niech siedzi dwa lata w Finlandii i zarobi kupę forsy. Jasne, że będę za nim tęsknić, ale dwa lata to nie aż tak długo. Będzie przyjeżdżał do mnie co miesiąc, ja też będę wpadać na kilka dni do Finlandii.

Będzie ciężko, ale chyba warto.

## 2

W sobotę rano obudził nas Hannibal. Tym razem siedział na szczycie schodów i ujadał co sił.

Donal mruknął tylko i obrócił się na drugi bok. Wiedział, że musi przeczekać – ja wstanę na pewno. Ja też to wiedziałam. A także Hannibal. Zamiast więc spokojnie leżeć w łóżku z nadzieją, że Hannibal sam się uciszy albo Donal się nim zajmie, wstałam.

Hannibal skakał po kuchni od ściany do ściany, ale co chwila wracał do tylnych drzwi.

– O co chodzi, Hanny? Chcesz wyjść?

Spojrzał na mnie i szczeknął twierdząco, energicznie zamiatając podłogę ogonkiem. Otworzyłam drzwi. Wystrzelił na dwór jak z procy, ale ponieważ padało, natychmiast wrócił i popatrzył na mnie wyczekująco.

Nie wiem, jak to się stało, lecz po chwili stałam pośrodku ogrodu w kapciach, szlafroku i starym płaszczu Donala, trzymając parasol nad moim pieskiem, który robił kupę wśród dalii.

Kiedy skończył, Hannibal odwrócił się i starannie obwąchał swoje odchody, jakby nigdy nie widział psiego gówienka. Spostrzegłam naszą sąsiadkę, panią O'Sullivan, gdy odchodziła od okna. Pomachałam jej wesoło – przecież mogła nadal zerkać zza firanki – a potem

wróciłam z Hannibalem do kuchni i zjedliśmy śniadanie. Kupę Hannibala zostawiłam na rabatce. Niech tym razem pan ją sprzątnie, pomyślałam.

Naszym sąsiadom nie podobało się chyba nic. Pani O'Sullivan zerknęła na psią kupę w ogrodzie z takim samym przerażeniem, z jakim większość ludzi patrzyłaby na płonący krzyż.

Gdy Donal i ja kupiliśmy ten dom przed sześciu laty, tuż przed ślubem, wydawało nam się, że wybraliśmy wspaniałe miejsce. Wolno stojący dom z czterema sypialniami w tej części Castleknock kosztował nas niewiele ponad sto tysięcy. W ciągu pięciu lat jego wartość się podwoiła, o czym skrzętnie donosiła wszystkim pani O'Sullivan.

Donal nigdy za nią nie przepadał, chociaż udawał, że ją lubi. Uważał, że sąsiadka ocenia ludzi po ich domach. Podejrzewałam, że pani O'Sullivan mnie nie akceptuje: przecież wychowałam się w małym, trzypokojowym segmencie, w okolicy, gdzie pełno było rozwalonych budek telefonicznych i spalonych wraków samochodów. Choć Donal nie pochodził z lepszego środowiska, jego polubiła i zawsze o niego pytała, patrząc na mnie z politowaniem. Nie cierpiałam tego. Może traktowała mnie tak, bo jeździłam rozklekotaną dziesięcioletnią micrą podczas gdy większość pań w okolicy co kilka lat zmieniała samochody na nowe. Może gardziła mną, bo Donal i ja byliśmy małżeństwem od ponad pięciu lat i nie

mieliśmy dzieci. A może po prostu podobał jej się Donal, więc była o mnie zazdrosna. Pomyślałam, że to bardzo prawdopodobne: kobiety zawsze się za nim oglądały.

Poznałam Donalą wkrótce potem, gdy zaczęłam pracować w Parker Technology jako asystentka księgowego. On realizował tam trzymiesięczne zlecenie. Analizował nasze metody księgowania, polecał oprogramowanie, pisał specyfikacje i tak dalej. A ja miałam mu pomagać.

Nie mogę powiedzieć, żebyśmy dużo pracowali... Zamiast tego rozmawialiśmy, żartowaliśmy i śmialiśmy się. Po dwóch tygodniach byłam w nim zakochana po uszy. On zaczął chodzić z nami do pubu po pracy i zawsze siadał obok mnie. Kiedyś umówił się ze mną na randkę i nie minęło wiele czasu, a zaczęliśmy się spotykać co wieczór. Gdy zlecenie dobiegło końca, Donal odrzucił propozycję pracy w Manchesterze, bo nie chciał się ze mną rozstawać. Wtedy zrozumiałam, że on też mnie kocha.

Po mniej więcej roku odszedł z firmy konsultingowej i założył własne przedsiębiorstwo. Miał już wtedy dobrą opinię na rynku i nie musiał szukać pracy, gdy kończył jakieś zlecenie. Praca znajdowała go sama, czy tego chciał, czy nie. Firma należała do nas obojga, chociaż ja tylko prowadziłam księgi i wypełniałam formularze.

Przez resztę dnia nie rozmawialiśmy o pracy w Finlandii ani o niczym, co się z nią wiązało. Donal starał

się być wesoły i bardzo o mnie dbał. Wiedział, że mi podpadł. Nie musiałam go ponaglać – sam z siebie posprzątał po Hannibalu, pozmywał, a nawet zaproponował wyjazd po zakupy, których nie cierpiał. Cały czas dużo mówił i nadskakiwał mi.

Wiedziałałam, że czeka, aż zmięknę i powiem: Dobrze już, dobrze, jedź sobie na dwa lata do Finlandii. Ja zostanę w domu.

Nie dałam po sobie poznać, że podjęłam taką decyzję. Niech się trochę pomęczą, pomyślałam. Zasłużył sobie na to.

Wieczorem wypożyczyliśmy kilka filmów. Donal specjalnie wybrał takie, które by mi się spodobały, zamiast swoich ulubionych, z Johnnym Woo. Uznałam, że to wystarczy.

– No dobrze – powiedziałam, odbierając mu pilota. Zatrzymałam taśmę w środku zwiastunów. – Porozmawiajmy o Finlandii.

Kiwnął głową – Porozmawiajmy.

– Ja nie jadę – oświadczyłam. – Ty możesz, jeśli chcesz.

– Dobrze... – mruknął niepewnie. – To tylko dwa lata. Mogą mnie poprosić, żebym został dłużej, ale odmówię.

– Wiem – powiedziałam. – Ale jeden warunek. A właściwie kilka.

– Tak?

– Po pierwsze, będziesz przyjeżdżał do domu przynajmniej raz w miesiącu. Na święta Bożego



Narodzenia weźmiesz dwutygodniowy urlop. I jeszcze jeden w lecie.

Donal znów kiwnął głową.

– Zgoda. Nie będzie z tym kłopotów.

– I... Podczas twojej nieobecności będę jeździć twoim samochodem.

O tym zdecydowałam w ostatniej chwili. Donal miał trzymiesięcznego peugeota 406 ze wszystkimi bajerami. Kilka razy pozwolił mi poprowadzić. Było to o wiele przyjemniejsze niż jazda moją starą wysłużoną micrą. Właściwie nie zależało mi na samochodzie, ale chciałam zobaczyć reakcję Donala.

– Dobrze. I tak przecież nie zabiorę go ze sobą. Możesz go wziąć od razu, jeśli chcesz. Ja pojeżdżę micrą.

– Na kiedy się z nimi umówiłeś?

– Na poniedziałek za dwa tygodnie.

– Czyli już przyjąłeś tę pracę?

Musiał być przygotowany na to pytanie.

– Nie, powiedziałem tylko, że wtedy będę mógł rozmawiać konkretniej. Uprzedziłem, że chcę omówić to z żoną.

– Jak wszystko załatwisz? Nie potrzebna ci wiza pobytowa? Gdzie będziesz mieszkał? Muszą ci coś znaleźć.

– Do Finlandii nie trzeba wizy pobytowej – wyjaśnił. – Należy do Unii, więc można po prostu jechać i pracować. Pentii powiedział, że mogę się zatrzymać w ich domku gościnnym – zarabia tyle, że mają domek gościnny! –

dopóki nie znajdą mi dobrego mieszkania. Fabryka jest na wsi, ale biuro, w którym będę pracował, mieści się w samym centrum Espoo. Szukają mieszkania, gdzieś blisko, żebym mógł chodzić do pracy pieszo.

– I naprawdę potrzebują właśnie ciebie? – Chociaż byłam zła, że wcześniej nie zapytał mnie o zdanie, czułam dumę. Proszę, proszę, zagraniczna firma tak zabiega o mojego męża, który jest najlepszym analitykiem systemowym w branży.

Donal wyjaśnił mi, co będzie robić w Finlandii. Nie znałam się dobrze na jego pracy, ale wyglądało na to, że będzie miał mnóstwo roboty, wymagającej szczegółowych kompetencji. Wersja skrócona brzmiała mniej więcej tak: firma zamierza całkowicie zmodernizować swoje komputery, więc potrzebny jest ktoś, kto już tam pracował i doskonale zna stosowane systemy.

Firma Virtanena produkowała różne wyroby z plastiku, ale nie jakieś tam sztuce czy zabawki, tylko pudełka na płyty kompaktowe, części do telewizorów i komputerów, deski rozdzielcze do samochodów, elementy do samolotów i tym podobne. Mówiąc o sprawach technicznych, Donal używał specjalistycznego słownictwa: „polimery o wysokiej odporności na nacisk”, „termoutwardzalność”, „bezpostaciowe składniki półstałe”... Znaczyło to dla mnie tak niewiele, jak dla niego moje skrótowe z komputerowego programu

księgowego.

– Przez pierwsze tygodnie będę się przygotowywał – tłumaczył Donal. – Potem kilka miesięcy poświęcę analizie całej operacji. Wprowadzenie zmian zajmie około czternastu miesięcy. Kiedy skończymy, mam zostać jeszcze pół roku i wszystkiego doglądać. Będę kierował zespołem programistów i specjalistów od systemów.

Musiałam przyznać, że czekało go najpoważniejsze zadanie w życiu, a mógł to być tylko początek. Nowy szef oświadczył, że jeśli wszystko pójdzie dobrze, to za kilka lat otworzy nową fabrykę w Szwecji i może zaproponuje Donalowi, żeby nią pokierował.

– Ale ja powiedziałem, żebyśmy posuwali się małymi krokami. Nie chcę się wiązać z firmą na dłużej niż dwa lata. Od ostatniego pobytu w Finlandii nie pracowałem dłużej niż pół roku w jednym miejscu – stwierdził Donal.

To było tuż przed jego przyjściem do Parker Technology; spędził trzy lata w Finlandii, zaczynał tam jako młodszy programista i ciężką pracą awansował na administratora Sieci.

Zamyśliłam się. Donal zawsze chciał pracować tylko do czterdziestki. Na tym kontrakcie pracuje do trzydziestego piątego roku życia. Zarobi tyle pieniędzy, że spłacimy kredyt hipoteczny i nawet odłożymy sporą sumkę. Gdyby załapał się na jeszcze jeden lub dwa takie kontrakty, naprawdę przed czterdziestką mógłby wycofać się z pracy zawodowej. Nie będziemy bogaci, ale Donal zawsze mówił, że wolałby nie pracować i mieć mało

pieniędzy, niż zarabiać kupę forsy i nie mieć czasu jej wydawać.

W niedzielę rano zaczęliśmy przygotowania do jego wyjazdu. Donal zwykle zostawiał wszystko na ostatnią chwilę, ale tym razem postanowiłam do tego nie dopuścić.

– Za wcześnie na pakowanie – narzekał.

– Nie musisz się od razu pakować, tylko ustal, co weźmiesz. Tak będzie ci łatwiej.

Wypchnęłam go z łóżka i patrzyłam, jak przegląda szafę.

Rozłożył na łóżku mnóstwo ubrań i zastanawiał się, które koszule i marynarki zabierze ze sobą które zostawi, a które odda swojemu biednemu młodszemu bratu. Potem dobrał się do krawatów. Nie znam mężczyzny, który miałby więcej krawatów niż mój mąż. Większość dostał w prezencie od krewnych – mieli dobre chęci, ale zły gust. Wyjmował je tylko wtedy, gdy przegrzebywał szafę, szukając czegoś innego. W końcu zaczął przeglądać spodnie, skarpetki, bieliznę, buty...

Po jakimś czasie stwierdziłam, że mam już dość pytań w stylu: „A ta koszula? Nadaje się dla analityka systemowego w Finlandii?” Wyszłam więc na spacer z Hannibalem.

Psu jest dobrze: nie musi się martwić, co to będzie, gdy jego druga połowa wyjedzie do Finlandii. Hannibal żył w błogiej nieświadomości. Nie miał pojęcia, że jego pan

opuszcza go na czternaście psich lat.

A ja wciąż do końca nie wiedziałam, co myśleć o tym wyjeździe. Dwa lata... Wydawały się wiecznością. Obojgu nam będzie trudno, ale na pewno ani ja nie przekonałabym Donalą do pozostania w domu, ani on mnie do wyjazdu.

Przeżywałam różne emocje: gniew na Donalą za to, że sobie po prostu wyjeżdża, złość na siebie, że mu na to pozwalałam, wyrzuty sumienia, że z nim nie jadę, smutek i żal, bo znów będę sama, i znów gniew na Donalą, bo nawet nie próbował ze mną o tym rozmawiać.

Na dodatek zaczęło mnie to martwić. Gdyby naprawdę chciał, żebym z nim pojechała, drażyłby temat, przymilałby się, zachęcał i starał się wzbudzić we mnie entuzjizm. Ale on nie zrobił nic. Po prostu wzruszył ramionami, w myśli odfajkował pytanie: „Czy June jedzie ze mną?” – i dał sobie spokój.

Po jakiejś godzinie wróciliśmy z Hannibalem ze spaceru. Donal przyniósł już walizki ze strychu i położył je pod schodami.

### 3

Muszę kupić nowy laptop – oświadczył Donal w niedzielę po południu, jedząc ziemniaczane puree. – W Finlandii będę miał komputer, ale chyba przydałby mi się przenośny, zwłaszcza że kilka razy w tygodniu będę jeździł do fabryki. Poza tym będę mógł popracować wieczorami w domu.

Kiwnęłam głową.

– Możesz się podłączyć do Internetu i będziemy sobie czatować – powiedziałam. – Będzie o wiele taniej, niż gdybyśmy co wieczór do siebie dzwonili.

– Nie wiem, czy będę miał czas dzwonić co wieczór – odparł. – Szczególnie na początku. Ale w ciągu dnia będę ci wysyłał e-maile.

Nie spodobało mi się to, ale odpuściłam.

– Znajdziesz trochę wolnego czasu przed wyjazdem?

– Wątpię. I tak kończę poprzednią pracę dwa tygodnie wcześniej. Chyba będę musiał pracować przez cały przyszły weekend i zostawać po godzinach do końca przyszłego tygodnia. Jutro rano zawiadomię Virtanena, że uporam się z robotą do piątku. Do Finlandii polecę w niedzielę wieczorem lub w poniedziałek rano.

Odłożyłam nóż i widelec. Kurczak stracił smak.

– Chcesz powiedzieć, że nie tylko wyjeżdżasz na dwa

lata za granicę, ale w dodatku przez następne dwa tygodnie nie będziemy mieli dla siebie ani jednej wolnej chwili?

Westchnął.

– June, nie patrz tak na mnie. Kiedy się tam już jakoś odnajdę, przyjadę na długi weekend. Albo ty przyjedziesz do mnie. Chyba że nie zgodzisz się nawet na najkrótszą wycieczkę do Finlandii.

– Nie rób ze mnie potwora – zirytowałam się. – To ty postanowiłeś wyjechać, nie licząc się z moimi uczuciami.

– Ja tylko jadę na dwa lata do pracy. A ty podchodzisz do tego tak, jakbyśmy się rozstawali albo jakbym cię rzucił dla innej kobiety. To jest praca! Przecież oboje uznaliśmy, że przydadzą nam się pieniądze.

Podniosłam oczy do nieba.

– Oczywiście, pod tym względem się z tobą zgadzam! Nie jestem idiotką! Jasne, pieniądze się przydadzą, ale cię przy mnie nie będzie. Nie po to braliśmy ślub, żebym siedziała sama w domu, setki kilometrów od ciebie.

– Czego oczekujesz? Że zrezygnuję z wyjazdu? Jeśli chcesz, żebym nie wyjeżdżał, powiedz.

Może myślał, że tego nie zrobię.

– Chcę, żebyś został. Zadzwoń jutro i powiedz, że rozważyłeś tę propozycję, ale nie możesz jej przyjąć.

– Za późno. Już się zgodziłem.

– Tak? Nie dalej jak wczoraj mówiłeś, że jeszcze nie.

Wzruszył ramionami, nie przerywając jedzenia.

– Zadzwoń do Virtanena rano, kiedy cię nie było. Powiedziałem, że wszystko z tobą omówiłem i że wspólnie podjęliśmy decyzję.

Skończyłam kolację w milczeniu. Gdy zmywałam naczynia, Donal oświadczył:

– Idę do PC World obejrzeć laptopy.

– Dobrze – odparłam, nie patrząc na niego.

Po chwili kłopotliwej ciszy stanął za mną i objął mnie ramionami.

– Przepraszam. Ale muszę jechać. Zarobimy na tym tyle, że kiedy wrócę, będę mógł podjąć jakąś nudną, słabo płatną pracę w Dublinie i nie będę musiał przyjmować zleceń.

Odwróciłam się i uściskałam go, choć miałam mokre, oblepione pianą ręce.

– Rozumiem. Ale będę za tobą tęsknić.

– Wiem. No to może pojedziesz ze mną na pierwszych kilka dni? Pomożesz mi znaleźć mieszkanie i trochę się urządzić.

– Myślałam, że firma znajdzie ci lokum.

– Tak, ale fajniej by było, gdybyśmy zrobili to sami. Co ty na to? Polecimy w poniedziałek rano i przez kilka dni porozglądamy się po mieście. Nie będziemy musieli mieszkać w domku gościnnym Virtanenów, możemy zatrzymać się w hotelu. Uprzedzę, że zacznę pracę w czwartek lub piątek. Będzie tak jak w Limerick.

Miesiąc po tym, jak zaczęliśmy się spotykać, pojechaliśmy na weekend seksu do Limerick. Mieszkałam



wtedy w wynajętym domu z czterema innymi dziewczynami, a on po pierwszym pobycie w Finlandii sprowadził się z powrotem do rodziców, więc nie mogliśmy się swobodnie odwiedzać. Weekend był fantastyczny. Później już żadne wakacje nie były takie.

– Zgoda – powiedziałam. – Rano od razu poproszę o kilka dni urlopu.

– Weź cały tydzień. Odpoczniesz sobie od pracy.

– Dobrze – pocałowałam go. – Przepraszam, że tak się upieram, żeby nie jechać. Ale to dla mnie zbyt duża zmiana.

Kiedy wyszedł, znów zaczęłam zmywać, zastanawiając się, jak to się stało, że to ja przeprosiłam jego.

Donal dotrzymał słowa: następnego ranka pojechałam do pracy wygodnym peugeotem. Dziwnie się czułam w aucie, w którym nie trzeba było włączać radia na cały regulator, żeby zagłuszyć klekot karoserii. Fantastycznie było mknąć przez miasto, widząc, że ludzie podziwiają mój samochód. W mierze zawsze mi się wydawało, że wyglądam na kogoś, kto jedzie takim gruchotem, bo się z kimś o coś założył. Kilkumiesięczny peugeot miał wspomaganie, poduszki powietrzne i elektrycznie opuszczane szyby. Opuszczałam je i podnosiłam przez całą drogę do pracy.

Na parkingu spotkałam kolegę, Jacka Nolana. Jak to facet, zapał z wrażenia, kazał mi otworzyć maskę, wetknął pod nią głowę, a potem wcisnął mi swoją

marynarkę i wpełził pod samochód, żeby obejrzeć go od spodu.

– Wózek ekstra – powiedział, wstając i przyglądając jasne, krótko ostrzyżone włosy. – Donal dał ci go tak po prostu?

– To długa historia – odparłam.

Weszliśmy do biura. Czekając, aż zabalgocze ekspres do kawy, opowiedziałam Jackowi, co się stało.

Potrząsnął głową.

– Mówiłem ci, że dojdzie do czegoś takiego.

– Nieprawda! Kiedy?

– Kilka lat temu. Donal jest typem perypatetycznym.

Jack był świetnym kumplem, ale uwielbiał używać nieznanymi mi słów.

– Poddaję się – powiedziałam. – Co to znaczy „perypatetyczny”?

– Ciągle w drodze. Nigdzie nie zagrzeje miejsca. Jesteście małżeństwem od sześciu lat?

– Od pięciu i siedmiu miesięcy – uściśliłam. – Myślisz, że za długo był uwiązany, więc musi rozpostrzeć skrzydła?

– Możliwe.

– Bzdura.

Zaśmiał się.

– To dlaczego wyjeżdża?

– Bo zaproponowano mu fantastyczną pracę i świetne wynagrodzenie.

– Ale dwa lata rozłąki? Na pewno nie będzie tam

potrzebny aż tak długo. Po prostu chce się wyrwać.

To mi się nie spodobało. Jack nigdy nie owijał w bawełnę. Nieraz jego słowa sprawiały mi przykrość. Ale też nigdy nie mówił niczego, o czym nie byłby przekonany.

– Myślisz, że chce uciec ode mnie?

– Tego nie twierdzę. Za słabo go znam, żeby się wypowiadać.

– Ale znasz mnie.

– Pewnie nudzi go praca w Dublinie. Tkwi tu już od siedmiu lat. Przedtem długo siedział w Finlandii, pracował też w innych krajach, prawda?

Kiwnęłam głową.

– Może masz rację. Ale małżeństwo to zawsze trudna sprawa, nawet gdy się mieszka w jednym kraju.

– Jego wyjazd nie oznacza, że nie będziecie się widywać. Przecież będzie przyjeżdżał co kilka tygodni.

W kuchni było coraz więcej osób, więc odeszliśmy z Jackiem do swoich biur.

Nasza firma opracowywała programy edukacyjne dla szkół i do nauki w domu. Przez lata nieźle na tym zarobiła. Właściciel, Bernard Parker, imponował wyglądem. Wysoki, siwowłosy, zawsze nienagannie ubrany i wypielegnowany, kroczył przez biuro z miną pana i władcy, który myśli sobie: Ja tu rządzę, a wy wszyscy jesteście gnojami. Uważaliśmy go za kompletnego dupka. Staralam się nie wchodzić mu w drogę. Postępowała tak większość personelu. Jedyłą

osobą, która potrafiła rozmawiać z Parkerem, był jego asystent, znienawidzony przez nas Maurice.

Nie cierpiałam tej firmy. Zawsze realizowano w niej jakiś plan, który wpływał na nas deprymująco. Albo ta nowa polityka: ostatnio zabroniono pracownikom jeść przy biurkach, bo gdyby nagle wszedł jakiś klient, mógłby to uznać za zachowanie nieprofesjonalne. Góra nie pozwalała też nam swobodnie się rozerwać – doszło do tego, że kierownicy zaczęli się wpraszać na nasze wieczorki w pubie, no bo przecież mogliśmy rozmawiać tam o pracy. Parker miał obsesję, że konkurencja pozna nasze sekrety, więc nie wolno nam było rozmawiać o firmie poza biurem. Każdy nowy pracownik musiał podpisać stosowne zobowiązanie.

Dzień zaczęłam od napisania podania o urlop, które zostawiłam na biurku Maurice'a. To on zajmował się takimi sprawami, przedstawiał je Parkerowi, który udzielał zgody lub nie. Potem podanie trafiło do działu personalnego, który musiał je zatwierdzić przed przekazaniem do mojego bezpośredniego szefa czy kogoś, dla kogo w tym momencie pracowałam. Ten wyrażał zgodę, ale dopiero po konsultacji z innymi kierownikami, którzy mogliby mnie potrzebować podczas mojej nieobecności.

Pomyślałam, że jeśli mi się poszczęści, otrzymam zgodę w połowie przyszłego tygodnia.

Kiedyś to były czasy – wystarczyło wrzasnąć: „Mogę wziąć urlop na przyszły tydzień?”, a ktoś odkrzykiwał

„tak” lub „nie”.

Gdy przyszła Debbie, byłam już pogrążona w pracy. Zbliżała się połowa miesiąca, więc musiałam przygotować listę płac. Ponieważ firma zatrudniała teraz ponad sto osób, była to praca na całym etacie. A właściwie na dwóch etatach, ale Parker nie chciał przyjąć kogoś do pomocy dla mnie. Debbie też była księgową ale zajmowała się dłużnikami i wierzycielami.

Lista musiała być gotowa na tydzień przed ostatnim dniem roboczym w miesiącu. Tak wcześnie, bo potem ktoś wszystko po mnie sprawdzał. Kilka miesięcy po podjęciu pracy pomyliłam się i wyliczyłam błędnie, że żaden z pracowników nie musi płacić podatku. Odtąd wszystko sprawdzano dwa razy. Nie miało żadnego znaczenia, że więcej już nie popełniałam błędów – a przynajmniej nikt o nich nie wiedział. Może za jakichś dziesięć lat wreszcie zapomną o mojej pomyłce i firma znów zacznie mi ufać.

– Cześć, June – powiedziała Debbie; stała przy swoim biurku i wyjmowała z torebki: szciotkę do włosów, portmonetkę, aspirynę, drobne pieniądze, banana, paczkę chusteczek, pióro i notes. To był jej poranny rytuał. Ponieważ w firmie obowiązywała reguła pustego biurka, Debbie codziennie po pracy pakowała wszystkie swoje rzeczy i następnego dnia znów je przynosiła.

Debbie była młoda, ładna i wesoła. Wszyscy ją lubili, nawet gdy komuś dokuczała. Miała zresztą prawdziwy talent: potrafiła powiedzieć człowiekowi coś bardzo

przykrego prosto w twarz, a on się na nią nie obraził. Pamiętałam, jak zrobiła mi to po raz pierwszy. Nazwała mnie głupim, chudym babskiem z krowimi oczami, bawiąc się swoimi długimi włosami i odsłaniając w uśmiechu piękne zęby. Nie mogłam się nie roześmiać. Odgryzłam się w podobnym stylu i stoczyłyśmy słowny pojedynek, do którego do tej pory zdarzało nam się wracać.

– Cześć, Debs – odparłam. – Jak ci minął weekend?

Wzruszyła ramionami.

– W porządku. A tobie?

– Donal dostał nową pracę. Dwuletni kontrakt w Finlandii.

Debbie opadła na krzesło.

– Wielki Boże! Kiedy wyjeżdża?

– Za dwa tygodnie. Jadę z nim na kilka pierwszych dni.

– Kiedy pożegnalna impreza?

– Wiedziałam, że o to zapytasz. Pewnie w tygodniu zaprosimy do siebie kilka osób.

– Mnie też?

– Nie wiem. Donal nie chce dużego zamieszania. Wolałby zaprosić tylko rodzinę.

– Twój i jego krewni pod jednym dachem? Będzie niezły ubaw! Kiedy ostatni raz się widzieli?

– Na weselu. Nasze rodziny siedziały oddzielnie po przeciwnych stronach sali. Jeszcze nie zaprosiłam matki. Zastanawiam się, jak tego uniknąć.

– Przecież spotykasz się z rodziną raz do roku. Nie

musisz nikomu mówić o imprezie.

Racja. Widywałam swoją rodzinę w święta Bożego Narodzenia, czasami w Wielkanoc, poza tym wcale. Bliscy Donala byli inni: przez pierwsze lata po kupnie domu nie mogliśmy się ich pozbyć. Jego matka ciągle nas odwiedzała, dawała dobre rady, jak się umeblować i dobrać zastony.

– Pewnie będzie Vince? – zapytała Debbie.

– Jasne. Dlaczego? – Oczywiście doskonale wiedziałam. Debbie kilka razy widziała Donala, bardzo jej się spodobał. Zainteresowało ją że jego brat jest młodszy i równie przystojny. A w dodatku wolny.

– Kiedy go wreszcie poznam? Przekonaj Donala, żeby mnie zaprosił.

– W takim razie będziemy musieli też zaprosić Jacka i Briana.

– Świetnie. Jack mnie podwiezie.

Zaśmiałam się.

– Naprawdę chciałabyś poderwać Vince'a? Nie przeszkadzają ci choroby skóry, brzydki oddech i garb?

– Liczy się osobowość. Jestem pewna, że jest tak samo dobronudszny i uroczy jak Donal.

– Och, nie tylko to. To również typ artysty, więc jest bardziej wrażliwy i więcej rozumie.

– I jest młodszy. Oczywiście Donal wcale nie jest stary.

– Dziesięć lat różnicy. Vince nie zdążył jeszcze zgorzknieć i nauczyć się cynizmu. Pod pewnymi względami jest nawet trochę naiwny.

Kiwnęła głową.

– Powinna mu złamać serce jakaś podła dziwka. Od razu spadłby z obłoków. Zgłaszam się na ochotnika. Chcę mu tylko pomóc. Czym się zajmuje?

– Jest wolnym strzelcem, programistą i projektantem. Tworzy strony internetowe dla różnych firm. Dużo zarabia, ale pracuje o dziwnych porach dnia i nocy.

– Kolejny świr w rodzinie. Czy to genetyczne? Ale chyba mogłabym to znieść, jeśli tylko naprawdę jest tak przystojny jak Donal.

– I ma motocykl – dodałam zachęcająco.

Przerwałyśmy, bo przyszedł Maurice. Debbie natychmiast pochyliła się nad papierami, żeby pomyślał, że pracuje od kilku godzin.

Biurko Maurice'a znajdowało się tuż pod gabinetem Bernarda Parkera, po drugiej stronie budynku – na szczęście daleko od nas – więc widząc go tak daleko od jego rewiru, natychmiast wyczułyśmy, że coś się święci.

Obserwowałam Maurice'a kątem oka. Niby to kluczył wśród biurka, konsekwentnie jednak zbliżał się do mnie. Wreszcie stanął przed moim biurkiem.

– June, mam tu twoje podanie o urlop. Znów nie wypełniłaś rubryki „powód”. Musisz to uzupełnić.

Znów to samo. Dyskutowaliśmy już nieraz o tym, groch o ścianę.

– Maurice, jakie to ma znaczenie? Po co ci informacja, dlaczego biorę tydzień urlopu?

– June, to nie ja ustalam zasady – prychnął. – Kiedy



proszę o urlop, też podaję powód. Wszyscy to robią.

– Rozumiem – powiedziałam, energicznie kiwając głową. – Dzięki, że mi przypomniałeś. – Odwróciłam się do komputera.

Maurice przestępował z nogi na nogę.

– Więc...

Podniosłam wzrok.

– Coś jeszcze?

– June, nie mogę przekazać tego formularza dalej, dopóki nie podasz mi powodu, dla którego chcesz wziąć tydzień wolnego.

– Wpisz „sprawy osobiste”.

– Nie, to nie wystarczy. Powinien być konkretny powód, wakacje czy urlop naukowy...

– Maurice, napisz „sprawy osobiste”. Nikomu nic do tego, co robię poza pracą. To nie ma nic wspólnego z firmą.

Potrząsnął głową.

– Jestem bardzo rozczarowany, June. Bardzo rozczarowany. Chyba nie chciałabyś, żeby to trafiło do twoich akt?

Westchnęłam poirytowana.

– Mam gdzieś, czy to się znajdzie w moich aktach. Napiszesz: „June nie wypełniła rubryki »powód« w podaniu o urlop”? To bardzo zaszkodzi mojej karierze zawodowej.

– Mogłoby zaszkodzić, gdybym napisał „niesubordynacja”.

Poddałam się.

– No dobra. Jadę do Finlandii. Zadowolony?

W odpowiedniej rubryce nabazgrał „wyjazd do Finlandii”.

– Wakacje? Czy inny powód?

– Wakacje.

Uśmiechnął się do mnie.

– Dziękuję. Nie było tak trudno, prawda?

Nie raczyłam odpowiedzieć. Po chwili poszedł sobie.

– Przysięgam na Boga, że kiedyś rzucę tę robotę – powiedziałam do Debbie. – Marzy mi się praca w firmie, gdzie kierownictwo nie traktuje pracowników jak pięciolatków. Ten facet naprawdę powinien się zmienić. W życiu nie spotkałam bardziej pedantycznego dupka.

– Tak, ale spójrz na to z jego perspektywy – odparła Debbie. – On żyje tylko pracą. Codziennie ma do czynienia z Parkerem. Jeśli my coś nabroimy, obrywa najpierw Maurice. Przecież Parker nie potrafi odróżnić posłańca od złej wiadomości.

Nie wierzyłam własnym uszom.

– Bronisz go. Ty go bronisz! Niesamowite.

– Nie o to chodzi – wypierała się Debbie. – Powinnyśmy być dla niego miłe, bo jest łącznikiem między nami a Parkerem. Wszystko, co robimy, dociera do Parkera przez Maurice'a, a po drodze jeszcze się rozrasta.

– Nie zamierzam udawać sympatii do niego tylko dlatego, że jest naszym łącznikiem z bogiem firmy. A ty...

Jak możesz?! – Cmoknęłam i powiedziałam nosowym głosem Maurice'a: – Jestem rozczarowana, Deborah. Bardzo rozczarowana.

– A wracając do twojej imprezy...

– Wiedziałam, że nie zapomnisz. Dobrze, powiem Donalowi. Nie chcę przesiedzieć całej nocy wśród krewnych, nie mając z kim pogadać. Poza tym minęło sporo czasu od naszej ostatniej imprezy.

– Całe lata – przytaknęła Debbie. – A właściwie upłynęło kilka lat, odkąd w ogóle byłaś na jakiejś imprezie.

– Wychodząc za mąż, trzeba zwrócić licencję na imprezowanie.

– Wszystko jasne. Nigdy nie wyjdę za mąż. Nie żebym miała szansę.

– Skąd my to znamy. Sama tak mówiłam. Ale wszystko się zmieniło, gdy poznałam Donalą.

Zastanawiała się przez chwilę.

– Wiesz, gdybyście nie byli małżeństwem, a Donal wyjechałby na dwa lata, pewnie byście się rozstali. Związki na odległość zawsze się rozpadają.

– Gdybyśmy nie byli małżeństwem, wyemigrowałby dawno temu – odparłam.

Dopiero później uświadomiłam sobie, że moje słowa nie były jednoznaczne. A chciałam powiedzieć tylko tyle, że Donal jest w Irlandii, bo mnie kocha. Ale im więcej o tym myślałam, tym wyraźniej docierało do mnie, że Donal nie mógł wyemigrować, bo był związany

małżeństwem.

## 4

Tydzień mijał powoli. Donal wracał z pracy najwcześniej o wpół do dziesiątej. Kilka razy nawet o jedenastej. Był tak wyczerpany, że padał na łóżko, nie odzywając się ani słowem.

W wolnych chwilach przygotowywał się do wyjazdu: konfigurował nowy komputer, omawiał coś z fińską firmą – na rachunku telefonicznym trudno będzie odróżnić kwotę od numeru – i załatwiał sprawy w ambasadzie. Spędził też dużo czasu w banku; przelał większość pieniędzy z rachunku oszczędnościowego na bieżące konto. Z tego konta spłacaliśmy kredyt i wnosiliśmy różne opłaty, więc łatwiej było przelać pieniądze, niż zmieniać wszystkie zlecenia.

W sobotę Donal wstał około dziesiątej. Jadłam śniadanie. Zdążyłam już nakarmić Hannibala i wyjść z nim na spacer.

– Cześć – powiedział Donal, wchodząc do kuchni. – Idę do biura. Wrócę najpóźniej o szóstej.

– Okej – powiedziałam. – Przygotować coś na kolację?

– Nie. Później będziemy się o to martwić. Może zamówimy jakąś chińską lub indyjską potrawę. – Rozejrzał się po kuchni, jakby czegoś szukał. – No dobra. Wychodzę.

– Na razie! – zawołałam do niego, gdy się odwrócił.

I już go nie było. Reszta dnia rozciągała się przede mną jak bezkresna pustynia. Zastanawiałam się, jak przeżyję bez niego dwa lata.

Próbowałam podejść do sprawy praktycznie. Stwierdziłam, że Donal będzie potrzebował nowej szczoteczki do zębów, ręczników, kapci i innych drobiazgów. Pojechałam więc do Blanchardstown Centre i przez kilka godzin robiłam zakupy.

Kupiłam też nowy atlas. W domu miałam tylko stary, jeszcze ze szkoły. Przez całe popołudnie studiowałam mapę Finlandii i czytałam o tym kraju w Internecie. Gdy Donal wrócił do domu, wiedziałam o Finlandii więcej niż on. I co z tego? Przecież to on wyjeżdżał na dwa lata.

Wieczorem postanowiliśmy, że zamiast zamówić jedzenie do domu, pójdziemy do restauracji. Nie przypominałam sobie, kiedy ostatni raz jedliśmy poza domem, nie licząc okazjonalnych śniadań w McDonalddie czy lunchów u Bewleya.

Wybraliśmy restaurację w centrum. Byliśmy bardzo zdziwieni, gdy Donal dowiedział się przez telefon, że nie trzeba rezerwować stolika.

– Może to kiepska knajpa – powiedział.

– Albo bardzo droga – odparłam. – Ale chodźmy tam. Długo nie będziemy mieli okazji.

Zarezerwowaliśmy stół na dziewiątą, więc mieliśmy półtorej godziny na przygotowania. Donal chciał iść w dżinsach i bluzie, ale ja postanowiłam, że ubierzemy się

odpowiednio: wcisnęłam go w garnitur, a sama wybrałam czarną sukienkę i szpilki.

Restauracja była luksusowa. Tu i ówdzie rozstawiono kratki z pnącymi kwiatami; światło dawały tylko świece na stolikach. Gdyby było trochę ciemniej, kelner musiałby nas zaprowadzić do stolika, przyświecając sobie pochodnią Usiedliśmy.

– Nic nie mówisz – zauważył Donal.

– Przepraszam. Wciąż próbuję się pogodzić z myślą że wyjeżdżasz z kraju.

Donal bawił się świecą.

– Ja też. Wszystko dzieje się tak szybko. Ale to słuszna decyzja. Po powrocie zrobię sobie kilka miesięcy wolnego i będę siedzieć w domu. Nawet nie pomyślę o nowej pracy.

Uznałam, że czas poruszyć temat, o którym nie mówiliśmy od dawna.

– Ale może pomyślimy o dziecku...

Gwałtownie odsunął rękę od świecy, jakby się oparzył. Wbił wzrok w obrus. Wreszcie powoli pokiwał głową.

– Może rzeczywiście powinniśmy. Będziemy mieli dość pieniędzy. Gdybyś chciała, mogłabyś rzucić pracę. Chyba że będziesz wołała zatrudnić nianię.

Uśmiechnęłam się.

– Najpierw dziecko. O nianię będziemy się martwić później. Ale już wiem, że nie pozwolę obcej osobie wychowywać naszych dzieci.

Westchnął. Miałam wrażenie, że się boi, że będę dalej

o tym mówić.

– Czyli chcesz mieć dzieci?

– A ty nie?

– Jasne, ale... – Odwrócił wzrok.

Teraz ja westchnęłam. Rozmawialiśmy o tym kilka razy podczas naszego małżeństwa. Donal zawsze odnosił się do tej myśli entuzjastycznie, ale mówił o naszych dzieciach tak, jakby miały się pojawić dopiero w odległej przyszłości.

Stwierdziłam, że trzeba podejść do sprawy poważnie.

– Słuchaj – powiedziałam. – Mam trzydzieści lat. Zegar biologiczny w końcu stanie. Nie chcę mieć malutkich dzieci po czterdziestce. Muszę być młoda, żeby za nimi biegać. I nie chcę mieć pięćdziesięciu lat, kiedy one będą nastolatkami. I tak będzie mi dość trudno, gdy będę po czterdziestce.

Roześmiał się.

– To samo mówiła moja mama, gdy się okazało, że jest w ciąży z Vince'em. A ja byłem przerażony: ja i moi koledzy właśnie dowiedzieliśmy się, co to jest seks. Niepokoilo mnie, że moi rodzice robią takie rzeczy. Dziwne, że dowiedzieliśmy się o seksie od starszych kolegów, dwunasto – czy trzynastoletnich, ale nadal wierzyliśmy w Świętego Mikołaja.

– Pamiętam, kiedy pierwszy raz usłyszałam o seksie. Miałam siedem czy osiem lat. Moja dwunastoletnia kuzynka zaczęła miesiączkować i wszystko mi wyjaśniła. Nie uwierzyłam jej, bo to wydawało mi się idiotyczne. Po



kilku latach rozwinęły się moje koleżanki i powiedziały dokładnie to samo. Mówiły: „Facet wsadza tu swojego ptaszka, wypływa z niego coś białego i z tego robi się dziecko”. Odpowiadałam: „Taaak, już to gdzieś słyszałam”. W końcu musiałam spytać mamę. Było mi głupio.

– Teraz dzieciom mówi się o tym w szkole. Nasza edukacja seksualna ograniczyła się do tego, że przed klasą stanął brat zakonny, czerwony jak burak, i powiedział: „Jeśli będziecie się kochać z dziewczyną ona zajdzie w ciążę. Nie róbcie więc tego!” Ale go wtedy załatwiliśmy! – zaśmiał się. – Wyobraź sobie trzydziestu pięciu trzynastolatków, wyciągających ręce w górę i wykrzykujących: „A co to jest erekcja?”

Gdy mówił: „erekcja”, podszedł kelner. Ale Donala niełatwo było speszyć.

– Zjem befsztyk, słabo wysmażony, z masłem czosnkowym, obok, nie na mięsie, i z pieczonymi ziemniakami. A może zamiast ziemniaków serwujecie frytki?

– Tak, proszę pana – odparł kelner.

– Zatem frytki. June?

Zerknęłam w menu.

– Poproszę kurczaka z frytkami. Czy jest sos tatarski?

Kelner spojrzał na mnie tak, jakbym narobiła mu w kieszeń.

– Proszę pani, ten sos jest do ryb. Czy ma pani ochotę na rybę?

– Nie, ale lubię sos tatarski do kurczaka. Nikt go nigdy nie podaje.

– Może porozmawiałby pan z szefem kuchni i zaproponował mu to? – wtrącił się Donal. – To może zapoczątkować nową modę.

– Czy wybiorą państwo przekąskę?

– Nie – odparł Donal. – Dziś nie.

– Coś do picia?

– Guinness dla mnie, beck's dla żony.

– Przykro mi, proszę pana, nie mamy tego piwa. Jest heineken, carlsberg, budweiser...

– Niech będzie carlsberg. – Nagle Donal przypomniał sobie, że to dla mnie. – Tak?

– Może być – zgodziłam się.

Kelner, wyraźnie zirytowany, że nie mógł nas potraktować z góry, podziękował za zamówienie i wziął karty.

– O czym mówiłem? – zapytał Donal.

Uświadomiłam sobie, że niepostrzeżenie przeszliśmy od poważnego tematu rodzicielstwa do trywialnej pogaduszki o tym, jak dowiedzieliśmy się o seksie. Może Donal zrobił to celowo? Nie wiedziałam. Postanowiłam jednak wrócić do tematu.

– O erekcji – przypomniałam.

– Aha. Okazało się, że wiemy o seksie więcej niż bracia zakonni. A przynajmniej fajnie było tak myśleć.

– W mojej szkole średniej była dziewczyna, która została matką tuż po swoich czternastych urodzinach.

Gdy jej koleżanki kupowały „Smash Hits” i gadały o Jonie Mossie z Culture Club, ona kupowała pieluchy i butelki dla niemowląt. Kiedyś wybrałyśmy się razem do miasta. Szłyśmy do sklepu z płytami, ale ona kazała nam się zatrzymać przy Mothercare. – Przeliczyłam w myśli. – Jej córka jest teraz starsza niż ona wtedy. Teoretycznie może być już babcią. – Zadrżałam. – A ja dopiero przygotowuję się, że ktoś będzie mnie nazywał mamą. Na pewno nie dorosłam jeszcze do tego, żeby dziecko mówiło do mnie „babciu”.

– Wiesz, że w Anglii i Ameryce specjaliści funkcjonariusze zajmują się wagarującymi dziećmi? Zawsze się zastanawiałem, jak by zareagowali, gdyby poszli do domu dziewczyny, która dawno nie była w szkole, a ona otworzyłaby im z dzieckiem na rękę.

– Pewnie kazaliby jej wrócić do szkoły. Wyobraź sobie, jak by wyglądały szkoły, gdyby nastoletnie matki musiały przyprowadzać ze sobą dzieci.

– Może dzięki temu mniej nastolatków zostawałoby rodzicami.

– A czy któryś z twoich kumpli został w tym wieku ojcem?

Potrząsnął głową.

– Większość z nas była prawiczkami prawie do dwudziestki. A niektórzy chyba wciąż nimi są. Ale z facetami jest inaczej. Ci, którzy robią dzieci czternastolatkom, są do siebie podobni. W Shankhill był jeden taki gość, po trzydziestce. Kiedyś wykryliśmy, że

ma co najmniej sześćcioro dzieci, każde z innej matki. Dwoje urodziło się w odstępie tygodnia. Żadne z tych dzieci nie zna swojego ojca. Będzie ciekawie za kilka lat, kiedy zaczną chodzić na randki. Wyobraź sobie tylko! Umawiasz się z jakimś facetem, a tu nagle okazuje się, że to twój przyrodni brat.

– Ale mogą też nigdy się nie dowiedzieć. Aż będą mieli własne dzieci. – Zadrżałam. – Teraz już wiem, dlaczego wynaleziono małżeństwo. Żeby ludzie nie pobierali się ze swoim rodzeństwem.

– Albo... – Donal się zamyślił. – Wyobraź sobie, że jesteś czterdziestokilkuletnim facetem, który podrywa piętnastolatki. Poznajesz panienkę, przelatujesz ją kilka razy i ona wreszcie zaprasza cię do siebie, żebyś poznał jej matkę. A ta matka ma znajomą twarz... I nagle sobie uświadamiasz, że twoja dziewczyna jest w rzeczywistości twoją córką.

Zaśmiałam się.

– Jak możesz myśleć o takich rzeczach?

– Ja o tym nie myślę. Vince powiedział to kilka lat temu. To on jest zboczony. Zawsze wyskakuje z dziwnymi, obrzydliwymi pomysłami.

Przypomniałam sobie, co mówiła Debbie.

– Zapytałeś, czy przyjdzie na twoje przyjęcie pożegnalne?

– Tak, może się spóźnić, ale będzie na pewno.

Stwierdziłam, że najlepiej powiedzieć wprost.

– Debbie bardzo chce go poznać. Zaprosić ją?

– Jasne. Vince pewnie będzie jedynym wolnym facetem.

– Czyli wciąż nie ma dziewczyny?

– Przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo. Nie zwierza mi się z takich rzeczy. Chętnie gada o innych ludziach i o pracy, namawia mnie do czegoś, opowiada kawały i fantazjuje, lecz gdy pytam o sprawy osobiste, natychmiast się zamyka.

– Ale chociaż się z nim przyjaźnisz. Ja już nie pamiętam, kiedy ostatni raz rozmawiałam z siostrami. Z mamą kilka miesięcy temu, ale z nimi... Chyba w święta Bożego Narodzenia.

– Janice nie było w święta. Pamiętasz? Pojechała do Wexford z tym swoim łysym chłopakiem.

– Ma na imię Kevin – przypomniałam mu i znów zauważyłam, że odeszliśmy od tematu. Postanowiłam odpuścić.

– Tak, Kevin. Twoją matkę bardzo to rozdrażniło.

Czekałam na zwykły potok skarg na matkę, ale o dziwo nic takiego nie nastąpiło.

Donal i moja matka bardzo się nie lubili. Matka nie rozmawiała ze mną na ten temat, ale powiedziała Janice, że jej zdaniem Donal jest krętaczem. Janice oczywiście powtórzyła mi to przy najbliższej okazji. Oczywiście ukrywała swoje zadowolenie, mówiąc: „Nie wiem, jak ci to powiedzieć, ale... ” To było kilka miesięcy przed naszym ślubem. Próbowałam przekonać mamę, że Donal jest w porządku i że bardzo się kochamy, ale ona

oświadczyła, że Janice plecie bzdury, bo ona, moja matka, bardzo polubiła Donalą. Nie dałam się nabrać.

Wreszcie przyniesiono nam zamówione dania. Stek miał być słabo wysmażony, a był średnio, lecz przekonałam Donalą, żeby go nie odsyłał. Długo czekaliśmy, a ja umierałam z głodu.

Wypiłam trzy czy cztery drinki, a Donal tylko dwa piwa, więc on prowadził. Kiedy wróciliśmy do domu, daliśmy jeść Hannibalowi i trochę się z nim pobawiliśmy. O wpół do pierwszej wylądowaliśmy w łóżku.

To był miły wieczór, od bardzo dawna chyba najprzyjemniejszy.

W niedzielę Donal wstał rano i poszedł do pracy. Ja spałam jak kamień. Obudził mnie Hannibal, który wdrapał się na łóżko i niezadowolony oglądał moje stopy.

Gdy brałam prysznic, usiadł na klapie sedesu i obszczekiwał mnie przez zasłonę. Drażnił go szum wody. Czasami wściekał się, gdy odkręcałam krany w kuchni.

Psi szósty zmysł podpowiadał mu chyba, że coś jest nie tak. Wiedziałam, że będzie bardzo tęsknił za Donalem – pewnie o wiele bardziej, niż tęskniłby za mną gdybym to ja wyjeżdżała. To niesprawiedliwe, pomyślałam, to przecież ja go karmię i wyprowadzam na spacer. Ale psy już takie są.

Postanowiłam wreszcie zadzwonić do mamy i powiedzieć jej o wyjeździe Donala. Wszystko ułożyłam sobie w myślach: powiem, że Donal dostanie superpracę, zajmie stanowisko tylko trochę niższe od Władcy Wszechświata. Zamierzałam mówić z entuzjazmem, może trochę zasmucona, że Donal – najwspanialszy mąż pod słońcem – wyjeżdża na aż tak długo, dając jednocześnie do zrozumienia, że nie chce mnie zostawiać, ale wspólnie doszliśmy do wniosku, że to poświęcenie się opłaci.

Matka wszystko zepsuła. Zadzwoniła i poinformowała mnie, że słyszała o wyjeździe Donala do Szwajcarii.

– Do Finlandii – poprawiłam. – Dostał tam pracę na dwa lata. – Przerwałam. – Właśnie miałam do ciebie dzwonić. – Najszczęsza prawda zabrzmiała jak kłamstwo. – Chcieliśmy ci powiedzieć dopiero, gdy będziemy pewni. Jak się dowiedziałas?

– Od pani Godwin. Ona usłyszała to od koleżanki, która zna matkę Donala.

– Donal miał jej nie mówić.

– Ach tak – odparła.

Wyobrażałam sobie, jak ściąga usta. Zastanawiałam się, co denerwuje ją bardziej: wyjazd Donala czy fakt, że dowiedziała się o tym od obcej osoby, bo własna córka nie była łaskawa do niej zadzwonić.

– To świetna praca – powiedziałam. – Firma zapłaci za jego mieszkanie, przejazdy i wszystko inne. Donal będzie tu przyjeżdżać przynajmniej raz w miesiącu.

– Ach tak – powtórzyła.

– Właśnie miałam do ciebie dzwonić – ciągnęłam. Na pewno myślała, że kłamię. – W piątek urządzamy małe przyjęcie pożegnalne. Oczywiście jesteś zaproszona.

Trochę się ożywiła.

– Kto jeszcze będzie?

– Zastanawiamy się. Najpierw chciałam zaprosić ciebie. – To było kłamstwo. – Donal chyba zaprosi brata. Sądzi, że siostry i tak nie przyjdą, więc wcale nie będzie ich zawiadamiał.

– Cóż, to nakazuje grzeczność, nie sądzisz? Może byłoby im miło spędzić wieczór z dala od dzieci.



Rozmowa nie przebiegała tak, jak zaplanowałam.

– Racja, ale nie wiedzieliśmy, czy ty byś przyszła, gdybyś wiedziała, że są zaproszone.

– Co też strzeliło wam do głowy?

Przecież powiedziałaś Janice, że to rodzina wyzyskiwaczy i że oni wszyscy to egoiści, pomyślałam.

– Nieważne – mruknęłam. – Gdybyśmy zaprosili siostry, musielibyśmy też zaprosić jego rodziców.

– Dlaczego miałyby mi to przeszkadzać? Przecież przy tamtej wspólnej kolacji świetnie nam się rozmawiało!

To było tuż po ogłoszeniu naszych zaręczyn. Poszliśmy w piątkę do restauracji i moja matka cały czas narzekała najedzenie, wystrój wnętrza, krawat kelnera i wszystko inne, co tylko zauważyła.

– To było kilka lat temu, mamó. Widziałaś się z nimi jeszcze na ślubie, a potem już ani razu.

Po chwili milczenia przywalila mi między oczy.

– Ależ June, kiedy i gdzie miałam się z nimi spotkać? Przecież nigdy nikogo nie zapraszacie.

– Zapraszamy cię na przyszły piątek – powiedziałam. Chociaż nie wiem dlaczego, dodałam w myślach.

– Przyjdę. O której?

– Około ósmej. Przyjechać po ciebie?

Znów milczenie.

– Właściwie chciałam ci coś powiedzieć... Spotykam się z kimś. Czy mógłby przyjść ze mną? Przywiezie mnie. Ma służbowy samochód.

A to nowina... Ale bardziej zdziwiło mnie, że Janice

nie doniosła mi o tym przez telefon.

– Oczywiście, że może przyjść. Opowiedz mi o nim.

Odłożyłam słuchawkę po godzinie. Okazało się, że to sąsiad, wdowiec, o dziewięć lat starszy od mojej matki, czyli dawno przekroczył sześćdziesiątkę. Od kilku lat byli przyjaciółmi. „Bardzo dobrymi przyjaciółmi”, powiedziała. Nie dociekałam, co to mogło oznaczać.

Mój ojciec zmarł, gdy miałam siedem lat. Zdarzało mi się wciąż za nim tęsknić, chociaż nie pamiętałam go dobrze. Od jego śmierci moja matka chyba ani razu nie była na randce. Może uważała, że gdyby się z kimś umówiła, to ubliżyłaby zmarłemu mężowi. Teraz bardzo się ucieszyłam i nie mogłam się doczekać spotkania z tym jej Brendanem. Twierdziła, że go znam, ale to było dla niej typowe: zawsze trudno jej było zrozumieć, że inni ludzie nie znają wszystkich jej znajomych. To dotyczyło szczególnie sąsiadów. Kiedy jeszcze mieszkałam z siostrami, ciągle opowiadała nam, że ten i ten miał jakąś operację, a my nie wiedziałyśmy, o kogo chodzi.

To przypomniało mi naszych sąsiadów. Zastanawiałam się, czy powinniśmy ich zaprosić na przyjęcie pożegnalne Donala. Na pewno trzeba było zaprosić panią O'Sullivan, chociaż specjalnie jej nie lubiliśmy.

Pani O'Sullivan była sporo po czterdziestce i dla mnie nigdy nie była młodsza. Miała na imię Elsie, a trudno mi było wyobrazić sobie kogoś o tym imieniu jako dziecko. Wszystko ją drażniło: dzieci bawiące się w naszym zaułku, dym z grilla, drzewa rosnące przy ulicy i

zasłaniające latarnie, samochody zaparkowane zbyt blisko jej bramy albo z dwoma kołami na chodniku oraz wszystko, co robiło większy hałas niż otwierana koperta.

Pozostałych sąsiadów właściwie nie znaleźliśmy. Nasz dom stał na końcu zaułka. Po drugiej stronie, naprzeciwko pani O'Sullivan, rozciągało się pole, które – według plotek krążących od lat – miało lada moment zostać przekształcone w park, boisko, kamienicę czynszową, kompleks przemysłowy, farmę trzody chlewnej lub hotel. Ostatnia plotka, skandal, głosiła, że pole ma pozostać polem.

O'Sullivanowie mieli troje dorosłych dzieci, które już się wyprowadziły. Wyobrażałam sobie, że pewnie nie mogły się tego doczekać. Od czasu do czasu wpadały z wizytą tak krótką, że właściwie niepotrzebnie wysiadały z samochodu – równie dobrze mogły krzyknąć „dzień dobry” przez okno. Pan O'Sullivan – którego imienia nie mogłam zapamiętać – wydawał mi się miły, ale rzadko go widywaliśmy. Tęgi, łysiejący, trochę starszy od żony, bardzo przypominał Aleca Gilroya z *Coronation Street*.

Długo się zastanawiałam i w końcu stwierdziłam, że należy ich zaprosić. Skoro miałam zostać sama na dwa lata, byłoby mądrze oswoić się z sąsiadami na wypadek, gdybym kiedyś ich potrzebowała. Poza tym to raczej pewne, że nie przyjdą.

Tydzień przed wyjazdem do Finlandii zaczęłam się przyzwyczajać do myśli, że Donala nie będzie.

W środę po południu – ponad tydzień po złożeniu podania o urlop – Maurice wreszcie pojawił się przy moim biurku. Ścisnął moje podanie w bladych, kościstych dłoniach.

– June, mam twoje podanie o urlop...

Byłam zavalona robotą. Zerknęłam na podanie, zobaczyłam, że jest podpisane, i odwróciłam się do komputera.

– Dzięki. Rzuć je na te papiery.

Nie odchodził.

– Bernarda nie będzie jutro ani w piątek, a jest coś...

– Maurice – przerwałam mu – przepraszam, ale jeśli to nie jest ważniejsze od listy płac, to nie mogę się oderwać od pracy. Jestem taka zajęta właśnie dlatego, że Bernarda jutro nie będzie. Kazał mi wszystko przygotować na piątą kiedy będzie wychodził. – Spojrzałam na zegarek. – Zostało mi półtorej godziny.

Byłam prawie gotowa, pozostało mi tylko przejrzeć pliki po raz trzeci. Musiałam sprawdzić zwolnienia lekarskie, urlopy, inne dni wolne, nieusprawiedliwione nieobecności, zakupy dokonane przez programistów, pożyczki i zegar kontrolny.

Zegar kontrolny mnie wkurzał. Większość pracowników nie wiedziała, że ich czas pracy jest monitorowany. Musiałam przejrzeć wszystkie godziny zalogowania i wylogowania, dodać różnice, odjąć czas spędzany na lunchu, odnotować wszystkie rozbieżności w raporcie, jak również wszelkie kłopoty z komputerami,

które mogły przeszkodzić pracownikom w zalogowaniu się. Nigdy nie wykorzystywano zebranych przeze mnie informacji, ale Bernard Parker chciał je mieć w pliku na wypadek jakichś problemów z personelem.

Oprócz Parkera, Maurice'a i kilku starszych kierowników o zegarze kontrolnym wiedzieliśmy tylko Jack i ja. Jack był administratorem systemu i to on, choć niechętnie, napisał oprogramowanie. Powiedzieliśmy kilku kolegom, że muszą się logować, gdy tylko przyjdą do pracy, zamiast popijać kawkę i gadać o *Oстрыm dyżurze*. Ale trzeba było zachowywać dyskrecję: ostrzeżono nas, że gdybyśmy powiedzieli komuś o zegarze, zostalibyśmy zwolnieni z pracy. Jack był przekonany, że nie można nas wyrzucić za coś takiego, lecz żadne z nas nie miało ochoty ryzykować.

Skończyłam tuż przed piątą. Gdy drukarka wyrzucała kolejne strony, Debbie zapytała mnie, czy nie wybrałabym się z nią Jackiem i Brianem do pubu naprzeciwko.

– Raczej nie – powiedziałam. – Jestem wykończona. Poza tym muszę jeszcze załatwić kilka spraw przed wyjazdem do Finlandii.

Drukarka wyrzuciła ostatnią stronę. Chwyciłam wydruk i pobiegłam do gabinetu Bernarda Parkera. Maurice siedział przy swoim biurku przed gabinetem. Sprawdzał wszystko, co przynoszono szefowi. Zawsze kojarzył mi się z biednym prostaczkiem, który musiał próbować jedzenia średniowiecznego króla, żeby

sprawdzić, czy nie jest zatrute.

Podalam wydruki Maurice'owi. Przejrzal je i stwierdzil, ze sa w porzadku. Kazal mi poczekać kilka minut. Siedzial przy biurku, zakłopotany i zdenerwowany.

Myślalam, ze czekam, az Parker skonczy rozmowe albo przyjdzie ze spotkania, wiec bardzo sie zdziwilam, kiedy wyszedl z gabinetu z teczka w jednej rece i plaszczem w drugiej.

– Pani Hogan. Czy to wydruki?

– Tak. Chyba wszystko.

– Dobrze. Nie bedzie mnie do poniedzialku, ale chce je wczesniej przejrzeć. – Nawet mi nie podziekowal, czego sie zreszta nie spodziewalam, odwrócił sie i ruszył do wyjścia. Nagle sie zatrzymal. – Myślalem, ze wpadnie pani wczesniej.

– Tak?

Wzruszył ramionami.

– Nie pamietam dlaczego. Moze pania z kimś myle. – I wyszedl. Calé biuro odetchnelo z ulga.

Maurice patrzył na mnie, ale szybko odwrócił wzrok, gdy na niego spojrzalam. Zignorowalam go.

Skonczyłam prace. Środa, pomyslalam, wracajac do biurka. Sześćdziesiąt procent tygodnia za mną Jeszcze dwa dni i wyjezdżam na dziewięć. Bylam ciekawa, jaka pogoda jest w Finlandii. Postanowilam sprawdzic w Internecie, gdy tylko przyjadę do domu.

Pamietajac o zasadzie czystego biurka, zsunelam wszystkie rzeczy z blatu do szuflady. I wtedy

zauważyłam podanie o urlop, o którym na śmierć zapomniałam. Podniosłam je i już miałam je złożyć i wsunąć do torebki, gdy coś zobaczyłam.

Tak, było podpisane. Widziałam podpis szefa: Bernard Parker.

Tuż pod słowem „odmowa”.

## 6

Nie muszę mówić, jaka byłam wkurzona. Parker wyszedł, nie było się więc z kim wyklócać, właściwie nie mogłam nic zrobić. Wiedziałam, że nikt inny nie zatwierdzi mojego podania.

Byłam pewna, że bydlak specjalnie do ostatniej chwili zwlekał z podpisaniem.

Wróciłam biegiem do Maurice'a, który pakował swoje rzeczy, zbierając się do domu. Na mój widok chciał uciekać, ale nie zdążył.

– Spieszę się – powiedział. – Porozmawiamy jutro.

Złapałam go za ramię. Był bardziej słabowity, niż wyglądał: omal nie upadł, gdy go szarpnęłam.

– Co to ma, kurwa, znaczyć? – warknęłam. Zwykle nie klnę, lecz w tym wypadku byłam usprawiedliwiona.

– June, ja nic o tym nie wiem. – Wyrwał ramię.

– Ale wiesz, o czym mówię, prawda? Parker nie zgodził się na mój urlop. Dlaczego?

Zaczął się pocić.

– Naprawdę nie wiem. Był w złym nastroju, więc nie pytałem. Próbowałem ci to powiedzieć, gdy przyniosłem podanie, ale ty nie słuchałaś.

– Nie miałam czasu spojrzeć na to cholerne podanie! – prawie krzyczałam. – Nie miałam dzisiaj nawet czasu na lunch! Nie ruszyłam się od biurka od dziewiątej rano!



Wszystko dlatego, że ten drań bierze sobie dwa dni wolnego i dobrze by było, żebym wykonała trzydniową robotę w osiem godzin! – Wzięłam głęboki wdech i próbowałam się uspokoić. – Dobrze, dobrze – powiedziałam. – Podaj mi numer jego komórki. Zaraz do niego zadzwonię.

– Nie mogę. Wolno dzwonić tylko w bardzo pilnych sprawach.

– W takim razie sam zadzwoń. Powiedz, że chcę z nim porozmawiać.

– Tego też nie mogę zrobić. Odpowie, że miałaś okazję z nim porozmawiać, zanim wyszedł. Wiesz, jaki jest. Nigdy nie zmienia zdania. Poza tym gdybyś rozmawiała z nim takim tonem jak ze mną pewnie od razu wyrzuciłby cię z pracy. A tego chyba nie chcesz.

Gdybym była wyższa od Maurice'a, chyba rzuciłabym go na ziemię. Jack i Brian usłyszeli moje krzyki, więc podeszli.

– Co się dzieje? – zapytał Jack. Odwrócił się do Maurice'a. – Co jej zrobiłeś?

– Nic – odparł Maurice. – June się denerwuje, bo nie dostała zgody na urlop.

– Wcale nie – zaprotestowałam. – To znaczy, denerwuję się, ale dlatego, że Parker wróci dopiero w poniedziałek, więc nie będzie mógł zmienić decyzji. Chcę się też dowiedzieć, dlaczego odrzucił podanie.

Brian spojrzał na mnie, na Maurice'a i znów na mnie.

– Nie wyglądasz najlepiej, June. Słyszałem, że panuje

nowy wirus.

– Tak – powiedział Jack. – Siedmiodniowy. – Zakasłał.  
– o nie. Mnie chyba też bierze.

Maurice wzniósł oczy do nieba.

– Nie wciskajcie mi kitu o grypie. June, wiesz, co się stanie, jeśli w przyszłym tygodniu pójdziesz na zwolnienie. Wylecisz z pracy. Chyba że się naprawdę rozchorujesz, a uwierz mi, Parker nie przyjmie usprawiedliwienia od mamusi. – Westchnął. – Wieczorem zadzwonię do niego do domu. Teraz nie mogę, bo nie cierpi, gdy telefon dzwoni mu w samochodzie. Tylko jeszcze bardziej zepsuję mu humor. Zadzwonię około ósmej, gdy będzie tuż po kolacji. Wyjaśnię, że nie miałaś czasu się poskarżyć, bo byłaś bardzo zajęta pracą dla niego. Nic więcej nie zdziałam.

Trochę się uspokoiłam.

– Dobrze. Potem zadzwoń do mnie, chcę wiedzieć, co powiedział? Bo chciałam wieczorem zarezerwować bilety. – Wzięłam samoprzylepną karteczkę z jego biurka, zapisałam mój numer domowy i podałam mu.

Maurice kiwnął głową zerknął na nas kątem oka i poszedł sobie, potrącając Jacka i Briana.

– Cholera jasna – zaklął Brian. – Chodźmy się napić. Debbie już na nas czeka.

– Nie sądziłam, że przyjdiesz – powiedziała do mnie Debbie, gdy weszliśmy do pubu. – Myślałam, że jesteś zbyt wykończona. – Siedziała przy barze i flirtowała z

Conanem. Barman wcale nie miał tak na imię, nie znaleźliśmy jego prawdziwego imienia, ale wszyscy nazywali go Conanem. Wycierając kieliszki, raz po raz zerkał na Debbie.

Zamówiliśmy drinki i znaleźliśmy stolik. Opowiedziałam ze szczegółami, co się stało. Koledzy ryknęli chórem: „A to drań!” i rozpętała się dyskusja o tym, jak gówniana jest nasza firma i jak cudownie byłoby nam gdzie indziej.

– Maurice to wstrętna glista – stwierdziła Debbie. – Na wszystko się zgadza i nie ma kręgosłupa. Na pewno jeszcze mieszka u mamusi.

– Hej – powiedział Brian. – Ty też mieszkasz u mamusi.

– Już nie. Poza tym jestem od niego o wiele młodsza.

– Nieprawda, Maurice ma jakieś dwadzieścia trzy lata – wtrącił się Jack. – Wiem, bo dwa lata temu odebrał trzy czy cztery osobiste telefony jednego dnia. To były jego dwudzieste pierwsze urodziny, wiem, bo podsłuchałem jego kiepski dowcip o wejściu w dojrzałość.

– Niemożliwe, żeby miał dwadzieścia trzy lata – oświadczył Brian. – Wygląda na czterdzieści albo i więcej.

– Tylko dlatego, że łysieje. Przyjrzyj się jego oczom, dłoniom i szyi – powiedział Jack. – W ten sposób można naprawdę określić wiek. Z biegiem lat szyja staje się napięta, a na dłoniach i przy oczach pojawiają się zmarszczki.

– Jak wyglądają jego stosunki z Parkerem? – zapytała Debbie. – Myślicie, że się pieprzą?

Pokręciłam głową.

– Nie. Parker nie jest gejem. Był żonaty. Ma dziecko. Poza tym spotyka się z dziewczyną w moim wieku.

– Skąd wiesz? – spytał Jack.

– Parę lat temu powiedziała mi ta, jak jej tam, z Kompleksowych Rozwiązań Biurowych. Susan Perry.

– Czy to nie ona tak męczyła Parkera z powodu tego twojego Neila, który pracował w dziale sprzedaży? – zapytał Jack. – Spodobała mi się. Ładna dziewczyna.

– Za wysokie progi – dokuczałam mu. – Poza tym Gillian by cię zabiła, gdyby usłyszała, że mówisz tak o innej kobiecie.

– A propos ładnych ludzi – powiedziała Debbie. – Pytałaś Donała, czy mogę przyjść do was w piątek?

Potaknęłam.

– Odpowiedział mniej więcej tak: „Wolałbym się zabić, niż wpuścić tę latawicę do naszego domu”.

– Czyli o której? – zapytała.

– Około ósmej. – Skoro poruszyliśmy temat, postanowiłam zaprosić Briana i Jacka. – W piątek wieczorem urządzamy małe przyjęcie pożegnalne dla Donała. Obaj jesteście zaproszeni.

Brian potrząsnął głową.

– Przepraszam, ale nie mogę. W piątek wieczorem jestem zajęty.

Spojrzeliliśmy na niego z niedowierzaniem.

– Naprawdę? – spytała Debbie. – Randka?

Kiwnął głową i się uśmiechnął.

– Tak. Prawdziwa randka, z prawdziwą, żywą kobietą.

To Debbie zaimponowało.

– Za darmo?

– Dotąd nie było mowy o cenie. – Brian i Debbie dalej rozprawiali o randce.

– A ty? – zapytałam Jacka. – Masz ochotę przyjść?

– Chyba tak. Wybieraliśmy się z Gillian do kina, ale może wpadniemy. O której się zaczyna?

– O ósmej.

– Mamy coś przynieść? Picie, zarcie, płyty?

– Nie kłopotcie się, wszystko zorganizuję. Po prostu przyjdźcie. Będzie niewielu gości, tylko rodzina i kilkoro przyjaciół.

Jack sącył piwo.

– Więc... Jak sobie radzisz?

Wzruszyłam ramionami.

– Myślałam, że dobrze, ale pół godziny temu zmieniłam zdanie. Miałam pojechać tam z Donalem. Pomogłabym mu się urządzić i spędziłabym z nim kilka dni, zanim zniknie z mojego życia na dwadzieścia cztery miesiące. Teraz wszystko poszło w diabły.

– Ile dni urlopu wykorzystałaś?

– Przez ostatnich kilka lat około trzydziestu. Nigdy nie mogę wziąć wolnego. Dlaczego? Czy prawo reguluje kwestię udzielania urlopów pracownikom?

– Nic mi o tym nie wiadomo. Powinny być jakieś

zasady – powiedział. – Jedno wiem na pewno. Jeśli odejdziesz, to firma musi ci zapłacić za niewykorzystany urlop albo pozwolić ci go wziąć w miesięcznym okresie wypowiedzenia. Jeżeli składasz rezygnację rano, to możesz zażądać wszystkich dni zaległego urlopu i wychodzisz z biura przed lunchem.

Zastanowiłam się.

– Myślisz, że naprawdę powinnam odejść?

– Nie, ale może powinnaś zagrozić odejściem – odparł Jack.

– Pewnie bym tak zrobiła, ale nie mam komu grozić. Parker wróci dopiero w poniedziałek.

– Jeśli dziś sprawa się nie wyjaśni, powiedz jutro Maurice'owi, że zrezygnujesz, jeśli nie dadzą ci tygodnia urlopu.

– Mam nadzieję, że do tego nie dojdzie – westchnęłam.

– Właściwie wcale nie muszę jechać do Finlandii, ale Donal jest tak zajęty kończeniem zlecenia, że ostatnio prawie wcale się nie widzimy. Jeśli w piątek przyjdą jego rodzice, pewnie też z nim nie pobędę.

– Wyobrażam sobie, że w sobotę i niedzielę będziecie dopinać wszystko na ostatni guzik. – Spojrzał na mnie smutno. – Ten facet nawet nie wie, jakie ma szczęście, że jesteś jego żoną. Większość kobiet nie pozwoliłaby wyjechać mężowi na dwa lata.

– To nie jest kwestia pozwolenia – powiedziałam i natychmiast tego pożałowałam.

– Ach – mruknął Jack.

– Nie o to chodzi. To ważny krok w jego karierze. Dzięki tej pracy spłacimy dom i Donal na zawsze wróci do Dublina. Będziemy świetnie ustawieni.

– To już mówiłaś.

– I to wciąż prawda.

Jack dopił piwo.

– Nie mnie masz o tym przekonywać – powiedział, wstając. – No dobra. Pójdę już. Do jutra.

Debbie i Brian przerwali pogawędkę, żeby się z nim pożegnać.

– O czym tak rozprawiacie? – zapytałam.

– O nowej przyjaciółce Briana – Debbie skrzywiła się.

– To chyba dziwna osoba.

– Zamknij się – burknął Brian. – Kiedy ostatni raz byłaś na randce?

Debbie zmarszczyła brwi.

– Nie mam pojęcia. To mój sposób. Upijam się tak, że nie wiem, jaki jest dzień.

– Wspaniała zaleta. Nic dziwnego, że tak na ciebie lecą wszyscy faceci stąd. Spójrz na niego. – Brian wskazał głową starego pijaczynę, który był chyba zatrudniony w pubie do testowania wytrzymałości stołków. – Widzisz? To twój chłopak. Podobasz mu się.

– No, nie wiem – powiedziała Debbie. – Patrzy raczej na ciebie.

– Dziwisz się? Jestem tu chyba najprzystojniejszy z wszystkich tych mężczyzn i kobiet. Nie liczę ciebie, June.

– Och, dziękuję bardzo.

– Skoro jesteś tak wspaniała, to dlaczego całe biuro musiało się złożyć, żeby ta dziewczyna umówiła się z tobą w piątek? – zakpiła Debbie.

Pomachał tylko rękami.

– Nie, nie, wszystko pochrzaniłaś. Składka jest co tydzień, za każdym razem na innego faceta z biura. W tym tygodniu przypada moja kolej. W ten sposób pilnujemy, żeby żaden z nas za bardzo nie osłabł i w desperacji nie umówił się z tobą.

– Och, naprawdę?

– Tak, naprawdę.

– Dlaczego miałabym się umawiać z kimś z biura, a zwłaszcza z tobą? Spójrz na siebie. Gdybyś był szczeniakiem, pierwszy znalazłbyś się w obciążonym worku, a potem chlup! Do kanału.

– A gdybym ja miał psa z twoją gębą ogoliłbym mu dupę i nauczył chodzić tyłem.

Ciągnęli dalej w tym stylu. Patrzyłam to na jedno, to na drugie, zastanawiając się, jak długo to jeszcze potrwa, zanim w końcu wylądują razem w łóżku.

W drodze do domu zadzwoniłam do Donalą i powiedziałam, że odmówiono mi urlopu. Nie zdenerwował się tak bardzo jak ja.

– To nie ma znaczenia, June. Złóż podanie o tydzień urlopu w przyszłym miesiącu. Wtedy przyjedziesz.

– Tak, ale chciałam być z tobą na początku i pomóc ci się urządzić. Zaczekaj. – Odłożyłam na chwilę telefon,



żeby zmienić bieg. – Zresztą później będziesz bardzo zajęty. Nie wiem, co robić. Jack powiedział, żebym zagroziła odejściem.

– Powinnaś. Znajdziesz pracę bez trudu.

– Ale ja nie chcę odchodzić.

Z jego westchnienia wywnioskowałam, że zaczyna się irytować.

– Słuchaj, mam kupę roboty. Porozmawiamy o tym, kiedy wrócę do domu.

– O której?

– Nie wiem. Nie później niż o dziesiątej.

– Dobrze – powiedziałam. – Ugotować coś?

– Nie trzeba. Po drodze kupię pizzę. Co ty na to?

– Zgoda. Zadzwoń przed wyjściem.

Gdy wróciłam do domu, Hannibal zaczął się zachowywać tak, jakby nie widział mnie od kilku tygodni. Jeszcze bardziej się rozdygotał, widząc miskę pedigree pał, którą przed nim postawiłam. Kiedy się tak zachowywał, przypominał mi dwa psy z kreskówki. Czekają najedzenie. Jeden mówi: „O, rany! Znowu psie żarcie!”

Mnie się nie chciało jeść. Przejrzałam szafki i znalazłam kilka kromek czerstwego chleba, pół słoika dżemu ananasowego, na który kiedyś miałam ochotę, parę niedojrzałych bananów – lubię tak bardzo dojrzałe, że prawie cała skórka jest brązowa – oraz dania w proszku – trzeba do nich dodać mleko lub jajka, a tego w domu nie było. Wyglądało na to, że muszę się przejść do sklepu.

Nie jestem największym obżartuchem na świecie. W przeciwieństwie do niektórych ludzi Donal i ja nie jadaliśmy gorącego posiłku co wieczór. W sobotnie popołudnia wysilaliśmy się i używaliśmy piecyka, ale w tygodniu wystarczały nam toster, grill i mikrofalówka. Gdy byliśmy w leniwym nastroju, jedynym sprzętem potrzebnym do przygotowania dobrej, gorącej kolacji był telefon. A gdy dopadało nas wyjątkowe lenistwo, zamawialiśmy pizzę zamiast chińszczyzny, bo można ją jeść prosto z pudełka, niepotrzebne są talerze czy sztuce, które trzeba później zmywać.

Sklep był niedaleko, więc postanowiłam wziąć ze sobą Hannibala i w ten sposób załatwić spacer. Jedną z zalet małych psów jest to, że szybko się męczą. Kilkaset metrów spaceru dziennie w zupełności wystarczało Hannibalowi. Jeśli miał iść dalej, po prostu siadał i nie chciał zrobić ani kroku więcej, więc zanosiliśmy go do domu. Uwielbiał to. Zawsze zawiadamiał nas szczeniem, że właśnie mijamy drzewo lub latarnię, którą bardzo chciałby obwąchać.

Gdy szliśmy do sklepu, Hannibal pokonał dwa razy większą odległość niż ja, biegnąc zakosami, żeby nie przegapić żadnego ciekawego zapachu. Nie był zadowolony, że przywiązałam go przed sklepem na pięć minut, więc ujadł jak szalony, aż podszedł do niego duży pies. Wtedy ucichł i udawał, że wcale nie jest psem.

Kończyłam właśnie ravioli, gdy zadzwonił Donal.

– Cześć, to ja. Nie wiem, czy w ogóle wrócę dziś do domu.

– O nie. Co się stało?

Zaczął mówić szeptem.

– Jeden facet wszystko spieprzył. Rozwalił serwer i nie możemy go naprawić. Mamy kopie wszystkiego, więc chyba niewiele przepadło, ale streamer jest zainstalowany w serwerze, więc musimy go przenieść do innego komputera, jeśli znajdziemy jakiś wolny.

Nie wierzyłam własnym uszom. Wydawało mi się, że los robi wszystko, żeby jak najczęściej rozdzielać mnie z Donalem.

– Jak długo to potrwa?

– Kilka godzin na pewno. A potem będziemy musieli wszystko sprawdzić. Później będą testy, które potrwają około siedmiu godzin, tak przynajmniej było ostatnim razem. Jeśli nic innego się nie spieprzy, powinniśmy skończyć około trzeciej nad ranem, więc równie dobrze mogę zanoć w biurze.

– Donal, nie masz już dwudziestu lat. Nie możesz pracować dzień i noc, a potem jeszcze przez cały dzień. Czy nikt inny nie może tego za ciebie zrobić?

– Nie, bo zajęłoby to dwa razy więcej czasu.

– To może przyjdź teraz do domu i prześpij się kilka godzin. Ktoś zadzwoni do ciebie z biura, gdy wszystko będzie gotowe do testów.

Donal znów był na nie.

– Tylko ja potrafię zainstalować oprogramowanie z

kopii.

– Nikt inny w firmie nie umie tego zrobić?

– Jeszcze nie. Jutro i w piątek mam napisać instrukcje instalacyjne i przeszkolić ludzi.

– Czyli zobaczę cię dopiero jutro wieczorem?

– Na to wygląda. Przepraszam. Nie ma innego wyjścia.

– No trudno. Dzwon, jeśli będę mogła ci jakoś pomóc.

Co zjedzeniem?

– Zamówimy sobie pizzę albo coś takiego. Firma ma rachunek w delikatesach naprzeciwno, otwartych do północy. Napchamy się marchewkowym ciastem i opijemy okropną kawą.

– A może chcesz, żebym przyjechała i dotrzymała ci towarzystwa przez kilka godzin?

Przez chwilę milczał, potem powiedział:

– Nie, lepiej nie. Atmosfera jest fatalna. Szef uprzedził, że wpadnie za parę godzin, żeby zobaczyć, jak nam idzie.

– Dobrze. Zadzwoń, jeśli zmienisz zdanie.

– Do jutra.

Odłożyłam słuchawkę i poszłam do salonu, ale w telewizji nie było nic ciekawego. Poszłam więc na górę, do sypialni, którą przerobiliśmy na gabinet, i włączyłam komputer. Po kilku godzinach surfowania po Internecie uznałam, że czas spać.

Tuż po północy obudził mnie trzask drzwi samochodu. Czekałam na szcęk klucza Donała w zamku, ale go nie usłyszałam. Doszłam do wniosku, że to pewnie był

samochód sąsiada i próbowałam znów zasnąć.

O szóstej, gdy zadzwonił budzik, byłam zmęczona. Budziłam się co godzina, ale druga strona łóżka była zimna i pusta.

Wyczołgałam się spod kołdry i wzięłam szybki prysznic – odświeżył mnie i ożywił raptem na kilka minut. Schodząc na dół, byłam tak samo zmęczona jak po przebudzeniu, tylko czystsza.

Hannibal domagał się spaceru, ale musiała mu wystarczyć przechadzka po ogródku. Zrobiłam sobie tost i kawę, a potem zadzwoniłam do Donala do pracy. Telefon dzwonił i dzwonił, ale nikt nie podnosił słuchawki. Zadzwoniłam więc na komórkę.

– To ja. Gdzie jesteś? Dzwoniłam do biura, ale nikt nie odbierał.

– Tak, przepraszam. Tu, gdzie jesteśmy, nie słychać telefonu.

– Jak idzie?

– Nieźle. Zaraz skończymy testowanie. Jeden z chłopaków padł około drugiej nad ranem, więc drugi odwiózł go do domu i sam nie wrócił. Dlaczego też na to nie wpadłem? – Ziewnął. – Powinniśmy skończyć za godzinę lub dwie. Szef dzwonił kilka minut temu, obiecał, że jeśli wszystko pójdzie dobrze, wszyscy z wyjątkiem mnie mogą wziąć wolne do końca dnia.

– Niewiele zdasz, jeśli zaśniesz z głową na biurku.

– Wiem. Zostanę, dopóki będę bardziej potrzebny tu niż w domu. Wyczerpany, zacznę źle doradzać i jeszcze

pogorszą sytuację.

– Będziesz zbyt zmęczony, żeby prowadzić. Zadzwoń do mnie do pracy, kiedy będziesz chciał wracać, to po ciebie wpadnę – zaproponowałam.

– Dobrze. A propos, co powiedział Maurice?

Zaczęłam kłąć. Zupełnie zapomniałam, że Maurice miał mi przekazać wiadomość od Parkera.

– Nie zadzwonił – syknęłam. – Bydlak! Zabiję go!

– Muszę kończyć. Szef jest już w drodze, a chcę jak najwięcej zrobić przed jego przyjściem. Pogadamy później.

Pojechałam do pracy półprzytomna ze zmęczenia, bo bardzo mało spałam, ale powtarzałam sobie, że Donal jest znacznie bardziej wyczerpany.

Byłam zła na siebie, że zapomniałam o odrzuconym podaniu o urlop, ale jeszcze bardziej na Maurice'a, bo nie zadzwonił.

Gdy weszłam, Jack siedział już przy biurku.

– I co, zadzwonił?

Pokręciłam przecząco głową.

– Nie.

– Wiedziałem. A to dupek! Nagadać mu?

– Ja pierwsza. Chcę posłuchać jego wykrętów... Ale najpierw się zaloguję.

Włączyłam komputer, zalogowałam się w Sieci i sprawdziłam pocztę. Jak zwykle nie było nic ciekawego, tylko kilka notatek firmowych, których nawet nie czytałam, jakieś głupie dowcipy i rzekomo prawdziwe

historie z Internetu, które ktoś rozsyłał z biura.

Chwyciłam kubek i podeszłam do biurka Jacka.

– Kawy?

– Jasne. – Poszedł za mną do kuchni i wziął filiżankę z suszarki. Większość z nas miała własne kubki, on nie. Może dlatego, że nie był aż takim wariatem jak my wszyscy i nie brzydził się pić z kubka, z którego pił ktoś inny. Poza tym był zbyt leniwy, żeby przynieść sobie kubek z domu.

Ekspres do kawy zaczął bulgotać.

– Jesteś wykończona – powiedział Jack.

– Tak, nie wyspałam się. Donal pracował całą noc, a ja wciąż się budziłam, żeby sprawdzić, czy już wrócił do domu.

Zaśmiał się.

– A to dopiero jedna noc... Ciekawe, jak będziesz wyglądać za dwa lata.

– To nie jest śmieszne – odparłam. – Pewnie dziś też będzie harował do wieczora. Może nawet do dziesiątej lub jedenastej. Jutro kończy zlecenie, więc musi wszystko dopiąć na ostatni guzik.

– Chyba że będzie pracować w weekend.

– Nie będzie – odparłam stanowczo. – Skoro nie mogę z nim lecieć do Finlandii, to w sobotę i niedzielę po raz ostatni spędzimy trochę czasu razem, zanim Donal przyjedzie na pierwszy weekend. A to może być dopiero za miesiąc.

– Albo jeszcze później.

Wzniosłam oczy do nieba.

– Straszny z ciebie pesymista. Zawsze układasz czarne scenariusze.

Jack chciał coś odpowiedzieć, ale ugryzł się w język.

– No tak. Masz rację. Przepraszam.

– Co chciałeś powiedzieć?

– Nic. Kolejne pesymistyczne spostrzeżenie. – Przez kilka chwil patrzył mi prosto w oczy. To było denerwujące. – Pamiętaj, że jeśli będę mógł ci jakoś pomóc, wystarczy powiedzieć. I... Jeśli poczujesz się samotna lub znudzona, zawsze możesz do nas wpaść.

– Dziękuję, skorzystam.

– Jak przygotowania do jutrzejszego wieczoru?

Patrzyłam na niego tępo.

– Jutrzejszego wieczora?

– Naprawdę jesteś zmęczona. Zapomniałaś o przyjęciu? Krewni, picie, narzuty na łóżka, *bon voyage* i tak dalej.

– A, o to ci chodzi. Dopiero zaczęłam. Dziś się wszystkim zajmę.

– Coś ci proponuję – powiedział Jack. – Ty, ja, Brian i Debs w przerwie na lunch pójdziemy do sklepu i kupimy wszystko, czego ci trzeba. Co ty na to?

– Świetny pomysł. Ale wciąż nie wiem, ile osób przyjdzie.

– To będzie twoje zadanie na dzisiejszy poranek. Zadzwoń do rodziny i zorientuj się, kto się wybiera. Zadzwoń też do Donala i zapytaj, ile osób zaprosił. – Przerwał. – Słuchaj, wpadła mi do głowy kolejna



pesymistyczna myśl. Powiedzieć?

Ekspres do kawy zaczął gwizdać. Kawa gotowa. Nalałam Jackowi, a potem sobie.

– Nie. No dobrze.

– Jak długo Donal pracował z tymi ludźmi? Kilka miesięcy? Bo jeśli jutro kończy, to pewnie będą chcieli iść po pracy do pubu. To może ci zepsuć przyjęcie.

Zakryłam twarz dłońmi i cicho krzyknęłam.

– Nic się nie układa! Nie mogę nawet odwołać przyjęcia, bo już zaprosiłam matkę. Ona z byle powodu nie rezygnuje z piątkowego wieczoru przed telewizorem.

Jack objął mnie ramieniem.

– Już dobrze, nie martw się. Wypij kawę i nabuzuj się. Poprawi ci to humor.

Wróciliśmy do biura. Zobaczyłam Maurice'a, siedział przy biurku. Chyba nie był świadom, że zbliża się do niego śmierć, podsycana kofeiną i frustracją.

Podniósł wzrok.

– Zanim zaczniesz krzyczeć, wysłuchaj mnie. Zadzwoń wczoraj wieczorem do Bernarda. Nie chciał mi powiedzieć, dlaczego odmówił ci urlopu, ale zaproponował, żebyś sama do niego zadzwoniła. Zastrzegł, że jeśli nie odezwiesz się przed dziesiątą to po wszystkim, bo nie będzie z nim kontaktu do poniedziałku. Pozwolił mi też podać ci jego numer domowy. Nigdy tego nie robi.

Otworzyłam usta, ale Maurice podniósł rękę, nie dając sobie przerwać.

– Sądzę, że chciał o tym rozmawiać, może nawet dałby ci ten urlop, ale teraz już po ptakach. I zanim na mnie wsiądziesz, wiedz, że próbowałem do ciebie zadzwonić. Telefon był zajęty przez przynajmniej dwie godziny. Dałem sobie spokój po dziesiątej. Nie miało sensu próbować dalej.

Mój gniew natychmiast się rozwiął. Ależ ze mnie idiotka!

– O, mój Boże! Siedziałam w Internecie, a wtedy zawsze wyłączam opcję powiadamiania o telefonach, bo to zrywa połączenie.

Nadzieja na wyjazd z Donalem do Finlandii przepadła bezpowrotnie. Chyba żebym, jak sugerował Jack, zagroziła odejściem.

Wydawało mi się jednak, że teraz byłoby to nie w porządku. Wcześniej zresztą też, ale w tej chwili zachowałabym się głupio i bezczelnie. Zwłaszcza że Maurice bardzo dużo dla mnie zrobił.

I nagle pomyślałam, że może wszyscy niesprawiedliwie go oceniamy. Czasami rzeczywiście był cholernie sztywny, wręcz przeraźliwie, ale najgorszemu wrogowi nie życzyłabym, żeby pracował na jego stanowisku. Obrywał z każdej strony: od nas, bo był sługusem Parkera, od innych kierowników, bo chociaż teoretycznie miał niższe stanowisko, to jednak stale kontaktował się z Parkerem i mógł załatwić sprawy, których oni by nie mogli, oraz od samego Bernarda, który traktował go jak zero, bo... Bo Bernard Parker taki był.

Zamiast więc wpaść we wściekłość i zatracić resztki godności, opanowałam się. Przecież i tak nic nie mogłam zrobić, więc nie było sensu szaleć.

– No tak – powiedziałam. – To moja wina. Przykro mi, że tak długo próbowałeś się do mnie dodzwonić. Przepraszam, że zepsułam ci wieczór.

Maurice spojrzał na mnie jak na wariatkę.

– Nie, nie zepsułaś mi wieczoru. Nic nie robiłem.

– Mimo to dziękuję.

Wciąż nie wiedział, jak się zachować.

– W porządku. Ale jedno jest pewne...

– Co takiego?

– Koniecznie muszę sobie kupić telefon z przyciskiem powtarzania numeru. Twój numer telefonu wyrył się w mojej pamięci na wieczność.

Nie mogłam się nie zaśmiać.

– Jeszcze raz przepraszam. Niepotrzebnie wczoraj tak na ciebie napadłam.

– Nic się nie stało. – Miał zakłopotaną minę. Po chwili odwrócił się do komputera.

Ponieważ skończyłam pracę na ten tydzień już poprzedniego dnia, nie miałam wiele do roboty, więc rozmawiałam z Debbie. Opowiedziała mi o swoich ostatnich przygodach w seksualnym świecie wolnych ludzi, a ja jej w rewanżu o swoich przejściach, którym daleko było do jej przygód.

– Czyli po raz pierwszy spałaś sama, odkąd jesteś mężatką?

Kiwnęłam głową.

– Tak. Czuję się nieswojo. Zwykle w środku nocy mogę się przytulić do Donala.

– Czy ma owłosione plecy?

– Nie. Na ramionach rośnie mu ledwie kilka włosów. Ma znamię na lewej łopatce, też z kilkoma włoskami.

Debbie zadrżała.

– Nie znoszę tego. Raz spałam z facetem, który miał bardzo włochate plecy Jakby nosił puchatą bluzę. Miał też owłosione nogi, z wyjątkiem kolan, a na dupie tyle włosów, że musiał się podcierać dziesięć minut...

Przerwałam.

– Dobrze, dobrze, to mnie aż tak nie interesuje. Co się z nim stało?

Spojrzała tępo.

– Co takiego?

– Dlaczego się rozstaliście? A może to była tylko jedna noc?

– Tak, jednorazówka. Nie pamiętam jego imienia. Właściwie nie pamiętam też twarzy. Pamiętam tylko, jak wyglądał od tyłu.

– Debbie, ilu miałaś kochanków? Tak na oko?

Zastanowiła się, pochyliła ku mnie i zniżyła głos.

– Oko nie ma tu nic do rzeczy... Około dwudziestu pięciu. Licząc jednorazówki. A może pytałaś tylko o mężczyzn? Jeśli tak, to ze dwudziestu.

Milczałam przez chwilę.

– Tylko mężczyzn... Czyli ty...

Debbie zaczerwieniła się jak burak.

– Nie wiedziałaś? Myślałam, że wiesz!

– Nie miałam pojęcia. Nie mówiłaś, że jesteś biseksualistką.

– To prawda, ale myślałam, że wiesz.

Usiadłam.

– No, no! Naprawdę się nie domyślałam... Czy wie jeszcze ktoś z biura?

– Jack. Myślałam, że ci powiedział. Rozmawiałam z nim o tym bardzo dawno temu. Wiesz, jaki jest. Zawsze wie to, czego ludzie nie mówią.

– A miałaś, no, wiesz, dziewczynę? Byłaś z jakąś dłużej niż jedną noc?

– Och, tak. Pamiętasz Yvonne, która przychodziła ze mną na wszystkie biurowe imprezy? Spotykałyśmy się osiem miesięcy. A ty myślałaś, że to moja dobra koleżanka?

Potaknęłam.

– Co innego miałabym pomyśleć? Nigdy nie widziałam, żebyś flirtowała z kobietą, a z mężczyznami flirtujesz zawsze.

– Biseksualizm nie jest społecznie akceptowany w Dublinie. Jak ci się wydaje, co powiedzieliby ludzie, gdyby wiedzieli?

Powtórzyłam tylko „No, no!” Nie wiedziałam, jak inaczej zareagować.

– Nie zapytasz, czy wolę kobiety, czy mężczyzn?

Wzruszyłam ramionami.

– A powinnam?

– Wszyscy o to pytają. I spodziewają się odpowiedzi, że wolę kobiety. Z jakiegoś powodu ludzie zawsze zakładają że biseksualistka to lesbijka, która się oszukuje. Czyli ty nigdy nie spałaś z kobietą?

– Coś podobnego. To jest, nie. Nie spałam. To mnie nie

interesuje. Chciałam powiedzieć, że myśl o tym mnie nie kręci. Ale też nie odpycha.

Debbie się roześmiała.

– Uwielbiam to! Uwielbiam patrzeć na ludzi, którzy się płaczą nie chcąc mnie urazić! Lecz ciebie potraktuję ulgowo. Kiedy dowiedziała się jedna moja koleżanka, zapytałam, czyjej się podobam. Ależ się wiła! Powtarzała: „Och, trudno powiedzieć” i „Trudno mi w ten sposób patrzeć na kobietę”. Zapytałam więc: „Czyli uważasz, że jestem brzydka?” Omal się nie zesrała.

– Jesteś paskudna – odparłam, będąc naprawdę pod wrażeniem.

– Zasłużyła sobie na to. Ciagle gadała o tym, że geje, lesbijki, biseksualiści, transseksualiści i wszyscy inni nie do końca heteroseksualni pójdą do piekła. Więc powiedziałam jej, że jestem biseksualistką. – Debbie nagle posmutniała.

– Rozumiem, że od tej pory jej nie widziałas.

– Właśnie. Zdarzyło się to nie po raz pierwszy. Ani nie ostatni. Wielu ludzi, których uważałam za przyjaciół, nie chciało więcej mnie znać, gdy im już powiedziałam.

– Bydlaki. A twoja rodzina?

– Wszyscy wiedzą. Moja matka niczym się nie przejmuje, żebym tylko nie zaszła w ciążę, a mój brat jest zachwycony. Ale tata długo nie mógł się z tym pogodzić. Większość moich znajomych płci męskiej zaakceptowała to bez problemu. – Znów się ożywiła. – Spodobało im się, że kiedy siedzimy w pubie, oni gadają o cyckach jakiejś

kobiety, a ja nie obrażam. Fajne jest też to, że mężczyźni próbują przynajmniej tak im się wydaje, przekonać mnie do heteroseksualizmu. A jeśli nie są w nastroju, po prostu opowiadam im o swoich dziewczynach.

– Aha – powiedziałam. – Na pewno wszyscy pytali, czy mogą popatrzeć, jak się kochasz z kobietą.

– Z wyjątkiem jednego – odparła Debbie. – Bardzo mu ulżyło, że nie oburza mnie spanie z osobą tej samej płci, bo on robił to samo.

– To ci dopiero. Dwoje biseksualistów w łóżku. W jakiej pozycji?

– W pozycji „tulenie się i wyplakiwanie”. Nie uprawialiśmy seksu. Potrzebowaliśmy rozmowy, a nie pieprzenia. Bardzo się zaprzyjaźniliśmy, aż on zakochał się w dziewczynie, która zabroniła mu się ze mną kontaktować. – Przerwała na moment, a potem dodała: – Dlatego tak bardzo zazdroszczę tobie i Donalowi. Masz z kim dzielić intymne chwile. Seks bez zobowiązań jest w porządku, ale wcale nie zbliża do drugiego człowieka.

Postanowiłam zrewanżować się jej szczerością.

– Donal i ja od dawna nie spędzamy razem intymnych chwil. Ostatnio jest bardzo zapracowany.

– Ach tak. Nie będzie ci łatwo, kiedy wyjedzie, prawda?

– Nie – powiedziałam, kręcąc głową. – Nie będzie mi łatwo.

Przed lunchem zadzwoniłam do matki, żeby



przypomnieć jej o przyjęciu. Jakoś wyczuła, że nie jestem bardzo zavalona robotą więc gadała i gadała.

Jak zwykle nie mówiła wiele o sobie. Opowiedziała mi, co słychać u moich sióstr; nie plotkowała, ograniczyła się do faktów. Janice i Kevin wciąż zastanawiali się nad kupnem domu, a moja starsza siostra Lorraine i jej mąż starali się o trzecie dziecko. Matka wspomniała Lorraine i Janice o przyjęciu, ale obie były „zajęte”. Nie przejęłam się, bo nigdy nie byłam blisko z żadną z nich.

Próbowałam namówić matkę, żeby opowiedziała mi o swoim nowym chłopaku, ale ją peszyło samo słowo „chłopak” i nie mogła mówić o tym, jak poważny jest ich związek.

Rozmawiałyśmy więc o dalekich krewnych; prawie ich nie pamiętałam. Niektórych nie widziałam od mojego bierzmowania, inni od czasu do czasu nas odwiedzali, zwykle w rocznicę urodzin taty. Zawsze miałam wrażenie, że mówią sobie: „Trzeba iść na grób Seana. A właśnie, czy on nie miał żony i trzech córek?”

Gdy wróciłam wieczorem do domu, tuż przy naszym podjeździe stał zaparkowany samochód. Ominęłam go ostrożnie, przyznając w myślach rację pani O'Sullivan, która wiecznie narzekała na samochody zaparkowane w naszym zaułku.

Wyłączyłam alarm i wróciłam do samochodu po rzeczy na przyjęcie. Przenosiłam je na trzy razy. Wystarczyłoby dwa, ale zapomniałam o ogromnym transparencie BON

VOYAGE, który zostawiłam zwinięty w schowku na rękawiczki. Rzuciłam wszystko w przedpokoju i zamknęłam drzwi.

Na sekretarce była nagrana wiadomość od Donala: *Cześć, to ja. Jest około wpół do piątej. Już kończę. Zostawię samochód w pracy. Któryś z chłopaków podwiezie mnie do domu. Obiecał, że wpadnie po mnie rano. Na razie.* Spojrzałam na zegarek: była prawie za kwadrans siódma.

Gdy weszłam do kuchni, Hannibal się rozszalał. Szczał jak głupi, merdał ogonem i się ślinił.

– Dobrze, dobrze, uspokój się. Jestem już w domu, a pan powinien wrócić lada moment.

Schowałam przywiezione rzeczy, zostawiając tylko małe paróweczki, które trochę się już rozmroziły, bo całe popołudnie były zamknięte w bagażniku samochodu. Zastanawiałam się przez chwilę, czy się nie zepsuły, ale stwierdziłam, że wcale mnie to nie obchodzi i że na pewno nie kupię nowych. Na wszelki wypadek postanowiłam je jednak przygotować od razu. Jeśli ktoś z gości będzie chciał gorące, to niech je sobie odgrzeje w mikrofalówce.

Uważnie, dwa razy przeczytałam trzy wiersze sposobu przyrządzania i wpadłam w panikę, bo nie wiedziałam, co to znaczy „poziom szósty” w moim piecyku; zaraz się jednak uspokoiłam, bo przypomniałam sobie, że w takiej temperaturze piekę kurczaka. Ułożyłam paróweczki na blasze, wsunęłam do piekarnika, wyrzuciłam puste

opakowanie, a potem wyjęłam je z kosza, bo zapomniałam, jak długo mają się piec.

Kiedy już zapoczątkowałam ten złożony proces kulinarny, powlokłam się na górę; zastałam swojego męża, śpiącego w łóżku.

Donal drgnął, gdy mnie usłyszał, i obrócił się na plecy.

– Mmm? – wymamrotał.

– Dochodzi siódma – powieślałam, zgadując, o co pyta.

Przez chwilę chrząkał i sapał, wreszcie się obudził.

– Myślałam, że jeszcze cię nie ma – powiedziałam. – Alarm był włączony.

– Tak? Pewnie włączyłem go odruchowo. Nie pamiętam. – Przetarł twarz dłońmi. – Zaprosiłaś już wszystkich? Może pójdziesz zaprosić O’Sullivanów? Powinnaś być z nimi w dobrych układach.

– Dobrze. – Wskoczyłam na łóżko i mocno uściskałam Donalę. – Jesteś głodny?

– Nie. Tylko zmęczony.

– Niczym się nie przejmuj. Śpij spokojnie. Zejdę na dół.

Wymamrotał coś jeszcze, a potem się odwrócił i zaraz zapadł w sen.

Zatelefonowałam do wybranych członków rodziny Donalę i kilku przyjaciół, z którymi nie zerwaliśmy kontaktów, żeby zaprosić ich na przyjęcie. Na szczęście większość z nich się zgodziła. Byłoby beznadziejnie głupio jeść przez najbliższe dni tylko paróweczki i krakersy.

Stwierdziłam, że czas zaprosić panią O'Sullivan i jej rzadko widywanego męża. Ledwie zdążyłam wyjść, Hannibal znów się rozszczękał. Nie zwracałam na to uwagi, bo był zamknięty w kuchni. Od czasu do czasu wypuszczaliśmy go samego, ale zawsze przed kolacją, żeby na pewno wrócił do domu.

Pani O'Sullivan otworzyła po paru sekundach.

– June. W czym mogę ci pomóc? – Popatrzyła na mnie podejrzliwie.

– Nie wiem, czy pani słyszała, ale Donal wyjeżdża na dwa lata, więc jutro organizujemy małe przyjęcie pożegnalne. Czy mają państwo ochotę przyjść?

Spojrzała na mnie, na mój dom i znów na mnie.

– Moje biedactwo. Zostaniesz sama?

Potaknęłam.

– Zastanawialiśmy się nad moim ewentualnym wyjazdem z Donalem, ale jestem potrzebna w pracy. – Powiedziałam to, żeby samą siebie przekonać, że jestem silną, niezależną kobietą, która wcale nie musi mieć przy sobie męża dwadzieścia cztery godziny na dobę.

– Oczywiście, z radością przyjdziemy. O której?

– Około ósmej. To będzie małe przyjętko, tylko kilku przyjaciół i rodzina. Donal co miesiąc będzie przyjeżdżał do domu na parę dni.

Uprzejmie zapytałam ją o samopoczucie jej i pana O'Sullivana – usłyszałam przy tym kilkakrotnie, ku swojemu zdumieniu: „gdybyś czegoś potrzebowała...” – pożegnałam się i wróciłam do domu. Zdziwiłam się, że

ani słowem nie wspomniała o hałasie i zakłóceniu porządku podczas przyjęcia. Może oszczędza artylerię na później, pomyślałam.

Resztę wieczoru zajęło mi rozkładanie papierowych talerzyków oraz odpakowywanie różnych produktów. Posprzątałam w salonie, przedpokoju i kuchni. Zrobiłam to najstaranniej, jak mogłam, bez odkurzacza. Usprawiedliwiałam swoje lenistwo tym, że Donal śpi.

Hannibala bardzo zainteresowały przygotowania do przyjęcia. Łaził za mną wszędzie i przynajmniej raz nie musiał się domagać resztek jedzenia. Dałam mu paróweczkę, którą pożarł, merdając ogonem, więc uznałam, że to danie można zaserwować ludziom. Do tej pory sama zjadłam pięć czy sześć i wcale nie musiałam czekać, aż pies padnie trupem, żeby sprawdzić, czyje wyrzucić.

Przygotowania do przyjęcia są zawsze męczące. Mnóstwo czasu spędza się w salonie na zastanawianiu się, czego brakuje. Ja uświadomiłam sobie dość późno, że nie ma napojów. Zrobiłam sobie w głowie listę zakupów i postanowiłam załatwić to następnego dnia, wracając z pracy. Staralam się zapamiętać, że trzeba kupić coś bezalkoholowego dla brata Donala Vince'a i tych, którzy nie będą pić.

Donal wyłonił się z sypialni około jedenastej, gdy szykowałam się do snu. Zszedł na dół w bokserkach i kapciach, ziewając i przeciągając się.

– Umieram z głodu – oznajmił. – Gotowałaś? Coś ładnie pachniało. Ale mogło mi się to śnić.

– Paróweczki – odparłam. – Na przyjęcie.

– Och, świetnie! – Poszedł do salonu, nie zauważył, że poprzestawiałam meble, znalazł przykrytą tacę z parówkami i zaczął jeść. Gdy zaspokoił głód, rozejrzał się wokoło. – O której jest impreza?

– O ósmej. Mniej więcej. Chcesz herbaty?

– Nie, dziękuję. Trzeba coś dokupić?

– Tylko napoje. Kupię, wracając z pracy. – Przypomniałam sobie, co rano powiedział Jack. – Pewnie jutro pójdziesz do pubu z kolegami?

– Mówili coś o tym, ale postaram się urwać jak najszybciej.

– Chcesz zaprosić któregoś z nich?

– Nie. Pracowałem tam tylko kilka miesięcy i jeśli mi się poszczęści, nigdy więcej ich nie zobaczę. Kto jeszcze przyjdzie?

Wyrecytowałam całą listę. Donal trochę się zdziwił, gdy powiedziałam, że przyjdzie pani O’Sullivan, wzruszył ramionami i oświadczył, że przedstawi ją swojej matce: w ten sposób unieszkodlimy obie.

– Zaraz zasnę – powiedział i wstał. – Spróbuję wrócić do domu przed ósmą.

– Byłoby dobrze. Bo to przyjęcie na twoją cześć.

– Dlaczego nie dostałaś urlopu?

– To długa historia. Podam ci wersję skróconą: nie mogę jechać do Finlandii. Idź spać. Jutro zadzwonię do

ciebie do pracy i opowiem ci szczegółowo.

Dołączyłam do niego kilka minut później, gdy Hannibal zaliczył ostatni spacer w ogrodzie.

Gdy weszłam do sypialni, Donal już prawie spał. Leżał na kołdrze, nagi i wspaniały. Rozebrałam się i przytuliłam do niego.

Dotknęłam palcami włosków na jego piersi.

– Więc...

– Więc...

Przesunęłam dłoń niżej, na jego brzuch.

– Więc...

– Więc... – Jego głos był zaledwie szeptem.

Przesunęłam dłoń jeszcze niżej. Absolutnie żadnej reakcji. Po chwili zasnął.

## 8

Wyglądasz trochę lepiej niż wczoraj – powiedział następnego ranka Jack. – Ale widywałem cię w o wiele lepszej formie.

– Potrafisz oczarować kobietę, wiesz?

Uśmiechnął się.

– Przepraszam.

– Widać. Słuchaj, zanim przyjdzie... Wczoraj rozmawiałam z Debbie i coś się wydało.

– Ach, biseksualne przygody?

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Gdybyś sama wyznała mi coś takiego, chciałabyś, żebym powtarzał to innym? Nigdy nie zdradzam zaufania. O takich sprawach nie mówię nawet Gillian.

– Kiepski z ciebie plotkarz. Od jak dawna wiesz? Domyśliłeś się, czy ci powiedziała?

– Powiedziała, ale już się domyślałem. W końcu mam pewną praktykę...

– Naprawdę? Kto jeszcze?

Jack potrząsnął głową.

– Chcę być dyskretny.

– To daj mi chociaż wskazówkę. Znam tę osobę?

– Nie. Ale wiesz, jak to jest. Ludzie mówią mi różne rzeczy. Z niewiadomego powodu myślą, że jestem psychologiem z doskoku. Wysłuchałem tylu opowieści o



zerwanych związkach i złamanych sercach, że nie mogę wszystkich zapamiętać.

Przysiadłam na jego biurku.

– Ach tak? Jaka więc jest najczęstsza przyczyna rozpadu związku?

Spojrzał na mnie.

– Czy to nie oczywiste?

– Nie. Seks?

– Komunikacja, a raczej jej brak. Pary, które ze sobą nie rozmawiają nigdy do niczego nie dojdą. A dokładniej, pary, które siebie nie słuchają. Nieważne, co innego dzieje się w związku. Nieważne, ile jest w nim pieniędzy czy seksu. Kto nie potrafi słuchać, nie może kochać. To moje motto.

– Myślałam, że twoje motto brzmi: Nie można usmażyć omletu, nie tłukąc jajek.

– Nie. Nie można zjeść omletu, nie puszczając bąka.

– Może kiedyś skorzystam z twojej psychologicznej pomocy. Miło by było porozmawiać z kimś o mojej sytuacji.

– Chciałaś raczej powiedzieć, że byłoby ci miło, gdybym słuchał twojego jęczenia, a potem dał dobrą radę, którą byś zignorowała? Jasne, przecież robimy to codziennie.

– Racja. Ale byłoby weselej, gdybyśmy umawiali się na sesje. Kładłabym się na kozetce, a brzęczyk przerywałby mi opowiadanie w najciekawszym momencie.

– Czy nie mówiłaś mi kiedyś, że Donal potrafi świetnie słuchać?

– Tak, nieźle. Pod tym względem jest taki jak ty, tylko o wiele przystojniejszy. Kilka lat temu pracował z dziewczyną która miała bardzo dziwne problemy. Wylewała przed nim swoje żale, bo nie miała z kim porozmawiać. Donal wprowadzał mnie w szczegóły. Temu biedactwu co kilka dni przytrafiały się katastrofy. Zastanawiałam się, co się z nią stało, gdy Donal odszedł z pracy.

– Pewnie znalazła sobie innego nieszczęśnika, którego obarcza swoimi problemami – odparł Jack. – Znam kilka takich osób. Co gorsza, ci ludzie wyplakują się przed tobą ty tracisz mnóstwo czasu, powtarzając im, że wszystko jest z nimi w porządku i że w końcu znajdą miłość, a gdy wreszcie się tak stanie, przestają się do ciebie odzywać. Tak jest zawsze.

– Czyli uważasz, że jeśli rozwiążę wszystkie swoje problemy, zerwę z tobą kontakt?

Uśmiechnął się.

– Ty nie. Ty jesteś na mnie skazana do końca życia.

– Niech więc Bóg ma mnie w swojej opiece... Ale z kim ty rozmawiasz, gdy masz kłopoty?

– Jak to z kim? Z Gillian.

– Hm... Dlaczego jeszcze nie wzięliście ślubu? Jesteście wspaniałą parą.

– O małżeństwie nie będę nawet myśleć przed sześćdziesiątką. Gillian też.

– Chcesz się z nią ożenić, kiedy będzie stara? To zboczenie!

– Nie powiedziałem, że po sześćdziesiątce chcę się z nią ożenić... Wybiorę sobie dwudziestolatkę z ciałem Marylin Monroe i twarzą... Też Marylin Monroe.

– Będziesz miał szczęście, jeśli dostanie ci się Marylin Manson. Co takiego jest w Monroe, że doprowadza mężczyzn do szaleństwa? Nie była aż tak ładna. Nie była nawet naturalną blondynką!

Westchnął z żalem.

– Marylin była nadnaturalną blondynką... To była pierwsza kobieta, która mi się podobała. Nie zapomniałem pierwszej miłości. Potem podkochałem się w Debbie Harry, Kim Wilde i Kate Bush... A teraz w Kathleen Turner. Wiem, że jest ode mnie dużo starsza, ale wciąż promieniuje seksem.

– Czyli masz szansę spełnić swoje marzenie – stwierdziłam. – Susan Perry z Kompleksowych Rozwiązań Biurowych bardzo mi przypomina Kathleen Turner. Tyle że jest młodsza, wyższa i ma ciemniejsze włosy.

– Tak, jest śliczna, prawdziwa przytulanka. Nie podobają mi się chudzielce. Nie obraż się.

– Skądże – powiedziałam, zachwycona, że zaliczył mnie do chudych kobiet, takich jak Kate Moss. – Czyli rzucisz Gillian i zabierzesz się do Susan?

– Rzucić Gillian? Oszalałaś? Jest mi winna pięć funtów! Nigdy jej nie zostawię.

– Czyli to miłość?

– Chyba tak. Jak powiedziałaś, tworzymy wspaniałą parę.

– Cudownie! – odparłam sarkastycznie. – Od dawna jesteście razem?

– Od czterech lat. Mniej więcej. Żadne z nas nie ma dość odwagi, żeby to przerwać, więc chyba jesteśmy na siebie skazani. Szczerze mówiąc, nigdy poważnie się nie pokłóciliśmy... Jesteśmy ze sobą szczęśliwi. Albo ona jest świetną aktorką.

– Czyli możliwe, że udaje też miłość?

Jack się uśmiechnął.

– Za rzadko, co? Kilka razy wspomniałaś o seksie. Nie musisz mi mówić. Donal ostatnio jest zbyt zmęczony.

Jack był w tym naprawdę dobry. – No cóż, jutro nie wyjdzie z łóżka. Ani w niedzielę.

Dzień dłużył się niemiłosiernie. Kilka osób, których zbyt dobrze nie znałam, dowiedziało się jakoś o imprezie i niby przypadkiem podchodziło do mojego biurka, żeby pogadać, ale ja nie dałam się złamać i nikogo nie zaprosiłam.

W drodze do domu zatrzymałam się przed sklepem z alkoholami; kupiłam sporo piwa i innych trunków. Trochę więcej, niż było trzeba. Stwierdziłam, że jeśli coś zostanie, będę mogła się upić do nieprzytomności w poniedziałek wieczorem, myśląc o Donalu w obcym kraju, setki kilometrów ode mnie.

Na sekretarce była kolejna wiadomość od mojego męża: *Cześć, to ja. Idę z chłopakami do pubu. Planowali to od zeszłego tygodnia, więc nie mogę się wykręcić. Ale powinienem wrócić przed ósmą. Na razie.*

Włożyłam piwo do lodówki – tyle, ile się zmieściło – dałam jeść Hannibalowi i uprzedziłam go, że przyjdą goście, więc ma się dobrze zachowywać. Szczotkowałam go przez kilka minut w nadziei, że dzięki temu będzie wyglądać jak piesek, a nie jak naćpany jeź.

Wzięłam prysznic i przebrałam się w swobodniejszy strój – ale bez przesady, przecież zaprosiłam sąsiadów i rodziców.

Moja matka przyszła najwcześniej. Nie widziałam jej od kilku miesięcy; stwierdziłam, że wygląda bardzo ładnie. Może odmłodziła dzięki przyjacielowi? Była tego samego wzrostu co ja – metr sześćdziesiąt pięć – ale o wiele tęższa. Specjalnie na przyjęcie zrobiła sobie trwałą i ufarbowała siwe włosy na ciemny brąz. Było jej z tym do twarzy. Włożyła strój, który nosiła na wesela: niebieską sukienkę z dopasowaną kolorystycznie torebką pończochami i butami. Przyszedł z nią Brendan, nowy przyjaciel. Był wyraźnie zakłopotany.

– To Brendan. Brendan, pamiętasz June, prawda? To moja średnia córka.

Jestem pewna, że Brendan miałby w dłoniach kapelusz, gdyby tylko go miał. Ale nie miał, więc było dobrze widać siwe włosy starannie zaczesane na łysinę. Spodziewałam się staruszka z nadwagą i obwisłymi,

czerwonymi policzkami, z takich, co ubierają się w wielkie czarne kurtki i potężne buty, ale Brendan był zupełnie inny. Może i miał niewielką nadwagę, ale nosił ładnie przyciętą bródkę i okulary. Był ubrany jak nauczyciel akademicki: muszka plus kamizelka; moja matka uważała pewnie, że to „szykowne”. Uścisnął mi rękę.

– Bardzo mi miło poznać cię ponownie, June.

Matka spojrzała na mnie, potem na Brendana i powiedziała:

– Słyszałam plotki, że dom June ma również wnętrze.

– Przepraszam – wyjąkałam. – Wejdźcie, proszę. – Odsunęłam się na bok i patrzyłam, jak wchodzi do przedpokoju. Matka, strzelając sokolimi oczami, zarejestrowała w myślach wszystkie ozdoby, obrazy i kłębki kurzu, jakie wykryły jej czujniki. – Jesteście pierwsi – i dodałam szybko: – To bardzo dobrze. Będziemy mogli porozmawiać, zanim przyjdzie reszta gości. – Zaprowadziłam ich do salonu. – Drinka, mamó?

– Nie, dziękuję. Ale chętnie napiłabym się herbaty.

– Zaraz zaparzę. Brendan? Napijesz się czegoś? Whisky?

Kiwnął głową.

– Chętnie, dziękuję. Z lodem, jeśli masz.

Poszłam do kuchni, nastawiłam wodę i złapałam Hannibala, który już chciał uciec do pokoju. Słyszałam, że matka szepcze coś do Brendana. Nie zamierzałam łamać sobie głowy, o czym rozmawiają ale

podejrzewałam, że matka mówi: „June to ta mężatka bez dzieci. Odzywa się do nas raz w roku”.

Hannibal wymknął się z kuchni, gdy niosłam drinka Brenda – nowi. Moja matka nie przepada za psami, ale chyba polubiła Hannibala, który w końcu był jej psim wnusiem. Wyczuł w niej doświadczoną osobę, bo spełniał wszystkie jej polecenia: siadał, przewracał się na grzbiet, prosił i warował, jak nigdy dotąd.

Brendan oświadczył, że Hannibal jest fajnym kolesiem, i podrapał go za uszkami.

Najgorsze chwile na każdym przyjęciu to te, gdy przychodzą pierwsi goście i nie wiadomo, o czym rozmawiać. Nie mogłam nawet zapytać o nic Brendana, bo nie pamiętałam, żebyśmy się kiedyś poznali, a do tego przyznać się nie mogłam: matka by się wściekła. Och! Niech ten Donal szybko przyjdzie... On potrafi rozmawiać z ludźmi w niezręcznych sytuacjach i doskonale udaje zainteresowanie.

– Donal trochę się spóźni – powiedziałam. – Kończy dziś pracę, więc musi iść z kolegami do pubu na pożegnalnego drinka.

– Twoja mama mówiła, że Donal wybiera się do Szwecji – zagadnął Brendan.

– Do Finlandii – poprawiłam. – Tak, ma kontrakt na dwa lata.

– Wspaniale! Czym się zajmuje?

– Komputerami. – Wiedziałam, że nie trzeba rozwijać tematu. Brendan był w wieku emerytalnym. W jego

czasach komputery były wielkości domu i umiały tylko grać w warcaby.

– Ach – zrobił mądrą minę. – Komputery. W dzisiejszych czasach na tym robi się pieniądze.

– Tak.

Nie wiedziałam, o czym rozmawiać, próbowałam coś wymyślić, ale nic nie przychodziło mi do głowy. Cisza się przeciągała. Brendan zajrzał do szklanki. Matka patrzyła na półeczkę nad kominkiem. Ja wyglądałam przez okno i modliłam się w myślach, żeby Donal jak najszybciej wrócił do domu.

Już miałam zacząć mówić o pogodzie, gdy ciszę przerwała moja matka.

– Woda już się chyba zagotowała?

– Zaraz sprawdzę.

Z kuchni słyszałam szept matki. Pewnie mówiła Brendanowi, ile kosztował dom.

Znalazłam imbryk i zaparzyłam herbatę na wypadek, gdyby mama wpadła do kuchni – nie cierpiała herbaty parzonej w filizankach. Dobry Bóg nie dałby nam imbryków, gdybyśmy mieli parzyć herbatę w filizankach.

Matka upiła łyczek, powiedziała: „Mmm, pyszna” i postawiła filiżankę obok siebie na podłodze. Mogłam się założyć, że już jej nie tknie. Kolejny jadowity argument: „June nie potrafi nawet zaparzyć herbaty”. Coś mi mówiło, że gdy minie pół godziny, matka nagle „przypomni sobie” o herbacie, wyrazi żal, że wystygła, grzecznie odmówi, gdy zaproponuję jej kolejną filiżankę,



i zaparzy sobie herbatę sama, żeby mnie nie obciążać, bo i tak mam już dużo zajęć.

Za kwadrans ósma wciąż nie było ani Donala, ani innych gości. Wyczerpaliśmy tematy: kupowanie domów, ogrodnictwo, urządzenie wnętrza i psy, więc mówiliśmy o pogodzie.

– June nigdy nie przepadała za upałem – powiedziała moja matka Brendanowi, jakbym nie siedziała tuż obok niej. – W wieku dziesięciu lat zasnęła w ogródku i doznała silnego poparzenia słonecznego. Od tej pory nie cierpi słońca.

– To nie ja, mamó, tylko Lorraine.

– Na pewno ty.

– Nie – zaprzeczyłam bardzo spokojnie. – Lorraine. Na pewno. Donal i ja wyjechaliśmy w podróż poślubną do Maroka, pamiętasz?

– Och, może rzeczywiście masz rację.

Znów przerwa. Zapowiadała się długa niezręczna cisza, ale uratował nas dzwonek do drzwi.

– Otworzę! – krzyknęłam, zrywając się na nogi. Pobiełam do drzwi i otworzyłam je na oścież.

To był brat Donala. Zaparkował motocykl przed domem i właśnie zdejmował kask i rękawiczki.

– Wiem, że przyszedłem trochę za wcześnie, ale...

– Vince! – chwyciłam go za ramię i wciągnęłam do środka. – Dzięki Bogu, że jesteś! – szepnęłam.

Przeraził się.

– Co? Co się stało?

– Moja matka. Przyszła wcześniej i nie mam już o czym rozmawiać.

Vince się roześmiał.

– Nie martw się. Pogadam z nią.

I tak zrobił. Wdał się w pogawędkę z moją matką i Brendanem – mógł wypytać Brendana o wszystko, co ja powinnam była wiedzieć. Patrząc na Vince'a, znów bardzo się zdziwiłam, że jest aż tak podobny do Donala. Był trochę delikatniejszej budowy i miał dłuższe włosy, poza tym wyglądał prawie tak samo jak Donal w wieku dwudziestu trzech lat. Różnili się jednak znacznie osobowością: w tej samej sytuacji Donal byłby energiczny i wygadany, zwracałby uwagę wszystkich. Natomiast Vince tylko zadawał pytania, żeby moja matka i Brendan mieli o czym mówić.

Zauważyłam, że bardzo się jej spodobał: gdy go ostatni raz widziała, miał tylko szesnaście lat.

Znów ktoś zadzwonił do drzwi. Przyszli państwo O'Sullivanowie. Vince chyba wyczuł, że nie pamiętam imienia pana O'Sullivana, bo powiedział wprost:

– Przepraszam, panie O'Sullivan, wiem, że już się kiedyś spotkaliśmy, ale nie pamiętam pańskiego imienia.

– Nie przejmuj się, Vincent. Jestem William, ale wszyscy mówią na mnie Bill.

Vince powiedział, że bardzo mu brakuje Gaya Byrne'a w *The Late Late Show*. Gdy wszyscy włączyli się do rozmowy i zastanawiali, czy Pat Kenny dobrze go

zastępuje, Vince przeprosił na chwilę. Poszłam za nim do kuchni.

Oparł się o lodówkę, szczerząc zęby w uśmiechu.

– O rany, June, ale balanga! Nie znasz podstawowej zasady przyjęć rodzinnych? Mówić starym, że zaczyna się później. Oni zawsze przychodzą za wcześnie.

– Na szczęście ty też przyszedłeś wcześniej.

– Tak, kiedy Donal powiedział, że zaprosiliście twoją matkę i moich rodziców, postanowiłem cię ratować.

– Tylko dzięki tobie nie zwariowałam. Jak leci?

Wzruszył ramionami.

– W porządku. Nie przejmujesz się chyba wyjazdem Donala...

Zaśmiałam się.

– Kiedy o tym mówisz, przejmuję się. Ale wszystko gra. Będzie mi ciężko, lecz na dłuższą metę to się bardzo opłaci.

Po kilku minutach postanowiliśmy wrócić do salonu. Okazało się, że Vince przecenił *The Late Late Show* – temat nie na długo zainteresował gości, więc natychmiast zaczął mówić o swoim motocyklu. Na szczęście Brendan i Bill O'Sullivan mieli kiedyś motocykle. Natomiast moja matka była bardzo zainteresowana rozmową bo nie cierpiała tych diabelskich maszyn.

O wpół do dziesiątej w domu było mnóstwo gości. Przyszli rodzice Donala i po dłuższej rozmowie okazało się, że siostra Brendana jest żoną kuzyna matki Donala. Z

reakcji mojej matki postronny obserwator mógłby wysnuć wniosek, że wszyscy jesteśmy ze sobą spokrewnieni i krzyżujemy się w jednej rodzinie.

Donal ciągle jeszcze się nie pojawił, ale przyszło kilkoro przyjaciół, również Jack i Gillian. Widziałam Gillian kilka razy, ale w naszym domu była po raz pierwszy. Oprowadziłam ją, a Vince, Jack i wszyscy inni, którzy nie przekroczyli czterdziestki, siedzieli w kuchni.

Rudowłosa, na krótko obcięta Gillian miała około dwudziestu pięciu lat, czyli o pięć mniej niż Jack. Była mojego wzrostu, ale trochę silniejszej budowy. Nosiła małe, okrągłe okulary i mówiła z akcentem z Donegal. Wyraźnie spodobała się Vince'owi i innym facetom. Była bardzo miła.

Poszłyśmy do pokoju gościnnego; pokazałam jej zasłony, które niedawno kupiłam.

– Śliczne – zachwyciła się. – Doskonale pasują do kołdry.

– To był prawdziwy problem – powiedziałam. – Kołdrę dostaliśmy w prezencie od mojej siostry. Wiesz, jak to jest. Musieliśmy jej używać, bo siostra mogłaby niespodziewanie nas odwiedzić. Odpowiednich zasłon szukałam prawie rok. Donal powiedział, że powinniśmy kupić jakiegokolwiek zasłony i kołdrę, bo ona na pewno zapomni.

Gillian się roześmiała.

– I oni myślą że znają się na kobietach... Jackowi się wydaje, że wie wszystko o wszystkich.

– Pod tym względem jest bardzo podobny do Donala. Obaj zawsze wysłuchują czyichś zwierzeń.

– No właśnie. Jack czasami coś mi opowiada, ale rzadko.

– Donal zawsze powtarza mi wszystko. – Zerknęłam na zegarek. – Bardzo się spóźnia. Zadzwonię do niego.

Gillian poszła do kuchni. Ja weszłam do drugiej sypialni, którą przerobiliśmy na gabinet, i zadzwoniłam na komórkę Donala.

– Donal, to ja. Gdzie jesteś?

– W samochodzie – odparł. – Dojadę za dwie minuty. Przepraszam za spóźnienie. Zagadali mnie. Zrobili małe przedstawienie i tak dalej. Nie sądziłem, że będzie tyle zamieszania.

– Przyszli twoi rodzice, brat i prawie wszyscy pozostali goście.

Przyjechał po dziesięciu minutach. Wmieszał się w tłumek gości i około dwudziestu razy powtórzył tę samą historię o wyjeździe do Finlandii. Jego matka wyraźnie się zaniepokoiła. Martwiła się, że jej synuś nie da sobie rady. Moja matka nie była gorsza – natychmiast się zmartwiła, że ja zostanę sama.

Uciekłam do kuchni, postanawiając upić się do nieprzytomności.

Przez większą część wieczoru przyjęcie było dość spokojne. Około jedenastej starsi goście oznajmili, że wracają do domów. Moja matka położyła sobie torebkę

na kolanach już za kwadrans dziesiąta, ale Brendan dobrze się bawił, więc udał, że tego nie widzi. Przed wyjściem musiałam wszystkich oprowadzić po domu.

Ojciec Donala był zachwycony gabinetem i oświadczył, że urządzi sobie taki sam. Pomysł natychmiast storpedowała jego żona, mówiąc, że nie mogą przerobić żadnego z pokoi na gabinet, bo któreś z dzieci może kiedyś wrócić na stałe do domu.

– Jestem pewna, że nie będzie to Donal – powiedziałam dość ostro. Po kilku drinkach mówię to, co myślę.

– Nie o to mi chodziło, moja droga – odparła matka Donala.

– Naturalnie, że nie – wtrąciła moja matka. – Nie przejmuj się nią Betty. Denerwuje się, że Donal wyjeżdża na tak długo.

– Dzięki, że mi przypominasz – dogryzłam jej. – Naprawdę nie musisz mnie dręczyć.

Znów zapadła niezręczna cisza.

Pierwszy odezwał się Bill O'Sullivan.

– Jeśli będziemy mogli ci jakoś pomóc, gdy go nie będzie, przychodź jak w dym. Na ogół jesteśmy w domu. Wpadnij po prostu pogadać.

– Oczywiście – zawtórowała pani O'Sullivan. – Zawsze będziesz mile widziana.

– No dobrze – powiedział Bill. – Wracamy do domu. Kilkanaście metrów do naszych drzwi to bardzo długa droga, a ja nie jestem już tak młody jak kiedyś.

– Nigdy nie byłeś młody – docięła mu żona. –

Wspaniale się bawiliśmy, June. Na pewno będziecie chcieli puścić swoje płyty, gdy wyjdą starzy nudziarze. ^ Pochyliła się ku mnie i dodała: – Nie przejmuj się, jeśli będzie głośno. Bill i ja mamy bardzo mocny sen.

Seniorzy wzięli płaszcze z ociąganiem wyszli do przedpokoju i tam podziwiali obrazki. Starsze osoby w ten sposób przekazują komunikat: „Czy mogę zostać jeszcze pięć minut?”

Matka obiecała, że zadzwoni do mnie w tygodniu, a Brendan uścisnął mi dłoń i powtórzył, że bardzo mu było miło ponownie mnie poznać. Rodzice Donalą sprawdzili, czy mam ich numer telefonu, i zapewnili, że mogę dzwonić, gdy tylko będę czegoś potrzebowała.

Donal i ja czekaliśmy na ganku, aż wszyscy się oddalą a potem, jak na komendę, westchnęliśmy z ulgą.

– Poszli! – krzyknął Donal.

Z kuchni rozległy się krzyki „Hura!” i „Super!” W ciągu kilku sekund ktoś wyjął z odtwarzacza kompakt Pavarottiego, rzucił nim przez pokój i włączył Blue Oyster Cult.

Debbie przyjechała o północy. Była zalana w pestkę, chwiała się na nogach; wybełkotała, że straciła – a raczej wydała – wszystkie pieniądze. Donal zapłacił taksówkarzowi.

Zatoczyła się w drzwiach, więc kurczowo się mnie złapała, chichocząc jak wariatka.

– Jestem pijana – powiedziała.

– Naprawdę? Wejdz.

Zaprowadziłam ją do salonu, wyprosiłam Vince'a z wygodnego fotela i posadziłam w nim Debbie.

– Debs, to Vince, mój szwagier. Vince, to Debbie, pracuje ze mną, gdy jest trzeźwa.

Debbie obejrzała Vince'a od stóp do głów, wzruszyła ramionami i zaczęła powolną głośną i bardzo niespójną rozmowę z Jackiem i Gillian, którzy siedzieli po przeciwnej stronie salonu.

O trzeciej nad ranem Vince był jedyną trzeźwą osobą w towarzystwie. I, nie licząc mnie, on jeden siedział sam. Donal poszedł spać godzinę wcześniej, mówiąc, że jest wykończony. Jego znajomi, Tony i Trish, leżeli nieprzytomni na podłodze za kanapą przytuleni do siebie. Ktoś wpadł na pomysł, żeby zgolić im brwi, tak dla hecy, ale nikt nie chciał ani nie był w stanie tego zrobić.

Poszłam za Vince'em do kuchni.

– Jeszcze jestem zalana – powiedziałam. – Dlaczego nie pijesz?

Wzruszył ramionami.

– Po co. A dlaczego ty pijesz?

Sama nie wiedziałam.

– Jesteś głodny? Boja strasznie. W lodówce jest pizza.

– Wyjęłam ją i uważnie się jej przyjrzałam. – Straciłam apetyt – mruknęłam i włożyłam ją z powrotem.

Kilku innych gości przyszło do kuchni. Też mówili, że są głodni. Vince znalazł ziemniaki i postanowił, że wszyscy zjemy frytki. Byliśmy tak pijani, że zrobił je



sam. Próbowałam obrać kilka ziemniaków, ale zaczęłam się śmiać i nic z tego nie wyszło.

Wszyscy goście, oprócz Debbie i Vince'a, wyszli około piątej rano. Debbie trochę wytrzeźwiała i przyglądała się Vince'owi z wyraźnym zainteresowaniem.

– Chyba jesteś wykończona, June – powiedziała. – Tak wyglądasz.

– Czuje się świetnie – odparłam.

– Chyba jestem jeszcze za bardzo pijana, żeby wracać do domu. Mogę się przespać w pokoju gościnnym?

– Jasne. A może Vince podwiezie cię do domu?

Vince pokręcił głową.

– Nie, mam tylko jeden kask.

Debbie zachichotała.

– Jeden kapturek w zupełności mi wystarczy.

– A czasami wcale nie jest potrzebny – dodałam.

Debbie uznała, że to bardzo śmieszne. Vince spojrział na nią i na mnie, a potem wzruszył ramionami.

– Nie mam pojęcia, o czym mówicie, ale mam nadzieję, że nie o mnie.

– Dobra, słuchajcie. Idę spać. Debbie, wiesz, gdzie jest pokój gościnny. Możesz się tam położyć, jeśli chcesz. Vince, prześpij się na kanapie albo jedź do domu. – Pożegnałam się i poszłam do łóżka.

Chciałam chwilę posłuchać, czy czegoś nie kombinują ale zasnęłam, gdy tylko przyłożyłam głowę do poduszki.

## 9

Donal obudził mnie oryginalnie, przytulając się do mnie z tyłu.

Odsunęłam się i odwróciłam, a potem obróciłam go na plecy.

Godzinę później zesłam na dół, z lekkim kacem, wyczerpana po seksie. Vince był w kuchni. Jadł tost i czytał gazetę. Hannibal spał na poduszce przy jego nogach.

– Dzień dobry – powiedział Vince. – Świetna impreza.  
– Był irytująco świeży i wesoły.

Nalałam sobie kawy.

– Debbie została?

– Tak. Poszła do pokoju gościnnego mniej więcej godzinę po tym, jak ty położyłaś się spać.

Ziewnęłam i usiadłam przy stole.

– Myślałam, że do niej dołączysz. Miała na ciebie ochotę.

– Wiem. Ale nie jest w moim typie – odparł Vince. – Donal jeszcze śpi?

– Już się obudził, minie jednak kilka godzin, zanim wstanie.

– Twoi znajomi Jack i Gillian są super. – Zaśmiał się. – Jak w dziecinnej wyliczance. „Gillian z Jackiem, ryba z rakiem”. Które z nich z tobą pracuje?

– Jack. Zaczął tego samego dnia, co ja. Wesoły facet. Co z Debbie? – zapytałam. – Dlaczego nie jest w twoim typie?

– Spójrz na mnie. Jestem spokojny i trzymam się na uboczu. Ona jest zwierzęciem imprezowym. Wiesz, że podkochuje się w Donalu?

– Czy wiem? – spytałam ze śmiechem. – Uparła się, że tu przyjdzie, bo kiedyś, dawno temu, powiedziałam jej, że jesteś bardzo podobny do Donala tylko młodszy. Przez cały tydzień emocjonowała się tym, że cię pozna. Zdziwiłam się, że od razu się na ciebie nie rzuciła.

– Kiedy poszłaś spać, mówiła tylko o tym, jakie masz szczęście, że jesteś żoną Donala. To bardzo przykre, gdy kobieta interesuje się tobą tylko dlatego, że nie może mieć twojego starszego brata.

– O tak. Miałam kiedyś chłopaka, który był ze mną tylko po to, żeby wpadać do nas do domu i widywać Lorraine.

– Dlaczego ci nie powiedziała? Ani Janice?

– Nie w każdej rodzinie wszyscy są sobie tak bliscy jak w twojej – odparłam. – W porównaniu z moją rodziną ty i Donal zachowujecie się jak najlepsi kumple. A co z siostrami? Dlaczego nie przyszły? Prosiłam twoją mamę, żeby je zawiadomiła.

– Nie odzywają się do siebie, więc żadna nie przyjdzie tam, gdzie mogłaby spotkać tę drugą. Clare opiekowała się kiedyś dziećmi Eileen, które nie zachowywały się tak poprawnie, jak by sobie życzyła. Znasz Clare,

nadawałaby się do gestapo, więc powiedziała Eileen, że jej dzieci są bezczelne. To było kilka miesięcy temu. Pewnie miną lata, zanim nawiążą stosunki dyplomatyczne. Moja rodzina nie jest aż tak wspaniała, jak ci się wydaje. – Vince skończył kawę i tost i złożył gazetę. – Pójdę już. Mam trochę roboty przed jutrzejszym popołudniem. – Podał mi gazetę. – Dzisiejsza. Byłem rano w sklepie. Kupiłem też chleb i mleko. Wziąłem ze sobą Hannibala, więc nie musicie z nim wychodzić na spacer.

Wstałam i mocno go uściskałam.

– Dzięki. Nie zapomnisz o mnie, kiedy twój brat wyjedzie, prawda? Wpadaj od czasu do czasu i dotrzy muj mi towarzystwa.

– Jasne. – I dodał: – Zaczynam się przyzwyczajać do tego, że jestem substytutem Donala.

Żartobliwie uderzyłam go w pierś.

– Idź – powiedziałam. – Zadzwoń do ciebie w tygodniu. I będę przypominać Donalowi, żeby od czasu do czasu się z tobą kontaktował.

Debbie przywędrowała do kuchni kilka minut później w starej koszuli Donala. Poza nią nie miała nic na sobie.

– Przepraszam, znalazłam ją w pokoju. Moje dzinsy i T-shirt są poplamione czymś żółtym i lepkiem. Nie przypominam sobie, żebym jadła coś żółtego i lepkiego. – Hannibal się obudził, podszedł do Debbie, obwąchał ją i podreptał do salonu.

– Siadaj – powiedziałam. – Chcesz kawy?

Debbie usiadła i nagle zadrżała.

– O Boże, tak. Mam potwornego kaca. Nie powinnaś była pozwalać mi tyle pić.

– Teraz to moja wina?

– O której tu przyszłam?

– Około północy. Byłaś już nieźle zalana. Nie miałaś pieniędzy na taksówkę. Gdzie byłaś przedtem, do cholery?

– W pubie. Chciałam wypić tylko jednego drinka, ale wiesz, jak to jest. Vince wyszedł?

– Tak, kilka minut temu.

– Jest świetny. Muszę się z nim znów zobaczyć.

Przewróciłam oczami.

– Debbie, kiedy przyszłaś, nie chciałaś go znać. Wiesz, o czym z nim rozmawiałaś w nocy? Powiedział, że gadałaś tylko o Donalu.

Zaczerwieniła się.

– Oj. Przepraszam. Chyba nie myślisz, że próbuję ci poderwać męża.

– Nie, ale przez cały tydzień powtarzałaś, że uwiedziesz Vince'a. Chyba wszystko zmarnowałaś.

– Nie zrobiłam na nim wrażenia, co? Nie mam mu tego za złe. Po alkoholu bywam beznadziejna. Czy impreza się udała?

– Było miło, kiedy rodzice poszli do domu. Wiesz, jacy oni są. Siedzą i przynudzają. Masz szczęście, że się z nimi nie spotkałaś.

– Szkoda, że Jack i Brian nie przyszli. Dobrze by się

bawili.

Parsknęłam śmiechem.

– Tak. Wielka szkoda. Ubierz się, odwiozę cię do domu. Możesz pożyczyć coś mojego. Nie wypuszczę cię stąd tylko w koszuli Donala, bo ludzie zaczną gadać.

– Za kilka godzin dojdę do siebie. Może jeszcze się położę?

– Nie ma mowy – oświadczyłam. – Dziś i jutro to moje dwa ostatnie dni z Donalem przed jego wyjazdem. Nie będziesz nam się tu plątać.

Gdy odwiozłam Debbie i wróciłam, samochodu Donala nie było. Pod moim wyjaśnieniem, gdzie jestem, Donal nabazgrał: *Idę do pracy posprzątać biurko. Wczoraj nie miałem czasu. Potem muszę oddać klucze szefowi. Wrócę przed trzecią.*

Świetnie, pomyślałam. Sama muszę posprzątać po imprezie.

Szybko odkryłam, czym poplamiała się Debbie. Nad ranem wstała i zrobiła sobie kilka kanapek z „żółtym i lepkiem” dżemem ananasowym. Pozostałości tych kanapek były wtarte w dywan w salonie, obok stosu naszych albumów ze zdjęciami, które najwyraźniej przeglądała.

Westchnęłam i zaczęłam sprzątać dom. Długa i nieprzyjemna robota. Przyrzekłam sobie, że już nigdy w życiu nie zorganizuję przyjęcia.

Donal wrócił około piątej, z pudłem rzeczy z biura, świeżo ostrzyżony.

– W drodze do domu przypomniałem sobie, że w zeszłym tygodniu miałem iść do fryzjera. Jak ci się podoba?

Zawsze miał krótkie włosy, więc nie było widać dużej różnicy.

– Nieźle – odparłam. – Mogłeś zadzwonić i mnie uprzedzić.

– Tak, przepraszam. Jesteś głodna? Może zamówimy chińszczyznę?

– Świetnie. Tymczasem pomożesz mi sprzątać w kuchni.

Rozejrzał się szybko.

– No, no. Prawie wszystko zrobiłaś. Zamierzałem posprzątać sam. Brakuje czegoś?

– Nie wydaje mi się, a może zostawiono doskonałe kopie.

– Vince tu nocował?

– Tak, chyba spał na kanapie. Debbie położyła się w pokoju gościnnym. Tam jeszcze nie posprzątałam, więc to będzie twoje zadanie, gdy skończymy w kuchni.

Sprzątaliśmy razem po raz pierwszy od bardzo dawna. Donal nie najlepiej radził sobie ze szczotką – w dodatku Hannibal na nią szczekał – więc kazałam mu umyć kieliszki, a sama zamiatałam i przecierałam podłogi.

Kiedy się z tym uporaliśmy, padliśmy przed telewizorem i zjedliśmy chińskie danie. Żeby już nie zmywać, jedliśmy na papierowych talerzykach, które zostały z przyjęcia. Donal stwierdził, że w przyszłości

zawsze powinniśmy takich używać.

Nic nie powiedziałam. Nie chciałam myśleć o przyszłości.

Około dziesiątej, gdy w telewizji nie było nic ciekawego, zaczęłam opowiadać Donatowi o wydarzeniach zeszłego tygodnia w pracy i wyjaśniłam, dlaczego nie mogę jechać z nim do Finlandii.

To, co mnie wydawało się takie frustrujące, jego wcale nie zdenerwowało.

– Rzuć tę pracę – powiedział. – Masz doświadczenie. Znajdziesz inną bez trudu.

– Nie o to chodzi. Nie cierpię tej firmy, ale robota jest w porządku. I dobrze znam system. Gdybym poszła gdzie indziej, musiałabym wszystkiego uczyć się od początku. Poza tym pracują tam Debbie, Jack i Brian. Tęskniłabym za nimi.

– Bierz przykład ze mnie. Od lat nie pracuję w jednym miejscu dłużej niż kilka miesięcy. Czasami trochę brakuje mi ludzi, z którymi pracowałam, ale takie jest życie. Trzeba iść naprzód. Nie można się przyjaźnić ze wszystkimi znajomymi z pracy. Prędzej czy później któreś albo odejdzie, albo coś spieprzy i umyje ręce.

Zastanowiłam się nad tym.

– Przyznaję, że Debbie czasami mnie wkurza. Na przykład kiedy nie chce jej się pracować i muszę ją siłą zaganiać do biurka. Ale tak w ogóle to się przyjaźnimy.

– A czy chciałabyś się z nią przyjaźnić, gdybyś z nią



nie pracowała? O to mi chodzi. Jest od ciebie siedem lat młodsza. Ciągłe łązi na imprezy i upija się do nieprzytomności. Przypomnij sobie, jaka była wczoraj. To jest prawdziwa Debbie, a nie osoba, z którą pracujesz. Debbie z pracy przez cały tydzień czeka na weekend, a imprezowa Debbie po prostu woli się dobrze bawić.

– Zabrzmiało to tak, jakby Debbie nie chciała przyjaźnić się ze mną, gdybyśmy razem nie pracowały, a nie odwrotnie.

– Nie to miałem na myśli. Ludzie tacy jak imprezowa Debbie są świetni w małych dawkach, ale czy chciałybyś się z nią widywać bardzo często? Stałyby się męcząca.

Rozumiałam go.

– Jack powiedział, że ludzie, którzy proszą go o radę, trzymają z nim tylko wtedy, gdy go potrzebują. Kiedy znajdą sobie kogoś innego, szast-prast, znikają.

Donal przytaknął.

– Tak samo było z Tracy, pamiętasz? Codziennie miała nowy problem: „Och, Donal, nie mam z kim porozmawiać”, „Tylko ty mnie rozumiesz” i tak dalej. Powinienem być psychologiem albo barmanem. A kiedy wszystko zaczęło się układać, koniec. Od tej pory nie dostałem od niej żadnej wiadomości.

– Co się stało z jej bratem? Mówiłeś mi, ale nie pamiętam.

– Aresztowano go. Kiedy do jej mieszkania przyszła policja, szukając go, ona pokłóciła się z ojcem. Potem brat wrócił i zaczął się bić z ojcem. Znowu wezwano

policję i obaj zostali aresztowani. Nie wiem, co było potem.

– Wszystko jedno. Ten jej brat był bardzo dziwny.

– Uhm. W każdym razie, gdy wszystko ucichło, Tracy przestała do mnie dzwonić.

– Tak, ale ty zmieniłeś firmę. Pewnie przyczepiła się do kogoś innego.

– Racja – przytaknął Donal. – Od czasu do czasu myślę o tym, żeby do niej zadzwonić, ale nie chcę znowu wdepnąć w jej problemy. Nie była zbyt dobrą koleżanką jeśli rozumiesz, o co mi chodzi. Po prostu wyplakiwała mi się w rękaw.

– Może rzeczywiście powinieneś być psychologiem – zastanawiałam się. – Ludzie nadal zawałaliby cię swoimi problemami, ale przynajmniej brałbyś za to forszę.

– Och, tak! Potem zrobiłbym doktorat! I mógłbym wszędzie parkować za darmo, bo na samochodzie nakleiłbym znaczek LEKARZ NA WIZYCIE DOMOWEJ.

– Twoja matka byłaby zachwycona. „Mój syn doktor!” A propos, wczoraj powiedziała, że chciałyby się z tobą zobaczyć, zanim wyjedziesz.

– Tak? – Wzruszył ramionami. – Nie pamiętam. Może chciała nas zaprosić na kolację i zapomniała. Zadzwonię rano do Vince'a i zapytam go. On zawsze wie, co się dzieje.

– Jeśli nie robi ci to różnicy, wolałabym nie spotykać się jutro z twoją matką. To będzie nasz ostatni dzień

razem przed długim rozstaniem. Powinniśmy zrobić coś wyjątkowego. Moglibyśmy na przykład pojechać w góry na piknik. Wymyślmy coś romantycznego.

– Tak... Chyba wszystko jest przygotowane. Spakowałem rzeczy i załatwiłem sprawy służbowe.

– O której wylatujesz w poniedziałek?

– O wpół do ósmej. Lecę na Heathrow, tam spotkam się z panem Virtanenem. Jest w Londynie z żoną zrobili sobie wesoły weekend. Polecimy więc do Helsinek w trójkę. Na lotnisko pojedę taksówką.

– O to się nie martw, odwiozę cię. Musisz być godzinę przed odlotem... Zdamy, jeśli ruszymy o szóstej. A ja pojedę do pracy prosto z lotniska.

– Szkoda, że nie jedziesz ze mną.

– Zadzwoń do mnie, gdy tylko będziesz na miejscu.

– Na miejscu będę musiał szybko kupić nową komórkę. Moja powinna tam działać, ale o wiele taniej będzie korzystać z miejscowej.

Przez następnych kilka godzin rozmawialiśmy o jego pracy, o tym, że z Finlandii można jechać samochodem do Sankt Petersburga i tak dalej. Chciałam pogadać o nas, o tym, jak będą się dłużyć te dwa lata, jak bardzo będę samotna, ale Donal myślał już tylko o Finlandii. Nie pozwalał mi zmienić tematu i wciąż mówił nowe rzeczy o podróży.

Było tak, jakby jego umysł już wyjechał, a ciało miało do niego dołączyć.

## 10

W niedzielę nie pojechaliśmy na piknik. Donal wstał wcześnie i postanowił pobiegać, czego nie robił od kilku miesięcy. Gdy wkładał dres i mówił, że nie będzie go parę godzin, miał smutną minę, jakby stracił kogoś bliskiego. Przedtem nie wpadło mi do głowy, że będzie tęsknił za domem. Kiedyś spędził kilka lat w Finlandii, ale to było przed naszym ślubem i wprowadzeniem się tutaj.

Czekając na niego, wzięłam długą przyjemną kąpiel. Hannibal zachowywał się niezwykle grzecznie i nawet nie próbował wskakiwać do wanny. Siedział tylko na klapie sedesu i obserwował mnie, od czasu do czasu powarkując na gumową kaczuszkę.

Donal wrócił do domu, gdy czyściutka wyszłam z wanny. Był spocony i chwiejnym krokiem wszedł na schody.

- Mam nadzieję, że jest jeszcze gorąca woda.
- Powinna być. Bierzesz kąpiel czy prysznic?
- Zdecydowanie kąpiel.

Włączyłam bojler. Donal lubił się kąpać w bardzo gorącej wodzie, do której prawie nie mógł wejść.

- To potrwa kilka minut. Napijesz się wody?
- O tak. – Wszedł do sypialni i zaczął zdejmować dres.

Owinęłam się ręcznikiem i zbiegłam na dół po wodę. Hannibal dreptał za mną. Wracając na górę, zamknęłam

go w kuchni.

Donal nalewał wodę do wanny. Stał nago w łazience, oglądając butelki z płynami do kąpieli i żelami pod prysznic.

– Masz coś dobrego?

– Dobry jest miętowy.

– Świetnie. – Otworzył butelkę, połowę wlał do wody, pomieszał ręką zakręcił kurki i wszedł do wanny. Zwykle czekał, aż wody będzie prawie pełno.

– Będiesz pachniał jak paczka miętówek. Umyć ci plecy?

– Nie, nie trzeba. Pomoczę się kilka minut.

– Gdzie byłeś?

– Obiegnęłam cały park, dłuższą drogą. A potem jeszcze raz. Tylko że za drugim razem nie zrobiłem całego kółka. Gdy dobiegłem do Parkgate Street, postanowiłem wrócić główną ulicą. – Zamknął oczy i zanurzył się po szyję. – Nie wiem, dlaczego to zrobiłem. Może podświadomie czuję, że się starzeję, i to była moja ostatnia szansa.

– Nie starzejesz się – zaprotestowałam. – Jesteś dopiero w średnim wieku.

– Och, bardzo śmieszne. – Otworzył oczy i spojrzał na mnie. – Gdy tylko się tam zdomowię, zapiszę się na siłownię. Kiedy zobaczysz mnie następnym razem, będę miał klatkę i brzuch twarde jak skała.

– Siłownia ci niepotrzebna, ale może w ten sposób zabijesz czas, gdy nie będziesz bardzo zajęty. Nie pójdziesz przecież do czytelnicy.

– Nie byłbym taki pewien... Minęło wprawdzie kilka lat, lecz z moim fińskim i szwedzkim nie jest tak źle. Potrafię się dogadać. Może zapiszę się na lekcje. Zresztą to nie ma znaczenia. Większość Finów, których poznałem poprzednio, mówi po angielsku lepiej niż ja.

– Ale – powiedziałam – jeśli dobrze nauczysz się fińskiego i szwedzkiego, to ile będziesz znał języków? Pięć?

– Siedem – odparł. – Angielski, irlandzki, niemiecki, francuski, włoski, fiński i szwedzki.

Nigdy nie mogłam tego pojąć. Donal nie miał problemu z nauką języków, w przeciwieństwie do mnie. Po sześciu latach francuskiego w szkole potrafiłabym kupić sobie chleb. A po chyba milionie lat nauki irlandzkiego byłam pewna, że nie chcę znać tego języka. Nauka języków mnie przerasta. Matematyki czy fizyki uczę się łatwo, bo są konkretne. Gdy nauczysz się czegoś z matematyki, zawsze pozostaje to prawdą. Języki to co innego – zmieniają się w zależności od miejsca. Nawet w małej Irlandii mówi się wieloma różnymi dialektami.

Popołudnie bardzo się dłużyło. Donal chyba nie chciał nic robić. Pobawił się trochę swoim nowym komputerem, potem kilka razy oglądał coś w telewizji, ale uznał, że nie ma nic ciekawego.

Siedziałam w salonie i udawałam, że czytam, a Donal snuł się po domu, próbując znaleźć sobie jakieś zajęcie.

Byłam rozbita. Odkąd poinformował mnie o wyjeździe

do Finlandii – ponad dwa tygodnie temu – ani razu nie powiedział, że będzie za mną tęsknił. Miałam wrażenie, że wcale go nie obchodzi, co się ze mną stanie.

Zaczęłam się zastanawiać, kim dla niego jestem. Najczarniejsza wersja była taka: obca osoba, mieszkająca z nim pod jednym dachem, która od czasu do czasu po nim sprząta. Kobieta dająca mu seks i jedzenie w zamian za... Za co? Jakie korzyści z naszego małżeństwa czerpałam ja?

Donal nigdy nie interesował się moimi uczuciami. Robił, co uważał za stosowne, a ja mogłam się do niego przyłączyć, jeśli chciałam – ale przez to byłam raczej koleżanką niż żoną. Rzadko mnie słuchał i rzadko pytał, jak się czuję.

Nigdy nie zaczynał rozmowy od pytania, jak mi minął dzień, choć zdarzało mu się pytać o moje kłopoty, gdy sama zaczynałam o nich mówić. Ale jeśli nie powiedziałam czegoś pierwsza, nie interesowało go moje życie poza domem.

Nie mogłam sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz powiedział, że mnie kocha.

Nie byliśmy gruchającymi gołąbkami, ale od czasu do czasu byłoby przyjemnie pomówić o miłości.

Zastanawiając się nad tym wszystkim, zdefiniowałam nasz związek: Donal był słoniem, wykuwającym swój los, zajęтым swoimi sprawami, ja natomiast ptaszkiem, jednym z wielu, które robią mu toaletę. Słoń wiedział, że jest jakiś ptaszek, ale nie brakowałoby mu go, gdyby

odleciał. Ale sam był bardzo ważny w życiu tego ptaszka.

Byłam przygnębiona. Wiedziałam, że takie myślenie jest nienormalne. I chyba bardzo niesprawiedliwe. Donal przygotowywał się do bardzo ważnego kroku, który miał zmienić jego życie. Nie robił tego tylko dla siebie. Robił to dla nas obojga.

Próbowałam się wyrwać z ponurego nastroju. To był nasz ostatni dzień przed długą rozłąką, więc powinnam mieć dobry humor.

Donal siedział w kuchni i czytał gazetę, więc odłożyłam książkę i podeszłam do niego.

– Hej.

– Tak?

– To nasz ostatni dzień. Zróbmy coś wyjątkowego.

Kiwnął głową.

– Jasne. Co byś chciała?

– To, co ty.

Spojrzał na mnie z uśmiechem.

– Szczerze mówiąc, nic mi nie przychodzi do głowy.

Wciąż myślę o pracy.

– Będiesz za mną tęsknić? – zapytałam. Nie chciałam tego mówić, ale mi się wymknęło.

Prawie podskoczył.

– Co? Oczywiście, że będę tęsknić!

– Nie powiedziałaś mi tego. Jakbyś już o mnie zapomniała. – W myślach nakazałam sobie zamknąć gębę. Rozmowa wcale nie miała przebiegać w ten sposób.

– Nie zapomnę o tobie. Jak mógłbym zapomnieć? Będę



za tobą tęsknił w każdej sekundzie.

– To nie jedź. Nie musisz. Nie podpisałeś umowy.

– Dałem słowo. W mojej pracy to jedno i to samo.

– Nieprawda. Zadzwoń i powiedz, że nie jedziesz.

– Muszę.

– Wcale nie musisz! Nie chcę, żebyś jechał! Nigdy tego nie chciałam! Chcę, żebyś został w Dublinie.

– June, ja naprawdę muszę jechać. Na dłuższą metę to się bardzo opłaci. Już mówiłem, zarobimy na tym mnóstwo pieniędzy. Po powrocie będę mógł zrezygnować z pracy. Prawie na pewno. Nie chcesz tego?

Pokręciłam przecząco głową.

– Nie.

– To czego chcesz?

– Ciebie. I tego, żebyś traktował mnie jak swoją żonę, a nie jak sublokatorkę. Nie interesujesz się mną. Wiesz, dlaczego nie odejdę z Parker Technology? Dlatego że traktują mnie tam jak prawdziwego człowieka!

Donal odłożył gazetę i wbił we mnie wzrok.

– Nigdy dotąd nie mówiłaś niczego takiego.

– Próbowałam, tylko że ty mnie nie słuchasz. Udajesz, że słuchasz, ale w rzeczywistości kombinujesz, co powiedzieć, żeby mnie zmiękczyć. A często nie robisz nawet tego! Czekasz tylko, aż przerwę, żebyś mógł wygłosić coś ogólnego w stylu: „Czego naprawdę chcesz?” albo „Rzuć tę robotę. Bez trudu znajdziesz inną”. To nie jest wzajemna komunikacja, Donal. To tylko spędzanie czasu. Dlaczego już nawet nie mówisz, że

mnie kochasz?

Milczał. Patrzył na mnie przez chwilę, potem odwrócił wzrok.

– No?

– Co mam powiedzieć? – zapytał gniewnie. – Przecież każde słowo zostanie zinterpretowane na moją niekorzyść.

– To nie fair – odparłam. – Twoja kolejna sztuczka: odwracasz kota ogonem, tak że w końcu ja cię za coś przepraszam.

– Więc o co ci chodzi? Chcesz się ze mną rozstać, bo nie dogadujemy się tak jak, twoim zdaniem, powinniśmy?

– Nie! Nic takiego nie powiedziałam! Nie chcę rozstania! Przeciwnie! Może tego nie widzisz, lecz nasze małżeństwo przeżywa kryzys. Ja chcę wszystko naprawić, ale skoro wyjeżdżasz, to będzie jeszcze gorzej.

– Dość późno o tym mówisz. Dlaczego nie powiedziałaś nic wcześniej?

– Bo zanim postanowiłaś wyjechać, a nie zapominaj, że to była wyłącznie twoja decyzja, łudziłam się, że wszystko jest w porządku.

Podszedł do mnie i objął ramionami.

– No już dobrze. Przepraszam. Będę za tobą tęsknić i wiesz, że cię Kocham, prawda? Wszystko się ułoży. Kiedy wrócę, już nigdy nie wyjadę. Będziesz mogła mnie nawet przykuć do łóżka. – Odsunął się i uśmiechnął. – Chyba że nie chcesz mnie już przywiązywać do łóżka... Pamiętasz?

Uśmiechnęłam się mimo woli.

– Pamiętam.

– Wiem, że będzie ci trudno, kiedy wyjadę. Ani na chwilę o tym nie zapomniałem. Ale mnie też będzie ciężko. Jesteś moją jedyną przyjaciółką. Zostanę zupełnie sam. Wiem jednak, że dam sobie radę, bo ty mnie wspierasz.

– Nie o to chodzi – powiedziałam. – Ja po prostu nie chcę za pięć czy dziesięć lat dojść do wniosku, że nasz związek był pomyłką. Że nie byliśmy sobie bliscy.

– June, ja wiem, że czasami się oddalam, ale to moja wina, nie twoja. Zawsze taki byłem. Tylko ty trzymasz mnie przy życiu. – Westchnął. – Ale masz rację. Za rzadko to mówię. A takie rzeczy trzeba mówić. – Pocałował mnie. – Kocham cię.

– Ja też cię kocham.

Wziął mnie za rękę.

– Chodź. Do wyjazdu na lotnisko zostało tylko piętnaście godzin. Na pewno wymyślimy jakiś sposób na spędzenie tego czasu. Zrobimy coś razem...

Kochaliśmy się przez całe popołudnie i wieczór. Zadziwiła mnie wytrzymałość Donala. Jakby miał osiemnaście lat, a nie trzydzieści trzy. Powiedziałabym nawet, że miał siłę dwóch osiemnastolatków.

O siódmej zadzwoniła jego matka i zapytała, czy nie zapomnieliśmy, że mieliśmy wpaść do niej na herbatę. Donal odparł:

– Mamo, jesteśmy zajęci. Zadzwoń do ciebie w tygodniu. Pa.

Wróciliśmy do łóżka.

Donal i ja staliśmy naprzeciwko siebie przy wejściu na dublińskie lotnisko.

– Za pięć minut muszę być w samolocie – powiedział.

– Dobrze. Idź już.

Spojrzeliliśmy na siebie.

– Zadzwonisz, gdy tylko dojedziesz?

Potaknął.

– Nie wiem, o której wylatujemy do Finlandii, ale powinienem być na miejscu około czwartej naszego czasu.

– Przepraszam za wczoraj – pocałowałam go i objęłam ramionami. – Mówiłam to wszystko tylko dlatego, że będę za tobą bardzo tęskniła.

– A ja za tobą. Kocham cię. Przyjadę, gdy tylko będę mógł. I ty możesz do mnie wpaść na kilka dni.

– No jasne – powiedziałam. – Dobrze. Idź już.

Ostatni raz pocałowaliśmy się i uściskaliśmy. Wokół nas było pełno ważniaków w garniturach, którzy mijali ochronę, wymachując kartami pokładowymi. Donal poszedł za nimi, ale po chwili się obejrzał. Pokazał swoją kartę pokładową, potem stanął z boku, z dala od wszystkich i krzyknął:

– Kocham cię!

– Ja też cię kocham!

Uśmiechnął się i już go nie było.



## 11

Chociaż przyszedłam do pracy wcześniej niż zwykle, Jack już siedział przy biurku.

– Wyglądasz na załamana – stwierdził.

– Nie zaczynaj – ostrzegłam. – To był trudny weekend.

– Zapakowałaś Donalę do samolotu? Wszystko w porządku?

– Tak. Poleciał. A ja jestem słomianą wdową.

Włączyłam komputer i zalogowałam się w Sieci, a potem uznałam, że czas na kawę. Jack poszedł ze mną do kuchni.

– Dobrze się czujesz?

– Wezmę się w garść, ale to trochę potrwa – odparłam.

– To wszystko jeszcze do mnie w pełni nie dotarło. Pewnie stanie się to w środku nocy.

– Wyciągniesz jego bluzę i będziesz ją tulić przez całą noc? Wypłaczesz się w nią?

– Tak, właśnie tak. A przy okazji – zapytałam, zmieniając temat – dobrze się bawiłeś na przyjęciu?

– Owszem, było wesoło. Kiedy starszyzna poszła do domu.

– Wiem, wiem... Ale musiałam ich zaprosić. Debbie i Vince zostali do rana.

Jackowi oczy się zaświeciły.

– Co takiego? Razem?

– Chciałaby. Nie, Debbie spała w pokoju gościnnym, a on na kanapie. W sobotę rano wylazła z łóżka i nie pamiętała nic z całej imprezy. Zapomniała nawet, że z tobą rozmawiała. Żałowała, że ty i Brian nie przyszliście. A potem oświadczyła, że bardzo spodobał jej się Vince.

– W piątek wieczorem na to nie wyglądało.

– Ja też to powiedziałam, ale znasz Debbie.

– Co z Debbie! – krzyknęła Debbie, stając w drzwiach.

– Słyszę, że ktoś szarga moje imię. – Weszła i naląła sobie kawy.

– Opowiadałam o twoim zachowaniu w piątek.

– Och, tak, wspomniała impreza. Żałuj, że cię nie było, Jack.

– Byłem. Przez ponad godzinę opowiadałaś mnie i Gillian, co robiłaś przed przyjściem na imprezę.

– Mam nadzieję, że to pamiętasz – odparła Debbie – bo ja nie mam pojęcia, co wygadywałam... Nie, nie było cię, prawda? Nic nie pamiętam. Wiem, że był Vince, bo nawijaliśmy prawie do rana. A potem wstałam, bo byłam głodna, i przeglądałam zdjęcia z twojego ślubu, June. Vince był bardzo przystojnym nastolatkiem.

– Doczyściłam z dzemu już prawie wszystkie fotografie.

Rozmawialiśmy o imprezie niemal przez godzinę, aż przyszedł Maurice. Wszyscy rozpierzchli się do swoich biurka, a on podszedł do mnie.

– Jak się czujesz? – zapytał.

– Dobrze. A ty?

– W porządku. Wiem, że Bernard dziś wraca, ale pewnie nawet nie będzie pamiętał, że chciałaś wziąć ten tydzień wolnego. Sama zdecydujesz, czy o tym mówić, ale ja bym tego nie robił. W poniedziałki jest zawsze w złym humorze, zwłaszcza gdy wraca z urlopu.

– On też nie przepada za pracą co?

– A kto przepada? – Przerwał, potem zapytał: – Donal wyjechał?

– Tak. Rano podrzuciłam go na lotnisko.

– Jeśli będziesz musiała do niego stąd zadzwonić, nie przejmuj się niczym. Wykazy rozmów telefonicznych przechodzą przeze mnie, zanim trafią do Bernarda, więc wszystkim się zajmę, – Uch... Dzięki. – Nie wiedziałam, co powiedzieć. Maurice raczej nie był wspaniałomyślny.

– Nie ma za co. – Powędrował do swojego biurka.

Brian podszedł do mnie.

– Jak się udała impreza?

Opowiedziałam mu pokrótce i zapytałam:

– A jak się udała randka?

– Ach... Nie najlepiej. Dużo niezręcznego milczenia, a potem gadka w stylu: „Masz rodzeństwo?”

– Teraz sobie przypominam, jak to jest być wolną. Zobaczysz się z nią jeszcze?

– Powiedziała, że zadzwoni – odparł smutno Brian.

– Nie przejmuj się. Pewnie jesteś dla niej za dobry.

Uśmiechnął się.

– Tylko nic nie mów Debbie. Niech myśli, że świetnie się bawiłem. Bo nie zniosę, jeśli będzie mnie katować



przez cały tydzień.

– Robi to, bo jej na tobie zależy. Albo wręcz przeciwnie. Jedno z dwojga.

– Donal wyjechał?

– Tak. Na dwa długie lata. Oczywiście co miesiąc będzie wpadał na weekend.

– Gdybyś czegoś potrzebowała, mów. Jestem prawdziwą złotą rączką.

– Dzięki, będę pamiętać – powiedziałam i wróciłam do biurka.

Pomyślałam, że przez najbliższe miesiące ludzie będą się ofiarować z pomocą. A potem będą pytać, kiedy wreszcie wróci Donal.

Okolo wpół do czwartej zadzwonił do mnie Vince.

– Cześć. Nie potrzebujesz dziś towarzystwa? Skończyłem jedną robotę, a następną zaczynam za kilka dni. Pomyślałem, że mogę cię odwiedzić.

– Tak! – ucieszyłam się. – Jeśli obiecasz, że nie będziesz mi ciągle przypominał, że Donal nie ma. Wszyscy to robią. Nawet twoja matka zadzwoniła z pytaniem, jak sobie radzę.

– Ona cię bardzo lubi. Zmartwiła się, że zostaniesz sama. Ale nie kazała mi do ciebie dzwonić. Po prostu wie, że nigdy dotąd nie byłaś sama.

– I dalej nie będę. Non stop będą mnie odwiedzać kochankowie. Zapowiada się długa impreza w moim łóżku.

- O tak, jasne. Więc o której?
- Wrócę do domu przed siódmą. Przyjdź, o której chcesz, byle nie wcześniej.
- Przerwała mi Debbie.
- Czy to Vince? – szepnęła.
- Chwileczkę – powiedziałam do Vince'a – Tak, Deboro? – zapytałam głośno, żeby usłyszał. – Dzwoni mój szwagier, Vincent. Dlaczego? Chcesz z nim porozmawiać?
- Łypnęła na mnie groźnie.
- Dawaj tę cholerną słuchawkę!
- Należy się funt. Vince, Debbie chce cię przeprosić, że zachowała się jak świnia.
- Nie wątpię. Udawaj, że jej nie pamiętam.
- To ta z długimi, jasnymi włosami i oczami wariatki. Wiesz. Dużo się poci.
- Debbie wyrwała mi słuchawkę.
- Nie gniewaj się na tę starą raszplę, Vince. Ma mi za złe, że jestem młoda.

Donal zadzwonił tuż przed moim wyjściem z pracy.

- Cześć, jak leci?
- Dobrze – powiedziałam. – Gdzie jesteś?
- W domku gościnnym Virtanenów. Jest wspaniały. Mają nawet jacuzzi! To mały domek, tylko jedna sypialnia, salon połączony z kuchenką oraz łazienka. Tu właśnie jestem.
- Moczysz się w jacuzzi?

– Nie, siedzę na krawędzi. Mam tu telefon. W domu jest kilka aparatów i kabel internetowy. Dziś skonfiguruję komputer, więc gdy tylko będę on-line, wyślę ci e-mail. Virtanen ma też cyfrowy aparat fotograficzny. Pożyczę go na kilka dni i wyślę ci zdjęcia.

– Co było po tym, jak dotarłeś na Heathrow?

– Wyszli po mnie Virtanen i Ritva, jego żona. Bardzo żałowała, że nie mogłaś przyjechać. Powiedziała, że męczy ją bełkot jej męża o pracy i golfie, więc miała nadzieję na rozmowę z kimś innym. Chyba żartowała. Cały czas sobie dokuczają ale na pewno nie na serio. Poszliśmy coś przekąsić, a potem wróciliśmy na lotnisko, żeby zdążyć na samolot do Helsinek. Kierowca Virtanena wyjechał po nas na lotnisko.

– No, no, ma własnego kierowcę?

– Tak. To mały staruszek. Nosi czapkę i uniform. Najpierw podrzuciliśmy Ritwę do domu, a potem pojechaliśmy do fabryki i Virtanen mnie oprowadził. Jest dwa razy większa niż wtedy, gdy widziałem ją ostatni raz. Powiedział, że fabryka pracuje dwadzieścia godzin na dobę siedem dni w tygodniu. Wyłączają wszystko na dwie godziny o szóstej rano i o osiemnastej, żeby maszyny się ochłodziły i żeby ludzie z serwisu naprawili, co trzeba. Później pojechaliśmy do biura, gdzie będę pracować. Mam pod sobą trzy osoby. Mój zespół ma sekretarza. Zajmujemy kilka gabinetów! Nigdy nie widziałem tyle najnowocześniejszego sprzętu w jednym miejscu.

– Mówisz, jakbyś umarł i poszedł do nieba dla przygłupów. A ludzie? Jacy są?

– Nie zapamiętałem imion. Dwóch facetów i dziewczyna. Wszyscy po dwudziestce. A sekretarz ma około dziewiętnastu lat. Są bardzo mili.

– W jakiej okolicy mieszkasz?

– Dziesięć minut piechotą z biura. Jest tu jak... Samnie wiem... Jak w Dun Laoghaire, tylko czyściej, no i jest więcej obcokrajowców. Znaki i ogłoszenia są po fińsku, ale nie mam z tym kłopotów. Byłem na spacerze i wszystko zaczęło mi się przypominać.

– Czyli jest świetnie. Kiedy zaczynasz pracę?

– Jutro rano. Mój zespół, uwielbiam to mówić, sporządził listę zadań do wykonania. Chyba przez cały dzień będą się odbywać spotkania, na których wszystko omówimy. Przed końcem przyszłego tygodnia mamy przygotować wstępne plany. Potem damy je programistom i specjalistom od systemów, a oni zrobią kosztorysy. Potrwa to jakiś czas, aż wszystko ustalimy.

– Są tam inni Irlandczycy?

– Nie. Tylko ja. Ale jest kilku gości z Londynu i jeden Szkot. A, i jeszcze facet z Chester. Mówi tak, jakbyśmy się razem wychowali.

Roześmiałam się.

– Czy pamiętasz kogoś z poprzedniego wyjazdu?

– Jedną czy dwie osoby, ale właściwie ich nie znam. Jest taki facet około pięćdziesiątki, z bardzo długą brodą. Pamiętam go. Ale teraz broda jest siwa, a była czarna. Nie

zdażyłem porozmawiać ze wszystkimi, więc na pewno rozpoznam jeszcze kilka osób. Wszyscy pracownicy wiedzą kim jestem. W zeszłym tygodniu było spotkanie całej firmy, dyrektorzy zapowiedzieli mój przyjazd i wychwalali mnie pod niebiosa.

– Musisz więc spełnić ich oczekiwania. Chyba będziesz dużo pracować.

– Tak... Muszę kończyć... Nie chcę pierwszego dnia nabić wielkiego rachunku telefonicznego. Pewnie zadzwoni do ciebie dzisiaj moja matka. Powiedz jej, że wszystko gra.

– Dobrze. Nie zapomnij mi wysłać e-maila. Połączę się z Siecią wieczorem, przed snem.

Pożegnaliśmy się i odłożyłam słuchawkę. Myślałam, że po telefonie Donała będzie mi smutno, ale wcale tak się nie stało: czułam się świetnie. Może jednak nie będzie tak źle.

Vince przyszedł tuż po siódmej.

– Jakies wieści od braciszka? – zapytał, zdejmując skórzaną kurtkę i rękawiczki.

– Dzwonił. Chyba jest zadowolony. Jadłeś już coś?

– Nie.

– Możemy zamówić chińskie albo indyjskie danie. Lub pizzę. Na co masz ochotę?

Zastanowił się.

– Hm... Na coś indyjskiego. Chyba że wolisz chińszczyznę.

– Wszystko mi jedno. Nie dbam o jedzenie.

– W takim razie indyjskie. Ty zamów, ja zapłacę.

Przeszukałam stos karteluszków obok telefonu, znalazłam jadłospis indyjskiej restauracji i złożyłam zamówienie. Gdy czekaliśmy, Vince usiadł na kanapie, a ja streściłam mu rozmowę z Donalem.

– Chyba jest w swoim żywiole – stwierdził Vince i spojrzał na mnie. – Przedtem nie wyglądałaś na zadowoloną ale teraz jest raczej w porządku.

– Wczoraj długo rozmawialiśmy i wiele się wyjaśniło. Ale znasz Donalę często zamyka się w swoim świecie. Na szczęście pogadaliśmy i już jest dobrze. Chociaż i tak pewnie niedługo zwariuję, bo będę czekać, aż przyjedzie, a wszyscy będą wypytywać, jak sobie radzę.

– Wyobrażam sobie – odparł. – Wiedziało o tym nawet kilku znajomych z mojej pracy. Nie mam pojęcia skąd, bo ja nic nie mówiłem. A oni nawet go nie znają.

– W pracy koledzy cały czas patrzyli na mnie tak, jakby mój mąż prysnął z inną kobietą.

Vince się uśmiechnął.

– Tymczasem prysnął bez kobiety. Spryciarz.

– Tak, ale wiesz, jacy są ludzie. Zawsze źle myślą o innych. Każdy marzy o skandalu. Pewnie niedługo do mojego biurka zaczną pod byle pretekstem podchodzić nieżonaci mężczyźni, no bo przecież mogę potrzebować pocieszenia.

Vince się zaśmiał.

– Tak, jasne! My, wolni faceci, jesteśmy jak hieny.

Wybieramy najslabsze samice ze stada. „Patrz, mąż tej kobiety wyjechał... Może jest już dość zdesperowana, żeby się ze mną przespać”.

– A potem idziesz do pubu i opowiadasz kumplom: „Walnąłem wczoraj osiemnaście piw i przeleciałem cztery kobiety”. Ktoś na to: „Tak? A ja wypłem dwadzieścia cztery piwa i przeleciałem siedem kobiet!”

– Szczerze mówiąc, moi koledzy tacy nie są. Większość z nich mogłaby raczej powiedzieć: „Dziś rano w pociągu spojrzała na mnie piękna kobieta, przysięgam na Boga!” A kumple odpowiadają: „Taaak, jasne...” To banda smutnych nudziarzy. W całym zeszłym roku tylko jeden z moich najbliższych przyjaciół miał dziewczynę. Trwało to miesiąc, a przez ostatnie trzy tygodnie zdradzała go z innym.

– Otaczasz się fajtłapowatymi prawiczkami, bo dobrze wyglądasz na ich tle?

– Nie, trzymam z nimi, bo mnie akceptują i uznają za swojego.

Zastanowiłam się chwilę.

– Jesteś... Jak by to delikatnie ująć?

– Prawiczką?

– Nie, fajtłapą.

– Chyba zaliczam się do tej kategorii. Ale nie powiem, czy zaliczam się też do tej drugiej.

– To ja też ci nie powiem. Nie masz koleżanek? Żadnej potencjalnej dziewczyny?

– Nie. Od czasu do czasu spotykam się z jedną

dziewczyną w kawiarence internetowej, ale nie znam jej zbyt dobrze. Chyba się mną nie interesuje, bo ciągle opowiada, jak bardzo jej się podoba ten czy tamten facet.

– Zakładam się o milion funtów, że gdybyś ją zaprosił na randkę, zgodziłaby się. Czasami dziewczyny mówią o innych mężczyznach, żeby sprawdzić twoją reakcję. Jeśli będziesz zazdrosny, to znak, że się nią interesujesz.

– Czyli zawsze wygrywam? Jeśli się nie zgodzi, będę o milion funtów bogatszy. A jeśli się zgodzi...

– To będziesz sprzątał mieszkanie i kupował nową bieliznę na wypadek, gdyby chciała wpaść do ciebie na noc. Przynajmniej tak było z Donalem. Z tego wywnioskowałam, że się mną naprawdę interesuje.

– Pamiętam pierwszy raz, gdy Donal przyprowadził cię do nas – powiedział Vince. – Omal się nie posikałaś.

Roześmiałam się.

– Och, też to pamiętam. Nigdy nie zapomnę! Twoja matka przesłuchiwała mnie jak przestępcę: „Skąd pochodzisz? Ile masz lat? Czym się zajmujesz? Co robi twój ojciec?” To ostatnie pytanie było trochę niezręczne.

– Tak, Donal powinien był ją uprzedzić. Czasami wcale nie myśli.

– Zawsze chciałam cię o to zapytać... Czy mówił coś o mnie, zanim mnie przyprowadził?

– Powiedział mi, że spotyka się z jakąś dziewczyną z pracy. Byłem cholernie zazdrosny. Miałem piętnaście czy szesnaście lat. Nigdy nie umawiałem się z dziewczyną. Gdy cię zobaczyłem, pozazdrościłem mu jeszcze bardziej.



Nie mieściło mi się w głowie, że tak piękna kobieta spotyka się z Donalem.

– Byłeś młody. W tym wieku nie odróżniłbyś pięknej kobiety od dołka w ziemi, ale i tak dziękuję. Przy okazji powiem ci, że ty i Donal jesteście uważani za bardzo przystojnych. Podobasz się Debbie.

Wzruszył ramionami.

– Rzeczywiście słyszałem to w jej głosie, gdy rozmawialiśmy po południu. Ale ona zupełnie nie jest w moim typie. To wesoła dziewczyna, lecz brak jej głębi.

– I tu możesz się zdziwić – powiedziałam. – Ja się zdziwiłam. Gdybyś ją poznał, myślałbyś inaczej. A warto ją poznać, chyba że nie jesteś otwarty na świat.

– Chyba jeszcze jestem. Ale trudno przewidzieć swoją reakcję na sytuację, w której się nigdy, nie było.

– Naprawdę? Co okropnego oglądałeś w życiu?

Znów wzruszył ramionami.

– Trudno powiedzieć... Sam nie wiem. Raczej ciężko jest o tym mówić.

– Proszę. Obiecuję, że się nie obrażę, nawet jeśli to jest okropne.

– Dobrze. Na studiach miałem znajomego kopniętego na punkcie nazistowskiej propagandy. Naprawdę go to kręciło. Raz u niego byłem. Wykleił cały pokój swastykami i zdjęciami Hitlera. Miał tony książek i filmów o wojnie. Ciągle mówił, że światem potajemnie rządzi grupa Żydów i czarnych, którzy panują absolutnie nad wszystkim, ale pewnego dnia Aryjczycy znów sięgną

po władzę i wszyscy Żydzi i Murzyni pójdą do obozów koncentracyjnych. Popełniłem błąd, mówiąc, że każdy, kto dobrze pozna swoje drzewo genealogiczne, w końcu znajdzie przodka, który nie był rasy białej. Umilkł i tylko na mnie patrzył. Cholernie się przestraszyłem. A na zajęciach był najspokojniejszym chłopakiem, jakiego można sobie wyobrazić. Prawie się nie odzywał. Przedtem myślałem, że jestem otwarty. Uważałem, że każdy ma prawo do własnych przekonań. Ale od tej pory nie jestem już tego taki pewien.

Nie wiedziałam, jak zareagować. Uratował mnie dostawca z restauracji. Vince poszedł otworzyć, a ja przyniosłam z kuchni talerze, sztućce i szklanki z wodą.

– Tak czy inaczej – powiedział Vince, siadając – to przygnębiający temat. A ty? Co okropnego widziałaś?

Nie przychodziło mi do głowy nic równie okropnego.

– Widziałam w pubie faceta, który nalał sobie piwa do buta i wypił je.

Vince się skrzywił.

– Chyba nigdy nie słyszałem czegoś tak obrzydliwego.

– Nie powinno się o tym mówić przy jedzeniu.

Zadrzał.

– Racja. Opowiedz o najbardziej krępującej sytuacji, w jakiej się znalazłaś.

– Hm... Muszę się zastanowić. Może ty zaczniesz?

– Kiedy byłem mały, jechałem na rowerze przez miasto. Była niedziela rano. Pedałuję sobie, całkiem szybko, aż tu jakaś kobieta wjeżdża z wózkiem na drogę.

Musiałem zahamować z piskiem. Omal jej nie uderzyłem. Zacząłem krzyczeć, że jest głupia i bezmyślna. Pytałem, czy nie wie, jakie to niebezpieczne. Wyzwałem ją od najgorszych, a kiedy wreszcie się uspokoiłem, ona powiedziała: „Ale było zielone!” i pokazała światła po drugiej stronie ulicy. – Vince się zaczerwienił. – To było przejście dla pieszych.

– Oj! Przypomina mi się chyba coś gorszego. Wyobraź sobie sytuację: mam trzynaście lat i zaczynam się interesować chłopakami. Janice i Lorraine już się z kimś spotykają więc ja też chcę.

– Myślałem, że Janice jest od ciebie młodsza.

– Jest. O rok. Zaczęła się podwalać do jednego sąsiada, kiedy miała dwanaście lat. Mówiła, że ze sobą chodzą ale nigdzie nie byli razem. Po prostu przesiadywała na murze jego ogrodu, a on popisывał się przed nią grą w nogę. Ale wracając do mojej historii...

– Przepraszam. Już nie będę przerywał.

– Dobrze. Miałam więc trzynaście lat...

– Nie przerywam.

Rzuciłam w niego poduszczką omal nie wytrącając mu widelca z ręki. Ryż się rozsypał, a Hannibal natychmiast zaczął pochłaniać ziarenka jak malutki, włochaty odkurzacz.

– No i... Podkochiwałam się w bracie mojej koleżanki Deirdre. Był ode mnie o wiele starszy, miał z osiemnaście lat i bardzo mi się podobał. Ciągle łąziłam z tą koleżanką żeby go widywać. Pewnego sobotniego popołudnia

wprosiłam się do nich na podwieczorek, bo wiedziałam, że jej brat o tej porze wróci z pracy. Siedzimy więc przy stole, ja, moja koleżanka, jej młodszy braciszek i rodzice, i opychamy się spaghetti, a tu w drzwiach staje starszy brat. Uśmiecham się do niego najpiękniej, jak potrafię, i mówię: „Cześć, Colin!” On też się uśmiecha, a potem wchodzi, a za nim piękna dziewczyna mniej więcej w jego wieku. Colin mówi: „Mamo, tato, to jest Sharon”.

– Och! – powiedział Vince. – Bardzo krępujące!

– To jeszcze nie koniec. Gapiłam się na niego, kompletnie zszokowana, jakby mnie zdradził, a potem wybuchłam płaczem i wybiegłam z domu. Gdy otwierałam drzwi, słyszałam, jak Sharon pyta: „Kto to jest?”, a Colin odpowiada: „Och, to tylko jedna z koleżanek Deirdre”.

Vince śmiał się do rozpuku.

– Wspaniale – powiedziałam. – Nigdy dotąd nikomu o tym nie mówiłam. To moja największa tajemnica, a ty się zaśmiewasz.

– Przepraszam, przepraszam – otarł łzy. – Widziałaś go kiedyś jeszcze?

– Tak, kiedy miałam jakieś dwadzieścia lat. Odwiedziłam Deirdre, gdy urodziła dziecko. Była cała rodzina, oczywiście Colin też. I wcale nie był taki przystojny, jak mi się wydawało. Na szczęście nie miał pojęcia, kim jestem. Deirdre cały czas mnie poszturchiwała i szeptała: „Zaproś go na randkę! No, już!”

Vince chichotał, kończąc kurczaka.

– Teraz opowiedz o pierwszej dziewczynie, w której się zakochałeś.

– Nie pamiętam, która to – odparł. – Było ich wiele. Zakochiwałem się co tydzień. Podobała mi się jedna koleżanka Eileen. Szalałem za nią bardzo długo, ale była ode mnie starsza o czternaście lat.

– Czyli teraz ma tylko trzydzieści siedem... Może jeszcze jest wolna.

– Też coś.

– Nie lubisz starszych kobiet?

– Nie o tyle starszych. Kilka lat to nie problem, ale czternaście... To prawie całe pokolenie.

– Ile to lat, pokolenie? Zawsze się nad tym zastanawiałam.

– To przeciętny wiek matek w czasie, gdy rodzą pierwszą córkę, czy jakoś tak. Sprawdziałem to, chodząc jeszcze do szkoły.

– Ja ze szkoły pamiętam tylko, gdzie się stawia apostrof. Gdyby nie to, z równym skutkiem mogłabym oglądać telewizję. Tyle samo by mi to dało.

– Ale przecież jesteś doskonałą księgową. Przynajmniej tak twierdzi Donal. Mówił mi, że prowadzisz całą księgowość jego firmy.

– Cóż, muszę. W przeciwnym razie trzeba by za to płacić księgowemu, a to mogą być duże pieniądze. Poza tym to nie jest jego firma, tylko nasza. Ja też jestem dyrektorem. W spółce musi być dwóch dyrektorów,

nawet gdy jeden nic nie zarabia.

– To wiem – odparł Vince. – Ja też mam własną firmę. Drugim dyrektorem jest mój tata. Dobrze, że jest dyrektorem tylko na papierze, bo nie ma zielonego pojęcia o Internecie.

– Założę się, że godzinami przesiadujesz w sieci. Jaka była najdziwniejsza strona, którą znalazłeś?

– Niech się zastanowię. W Internecie jest prawie wszystko, co można sobie wyobrazić. – Wstał. – Zaczekaj, doleję sobie wody. Tobie też?

– Jasne. – Podałam mu szklanę.

– No więc tak – powiedział, gdy wrócił. – Najdziwniejsza strona, jaką oglądałem, niezwiązana z seksem, ma tytuł: *Pomachaj do kotów*. Facet podłączył komputer do mechanicznego ramienia. Kliknięcie przycisku na jego stronie wysyła sygnał do komputera i ramię się porusza. Potem otrzymujesz wiadomość, że koty są w pokoju albo nie, ale ramię i tak do nich pomachało. Nie ma kamery, więc możliwe, że w ogóle nie ma tam kotów. To może być całkowita podpucha.

– Niezłe – stwierdziłam. – Głupie, ale zabawne. Moje najdziwniejsze znalezisko, również nie licząc stron o seksie, to strona, której właściciel ustawił kamerę wideo w swoim ogródku. Kamera robiła jedno zdjęcie dziennie, o tej samej porze. Gdy puszcza się je pod rząd, widać, jak rośnie trawa.

– To dobre dla ludzi, którzy nie mają wyobraźni ani trawnika. Chyba widziałem tę stronę albo jakąś podobną.

W Sieci jest mnóstwo głupot, ale zdarzają się i fajne miejsca. – Vince zerknął na zegarek. – Chyba muszę już iść.

– Przecież dopiero przyszedłeś! – zaprotestowałam. – Zostań jeszcze trochę.

– Przepraszam, mam do załatwienia parę spraw. Poradzisz sobie sama?

– Tak, jeśli ludzie przestaną mnie o to pytać.

– Przekaż Donalowi, żeby wysłał mi e-mail, kiedy połączy się z Internetem.

– Jasne.

Po kilku minutach Vince wyjechał z naszego zaułka na swoim ryczącym motocyklu. Patrzyłam, jak odjeżdża, a potem zamknęłam drzwi.

Gdy Vince był u nas, Hannibal niemal cały czas stał na parapecie i patrzył przez okno, ale potem zaczął biegać po domu, szcękając przed zamkniętymi drzwiami. Dopiero po dłuższej chwili zrozumiałam, o co mu chodzi. Gdy wszedł do sypialni i zaczął węszyć pod kołdrą wszystko stało się jasne: szukał swojego pana.

Wzięłam go na ręce i przytuliłam.

– Nie martw się, Hanny. Pan dobrze się czuje. Tylko przez jakiś czas go nie będzie.

Hannibal wreszcie się uspokoił i rozsiedliśmy się przed telewizorem. Od czasu do czasu wachał resztki mojego curry i sprawdzał, czy przypadkiem nie stały się smaczniejsze od ostatniego razu, gdy je obwąchiwał.

Telefon zadzwonił tego wieczora trzy razy. Najpierw

zatelefonowała moja matka, która była ciekawą jak się czuję. Potem zadzwoniła matka Donala pytając o to samo. Obu odpowiedziałam, że wszystko w porządku. Trzecia zadzwoniła moja starsza siostra Lorraine.

– Cześć, to ja. O której godzinie zaczyna się piątkowe przyjęcie?

– Spóźniłaś się – odparłam. – To było w zeszły piątek.

– Cholera! Tak się cieszyliśmy! Nie widzieliśmy cię od bardzo dawna. Nawet zamówiliśmy opiekunkę.

– No to przyjdźcie. Nie mam żadnych planów na piątek.

Cmoknęła.

– Nie, zresztą zobaczymy. Musi ci być dziwnie bez Donala. Jak sobie radzisz?

Omam nie wrzasnęłam.



Pierwszy tydzień nie był taki zły – na pewno nie aż tak, jak sobie wyobrażałam. W dzień zaprzętała mnie praca, a wieczorami wcale nie doskwierała mi samotność, choć w domu było ciszej i spokojniej. Nie mówiąc oczywiście o dwudziestu czy trzydziestu telefonach od krewnych i znajomych, pytających, jak sobie radzę.

Donal zadzwonił kilka razy i wysłał parę e-maili. Do jednego dołączył zdjęcia domku gościnnego Virtanenów. Domek był taki, jak sobie wyobrażałam: mały, ale ładny i wspaniale urządzone. Na kilku zdjęciach był widok z okien, brzydszy, niż się spodziewałam: żadnych wielkich gór ani wybrzeża, tylko sklepy i inne domy.

W jednym z e-maili Donal napisał: Moi nowi podwładni są mili, bardzo grzeczni i skorzy do pomocy. Nie burzą się też, kiedy mają pracować po godzinach. Podałem ich próbie wczoraj wieczorem. Wszyscy przygotowywali się do wyjścia, ale ja zawołałem ich na krótkie zebranie. W Dublinie usłyszałbym przynajmniej jeden obelżywy komentarz, lecz w moim zespole nikt się nie buntował. Nie zamierzam tego często powtarzać, chcę jednak, żeby wszyscy wiedzieli, że może nam się zdarzyć praca po godzinach. Nawet do późna w nocy, jeśli tego będzie wymagała sytuacja.

Hannibalowi było ciężiej niż mnie. Przesiadywał na

parapecie w salonie, wyglądając przez okno. Od czasu do czasu rzucał mi gniewne spojrzenie, które zdawało się mówić: „Co zrobiłaś z ciałem?” Zaczął też całe noce spędzać w sypialni. Przedtem nie było mu wolno, ale teraz oboje potrzebowaliśmy towarzystwa, więc go nie przeganiałam.

Lorraine zadzwoniła w piątek rano, żeby mi powiedzieć, że jednak nie przyjdzie.

– Przepraszam, ale nie możemy znaleźć opiekunki – usprawiedliwiała się.

– Mówiłaś, że już macie.

– Tak... Ale tamta odwołała przyjście i nie możemy znaleźć drugiej.

Jasne, pomyślałam.

– No to może przyprowadzicie dzieci? Tak długo ich nie widziałam.

– Ach, nie, to nie jest dobry pomysł. Nathan złapał jakiegoś wirusa. Chorują na to wszystkie dzieci w okolicy. Oby Angela się nie zaraziła.

– W takim razie spotkamy się kiedy indziej – powiedziałam. – Jak się miewa Nick?

– W porządku. Od kilku tygodni dłużej siedzi w pracy. Pieniądze za nadgodziny się przydadzą ale wciąż chodzi wykończony. Może i lepiej, że dziś do ciebie nie wpadniemy. Nie jest teraz wesołym kompanem.

Rozumiem, do cholery jasnej, zaklęłam w duchu. Nie chcę słuchać dalszych wymówek!

– Może ja kiedyś was odwiedzę.

– Zawsze jesteś mile widziana – skłamała. – Tylko zadzwoń, wychodząc, żebyśmy umyli dzieci i trochę posprząтали.

W piątek wyszłam z pracy trochę wcześniej. Jack, Brian i Debbie wybierali się do pubu, ale ja nie mogłam iść z nimi.

– Nie ma kto się zająć Hannibalem – wyjaśniłam. – Od rana jest zamknięty w domu. Nie chcę, żeby jeszcze dłużej czekał.

– Wspaniale – powiedziała Debbie. – Będziemy się bawić bez ciebie.

– Możesz przecież później do nas dołączyć – stwierdził Brian. – Pewnie trochę tam posiedzimy.

– Niech pomyślę. Jazda przez miasto, karmienie psa, potem jazda z powrotem... Chyba nie, ale dzięki. Poza tym dziś ma dzwonić Donal.

Przed wyjściem posprzątałam zgodnie z zasadą czystego biurka – po naszym wyjściu z pracy na blacie mógł się znajdować tylko monitor, klawiatura i mysz. Wszystko inne mogło wylądować w koszu na śmieci. Zarządzono tak prawdopodobnie na wypadek, gdyby jacyś ważni klienci włamali się do biura w środku nocy i zobaczyli bałagan na biurkach.

To była jedna z najgłupszych, nieludzkich zasad. Mogłam zrozumieć, że nie wolno nosić dzinsów i trzeba dbać o porządek w kuchni. Miał sens zakaz wnoszenia do biura jedzenia o przenikliwym zapachu. Ale kilka innych

zasad służyło chyba wyłącznie torturowaniu personelu. Nie mogliśmy na przykład wieszać kurtek na oparciach krzeseł ani czytać gazet przy biurku, nawet w czasie przerwy na lunch. Oczywiście kilka razy, gdy byłam w gabinecie Bernarda Parkera, zauważyłam, że ma największy bałagan na biurku w całej firmie, na oparciu fotela wisi marynarka, a gazety walają się wszędzie.

Gdy przyjmowano nowego pracownika, wyznaczano kogoś, żeby opiekował się nim przez pierwszy tydzień i wyjaśniał, co wolno, a czego nie. Kiedyś przyszedł jakiś facet, nie pamiętam nazwiska, którym miał się zająć Brian. Brian usiadł obok jego biurka i wyjaśnił wszystkie zasady. Gdy skończył, David wstał, powiedział: „Rezygnuję” i wyszedł. Nigdy więcej go nie widzieliśmy.

To był najkrócej zatrudniony pracownik: około dwu godzin. Kilku wytrzymało parę tygodni, ale średnia wynosiła półtora roku. Jack i ja byliśmy wyjątkami, nie licząc kierowników i samego Parkera.

To nie było aż tak złe miejsce: sama praca była w porządku, gdy nikt się nie wtrącał, i bardzo często świetnie się bawiliśmy. Niestety, od czasu do czasu Parker stwierdzał, że kogoś nie lubi. Wtedy zmieniał życie tej osoby w prawdziwe piekło. Delikwent rezygnował albo dostawał świra.

Bernard Parker był skończonym draniem, ale nie idiotą: nigdy nie gnębił nikogo, kto był naprawdę potrzebny w firmie. Pracowało mi się więc tam całkiem dobrze. Wiedziałam, że nie byłoby łatwo znaleźć kogoś na moje

miejsce.

W piątek około dziesiątej wieczorem zadzwonił Vince.

– Jesteś zajęta?

– Właśnie żegnam się z ambasadorem... Co słyszeć?

– Nic takiego. Pomyślałem, że mógłbym wpaść.

– Teraz? Zanim przyjdiesz, będzie jedenasta.

– Tak myślisz? To otwórz.

– Co takiego mam otworzyć?

Zadzwonił dzwonek.

Otworzyłam drzwi. W progu stał Vince z telefonem komórkowym w ręce i uśmiechnął się, wariat.

– Zawsze chciałem to zrobić – powiedział. – Mogę wejść?

– Jasne... – Odłożyłam słuchawkę. – Dziwne. Przez chwilę myślałam, że jesteś ciałem astralnym czy czymś takim.

Wszedł do salonu.

– Nie mówiłaś, że przyjdą Lorraine i Nick?

– Musiała odwołać wizytę. Jedno z dzieci zachorowało.

Co cię tu sprowadza? Oprócz motocykla.

Usiadł naprzeciwko mnie.

– Trochę się nudziłem i pomyślałem, że ty pewnie też się nudzisz. Poza tym przypomniałem sobie naszą poniedziałkową rozmowę i mam dla ciebie propozycję...

– Jaką?

– Płacę jednemu facetowi za prowadzenie księgowości mojej firmy, ale nie jest zbyt dobry. Zdziera ze mnie

fortunę, przeciąga terminy i nie wiem, czy mogę mu ufać. Jeden z moich kumpli też daje mu robotę i jest przekonany, że facio coś kombinuje.

– Co takiego?

Vince wzruszył ramionami.

– Mój kolega nie wie co, ale przejrzał księgi i sądzi, że facet go kantuje. Pewnie nie, ale pomyślałem... Może byś chciała zostać moją księgową?

Klasnęłam w dłonie.

– Och, Vince! Co za niespodzianka! Nie wiem, co powiedzieć. Muszę zadzwonić do mamy! Ucieszy się!

– Ha, ha, bardzo śmieszne. Ale serio, co o tym myślisz? Wiem, że mogę ci ufać, i oczywiście będę ci płacił tyle, co jemu.

Zastanowiłam się. To był niezły pomysł – miałabym zajęcie, które oderwałoby moje myśli od Donala.

– Jasne, czemu nie. Jeśli masz jutro czas, przyjdź i przynieś wszystko. Naprawdę wszystko: wyciągi bankowe, formularze podatkowe, księgi, faktury VAT, co tylko przyjdzie ci do głowy. Przejrzę to i powiem ci, jaka jest sytuacja.

– Świetnie. Naprawdę bardzo ci dziękuję. Kto wie, może polecę cię wszystkim znajomym.

– Nie rób tego. Tobie poprowadzę księgowość, ale nikomu innemu. To nie jest wspaniała zabawa. Gdyby tak było, wszyscy chcieliby być księgowymi.

Vince usadowił się wygodnie na kanapie. I wtedy Hannibal postanowił zejść z parapetu. Zeskoczył na

kanapę obok niego i usiadł mu na kolanach.

– Chyba bardzo tęskni za Donalem – powiedziałam. – Od kilku dni dziwnie się zachowuje.

– Jak?

– Wczoraj łąził po domu, pokazując język. Ale nie tak po prostu, jak pies, który dyszy z otwartym pyskiem i wywalonym językiem. Hannibal miał zamknięty pyszczek, a język wystawał. Prześmiesznie to wyglądało.

Vince podrapał Hannibala za uszami.

– Mój biedny pieseczek. Kto jest grzeczny? Jak sobie radzi, wybaczyć, że użyłem tych słów, kiedy jesteś w pracy?

– Kręci się po domu. Długo miałam wyrzuty sumienia, zostawiając go samego, ale już się przyzwyczył. Czasami, kiedy ja i Donal mamy wolne i jesteśmy w domu cały dzień, Hannibal ma taką minę, jakbyśmy mu przeszkadzali.

– Jak wychodzi się załatwić? Nie macie drzwiczek dla psa. Jak wychodzi na dwór?

– Rano, a potem czeka, aż ktoś wróci do domu. No i jeszcze wieczorem.

– Powinnaś mieć drzwiczki dla psa. Mógłby wychodzić, kiedy chce. Ale mógłby też uciec na ulicę.

– Nie, nie przecisnąłby się między prętami bramy.

– Zrobimy tak – powiedział Vince, patrząc na mnie. – Jutro kupię drzwiczki i zamontuję je. To nie powinno być trudne. Gdzie Donal trzyma narzędzia?

– W komórce. Robiłeś to już kiedyś?

– Jeszcze nie. Zaczekaj. – Chwycił Hannibala i wyniósł

go do kuchni. – Tak! – zawołał. – Da się zamontować klapkę w dużych drzwiach. Bez problemu wytnę otwór. – Wrócił. – Niektóre psie drzwiczki mają magnetyczne zamki. Przyczepiasz nadajnik do obroży i tylko twój pies może je otworzyć. Nie musisz się martwić, że koty sąsiadów wleżą ci do domu i wyjedzą mu karmę.

– Umowa stoi – powiedziałam. – Ty montujesz drzwiczki, a ja prowadzę ci księgowość.

– Doskonale. Dziś na Ulicy Sezamkowej poznaliśmy słowo „współpraca”.

Następnego ranka Vince przyszedł bardzo wcześnie. Spodziewałam się go około południa, więc jeszcze leżałam w łóżku, gdy zadzwonił do drzwi. Zeszłam po schodach, owijając się szlafrokiem.

– Która to godzina, do diabła? – zapytałam.

– Wpół do dziesiątej – odparł. Miał duży, pełny plecak. – Przyniosłem wszystkie papiery. I zatrzymałem się przy sklepie z artykułami dla zwierząt. Kupiłem drzwiczki.

– Wejdz – powiedziałam, ziewając. – Zrób sobie śniadanie, kawę, co tam chcesz. Ja położę się jeszcze na pół godziny.

Zamknęłam za nim drzwi i poszłam na górę. Wśliznęłam się pod kołdrę i zasnąłam, słysząc, jak Vince krząta się po kuchni.

Obudziło mnie ciche stukanie do drzwi.

– June? Śpisz?



Obróciłam się na plecy.

– Już nie. Która godzina?

– Dwunasta. Zrobiłem ci herbatę. Postawię ją na podłodze przy drzwiach.

– Wejdz, na miłość boską. Mam na sobie szlafrok.

Drzwi otworzyły się powoli i wszedł Vince.

– Przepraszam, że cię obudziłem. Zaraz zacznę montować klapkę. Nie chciałem, żeby obudził cię hałas.

Usiadłam.

– Obudziłeś mnie, żeby mnie nie budzić? A co robiłeś przez dwie i pół godziny?

– Bawiłem się z Hannibalem. – Vince podał mi filiżankę i rozejrzał się po pokoju. – Nigdy nie widziałem waszej sypialni. Wyobrażałem ją sobie inaczej.

– Czyli? Łańcuchy przykute do ścian, wieszak i żelazna dziewczica w rogu?

– Myślałem, że będzie przynajmniej plakat Iron Maiden. W domu Donal wykleił sobie plakatami cały pokój. A z sufitu zwisały modele samolotów i statków kosmicznych.

Patrzył wszędzie, byle nie na mnie. Spuściłam wzrok i zobaczyłam, że rozchylił mi się szlafrok. Nie było dużo widać, ale wystarczyło, żeby Vincent poczuł się niezręcznie. Owinęłam się szczelniej.

– O, i macie telewizor. Praktyczne.

– Vince, możesz patrzeć. Już się zakryłam.

Ostrożnie się odwrócił.

– Przepraszam.

– W domu mieliście piętrowe łóżko?

– Tak. Donal musiał oczywiście spać na górze. Kiedy pierwszy raz wyjechał z domu, ostrzegł mnie, żebym nie spał na jego miejscu. Powiedział, że piętrowe łóżka są zaprojektowane tak, że jeśli ktoś będzie na górze, a dolna część zostanie pusta, to cała konstrukcja się zawali i zabije delikwenta. – Zaśmiał się. – Powiedzieć coś takiego ośmiolatkowi! Zawsze wierzyłem w każde jego słowo.

– Jak to ośmiolatkowi? Musiałeś mieć przynajmniej dwanaście lat. Przecież pojechał do Finlandii, gdy miał dwadzieścia dwa. A wtedy mieszkał w domu.

Vince był zakłopotany.

– Nie mówił ci? Zamieszkał z kimś. W końcu chyba się pokłócili. Pewnie nie trwało to długo, ale mnie się wydawało, że całe wieki. Musiał o tym zapomnieć.

– Jaki był, kiedy miał kilkanaście lat?

Vince przysiadł na łóżku.

– Zawsze mi dokuczał, ale przecież od tego są młodsi bracia. Był w porządku. Dokuczał mi, ale też o mnie dbał. W podstawówce wszyscy mnie tłukli. Nie mówiłem nic w domu, ale Donal jakoś się dowiedział. Pewnego dnia wyszedł z pracy wcześniej i śledził mnie w drodze ze szkoły. Nie wiedziałem, że za mną idzie. Szedłem więc sobie, aż tu nagle nie wiadomo skąd wyskoczyło trzech chłopaków z mojej klasy. Złapali mnie, bili i kopali. Donal podbiegł, oderwał ich ode mnie i zaczął ich tłuc. – Vince potrząsnął głową. – To było niesamowite. Miałem

jedenaste lat, a on dwadzieścia jeden. Od tej pory obchodzili mnie z daleka.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Próbowałam sobie wyobrazić Donalę ratującego brata przed gangiem wyrostków, ale widziałam tylko dorosłego faceta, bijącego małe dzieci.

– Tak, był w porządku jako brat. Gdyby była między nami mniejsza różnica wieku, pewnie więcej byśmy się bili. Ale ja byłem najmłodszy, więc chyba czuł, że musi się mną opiekować. Wszyscy się nade mną roztkliwiali. Nawet Clare i Eileen mnie broniły.

– Rozumiem – powiedziałam. – Czyli byłeś rozpieszczany.

– Dopóki oni nie wyprowadzili się z domu. Wtedy zostałem sam. A starzy nie mieli już siły użerać się z jeszcze jednym nastolatkiem.

– Z nami było inaczej. Kiedy tata umarł, byłyśmy małe. Lorraine miała dziewięć lat, ja siedem, a Janice sześć. Wciąż nie wiem, jak radziła sobie moja matka. Musiało jej być cholernie trudno, kiedy dorastałyśmy. To cud, że nam wszystkim nie odbiło. Chociaż Lorraine była trochę dziwna od szesnastego do dziewiętnastego roku życia. Nic nikomu nie mówiąc, całe weekendy spędzała u koleżanki albo wracała do domu o trzeciej nad ranem, zalana w pestkę. Wstawała po kilku godzinach i szła do szkoły, jeszcze pijana. – Skończyłam herbatę. – Wstanę już.

Vince się poderwał.

– Dobrze. Będę na dole. Hannibal biega w ogrodzie. Powiedziałem mu o drzwiczkach, ale to go chyba nie zaintrygowało.

– Psy bardzo źle reagują na zmiany – powiedziałam. – A propos zmieniania...

Vince kiwnął głową i zszedł na dół. Potem zawołał:

– Jestem już na dole! Nie widzę cię gołej!

– W porządku! – odkrzyknęłam. – Nie masz ochoty zrobić śniadania?

– Co byś zjadła?

– Nie wiem.

– Hm! Coś pysznego! Zajrzę do lodówki.

Przygotowanie i jedzenie śniadania, zabawa z Hannibalem i rozmowa o mojej pracy potrwały aż do drugiej. Wreszcie Vince zaczął montować drzwiczki, a ja zniosłam dokumenty do gabinetu i zabrałam się do roboty.

O trzeciej do pokoju wszedł Vince. ^

– Hannibal nie daje mi pracować – poskarżył się. – Kradnie ołówki i ucieka.

– Zostaw go w salonie i zamknij drzwi – radziłam.

– Dobrze.

Wrócił po godzinie.

– Chcę tylko powiedzieć, że zaraz zacznę wiercić.

– Jeszcze nie skończyłeś?

– Chciałem najpierw wszystko dobrze zaznaczyć. I miałem rację, bo omal nie zamontowałem klapki do góry

nogami.

– Zejść na dół i pomóc ci?

– Nie, nie trzeba. Jak sobie radzisz?

– Na razie dobrze. Nie zauważyłam śladów malwersacji. Wiesz, że możesz odzyskać VAT za skaner, czyste płyty kompaktowe i tak dalej?

– Tak, ale to tylko kilka funtów. Nie warto się zabijać.

– A może jednak. Dodam wszystko i powiem ci Jak skończę.

Vince wrócił na dół i po kilku minutach zaczął się hałas. W pewnym momencie było tak głośno, jakby trzymał wiertarkę w jednej ręce, a piłę elektryczną w drugiej, ale chyba zadziałała moja wyobraźnia.

W końcu znów przyszedł na górę.

– Gotowe! I działa! Chcesz zobaczyć?

– Jasne. – Zeszliśmy na dół i wypuściliśmy Hannibala z salonu. Psiak podejrzliwie przyjrzał się drzwiczkom.

Musiałam przyznać, że Vince świetnie się spisał. Zamontował drzwiczki jak należy, na odpowiedniej wysokości.

Objął mi, jak to działa.

– Drzwiczki może otwierać tylko Hannibal, bo ma magnetyczny czujnik. – Podniósł aparacik. – Przyczepia się go do obroży. Widzisz ten przełącznik? Kiedy jest w górze, klapka otwiera się od środka. Gdy drugi przełącznik jest w górze, można otworzyć ją od zewnątrz. Jeśli oba są w górze, Hannibal może przechodzić w obie strony. Kiedy ten jest w górze, a ten w dole, pies może

wyść, ale nie wejdzie. Kiedy drugi jest w górze, a pierwszy w dole, może wejść, ale nie wyjść. A kiedy oba są w dole, ani nie wyjdzie, ani nie wejdzie.

– Super, że mi to wszystko mówisz, ale to nie ja będę używać tych drzwiczek. Powiedz lepiej jemu.

Vince przymocował czujniki do obroży Hannibala i przez pół godziny próbowaliśmy mu pokazać, jak wchodzić i wychodzić. Pies nic nie rozumiał. Chętnie przechodził przez drzwiczki, kiedy ktoś z nas przytrzymał je otwarte, i chyba bardzo mu się to podobało, ale nie chciał otwierać ich sam.

– Zostaw go na zewnątrz – zaproponowałam. – Prędeż czy później spróbuje wejść.

Wyrzuciliśmy Hannibala na dwór i zamknęliśmy drzwi. Patrzył na mnie przez okienko w drzwiach z taką miną jakby pytał: „Co ty mi robisz, kobieto?”

– Dobrze – powiedziałam. – Zaczekajmy, może wejdzie.

Poszliśmy do salonu i usiedliśmy. Dobiegało nas szczenie, ale nie słyszeliśmy kołatania klapki. Po kilku minutach Vince nie wytrzymał:

– Sprawdzę, co z nim.

– Nie rób tego. Sam spróbuje.

Przez jakiś czas oglądaliśmy telewizję. Nagle Vince wstał.

– Mam pomysł.

Wszedł na korytarz, otworzył drzwi wyjściowe i zadzwonił dzwonkiem. Po kilku sekundach Hannibal

przebiegł przez drzwiczki i wpadł na korytarz.

– Super! – Vince wziął go na ręce. – Teraz wiesz, jak to działa! June, czy mam mu dać herbatnika?

– Jasne.

– A ja mogę sobie wziąć?

– Nie.

Przez resztę popołudnia Hannibal wbiegał i wybiegał przez klapkę. Co kilka minut Vince wstawał, „żeby sprawdzić”, ale wiedziałam, że chce po prostu podziwiać swoje dzieło.

– Spisałeś się na medal – oświadczyłam w końcu. – Jesteś mistrzem montażu drzwiczek dla psów.

– Nigdy dotąd tego nie robiłem.

– Zastanów się, czy nie chciałbyś się tym zajmować zawodowo. Mogłabym cię polecić wszystkim znajomym.

Uśmiechnął się.

– Potrafisz być sarkastyczna. Nie wiedziałem.

– Pewnie w ciągu ostatniego tygodnia poznałeś mnie lepiej niż przez kilka lat.

– Rano nawet widziałem cię więcej.

Pokazałam mu język.

– Ale nie wiedziałeś, co widzisz.

– Trudno powiedzieć... Jestem kompletnym ignorantem, jeśli chodzi o tajemnicę, jaką jest kobieta. Pamiętasz, jak ci mówiłem o koleżance Eileen, która tak mi się podobała? Widziałem ją naga.

– Naprawdę? Ile miałeś lat?

– Dwanaście. Nocowała u nas przed wyjazdem na wakacje z Eileen, a ja wparowałem do łazienki, gdy wychodziła z wanny.

– Musiała być przerażona. Pewnie miałeś z tego powodu wielkie kłopoty?

– Nie aż takie. Dostałem szlaban na tydzień. Udawałem niewiniątko, przepraszałem i robiłem zakłopotaną minę, udając, że nic nie widziałem. Ale doskonale wiedziałem, co robię... Podśluchałem, jak mówiła do Eileen, że chce się wykapać. Stwierdziłem, że koniecznie muszę zobaczyć jej cycki. Poczekałem więc chwilę i gdy usłyszałem, że wychodzi z wanny, po prostu wparowałem do łazienki.

Roześmiałam się.

– Drzwi nie były zamknięte?

– Nie. Ktoś schował klucz, zanim weszła.

– Byłeś małym zboczeńcem.

Uśmiechnął się.

– Zapamiętałem ten widok na zawsze... To wspomnienie ratowało mnie przez wiele samotnych nocy nastolatka. – Westchnął. – Była wspaniała... Doskonałe ciało, lekko opalone, pokryte kropelkami wody. Schowała włosy pod czepkiem i właśnie go zdejmowała, kiedy wszedłem. Była pochylona nad wanną i widziałem łuk jej pleców oraz delikatnie zarysowane piersi. Rozpuściła włosy i spadły jej kaskadą na plecy. To był najbardziej erotyczny widok w moim życiu.

– Mój Boże, pamiętam, że kąpałam się u was.



– Tak, ale wtedy byłem o wiele starszy. Poza tym tata zamontował na drzwiach zasuwkę.

– Opowiedz o drugiej kobiecie, którą widziałeś nago.

Wzruszył ramionami.

– Nie. Ty opowiedz o swoim pierwszym rozebranym mężczyźnie.

– To był mój kolega, a przynajmniej za takiego go uważałam – zaczęłam. – Miałam około siedemnastu lat. Wyjechaliśmy całą bandą na wakacje na Isle of Man, trzy dziewczyny i trzech facetów. Dziewczyny mieszkały w jednym domku, chłopcy w drugim. Za moimi plecami on ustalił ze wszystkimi, żeby zostawili nas samych. Potem zabrał mnie do domku chłopaków i rozebrał się przede mną. Nie wiedziałam, gdzie patrzeć.

– Jestem pewien, że wiedziałaś.

– No niby tak... Był twardy jak skała. To była pierwsza prawdziwa erekcja, jaką oglądałam. Miał bardzo poważną minę. Powiedział: „June, chcę cię tu i teraz”. Obejrzałam go od stóp do głów, zapytałam: „Gdzie reszta?” i wybiegłam z domku.

Vince się roześmiał.

– Dobrze!

– Później zmieniłam zdanie i postanowiłam przespać się z nim, jeśli jeszcze będzie chciał, ale on nie odzywał się do mnie przez resztę wakacji. W sumie dobrze się stało, bo zaczął chodzić z jedną z moich koleżanek i bardzo się nad nią znęcał.

Żadnemu z nas nie chciało się gotować, więc

postanowiliśmy zjeść kanapki. A że lodówka była pusta, Vince zaproponował, że pójdzie do sklepu po chleb, ser, pomidory, szynkę i coś jeszcze. Wrócił dopiero po godzinie.

– Dlaczego tak długo? – zapytałam jak podejrzliwa żona albo zatroskany rodzic.

– Spotkałem Elsie. Zagadała mnie. – Wniósł do kuchni torby z zakupami i zaczął je rozpakowywać.

– Jaką Elsie?

– Wiesz, twoją sąsiadkę, panią O'Sullivan. Boże, ta kobieta ma gadane. Dobrze, że spotkałem ją w drodze do sklepu, a nie z powrotem, bo roztopiłyby się lody czekoladowe.

– Och, świetnie! Nie jadłam ich od lat! Mogę już zacząć?

– Nie, włóż do zamrażalnika. Dostaniesz loda, jeśli zjesz całą kanapkę.

Jak większość mężczyzn Vincent uważał, że kanapki robi się tak: trzeba wziąć kromkę chleba, nawrzucać na niego dużo rzeczy, przykryć drugą kromką i zjeść. Zaśmiał się, gdy zobaczył, jak ja to robię. Ułożyłam sześć kromek w rzędzie, posmarowałam je masłem, potem posmarowałam kolejnych sześć. Wreszcie położyłam sałatę, ser, plasterki pomidorów, cebulę i szynkę, dodałam majonezu, przykryłam wszystko posmarowanymi masłem kromkami i pokroiłam kanapki na ćwiartki.

– Do tej pory mogliśmy już skończyć jedzenie – stwierdził Vince. – A nawet znowu zgłodnieć. Po co tyle

zamieszania?

– Jeśli na zrobienie kanapek poświęcasz dużo czasu – wyjaśniłam – to możesz udawać, że jest to równie pracochłonne, jak gotowanie, więc nie jesteś leniwy.

– Cieszę się, że przynajmniej nie rozkładasz ich na ozdobionych talerzykach.

Właśnie miałam zamiar to zrobić.

– Oczywiście, że nie. Nie jestem nieznośna.

A po chwili zapytałam:

– O czym rozmawiałeś z panią O'Sullivan?

– O życiu, wszechświecie i tak dalej – odparł. – Ze szczególnym uwzględnieniem pogody. Pytała jak sobie radzisz. Mówiła, że chciałaby do ciebie wpaść, ale nie wie, czy byś była z tego zadowolona.

– Nie znam jej dobrze – powiedziałam. – Zawsze tylko słyszę jej narzekania. Wiesz, co ją gryzie? Chyba nam zazdrości, że mamy dom na końcu ulicy, a ona nie.

– Ale mieszkała tu wiele lat przed wami, prawda?

– Tak, ale pewnie tak bardzo dokuczała ostatnim właścicielom, że musieli się przeprowadzić.

– Jacy oni byli? Poznałaś ich?

– Widzieliśmy się kilka razy. Oczywiście wtedy, gdy pokazali nam dom, ale potem wpadali przez kilka miesięcy. Chyba tęsknili za tym miejscem.

– Zaczynam myśleć o kupnie domu – wyznał Vince. – Za długo wynajmowałem mieszkania. To, które zajmuję teraz, to jeden wielki pokój. I wspólna łazienka. Nazywamy ją łazienką, ale jest tam tylko prysznic i sedes.

Nie kąpałem się w wannie od lat.

– Możesz się wykapać tutaj, jeśli chcesz – zaproponowałam. – Jest nawet zamek w drzwiach, więc nie musisz się martwić, że ktoś przypadkiem wejdzie. Dopilnuję, żeby Hannibal ci nie przeszkadzał. Czasami lubi się kąpać ze mną.

Vince nie wiedział, gdzie podziąć oczy.

– To bardzo, bardzo dziwne... Muszę zapytać: co wtedy robisz?

– Biorę potem prysznic. Hannibal to czysty piesek, nie ma pcheł, ale wolę nie pachnieć jak mokra sierść.

Widziałam, że Vincent wciąż jest zbulwersowany.

– To przecież nie jest wielkie psisko – tłumaczyłam. – Chłapie się przy kranie, a ja siedzę po drugiej stronie.

– I myjesz się w tej samej wodzie, w której on pływa?

– Oczywiście, że nie. Kiedy wskakuje do wanny, bawię się z nim chwilę, a potem wyciągam korek, wsadzam Hannibala do umywalki i biorę prysznic.

– Wsadzasz go do umywalki?

– Tak. Siedzi i czeka, aż skończę się myć. Potem owijam go ręcznikiem i wycieram się sama. À propos, jeśli chcesz się kąpać, nie wycieraj się niebieskim ręczniczkiem, który wisi na kaloryferze. To ręcznik Hannibala.

– Czy Donalowi też wchodzi do wanny?

Pokręciłam głową.

– Nie, Donal kąpie się w wodzie za gorącej dla Hannibala. Dla mnie zresztą też. Dziwne, że dotąd się nie

poparzył. Czasami jednak Hannibal siada na krawędzi wanny i patrzy na Donalą. I szczeka na gumową kaczuszkę. Zwykle gdy Donal wychodzi z wanny, nalewa ciepłej wody do umywalki i wsadza tam Hannibala, żeby się pochlapał.

– O rany, wy naprawdę rozpieszczacie tego psa – stwierdził Vince.

– To ty przez całe popołudnie montowałeś dla niego drzwiczki. A nawet nie jest twój.

– Wiem. Jestem tylko jego wujkiem. Czy... mogę ci zadać osobiste pytanie?

Wiedziałam, o co chodzi.

– Jasne.

– Dlaczego nie macie dzieci?

– Nie wolno nam. Z powodów prawnych.

– Nie, pytam poważnie.

Wzruszyłam ramionami.

– Rozmawialiśmy o tym przed ślubem. Donal powiedział, że wolałby poczekać, aż zarobimy dość pieniędzy.

– Teraz już chyba je macie.

– Tak, to jest mój argument. Ale Donal nie jest chyba jeszcze gotowy na bycie ojcem. Na razie uważa dzieci nie za ludzi, lecz za denerwujące zwierzątka, które potrafią mówić. Ja chcę mieć dzieci, ale dopiero wtedy, gdy Donal będzie gotowy. Nie wyobrażam sobie, żeby wychowywał je ojciec, który do nich nie dojrzał.

– Ale przecież nikt nigdy nie jest do tego

przygotowany. Gdy Eileen zorientowała się, że jest w ciąży, wpadła w panikę. Nie mogła znieść myśli, że zostanie matką.

– Jeden z warunków, które postawiłam Donalowi przed wyjazdem, był taki, że po jego powrocie zaczniemy poważnie planować rodzinę. Będę wtedy miała trzydzieści dwa lata.

– O rany, bardzo dużo. Myślisz, że tak się stanie? Że tego naprawdę chcesz?

– Czy chcę mieć dzieci? Tak, zdecydowanie.

– Nie... Czy chcesz mieć dzieci z Donalem? Przecież nie jesteś pewna, czy będzie dobrym ojcem.

Nie wiedziałam, czy chcę o tym rozmawiać.

– Jestem pewna. Będzie dobrym ojcem.

Zapadła cisza.

– Przepraszam, jeśli powiedziałem coś złego – Vince wreszcie się odezwał.

– Nic się nie stało. Nie przejmuj się.

– Robi się późno. Chyba pójdę do domu.

– Nie musisz. Zostań, jak długo chcesz. Szczerze mówiąc, towarzystwo dobrze mi robi.

– W takim razie w porządku. O czym będziemy rozmawiać?

– Ponieważ poruszyliśmy już ten temat, powiedz, czy sądzisz, że Donal będzie dobrym ojcem?

Vince wzruszył ramionami.

– Wiem o Donalu coś, czego ty nie wiesz... I co mogłoby ci się nie podobać.

Zamarłam na ułamek sekundy, ale uświadomiłam sobie, że niezależnie od tego, co Vince powie mi o młodości Donala, niezależnie od tego, jak paskudny był kiedyś mój mąż, teraz jest kimś zupełnie innym.

– A jednak powiedz, co myślisz – poprosiłam. – Ja też wiem o nim rzeczy, których ty na pewno nie wiesz.

– Dobrze... Nie sądzę, żeby nadawał się na ojca. Sama powiedziałaś, że żyje we własnym świecie. Co się stanie, jeśli urodzisz dzieci, a on po pięciu latach stwierdzi, że znów chce pracować za granicą? Co wtedy? Jeśli nie udało ci się zatrzymać go teraz, jak zrobisz to w przyszłości? Nie mówię tego, żeby ci sprawić przykrość... Chodzi o niego. Zawsze taki był. Robi to, co mu się podoba. Zawsze tak postępował i to się nie zmieni. Kiedy pierwszy raz wyprowadzał się z domu, bardzo się pokłócił z rodzicami. Nie chcieli się na to zgodzić. Godzinami próbowali go przekonać, że to zły pomysł, że jest za młody, żeby mieszkać z drugą osobą. Przestał więc z nimi rozmawiać, a po kilku dniach, kiedy nie było ich w domu, po prostu wyniósł swoje rzeczy. Jak się domyślasz, wściekli się. Tata nie chciał z nim rozmawiać. Gdy Donal postanowił wrócić do domu, załatwił to tak samo. Przyniósł swoje rzeczy, kiedy nie było rodziców. Bardzo wcześnie przestali mieć na niego wpływ. Po prostu mówił im to, co chcieli usłyszeć, i robił swoje.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. W milczeniu patrzyłam na Vince'a.

– Co więcej, dziwi mnie, że jest dobrym mężem. Jeśli

mam być z tobą całkowicie szczerzy... Gdy się zaręczyliście, byłem pewien, że to nie potrwa dłużej niż kilka miesięcy. Nikt z rodziny nie spodziewał się, że stworzycie udany związek. Może to znaczy, że Donal jednak się zmienił.

Odetchnęłam głęboko.

– Dwa razy wspomniałeś o tym, że wyprowadził się z domu. Czyli mieszkał z kimś... Pewnie z kobietą?

Vince potaknął.

– Przykro mi, że ja ci to mówię. Mieszkał z nią chyba z pół roku. Nie pamiętam jej imienia. Oczywiście nic ci nie powiedział.

Czułam gęsią skórę.

– Nie. Nigdy nawet o tym nie wspomniał.

Donal przyznał się, że miał kiedyś jedną czy dwie dziewczyny, ale to nie było nic poważnego. Mówił, że nigdy nie potrafił zagrzać gdzieś długo miejsca mieć na serio dziewczynę.

– Nie wiem, dlaczego się rozstali. Jeden z jego kumpli chlapanął coś kiedyś o innej kobiecie, ale Donal natychmiast kazał mu się zamknąć. To musiała być jakaś paskudna sprawa, bo ten kolega już nigdy więcej o niej nie wspomniał. Ale takie rzeczy się zdarzają. Donal pewnie już tego nie pamięta.

– Nawet nie wiem, co o tym myśleć – powiedziałam. – Donal zawsze był ze mną szczerzy. Przynajmniej takie sprawiał wrażenie. Jeśli zerwał z tą dziewczyną z powodu innej, przypuszczam, że to nie była jego wina. Po ślubie



miał mnóstwo okazji spotykać się z kobietami, ale nigdy z tego nie skorzystał. Na początku, gdy dużo wychodziliśmy i prowadziliśmy bogate życie towarzyskie, praktycznie zawsze podrywała go jakaś dziewczyna. Większości nawet nie zauważał. Opowiadał ci o Tracy? Jestem pewna, że na niego leciała, a on co? Nic.

– To ta z problemami? Kiedyś coś o niej mówił, ale bez szczegółów. Pewnie dlatego, że zwierzała mu się w zaufaniu.

– Tak... Była naprawdę dziwna. Zaczął ją odwozić do domu z pracy, mieszkała kilka kilometrów od nas, i z początku wszystko grało. Po jakimś czasie zaczęła mu opowiadać różne rzeczy. Myślę, że na początku chciała po prostu z kimś pogadać, potem jednak przyczepiła się do niego na dobre. Donal musiał kombinować, żeby nie wracać do domu o tej samej porze, co ona, ale czasami się nie udawało.

– Co to były za problemy?

– Nie wiem, czy powinnam ci powtarzać. W końcu on miał zachować dyskrecję. – Po chwili podjęłam decyzję. – A, do diabła. To było już jakiś czas temu, a ty nigdy jej nie poznasz. Tracy miała około osiemnastu lat. Pochodziła z Rosslare i gdy tylko nadarzyła się sposobność, przeniosła się do Dublina. Jej matka była alkoholiczką a ojciec się nad nią znęcał. Nie wiem, czy wykorzystywał ją seksualnie, ale bił ją i matkę pasem, kiedy zrobiły coś złego. Traktował je okropnie. Tracy

przyjechała więc do Dublina i dostała pracę w firmie, w której Donal miał zlecenie. Zaczęła kilka miesięcy przed nim. Jej starszy brat był kopnięty. Przyłapano go na włamaniu do domu sąsiada, więc uciekł i ukrył się w mieszkaniu Tracy. Było jej bardzo trudno. Nie pozwalał jej się spotykać z przyjaciółmi, a ona się go bała. To był chyba straszny bydlak. Nie wychodził z domu, chyba że musiał. Do późna w nocy przesiadywał przed telewizorem. Oczywiście ucierpiała na tym praca Tracy.

– Niech zgadnę – przerwał mi Vince. – Kiedy Donal podwoził ją do domu, zaczęła mu opowiadać, co się dzieje?

– Z początku nie – powiedziałam. – Jej znajomi zaczęli się zastanawiać, co jest grane: brat nie wypuszczał jej wieczorami z domu i ciągle wydzwaniał do niej do pracy. Kiedyś któryś z kolegów zobaczył, jak Tracy kupuje piwo i papierosy, a przecież nie piła ani nie paliła. Znajomi bali się, że się stacza. Jakaś jej koleżanka przyszła kiedyś do biura, żeby się z nią zobaczyć, ale Tracy akurat nie było. Dziewczyna porozmawiała z Donalem i powiedziała mu, że wszyscy się o nią martwią. Zdaje się, że Tracy opowiadała wszystkim o Donalu, więc ta dziewczyna pomyślała, że się przyjaźnią... Następnego dnia Tracy przyszła do pracy posiniaczona, z podbitym okiem. Stwierdziła, że ktoś ją napadł. Ale Donal wiedział, że dzieje się coś złego, więc gdy ją odwoził, zapytał wprost. Tracy wybuchła płaczem i opowiedziała o bracie.

– Jezu – jęknął Vince. – Co Donal zrobił?

– Zaproponował, że wejdzie z nią do mieszkania i stłucze jej brata na kwaśne jabłko, ale Tracy się nie zgodziła i kazała mu obiecać, że nikomu nie powie. Oczywiście powiedział mnie. Był bardzo wstrząśnięty. Mówiłam mu, że powinien zawiadomić policję, ale on dał Tracy słowo, że będzie trzymał buzię na kłódkę.

Vince pokręcił głową.

– Powinien był ją namówić, żeby sama poszła na policję. – I dodał: – Najlepiej byłoby zawiadomić policję anonimowo.

– Sytuacja skomplikowała się jeszcze bardziej – ciągnęłam. – Ojciec Tracy przyjechał szukać syna. W dodatku facet, któremu się podobała, wciąż do niej przychodził i w końcu pobił się z bratem. Tym razem wezwano policję, ale zanim przyjechał radiowóz, drań znowu uciekł.

– Jak to się skończyło?

– Brat Tracy wrócił do mieszkania i pobił się z ojcem. Któryś z sąsiadów wezwał policję. Gliniarze aresztowali obu.

– Dziwna rodzina – stwierdził Vince. – I co dalej?

– Nie wiem. Wkrótce potem Donal skończył zlecenie i stracił kontakt z Tracy, już nigdy o niej nie słyszał.

– I dobrze.

– Mnie było jej żal. Donal powiedział, że kilka razy chciał do niej zadzwonić, w końcu jednak się rozmyślił. Chyba dobrze mu się z nią rozmawiało, kiedy nie opowiadała swoich dramatycznych historii. Ale Donal

nigdy nie utrzymuje kontaktów ze znajomymi z pracy. Bo nie miałby czasu na nic innego. Po powrocie z pierwszego wyjazdu do Finlandii pracował w dwudziestu różnych firmach.

– I w kilku przedtem – dodał Vince. Pokręcił głową. – Wędrowiec.

– Jack powiedział, że Donal jest typem perypatetycznym.

– Właśnie – przytaknął.

Trochę się zirytowałam, że zna słowo „perypatetyczny”, a ja musiałam poprosić Jacka o wyjaśnienie. Ale przynajmniej Vince nie pysznił się, że tyle wie – w przeciwieństwie do Jacka.

– Powiedz mi coś... Wszyscy mówią że jesteś bardzo podobny do Donala. Wyglądasz tak jak on w twoim wieku. Na pewno dostałeś już kilka ciekawych propozycji od kobiet.

– Owszem, kilka. Lecz ich nie przyjmuję.

– Nie mów, że nie interesuje cię seks.

– Och, i to jak. Ale nie chcę się wiązać na stałe, przynajmniej jeszcze nie teraz. Większość kobiet, z którymi się spotykam, chce, żebym był ich stałym chłopakiem. A ja nie mam zamiaru się męczyć „poznawaniem siebie nawzajem” i „poznawaniem rodziny”. Chyba że będę naprawdę pewien, że to ta dziewczyna. W przeciwnym razie to strata czasu. Weź na przykład Debbie. Zainteresowała się mną tylko dlatego, że przypominam jej Donala. Odgrywanie różnych ról w

związku czasami jest zabawne, ale ja nie chcę roli własnego brata.

– No to czego chcesz? Gdy pojawi się właściwa kobieta, nawet nie zauważysz, że to ta, jeśli nie poświęcisz jej trochę czasu. Może poznałeś wczoraj swoją drugą połówkę, ale ponieważ nie zobaczyłeś unoszących się w powietrzu serduszek i „nie byłeś pewien”, zaprzepaściłeś szansę.

Wzruszył ramionami.

– Niewykluczone. Ale skoro tak, to doskonała kobieta, moja idealna partnerka, może już być z kimś innym, więc i tak nigdy się nie dowiem, że to ona. Czy ty i Donal... Od razu wiedziałaś, że chcesz wyjść za niego, prawda?

– Od razu. Gdy się poznaliśmy, przez pół dnia interesował mnie tylko fizycznie, ale im dłużej rozmawialiśmy, tym wyraźniej czułam, że to ten jedyny.

– Albo tak cię oczarował swoim wyglądem, że wmówiłaś sobie, że to ten jedyny. Czy gdyby był brzydki, ale miał tę samą osobowość, też byś myślała o małżeństwie?

– Prawdopodobnie jednak nie od razu. Ale gdybym go lepiej poznała, na pewno byłabym zainteresowana.

Spojrzenie Vince'a mówiło, że jest innego zdania.

– Uważam, że sama idea związku jest podejrzana. Zastanówmy się nad życiem przeciętnego człowieka. Nastolatek wyszukuje miejsca, gdzie jest głośna muzyka i migają światła. Wszyscy wychodzą na parkiet i poruszają ciałami w rytm muzyki. Od czasu do czasu proszą kogoś,

kogo nie znają, żeby pozwolił im się przytulić, nadal poruszając ciałem. Zdarza się, że dwie osoby wyobrażają sobie, że coś je łączy, więc zbliżają się do siebie i zaczynają dotykać swoich ust.

– Jakie to romantyczne – powiedziałam.

– To są fakty. Bywa że dochodzą do wniosku, że chcą spędzić więcej czasu razem, poruszając ciałami i dotykając swoich ust. Potem nadchodzi moment, gdy chcą się przekonać, czy pasują do siebie ich genitalia. Robią to kilka razy, stwierdzają że to lubią więc postanawiają zamieszkać pod jednym dachem. Po kilku latach kupują dom i idą do dużego budynku, gdzie kapłan czyta kilka słów ze starej księgi, i od tej pory mają być nierozłączni. A jeszcze parę lat później kobieta zachodzi w ciążę, rodzi się dziecko, jedno, drugie, może następne. Dzieci dorastają i robią to samo, co rodzice.

Spojrzałam na niego i pokręciłam głową.

– Vince, zaczynam myśleć, że jeśli gdzieś na świecie jest kobieta stworzona dla ciebie, to nie jest Panna Właściwa, tylko Panna Nieszczęśliwa.

– Możliwe. Ale, jak powiedziałem, to są fakty. Tak się to dzieje. Mnie interesuje bardziej, dlaczego tak jest. Dlaczego ktoś dochodzi do wniosku, że lubi drugą osobę tak bardzo, że chce z nią spędzić resztę życia? Dlaczego chciałaś wyjść za Donalą?

– Bo go kochałam. Naturalnie zapytasz, dlaczego go pokochałam.

– No właśnie. Dlaczego?

– Nie wiem do końca. Tego nie da się opisać słowami. Byłam z nim bardzo szczęśliwa. Dzięki niemu byłam też zadowolona z siebie.

– Mów dalej. W miłości musi być coś więcej.

– Przy nikim nie czułam się tak jak przy Donalu. Mówił i robił same właściwe rzeczy. Podobało mi się w nim wszystko. To, jak wyglądał, jak radził sobie w życiu, jaki był lubiany, jaki inteligentny i rozsądny, wesoły, miły i zawsze skory do pomocy. Wszystko.

Vince kiwnął głową.

– Widzisz? Dlatego miłość zawsze będzie tajemnicą. Wyjaśniając, dlaczego go pokochałaś, wymieniasz te cechy, które ci się w nim spodobały. Ale dlaczego ci się spodobały?

– Ta rozmowa robi się o wiele za głęboka na tę porę nocy. Nie myśl o tym tyle, bo nigdy nie znajdziesz szczęścia w związku. W końcu zgorzkniejesz i zostaniesz sam w zaniedbanym mieszkaniu pełnym kotów i stosów gazet. Twoimi najlepszymi przyjaciółmi będą gej, któremu się wydaje, że we śnie przemawiają do niego kosmici, oraz żebraczka z jednym zębem, w wełnianym kapeluszu.

– Jeśli pójde tą drogą równie dobrze mogę psuć ludziom ich wyobrażenia o miłości. Jestem anty-Kupidynem.

Roześmiałam się.

– Nie, będzie zupełnie inaczej. Poznasz swoją wymarzoną kobietę i zakochasz się po uszy. Za kilka lat

będziecie nas odwiedzać z dziećmi, a ty nie spojrzysz mi w oczy, bo będziesz wiedział, że pamiętam tę rozmowę.

Vince popatrzył na zegarek.

– Ale już późno! Siedziałem tu trzynaście i pół godziny!

– Oj, chyba nie musisz jeszcze iść? Tak lubię ci dokuczać!

– No to zostanę dłużej, jeśli ci to nie przeszkadza. W sobotnią noc na ulicach pełno jest pijaków. Niektórzy nawet prowadzą samochody. Unikam jazdy o tej porze.

– Możesz się przespać w pokoju gościnnym.

– Nie, lepiej nie. Zaczną się plotki. Ludzie będą mówić: „Chłop wyjechał tydzień temu, a ona już zaprasza sobie faceta na noc”. Ciekawe, co robi teraz Donal. Jaka jest różnica czasu między nami a Finlandią?

– Tam jest dwie godziny później. Czyli wpół do pierwszej. Donal pewnie ogląda telewizję. W ten sposób poznaje język. Zdziwiło go, ile pamięta, ale i tak długa jeszcze droga przed nim. On uważa, że oglądanie telewizji to doskonały sposób uczenia się języków. Ja nie wiem, bo nigdy nie udało mi się porozumieć w języku innym niż angielski.

– Ja trochę znam niemiecki i pewnie przeżyłbym we Francji, ale właściwie nie mam głowy do języków.

Włączyłam wodę, zrobiłam herbatę i rozmawialiśmy dalej. Vince wyszedł o czwartej nad ranem.



## 13

Spędziłam niedzielę na sprzątanii, które odkładałam przez cały tydzień, więc gdy przyszłam do pracy w poniedziałek rano, byłam wykończona.

Jack poszedł ze mną do kuchni i odprawiliśmy poranny rytuał picia kawy.

– Jak ci minął weekend? – zapytał. – Zauważ, że nie użyłem słów „radzić sobie”.

– W porządku. Vince odwiedził mnie w piątek wieczorem, a potem jeszcze w sobotę. Cały czas rozmawialiśmy.

– Rozmawialiście. To musiała być dla ciebie miła odmiana. Słuchaj, jesteś zajęta w piątek? Gillian i ja zapraszamy cię do siebie. Nie byłaś jeszcze u nas, chociaż mieszkamy tam od bardzo dawna.

– Tak, chętnie, dziękuję. Co to za okazja?

Miał zdziwioną minę.

– Okazja jest taka, że nie widziałaś naszego mieszkania. Poza tym Gillian narzekała, że nie zdążyła z tobą porozmawiać podczas waszej imprezy. Chyba cię polubiła i nie boi się, że będziesz próbowała mnie poderwać.

– Niewiele wie. O której?

– Wszystko jedno, tylko nie w czasie *Buffy, pogromcy wampirów*. Gillian to uwielbia. Ja oczywiście nie.

Oglądałam ten serial tylko ze względu na Gillian.

– Jasne. Ładna nastolatka, która bije facetów dwa razy większych od siebie... Nie możesz tego lubić.

– Jakież wieści od Donala?

– Wczoraj dzwonił. Powiedział, że przepracował prawie cały weekend. Chciał trochę odpocząć, ale w sobotę uświadomił sobie, że bez samochodu nie ma co robić w Espoo. Teraz więc planuje kupno samochodu.

– Będziecie mieli już trzy. Powinnaś sprzedać starą micrę.

– Co, sprzedać Daisy? Nigdy! Jest członkiem rodziny. Poza tym kto by ją kupił? To dziesięcioletni wózek, chociaż bezwypadkowy, o niewielkim przebiegu i jeździło nim tylko dwóch uważnych właścicieli.

– Nie patrz na mnie. Nie mamy gdzie parkować. Moja matka od czasu do czasu pożycza nam swój samochód. Nie musimy kupować. Ale teraz chcę z tobą o czymś porozmawiać, zanim przyjdą pozostali. W piątek wyszłaś wcześniej, więc pewnie nie wiesz, chyba że dzwoniła do ciebie Debbie.

– Nadawaj.

– Będziemy mieli nową kierowniczkę. Bezpośrednio nad tobą mną i Debbie. Maurice powiedział nam w sekrecie. Mówił, że ta kobieta ma zarządzać biurem. Będziemy musieli wszystko jej meldować, zamiast chodzić do Maurice'a. Parker chyba sądzi, że zajmujemy Maurice'owi za dużo czasu.

To mi się nie podobało.

– Dlaczego nie awansował ciebie czy mnie?

Jack wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Bo wtedy dziewczyna Parkera nie dostałaby kierowniczego stanowiska.

– Niemożliwe! Wstrętny bydlak!

– Tak. Ale jest i dobra strona: ona nie ma kwalifikacji ani doświadczenia, więc sobie nie poradzi.

– Do jasnej cholery! – zakląłam. – Tak nie można. Co to za kobieta? Wiesz?

– Nie mam pojęcia. Ale zaczyna dzisiaj. Z tej okazji odbędzie się wielkie zebranie.

– No nie! Teraz nie będziemy mogli już nic robić, bo ona za – kabluje Parkerowi. Chyba że spróbujemy ją nastawić przeciwko niemu.

– Na waszym miejscu bym tego nie robił – powiedział głos od drzwi.

Podskoczyłam. Patrzył na nas Maurice.

– Wierzcie mi, próbowałem go odwieść od tego pomysłu. Ale wiecie, jaki jest, kiedy wbije sobie coś do głowy.

– Co to za kobieta? – zapytał Jack. – Znasz ją?

– Nigdy jej nie widziałem, ale rozmawiałem z nią kilka razy przez telefon. Zwykle, kiedy Bernard kazał mi odwołać randkę. Zatem nie myśli o mnie zbyt dobrze.

Jack i ja spojrzeliśmy na siebie. Dziwnie było tak szczerze rozmawiać z Maurice'em. Na ogół wciskaliśmy mu kit, żeby nie mieć kłopotów.

– Podobno ma kilka doskonałych pomysłów, dzięki

którym bardzo wzrośnie nasza wydajność pracy – ciągnął Maurice. – Może być ciekawie, bo ona chyba nawet nie wie, czym się zajmujemy.

– Rozumiem, że też nie jesteś z tego zadowolony – powiedziałam.

– Ja może nie, ale Bernard tak, a to jego firma.

O dziesiątej wezwano nas wszystkich do sali konferencyjnej. Jak zwykle Parker kazał na siebie czekać kilka minut. W ten sposób demonstrował, że jego czas jest ważniejszy niż nasz.

Brian, Debbie, Jack i ja zajęliśmy miejsca przy końcu długiego konferencyjnego stołu. Jack siedział u szczytu, więc gdy wszyscy pozostali usiedli, zaczął przemawiać:

– Przypuszczam, że zastanawiacie się, dlaczego was tu wezwałem. Zgodnie z nową polityką firmy wszyscy pracownicy otrzymują stuprocentową podwyżkę i ołówki za darmo!

Chciał mówić dalej, ale wszedł Parker, a za nim atrakcyjna, dobrze ubrana kobieta, najwyżej kilka lat starsza ode mnie.

Parker usiadł przy drugim końcu stołu.

– Przypuszczam, że zastanawiacie się, dlaczego was tu wezwałem...

Ktoś się zaśmiał. Parker spojrział wzrokiem, który mógłby ustrzelić ptaka z odległości stu metrów.

– Skończyliście? Niektórzy z was pewnie już wiedzą o co chodzi, ale uznałem, że najlepiej będzie zorganizować

zebranie. Przedstawiam wam Linde Deasy. Dziś przechodzi do nas z Jameson Brown Recruitment i będzie zarządzać biurem, ściśle współpracując z Maurice'em, June, Jackiem i... – zerknął w notatki – z Deborą. Podlega bezpośrednio mnie i mam nadzieję, że wszyscy będziecie się do niej dobrze odnosić.

Na pewno nie chciał, żeby ostatnie zdanie zabrzmiało jak groźba.

Linda podziękowała, usiadła na wskazanym jej krześle i zaczęła przeglądać swoje notatki.

– Zaczęłam poznawać waszą pracę i muszę powiedzieć, że bardzo mi imponujecie. Nie znam jeszcze wszystkich imion i za – nim się ich nauczę, minie pewnie trochę czasu. Proszę jednak, żebyście po kolei się przedstawili, powiedzieli, czym się zajmujecie i od jak dawna pracujecie w firmie.

Zaczął Bernard.

– Bernard Parker, dyrektor. Ja tu rządę.

Wszyscy się uprzejmie roześmiali i przedstawili się Lindzie.

– Świetnie – powiedziała. – Nie ma powodu przedłużać zebrania. Później porozmawiam ze wszystkimi indywidualnie, ale teraz mam do dodania jeszcze tylko kilka słów.

Wprost nie mogliśmy się doczekać.

– Pan Parker dał mi wolną rękę. Mogę zmieniać to, co, moim zdaniem, zmienić trzeba, żeby firma działała jeszcze lepiej. Zatem z przykrością informuję, że

będziemy musieli wykazać trochę więcej samodyscypliny w czasie pracy. Pracujemy od dziewiątej do siedemnastej trzydzieści, z godziną przerwą na lunch. Wiem, że wielu z was chętnie skraca sobie lunch albo rezygnuje z niego w piątki, żeby wyjść o szesnastej trzydzieści, od tej pory jednak będzie to niedopuszczalne.

Debbie mruknęła mi do ucha:

– Rura!

– Co się dzieje, Deboro? – zapytała Linda. – Mówiłaś coś?

– Ja? Nie.

– Dobrze. Kolejna sprawa to przesiadywanie rano w kuchni. Większość ludzi jest najbardziej produktywna właśnie na początku dnia, dlatego muszę tego zakazać. Sądzę, że moglibyśmy w ogóle zlikwidować kuchnię i zostawić tylko ekspres do kawy. Powiedziano mi też, że wielu z was lubi wpadać na lunch do pubu, zwłaszcza po wypłacie. Nie ma w tym nic złego: wszyscy wiedzą, że wyjście z biura na godzinę bardzo odpręża. Jednak nie możemy pozwolić, żeby pracownicy pili alkohol w czasie przerwy na lunch. Chyba wszyscy się zgodzicie, że skoro po kilku drinkach człowiek nie może prowadzić samochodu, nie powinien również obsługiwać komputera. Przejrzałam dokumenty firmy i zauważyłam, że popełniono wiele poważnych błędów. Zdarzało się to zwykle, gdy pracownicy pili alkohol.

Nie wierzyłam własnym uszom. Wiedziałam, że firma ma szczegółowe akta każdego z nas, ale nie

przypuszczałam, że ktoś zapisuje tam nasze zwyczaje.

Linda jeszcze nie skończyła.

– Nie możemy się też zgodzić, żebyście przynosili własne magnetofony i inny sprzęt. To robi bardzo nieprofesjonalne wrażenie. Przecież nie chcemy, żeby odwiedzający nas klient pomyślał, że się bawimy, zamiast pracować. Kolejną zmianą będzie ograniczenie dostępu do Internetu. Przez Internet tracicie tu bardzo dużo czasu. W przyszłości, jeśli będziecie musieli czegoś poszukać w sieci, złożycie oficjalne podanie. Jeśli zostanie zatwierdzone, Jack znajdzie wam to, czego szukacie. Z Internetem wiąże się też sprawa osobistych e-maili. Nie będziemy czytać waszych listów, bo nie mamy do tego prawa, ale musimy ograniczyć korzystanie z poczty elektronicznej. Trzeba będzie wprowadzić trochę zmian w systemie, żebyście mogli otrzymywać i wysyłać e-maile trzy razy dziennie: rano, około lunchu i po południu. Z powodu wirusów komputerowych zostaną zablokowane e-maile z załączonymi plikami.

Widziałam, że Jack jest coraz bardziej wściekły. Zwykle podczas zebrań trzymał buzię na kłódkę, ale czułam, że jeszcze jedno takie zdanie, a szlag go trafi.

Linda popatrzyła na nas.

– Z pewnością odnosicie wrażenie, że zbyt mocno zaostrzamy rygor, ale wszyscy musicie pamiętać, że wielkim zmianom towarzyszą zarówno korzyści, jak i niedogodności.

Jack podniósł rękę.

– Przepraszam, Lindo?

– Tak, Jack?

– Chyba zapomniałaś nam powiedzieć o korzyściach.

Łypnęła na niego gniewnie.

– Nie sędzę, żeby takie dowcipy były konstruktywne.

Jacka niełatwo było speszyć.

– Słucham?

– Porozmawiamy później.

Jack wstał.

– Chciałbym tylko powiedzieć kilka słów... Panie Parker, pracuję tu od siedmiu lat. W tym czasie wiele firm złożyło mi oferty pracy. Wszystkie odrzuciłem, bo wierzyłem w Parker Technology i to, co tu robimy. Ale już nie wierzę. Jeśli mamy jeszcze dostęp do drukarek bez pisania podań i czekania na ich rozpatrzenie, za dziesięć minut na pana biurku znajdzie się moja rezygnacja.

Parker nie przejął się ani trochę.

– Od tej pory rezygnacjami zajmuje się Linda. Będziesz więc musiał dać ją jej.

Jack nie powiedział nic więcej. Po prostu wyszedł.

– Chyba czas na krótką przerwę. – Parker wstał. – Zbierzemy się tu za, powiedzmy, pięć minut. – Wyszedł, a zaraz za nim Linda.

Patrzyliśmy na siebie wstrząśnięci. Przez kilka sekund nikt nie powiedział ani słowa, a potem wszyscy zaczęli mówić naraz.

Brian zwrócił się do mnie.

– Nie może być aż tak źle. Jack chyba nie odejdzie?



Kiwnęłam głową.

– Odejdzie. I wcale nie mam mu tego za złe.

– Ty chyba nie chcesz tego zrobić? – zapytała Debbie.

– Nie wiem. W normalnych okolicznościach nie przejmowałabym się nowymi, bzdurnymi zarządzeniami, ale bez Jacka będzie o wiele trudniej to wszystko znieść.

– Nie będzie tak źle – powiedział Brian. – Ja zaczekam kilka miesięcy.

– Ja też – dodała Debbie. – Poza tym nie chcę odchodzić, nie mając na widoku nowej pracy.

Nie wiedziałam, co robić. Nie chciałam, żeby zmuszono mnie do odejścia, bo po wyjeździe Donała tylko praca trzymała mnie przy życiu. Wstałam i pobiegłam do głównego biura.

Jack pakował swoje rzeczy do kartonu. Komputer systematycznie kasował wszystkie jego osobiste katalogi.

– Czyli odchodzisz – powiedziałam.

– Tak. Pieprz tę dziwkę, pieprz Parkera, pieprz całą firmę. Mam dość. Dałem Parkerowi rezygnację. Znajdę sobie prawdziwą posadę w prawdziwej firmie. – Spojrzał na mnie. – Chodź ze mną.

– Nie mogę. Nie teraz.

– Mówię serio, June. Chodź ze mną. W innej firmie będzie ci lepiej. Poza tym w ten sposób najdotkliwiej ugodzimy tych drani. Pewnie bez kłopotu znajdą kogoś na moje miejsce, ale będzie im trudno zastąpić ciebie.

Pokręciłam głową.

– Chciałabym. Ale jeszcze nie teraz.

Spakował ostatnie osobiste rzeczy i podniósł pudło.

– Dobrze, rozumiem. Zadzwoń do ciebie wieczorem. Opowiesz mi, co było dalej. Chcę stąd zniknąć, zanim wyjdą z gabinetu.

– Będę za tobą tęsknić – powiedziałam. – Chyba jesteś moim najlepszym przyjacielem, wiesz?

– Wiem. – Jack nagle mnie pocałował. – Zadzwoń.

Wziął kurtkę z wieszaka i wyszedł z biura.

Stałam nieruchomo przez chwilę, nie mogąc uwierzyć w to, co się stało. Wreszcie zobaczyłam, że Parker i Linda wracają do sali konferencyjnej.

– June, nie przyłączysz się do nas? – zapytała wesoło Linda.

Poszłam za nimi i usiadłam.

– Ze względu na to, co się stało, będzie nam potrzebny nowy administrator systemu – powiedziała Linda. – Naturalnie postaramy się znaleźć kogoś z zewnątrz, żeby jak najmniej utrudniać wam pracę. Jeśli więc ktoś zna dobrego administratora systemów, proszę, żeby nas powiadomił.

Ja znam, pomyślałam, ale byłam za głupia, żeby spróbować go zatrzymać.

– Wracając do tego, o czym już mówiliśmy – włączył się Bernard Parker – a zwłaszcza do problemu picia alkoholu w czasie przerwy na lunch, oświadczam, że nie możemy i nie będziemy nikomu pobłażać. Ale nie ma nic złego w spotkaniach w pubie po pracy, więc z okazji przyjścia Lindy do firmy spotkajmy się o siódmej

wieczorem. Zarezerwowaliśmy salę w pubie naprzeciwko. Wszystko na koszt firmy. Zapraszamy. Możecie przyjść z osobami towarzyszącymi, ale one będą musiały płacić za siebie.

– Mam nadzieję, że wszystkich was zobaczę – dodała Linda. – To by chyba było tyle. Chciałam jeszcze poruszyć kwestię ubioru, ale to może poczekać. Jeśli wprowadzimy zbyt wiele zmian naraz, wszystko się wam pomiesza.

Przez resztę dnia atmosfera w biurze była po prostu nie do zniesienia. Nikt z nikim nie rozmawiał. Debbie była przygnębiona, a Brian próbował nas przekonać, żebyśmy nie patrzyli na sprawę tak pesymistycznie. Szybko jednak dał sobie z tym spokój, kiedy stanowczo kazałyśmy mu się zamknąć.

O czwartej Linda wezwała mnie do sali konferencyjnej.

– Przepraszam za bałagan – powiedziała. – Dopóki nie dostanę własnego gabinetu, rozłożę się tutaj.

Usiadłam.

– Jane... Przepraszam, June. June Hogan. Pracujesz tu od siedmiu lat, tak?

– Zgadza się.

– Mam nadzieję, że nie będziesz miała kryzysu siódmego roku, tak jak inni! – rzuciła wesoło.

Tego było już za wiele.

– Przepraszam, Lindo, czy mogę być z tobą szczerą?

– Oczywiście.

– Jack nie odszedł z powodu kryzysu siódmego roku.

Odszedł, bo stracił ostatnie iskielki wiary w tę firmę. Zawsze taki był. Mawiał: traktuj ludzi jak idiotów, a dostaniesz pracę idiotów. Traktuj ich dobrze, a dadzą ci to, co w nich najlepsze. Moim zdaniem, a wierz mi, wiem, o czym mówię, to, że wyrzuciliście Jacka, było chyba największym błędem, jaki kiedykolwiek popełniono w tej firmie.

– Bądź obiektywna i spójrz na sprawę z szerszej perspektywy.

– W takim razie mi pomóż. Wyjaśnij, o jaką perspektywę ci chodzi.

– Przede wszystkim nie wyrzuciliśmy Jacka. Sam złożył rezygnację. To zupełnie co innego. Poza tym w tej branży ludzie przychodzą i odchodzą. Przemysł komputerowy słynie z dużej rotacji personelu. A co do szerszej perspektywy... Firma to piramida, z dyrektorami na szczycie, kierownikami pod nimi i pracownikami na dole. Zanim coś powiesz, wyjaśnię, że dyrektorzy wcale nie uważają podwładnych za kogoś gorszego. Piramida musi mieć mocną solidną podstawę. Ale podstawę można wymienić. O wiele trudniej jest wymienić szczyt. Rozumiesz?

– Tak – powiedziałam – ale nie widzę analogii.

Zaczynała się irytować.

– Chodzi mi o to, że firma jest strukturą złożoną z wielu części. Od czasu do czasu którąś z tych części trzeba wymienić, ale struktura jako całość trwa.

– Rozumiem. Lecz moim zdaniem, jeśli wyobrazimy

sobie firmę jako piramidę, to jest ona odwrócona do góry nogami, bo ludzie tacy, jak Jack i ja, są o wiele ważniejsi, niż myślicie. Podtrzymują ciężar znacznie większy, niż mogłoby się wydawać. – Westchnęłam. – Posłuchaj. To, że go wyrzuciliście, czy pozwoliliście mu odejść, było błędem. Bardzo trudno będzie wam znaleźć kogoś, kto potrafi tyle, co on.

Linda uznała temat za wyczerpany.

– Dziękuję bardzo. Teraz chciałabym porozmawiać o tobie.

– Dobrze.

– Powiedz mi, jak sobie wyobrażasz siebie za trzy lata?

– Mój mąż wróci już wtedy z Finlandii. Zaoszczędzimy do tej pory sporo pieniędzy, więc nie będę musiała pracować. Prawdopodobnie za trzy lata będę w ciąży.

Zapisała to wszystko.

– Czyli nie uważasz tej pracy za etap w karierze zawodowej?

– Ależ uważam. Tylko że kariera nie będzie trwać wiecznie.

– Rozumiem. Szczerze mówiąc Jeśli zamierzasz odejść za kilka lat, to nawet nie ma sensu sprawdzać, czy nadajesz się na kierownika.

Tak jakby pokazała mi marchewkę, ale to zignorowałam.

– Nie chcę być kierownikiem – powiedziałam. – Podoba mi się to, co robię.

– Tak... Ale firma będzie się rozrastać. Na pewno

będziemy musieli zatrudnić drugiego księgowego na pełny etat. Nie wolałabyś awansować i mieć tego kogoś pod sobą? Wiem, że wiele osób burzy się, gdy kierownicze stanowisko zajmuje ktoś z zewnątrz.

– Chodzi ci o twoje stanowisko? – Widziałam, że trafiłam w dziesiątkę. – Oczywiście nie chciałam cię urazić. Nie, ludziom wcale to nie przeszkadza, jeśli nowe stanowisko jest naprawdę potrzebne i zajmie je kompetentna osoba.

Trochę złagodniała.

– Dobrze. To chyba wszystko. A może chciałabyś mnie o coś zapytać?

– Nic mi nie przychodzi do głowy – odparłam. Przynajmniej nic przyjemnego, dodałam w myślach. Przez moment chciałam zapytać, jak jej się pracuje z własnym chłopakiem, ale postanowiłam tego nie robić. Przecież oficjalnie nic nie wiedziałam, a nie chciałam pakować Maurice'a w kłopoty.

Pożegnałyśmy się i wróciłam do swojego biurka.

– Jak poszło? – szepnęła Debbie.

– Nie najlepiej. Pamiętaj, żeby nie mówić o Jacku. Jest trochę wkurzona z jego powodu.

Pracowaliśmy dalej. O wpół do szóstej parę osób zaczęło się pakować; Linda wyszła z sali konferencyjnej i spojrzała na nie, marszcząc brwi.

Wyszłam z biura tuż przed szóstą i wróciłam do domu. Jack nagrał się na sekretarkę. Zadzwoiłam do niego i

opowiedziałam o wszystkim.

– Co na to Gillian? – zapytałam.

– Była ciekawa, dlaczego nie złożyłem rezygnacji kilka lat temu. Wracając do domu, wpadłem do agencji. Już zaplanowano mi kilka rozmów kwalifikacyjnych na ten tydzień. Ty też powinnaś odejść. W tej sytuacji nie ma sensu tam zostawać.

– Kiedyś odejdę – powiedziałam. – Ale teraz mam za dużo na głowie. Nadal jesteśmy umówieni na piątek wieczorem?

– Jak najbardziej. Ale nie mów Brianowi i Debbie. Debbie tylko by się wkurzała i nie dała nam pogadać, a Brian próbowałby mnie namówić do powrotu.

– Dobrze. Zadzwoń do mnie, chciałabym wiedzieć, jak ci poszły rozmowy kwalifikacyjne.

– Jasne. Jesteśmy w kontakcie.

– Tak.

Odłożyłam słuchawkę. Nakarmiłam Hannibala i sobie też zrobiłam coś do jedzenia.

Debbie zadzwoniła o wpół do jedenastej.

– Zgadnij, co się stało! No, już!

– Nie mam pojęcia. Co takiego?

– Znasz barmana Conana?

– Tak. Nie mów, że wreszcie zaprosił cię na randkę.

– Nie, ale słuchaj. Ni stąd, ni zowąd zadzwonił. Nie zgadniesz, co powiedział.

– Nie męcz mnie! Co?

– Nikt nie przyszedł na powitalnego drinka z Lindą. Parker i Linda siedzą tam nad tacami z kiełbaskami i kanapkami! Są sami! Wycieliśmy niezły numer! Ja dzwonię do Briana, a ty do Jacka. Ale się ucieszą!



Następnego dnia jechałam do pracy, cały czas uśmiechając się do siebie, choć miałam też lekkie wyrzuty sumienia, bo wprawdzie Linda zachowała się jak prawdziwa świnka, serwując nam swoje beznadziejne plany „ulepszeń w biurze”, ale nie zrobiła jeszcze nic aż tak złego, żebyśmy ją olali.

Wyobraziłam sobie całą scenę: Parker i Linda przychodzą tuż po siódmej i idą do sali nad pubem. „Och – mówią. – Jesteśmy pierwsi. Pewnie wszyscy poszli do domu, żeby się przebrać”. Pół godziny później zastanawiają się: „Czy aby na pewno powiedzieliśmy, że to o siódmej?” Przez następną godzinę Bernard łązi po schodach w tę i z powrotem, sprawdzając, czy goście nie zakotwiczyli gdzieś w głównej sali.

Szarpana sprzecznymi uczuciami – wyrzuty sumienia i mściwa satysfakcja – wjechałam na parking. Miejsce, w którym zwykle parkował Jack, gdy przyjeżdżał samochodem, było puste. Ten widok natychmiast zepsuł mi nastrój.

Weszłam do biura, zalogowałam się w Sieci, zrobiłam sobie kawę i siadłam do pracy. Nikogo jeszcze nie było, więc czułam się bardzo samotna. Miałam wrażenie, że minęło kilka godzin, zanim zjawiała się Debbie, uśmiechnięta od ucha do ucha. Nigdy nie widziałam jej

tak zadowolonej. Szła przez biuro, podskakując.

– Dzwoniłaś do Jacka? – zapytała. – Brian omal się nie udławił ze śmiechu. Obiecał zatelefonować do kilku osób. Kiedy Conan mi powiedział, mało co się nie zsikałam, mówię ci! Parker ponoć ciągle schodził na dół i pytał o nas. Conan odpowiadał, że zawsze spóźniamy się na takie imprezy. Około wpół do dziesiątej Parker powiedział, że chyba dadzą za wygraną. Podobno był niezłe wkurzony. Conan natychmiast do mnie zadzwonił, a ja do ciebie. Założę się, że cała firma dowiedziała się w ciągu trzydziestu minut. Jak zareagował Jack?

– Też się śmiał jak głupi i żałował, że nie będzie go dziś w pracy, bo chciałby zobaczyć ciąg dalszy. Ucieszył się tym gestem solidarności. Z przykrością przyznałam mu się, że po prostu zapomniałam. A ty?

– Ja pamiętałam, ale nie poszłabym tam za nic w świecie. Ta rura ma u mnie krechę. Wczoraj wytknęła mi wszystkie błędy, które popełniłam od początku pracy tutaj, i zapytała, czy nie byłoby mi lepiej gdzie indziej.

– Co jej powiedziałaś?

– Że uwielbiam tę firmę i jestem szczęśliwa, pracując w niej. Nie uwierzyła. Powiedziała, że powinnam rozważyć inne możliwości.

Wzruszyłam ramionami.

– Nie sędzę, żeby spieszyło jej się z dalszymi zmianami. Ciekawe, co o tym myśli Maurice.

– Dziwi mnie, że nie był w pubie. – Debbie zerknęła przez ramię, żeby sprawdzić, czy nie idzie. – Zawsze łąził

za Parkerem jak piesek.

– Jego ta sytuacja też nie cieszy. Muszę przyznać, że ostatnio zachowywał się całkiem nieźle. Bardzo się starał, żebym nie narobiła sobie kłopotów, kiedy chciałam ten wolny tydzień. I powiedział ci o Lindzie w piątek, kiedy nikt jeszcze nie wiedział.

– Racja, ale po prostu chroni własny tyłek.

Większość pozostałych pracowników już przyszła. Rzucali sobie porozumiewawcze, ponure spojrzenia. Debbie i ja zabrałyśmy się do pracy. Nie odrywałam wzroku od komputera, do chwili, gdy podeszła do mnie Linda.

– June, czy moglibyśmy z tobą porozmawiać chwilę w gabinecie Bernarda? – Wyglądała na bardzo, bardzo wkurzoną. Widać też było, że nieźle się spłakała.

– Jasne. Tylko zamknę program. To chwilę potrwa.

– Natychmiast, June.

– Nie – powiedziałam najuprzejmiej, jak potrafiłam. – Najpierw zamknę program. Na ekranie są informacje o wszystkich pracownikach i ich pensjach. Nie zostawię tego na widoku. Nigdy nie odchodzę od biurka, kiedy program jest włączony.

Linda czekała niecierpliwie, aż wszystko wyłączę. W końcu poszłam za nią do gabinetu Parkera. Czułam, że wszyscy na mnie patrzą. Mieli takie miny, jakby myśleli: O cholera.

Gdy mijałyśmy biurko Maurice'a, powiedział bezgłośnie.

– Powodzenia.

– Zamknij za sobą drzwi, June, i usiądź – polecił Bernard.

Posłuchałam. Linda usiadła po tej samej stronie biurka, co on.

– Domyślam się, że wiesz, dlaczego tu jesteś? – zapytał.

– Nie mam pojęcia – odparłam. Czułam, że muszę koniecznie iść do toalety.

Westchnął i pochylił się ku mnie.

– Rzuciłem szkołę, gdy skończyłem siedemnaście lat i od tej pory nieprzerwanie pracuję. Dziewięćdziesiąt pięć procent tego czasu spędziłem w biurze. Wiele już widziałem, ale nigdy nie spotkałem się z taką niesubordynacją i niewdzięcznością jak wczoraj wieczorem.

Milczałam. Wiedziałam, że uważa mnie za przywódcę buntu, ale nie miałam zamiaru ponosić odpowiedzialności za to, jak pracownicy spędzają wolny czas.

– Wiesz, o czym mówię, prawda? Wyobrażam sobie, że rozprawia o tym całe biuro.

– Jeśli chodzi o to, że nikt nie przyszedł wczoraj do pubu, to rzeczywiście, wiem.

– Co masz mi więc do powiedzenia?

– Nie rozumiem?

Zerknął na Lindę – miała urażoną minę – i wbił wzrok we mnie.

– W takim razie zadam prostsze pytanie. Dlaczego

postanowiłaś nie przychodzić?

– To nie było postanowienie – odpowiedziałam. – Zapomniałam.

– Zapomniałaś. Naprawdę.

– Tak, naprawdę – odparłam najszczerzym tonem, na jaki mogłam się zdobyć.

– Przypuszczam, że pozostali też „zapomnieli”?

– To możliwe, ale mało prawdopodobne. Panie Parker, wiem, że to wygląda na spisek, lecz tak nie jest. Może ze dwie, trzy osoby się umówiły, ale z pewnością nie wszyscy. Wolałabym jednak nie mówić za innych. Poza tym wczoraj prawie nikt z nikim nie rozmawiał. Kiedy, pana zdaniem, mieliśmy okazję ustalić, że nie przyjdziemy?

– Nie obrażaj mojej inteligencji, June. Mogliście to zorganizować pocztą elektroniczną. – Miał przed sobą listę nazwisk. Zauważyłam na niej przekreślone nazwisko Jacka. – Jak to możliwe, że zapomniałaś? Czyżby w twoim życiu aż tyle się działo, że wyleciało ci z głowy coś tak ważnego?

– Właśnie tak.

– Co takiego się dzieje?

– Proszę wybaczyć, ale wolałabym nie rozmawiać o moim życiu osobistym.

– June, wiesz, że jesteś wzorem dla wielu osób w biurze – wtrąciła się Linda. – Pracujesz tu od bardzo dawna i wszyscy cię szanują. Wiem, że przyjaźnisz się z Jackiem Nolanem i że jego odejście sprawiło ci

przykrość. Ale zrozum, że mnie też nie jest łatwo. Jestem tu nowa. Jak mam wprowadzać zmiany na lepsze, jeśli mi to utrudniacie?

Wyrzucała z siebie prawie niepowiązane ze sobą zdania. Ludzie tak właśnie mówią kiedy są zdenerwowani i chcą zwalić winę na innych. Stwierdziłam, że mogę podjąć tę grę.

– Wyobrażam sobie, że musi ci być bardzo trudno, nie zazdroszczę ci stanowiska i podziwiam cię za to, że dziś tu przyszedłaś, bo wiele osób na to by się nie zdobyło, ale naprawdę nie mam wpływu na to, czy inni ludzie mnie szanują, i naprawdę zapomniałam. Jak już powiedziałam, na pewno nie ma spisku, więc jeśli ludzie postanowili nie przychodzić, to decyzję podjęli indywidualnie. Nie jestem ich przełożoną w biurze, więc tym bardziej nie zamierzam brać na siebie odpowiedzialności za to, co robią po pracy.

– Rozumiem – powiedziała. – June, wiem, że twój mąż wyjechał.

– Tak. – Zastanawiałam się, do czego zmierza.

– Tobie więc też na pewno nie jest łatwo. Zwłaszcza teraz, po odejściu Jacka. Myślę, że jest ci bardzo trudno.

Uświadomiłam sobie, że stara się wywołać we mnie poczucie winy. Czekałam na ciąg dalszy, ale chyba skończyła.

– Przepraszam, o co chodzi?

– Tylko o to, że najwyraźniej nie jesteś teraz szczęśliwa.

– No tak – odparłam niepewnie. – A dlaczego o tym

mówisz?

– Byłoby mi przykro, gdybyś wyładowywała się na mnie tylko dlatego, że jestem tu nowa.

– Sądysz, że się na tobie wyładowuję? – Pokręciłam głową i roześmiałam się. – Chyba żartujesz! Zastanów się, co się dzieje. Przecież to ty wyładowujesz się na mnie.

Zdaje się, że przeholowałam. Parkerowi nie spodobały się moje słowa.

– Dość tego, June. Próbujemy dociec, co się stało. To nie jest zabawa w obrzucanie błotem. Porozmawiamy z innymi.

– Jeśli interesuje pana moje zdanie, uważam, że lepiej byłoby nie robić śledztwa, bo pracownicy nigdy tego nie zapomną. Niech pan teraz odpuści, a po jakimś czasie, gdy wszyscy poznają Lindę i ją zaakceptują, każdy, kto nie przyszedł celowo, będzie miał wyrzuty sumienia. Jeśli za bardzo rozdmucha pan sprawę, wyjdzie pan na słabeusza.

Parker odchylił się na krześle, jakbym uderzyła go w twarz.

– Słabeusza?

Potaknęłam.

– Powiem szczerze. Lindo, wczoraj wszystko zepsułaś. Zarządziłaś zbyt wiele zmian naraz. Jack miał rację, żadna z nich nie przyniesie nam korzyści. Potem przyjęli państwo jego rezygnację... Zaproszenie do pubu wyglądało tak, jakby uświadomili sobie państwo błąd i

desperacko starali się ratować twarz. To już działa na niekorzyść, więc jeśli zrobią państwo wielką aferę, tylko pogorszą sytuację. I to bardzo. Ludzie zaczną odchodzić.

– Można przyjąć nowych – powiedziała Linda.

– Tak, ale to jest kosztowne i odbija się na wydajności. Miną miesiące, zanim nowy programista zacznie pracować jak należy, nawet jeśli jest naprawdę świetny. – Chyba byłam nad nimi górą więc postanowiłam pójść na całość. – Nowe zasady zirytują personel i będą zniechęcać ewentualnych nowych pracowników. Jak powiedziałam wczoraj: „traktuj ludzi jak idiotów, a dostaniesz pracę idiotów”. Komu zależy na wydajności, musi zachęcać ludzi, żeby zostali. Niech z radością wstają z łóżek. Niech budzą się z myślą: „Dzięki Bogu jest poniedziałek!” Ścisłjsza kontrola czasu pracy nic nie da, ludzie zaczną brać zwolnienia lekarskie, bo przestaną lubić to biuro.

Parker milczał. Tylko na mnie patrzył.

W końcu odezwała się Linda.

– Dziękujemy, że powiedziałaś, co myślisz, June. Bernard i ja musimy o tym porozmawiać.

– Rozumiem. – Wstałam.

Kładłam już dłoń na klamce, gdy Parker spytał:

– Gdybyś nie zapomniała, przyszłabyś?

– Nie. Ale proszę nie brać tego do siebie – skłamałam.

– Gdy nie ma Donała, nie ma kto nakarmić psa.

– A gdybyś musiała zostać dłużej w pracy? Czy pies byłby ważniejszy?

– Wtedy zadzwoniłabym do szwagra albo do sąsiadki i



poprosiła, by dali mu jeść.

– Ale wczoraj tego nie zrobiłaś.

– Jak już powiedziałam, zapomniałam. Ale i tak bym tego nie zrobiła. Mogę pracować po godzinach, jeśli będę naprawdę potrzebna, ale nie zamierzam prosić kogoś o pomoc tylko dlatego, że chcę iść do pubu.

Parker kiwnął głową.

– Dobrze, June. Może jeszcze porozmawiamy.

Gdy zamknęłam za sobą drzwi, Maurice spytał szeptem:

– Jak poszło?

Wzruszyłam ramionami.

– Sama nie wiem. Linda jest zdenerwowana i chce się na kimś wyładować.

– Wróć do biurka i zadzwoń do mnie.

Najpierw jednak wypiałam filiżankę kawy, a dopiero potem wróciłam i wykręciłam numer wewnętrzny Maurice'a.

– Powiedzieli ci już coś?

– Nie. Myślałem, że wezwą mnie pierwszego.

– Dlaczego właściwie nie byłeś w pubie?

– Nie chciałem. Myślałem, że wszyscy przyjdą więc nikt nie zauważy mojej nieobecności.

– A ja zapomniałam. I tak zresztą bym nie poszła, po tym, co zrobili Jackowi.

– Ty też chcesz odejść?

– Jeszcze nie wiem. Jestem ciekawa, co się stanie po

mojej rozmowie z nimi. Powiedziałam, że nowe zmiany wkurzą ludzi i spowodują rezygnacje. Mam nadzieję, że Linda i Parker przemyślą ponownie swoje plany. A ty? Twoja pozycja w firmie została osłabiona. Wyniesiesz się stąd?

– Też jeszcze nie wiem. Trudno wyczuć, co planują w związku ze mną. Ona ma robić to, czym zajmowałem się od kilku lat. Pewnie będę więc zamawiać herbatę i papier toaletowy i może jeszcze pilnować, żeby był porządek na biurkach.

Nigdy nie rozmawiałam tak szczerze z Maurice'em – nigdy nie uważałam go nawet za istotę ludzką – ale wspólny wróg jednoczy.

– Jeśli cię wezwą – poprosiłam – powiedz mi później, o co chodziło. Parker uprzedził mnie, że mogą jeszcze ze mną rozmawiać, więc chcę być przygotowana.

Odłożyłam słuchawkę i zdałam relację Debbie. Gdy skończyłam, potrząsnęła głową.

– To pieprzony dom wariatów. Oni nie mają pojęcia, jak prowadzić firmę. A propos, ktoś do ciebie dzwonił – zajrzała do notesu. – Susan Perry z Kompleksowych Rozwiązań Biurowych. Powiedziała, że masz jej numer telefonu.

– Dzięki. – Odszukałam telefon Susan i zadzwoniłam.

– Dzień dobry, tu Kompleksowe Rozwiązania Biurowe, mówi Ruth. Czym mogę służyć?

– Chciałabym mówić z Susan Perry.

– Pani nazwisko?

– June Hogan z Parker Technology.

W słuchawce śpiewał Brian Adams, który wyznawał, że wszystko, co robi, robi dla mnie; wreszcie odezwała się Susan.

– June? Jak leci?

– Dobrze. A co u ciebie?

– Nieźle. Słuchaj, zadzwoniłam, bo... Jak to powiedzieć...

– Słyszałaś, co się tu dzieje, więc interesują cię plotki?

Roześmiała się.

– Wiesz, że lubię słuchać paskudnych rzeczy o twoim szefie.

Susan rozumiała, jak się wszyscy czujemy. Kilka razy, gdy z nią rozmawiałam, nie mogła pojąć, dlaczego jeszcze pracuję w tej firmie. Teraz opowiedziałam jej, co się stało. Chyba bardziej zaciekawiała ją Linda niż nieobecność nas wszystkich w pubie. Gdy wspomniałam, że Jack odszedł z pracy, w jej głosie zabrzmiało bardzo wyraźne zainteresowanie.

– Myślisz, że dałby się namówić na pracę u nas?

– Może. Podam ci jego numer telefonu. W tym tygodniu ma już zaplanowanych kilka rozmów kwalifikacyjnych. A właściwie dlaczego pytasz? Potrzebny ci analityk systemowy?

– Nie, ale wiem, że Jack jest dobry. W zeszłym roku nasza firma trochę się rozrosła. Mówi się o dalszym rozwoju. Myślisz, że zainteresowałaby go praca w Cork?

– Nie mam pojęcia. Musisz go zapytać.

– A ty? Przydałby nam się ktoś taki.

– Na razie nie zamierzam odchodzić. Ale będę pamiętać. Jak się ma Neil?

Susan przekazała mi plotki ze swojej firmy. Jeszcze rok temu korzystaliśmy z ich usług – to była agencja rekrutacyjna – więc Susan sporo wiedziała o tym, co się u nas dzieje. Nie przepadała za Bernardem Parkerem i cieszyła się, że ludzie chcą odchodzić. Bernard nie cierpiał Susan i pewnie wyrzuciłby mnie od razu, gdyby wiedział, że się z nią kontaktuję.

– Co u Donala? – zapytała. – Mamy kilku klientów, którzy chętnie by mu coś zlecili.

– Jest w Finlandii – powiedziałam. – Wyjechał w zeszły poniedziałek i zostanie tam dwa lata.

– Ooo... Nie zapytam, jak sobie radzisz, bo pewnie wszyscy cię o to pytają. Daj znać, gdybyś czegoś potrzebowała. I koniecznie zadzwoń, jeśli będziesz chciała zmienić pracę.

Donal zadzwonił wkrótce po moim powrocie do domu.

– Cześć, to ja. Dostałem od ciebie e-mail. Czy wydarzyło się coś jeszcze?

– Niewiele. Wezwali kilka osób na dywanik, ale przeszło raczej bezboleśnie. Parker i Linda patrolowali biuro przez cały dzień, więc nie miałam okazji podpytać ludzi. A co u ciebie?

– Jest tak gorąco, że topią się kamienie. Klimatyzacja od rana była włączona na cały regulator, ale i tak wszyscy

bardzo się pociliśmy. W sali komputerowej jest trochę chłodniej niż w całym budynku, więc wszyscy wpadali do nas pod byle pretekstem. Dlatego niewiele zrobiliśmy. Przyszły jakieś listy?

– Rachunek za twoją kartę VISA.

– Pewnie nie będzie nic do zapłacenia. Przez wyjazdem przelałem na konto kupę pieniędzy. Coś jeszcze?

– Nie. Kiedy weźmiesz kilka dni wolnego i przyjedziesz do domu?

– Nie wiem. Może w przyszły weekend. Ty powinnaś wpaść do mnie. Niech Vince zajmie się Hannibalem.

– Zobaczę. Trochę odpoczynku dobrze by mi zrobiło. Mogłabym polecieć w któryś piątek wieczorem i wrócić w niedzielę. Nie chcę się znowu szarpać z podaniem o urlop.

– Czy Parker powiedział ci, dlaczego odrzucił tamto?

– Nie. Mogłam go zapytać, kiedy dziś z nim rozmawiałam, ale nie przyszło mi to do głowy. Poza tym nie było okazji.

– Ciekawe, jakie mieli miny, kiedy w pubie skapowali się, że nikt nie przyjdzie.

– Ja też chciałabym to zobaczyć. Ale trochę żal mi Lindy. Musi się czuć okropnie.

– To jej wina. Co ona sobie myśli? Że wmaszeruje do biura i zatruje wszystkim życie? Powinna wiedzieć, że jako dziewczyna Parkera nie zaskarbi sobie sympatii pracowników, dlatego musi ułatwiać życie ludziom, a nie utrudniać.

– Chyba to właśnie próbowała robić. Kiedy Jack poprosił, żeby powiedziała o korzyściach, była całkowicie zagubiona. Pewnie spodziewała się okrzyków: „Hura! Więcej dyscypliny! Dzięki temu będzie nam lepiej!” A kiedy wcale tak nie zareagowaliśmy, nie wiedziała, co zrobić. Pewnie nadal jest rozbita.

– Ja bym jej nie żałował. Tacy ludzie wszystkim dokuczają i rzadko zdają sobie z tego sprawę. Muszę kończyć. Zadzwoń jutro albo w czwartek.

Pożegnaliśmy się i poszłam do salonu. Hannibal stał na stoliku i wcinał moje spaghetti. Skrzyczałam go, ale patrzył na mnie tak smutno, że pozwoliłam mu dokończyć i zabrałam się do rachunków Vince'a.

Następne dni w pracy nie były lepsze. Parker wzywał wszystkich po kolei na rozmowę o niefortunnym incydencie. To mnie wkurzyło, bo przecież dobrze im radziłam, żeby zbagatelizowali całą sprawę. Miałam wrażenie, że specjalnie postąpili odwrotnie, żeby mi pokazać, kto tu rządzi. Nie skorzystają z pomocy, bo wiedzą o nas więcej niż my sami.

Jack zadzwonił w czwartek po południu, żeby przypomnieć mi o piątkowym spotkaniu i powiedzieć, że odbył dwie bardzo obiecujące rozmowy kwalifikacyjne. Dodał, że dzwoniła do niego Susan z Kompleksowych Rozwiązań Biurowych i że umówił się z nią na piątek rano.

Vince też zadzwonił w czwartek. Zaproponował,

żebyśmy się spotkali w piątek wieczorem, ale powiedziałam, że wychodzę.

– Może więc w sobotę? – zapytał.

– Świetnie. Wieczorem czy w ciągu dnia?

– Po południu. Jestem zajęty do trzeciej. Potem mogę wpaść. Powiedzmy o wpół do czwartej.

– Niech będzie. Słuchaj, nie mogę teraz rozmawiać. Do zobaczenia w sobotę.

Reszta dnia niemiłosiernie się dłużyła. Nie miałam zbyt dużo roboty – pracowita część miesiąca zaczęła się dopiero w przyszły poniedziałek – więc bardzo się wysilałam, żeby wyglądać na produktywną.

Debbie była zajęta naprawdę – przez cały dzień nie oderwała wzroku od monitora – więc zadzwoniłam do Briana.

– Słucham.

– Brian, to ja. Robisz coś?

– Niewiele. A ty?

– Też nie. Chciałabym iść do sklepu, ale nie wiem, jak to zostanie odebrane. Pora lunchu dawno minęła.

– Jasne, idź. Co ci zrobią? Wyleją cię za wypad do sklepu?

– Dobrze. Chcesz coś?

– Batonik lion i puszkę coli.

Zebrałam zamówienia od ośmiu osób. Po dziesięciu minutach wróciłam do biura obładowana zakupami. Linda czekała przy moim biurku.

– Gdzie byłaś?

– W sklepie – odparłam, podnosząc torbę.  
– Wyszłaś z biura, nie mówiąc nikomu, dokąd się wybierasz?

– Nie, powiedziałam wielu kolegom. To nie dla mnie. Nie jestem aż tak głodna.

– June, nie możesz wychodzić z biura bez pozwolenia. Postawiłam torbę z zakupami na biurku.

– Aha, to w ten sposób zachęcasz ludzi, by zostali w pracy.

Pochyliła się.

– Będziesz musiała trochę się utemperować. W firmie pracują jeszcze inni, wiesz?

– Wiem. Właśnie kupiłam im słodycze. Spójrz na to inaczej: chyba lepiej, żeby do sklepu poszła jedna osoba niż wszyscy po kolei.

To jej nie uspokoiło.

– W przyszłości, jeśli będziesz chciała wyjść w godzinach pracy, najpierw poproś mnie o pozwolenie.

Westchnęłam.

– Lindo, ludzie wymyślają różne głupie zasady, ale tego już za wiele.

Zaczęła coś mówić, ale uniosłam rękę.

– Wysłuchaj mnie do końca. Jak to się mówi, więcej much łapie się na miód niż na ocet. – Nie dodałam, że najwięcej much zlatuje się do gówna, to zepsułoby efekt.

– Zanim wszystko pozmieniasz, powinnaś najpierw zorientować się, jak tu pracujemy, bo może niektóre zmiany wcale nie są potrzebne. Nie warto reperować



czegoś, co nie jest zepsute.

Linda milczała. Wykręciła się na pięcie i poszła.

– Nie odchodź w środku rozmowy! – powiedziałam głośno.

Wszyscy podnieśli wzrok.

Zatrzymała się i odwróciła do mnie.

– Słuchaj – powiedziałam trochę ciszej. – Nie jestem twoim wrogiem. Nikt tu nie jest twoim wrogiem. Ale z pewnością nie zaskarbiasz sobie sympatii.

– Mam tu pracować, a nie przyjaźnić się z ludźmi.

– Racja. Lecz nie ma sensu robić sobie wrogów. Będzie ci się o wiele lepiej pracowało, jeśli wszyscy cię polubią.

Posmutniała. Nie spodziewałam się tego i nagle zobaczyłam pęknięcie w jej pancerzu.

– Dobrze – powiedziała. – Zastanowię się nad tym.

– W porządku.

Linda wróciła do swojego gabinetu, a ja opadłam na krzesło. Cała się trzęsłam. Debbie zapytała, o co nam poszło, ale nie chciałam o tym rozmawiać. Chciałam tylko zająć się pracą żeby wszyscy przestali mi się przyglądać.

Niestety, musiałam rozdać ludziom zakupy. Wszyscy bez wyjątku pytali, co się stało.

Debbie, Brian i ja prosto po pracy poszliśmy do pubu.

– Nie mogę długo zostać – powiedziałam. – Muszę jechać do domu i dać jeść Hannibalowi.

– O co w tym wszystkim chodziło? – zapytał Brian.

– Linda się wkurzyła, bo nie było mnie przy biurku, kiedy chciała ze mną porozmawiać. Zapowiedziała, że od tej pory nie będziemy wychodzić bez jej zgody.

– A to rura! – krzyknęła Debbie. – Dość tego dobrego! Odchodzę.

– Zaczekaj jeszcze – poprosiłam. – Powiedziałam jej, że pogarsza sprawę. Może to do niej dotarło.

– Mam nadzieję – burknęła Debbie. – Idę po drinki. Co dla was?

– Ja nie piję – oświadczyłam.

– Guinness – poprosił Brian. – I kilka torebek orzeszków. Nie, lepiej jedną. Później idę na curry, więc nie chcę sobie psuć apetytu! – Brian wyraźnie nie szanował swojego przewodu pokarmowego.

– Co o tym wszystkim myślisz? – zapytałam Briana. – Zawsze byłeś optymistą. Co zrobisz?

– Nie wiem. Poczekam jeszcze trochę. Nie podobają mi się zapowiedziane zmiany, zwłaszcza ograniczenie dostępu do Internetu. Ale to przeprowadzą dopiero kiedy przyjmą kogoś na miejsce Jacka. Wtedy się zastanowię.

– A propos, słyszałeś coś? Znaleźli kogoś?

– Nie. Miałem ciebie o to zapytać.

– Myślę, że nic nie zrobili w tej sprawie. Jeśli coś się zepsuje w Sieci, zanim kogoś zatrudnią będziemy ugotowani.

– Znam się trochę na sieciach komputerowych. Potrafię usunąć każdą usterkę.

Zastanawiałam się nad tym przez chwilę, a potem powiedziałam:

– Tylko czy na pewno w takiej sytuacji powinieneś naprawiać Sieć? To wredne, ale sama już nie wiem... Skoro nie chcą nas traktować jak ludzi, dlaczego mielibyśmy się dla nich wysilać?

– Bo nam płacą – stwierdził Brian. – Przynajmniej to się nie zmieniło. Jeśli coś stanie się z Siecią, nie będę mógł pracować. Ani ja, ani nikt inny. Bralibyśmy więc pensję za nieróbstwo. A to nie w porządku.

Podniosłam oczy do nieba.

– Byłbyś niezastąpiony w czasie wojny. „Tak, wsadzili nas do obozów koncentracyjnych, ale przynajmniej pociągi jeżdżą zgodnie z rozkładem”.

– Nie o to chodzi. Pracujemy tu z własnej woli, więc musimy przestrzegać zasad, oczywiście w granicach rozsądku. Mamy zobowiązania wobec firmy.

– Tak, ale musimy też szanować samych siebie. Powinniśmy sobie stworzyć jak najlepsze środowisko pracy. Gdybyśmy wszyscy mieli twoje poglądy, pracowalibyśmy czternaście godzin dziennie, siedem dni

w tygodniu, i to za darmo. Ludzie pracują lepiej, kiedy są zadowoleni, a żeby byli zadowoleni, trzeba im dać trochę luzu. – Westchnęłam. – Dlaczego ja ci to mówię? Od poniedziałku wyklócam się o to z Lindą.

Debbie przyniosła drinki.

– Na mnie pora – oświadczyłam. – Wracam do domu nakarmić to swoje psisko. Do jutra.

– Jeśli przyjdę – powiedziała Debbie.

– I jeśli ja przyjdę – odparłam.

– Niepotrzebnie tak się tym przejmujecie – orzekł Brian. – Przecież to tylko praca. Trzydzieści siedem i pół godziny w tygodniu.

– Być może – zgodziła się Debbie. – Ale w tygodniu jest sto sześćdziesiąt osiem godzin. Ile zostanie po odjęciu trzydziestu siedmiu i pół?

– Sto trzydzieści godzin i trzydzieści minut – wyrecytował Brian, który dobrze liczył w pamięci.

– Tak. Jeśli śpimy przeciętnie osiem godzin na dobę, ile zostanie?

– Siedemdziesiąt pięć i pół godziny – odparł Brian.

– Siedemdziesiąt cztery i pół – poprawiłam ze złośliwym uśmieszkiem.

– Dobrze – powiedziała Debbie. – Odejmijmy teraz czas przeznaczony na posiłki, zakupy, jazdę autobusem, mycie, prace domowe, kościół i tak dalej. Zostanie pewnie około czterdziestu pięciu godzin. Czyli w tygodniu mamy tylko kilka godzin więcej wolnego czasu niż pracy.

Wskazałam jej drinka.

– Ile takich już wypijaś?

– Mówię poważnie. Chodzi mi o to, że praca pochłania lwią część naszego życia. Brian, nie masz racji. Nie możesz mówić: „To tylko praca”. Większość ludzi spędza więcej czasu w pracy niż ze swoimi bliskimi.

– A mój ukochany jest setki kilometrów stąd – powiedziałam. – Dziękuję wam bardzo, że podsunęliście mi temat. Będę miała o czym rozmyślać w długie, samotne wieczory.

Wyszłam kilka minut później. Jak zwykle w godzinach szczytu powrót do domu był koszmarem. Ale że samochodem Donała jeździło się o wiele przyjemniej niż micrą nie złościłam się aż tak bardzo. Kiedy nie trzeba się bać, że samochód zaraz może odmówić posłuszeństwa – a mojej Daisy często się to zdarzało – jest mnóstwo czasu na myślenie. Doszłam do wniosku, że byłam niesprawiedliwa wobec Debbie. Przecież próbowała tylko wyjaśnić Brianowi, że nie można bagatelizować znaczenia pracy. Obiecałam sobie, że jutro jej to wynagrodzę.

W domu zrobiłam coś do jedzenia, a potem wróciłam do rachunków Vince'a. To była rutynowa, nudna robota. Nie znalazłam ani jednego poważnego błędu. Popracowałam trochę, po czym dałam sobie spokój i usiadłam przed telewizorem.

Ale żaden program mnie nie zaciekał. Marzyłam, żeby wpadł Vince. Miałabym z kim porozmawiać.

Następnego dnia w pracy Linda była dość potulna. Kilka razy się minęłyśmy. Przywitała się, ale nie stanęła.

Żadna z nowych zmian nie została jeszcze wprowadzona, więc wszyscy mieli nadzieję, że Linda zapomniała o swoich planach. Atmosfera była trochę lepsza niż w tygodniu. Ludzie znów byli zadowoleni. No, może nie zadowoleni, ale z pewnością mniej załamani.

Z wyjątkiem Maurice'a który rozpaczliwie szukał sobie zajęcia. Całkiem się pogubił. Od czasu do czasu wynajdował jakiś pretekst, żeby przyjść do nas, ale nie zostawał długo. Chyba chciał z kimś porozmawiać. Niestety, nie miał żadnych przyjaciół w firmie. Zastanawiałam się, czy w ogóle miał przyjaciół.

Zadzwoiłam do niego po lunchu.

– Jak leci?

– Dobrze – odpowiedział. – Ale właściwie nie wiem, co mam robić. Pewna osoba ubiega mnie i wykonuje całą moją pracę.

– Rozmawiałaś z Bernardem? Może załatwisz to jakoś z nim?

– Kilka razy próbowałem z nim pomówić, ale ostatnio nie można się do niego dostać. Chciałbym z nim pogadać w cztery oczy, ale ona przyrosła do niego jak syjamski bliźniak. A co u ciebie? Podobno wczoraj się z nią starłaś?

– To było tylko nieporozumienie. Wydawało jej się, że nie powinnam wychodzić z biura bez jej pozwolenia.

Ucięłyśmy sobie pogawędkę na ten temat.

– Naprawdę? Pogawędkę? Słyszałem twój wrzask: „Nie odchodź w środku rozmowy!” O co poszło?

– Nawet nie chciała mnie słuchać. Nie lubię tego. Zwłaszcza kiedy próbuję komuś pomóc.

– Coś ci poradzę, June. Nie pomagaj tej głupiej babie, bo się na ciebie uwzięła. Uważaj. Przegląda wszystko, co zrobiłaś przez ostatnich kilka lat, próbując znaleźć jakiś błąd.

– W takim razie to dobrze, że od dawna nikt mi tu nie ufa. Niczego nie znajdzie.

– Oby – odparł Maurice. – Ale na twoim miejscu byłbym bardzo czujny. Ona nie spuszcza cię z oka.

– Jeśli tylko nie podsłuchuje mojego telefonu... – Powiedziałam to jako dowcip, lecz nagle zaczęłam się zastanawiać, czy to aby nie jest możliwe. – Może to zrobić?

– Tak, z łatwością można podsłuchiwać czyjeś rozmowy bez wiedzy tej osoby. Ale jest to niezgodne z prawem, jeśli się jej nie uprzedzi. Dużo wielkich firm nagrywa wszystkie rozmowy telefoniczne. Dzieje się tak zwłaszcza w instytucjach finansowych. Pracownicy są jednak o tym poinformowani.

– Ona da się lubić – powiedziałam. – Chciałabym być tak wydajna. I tak atrakcyjna.

Maurice się roześmiał.

– Muszę kończyć. Znajdę sobie jakieś zajęcie, zanim dopadnie mnie ten szalony babsztyl.

Reszta popołudnia bardzo się dłużyła. Odwaliłam kawał roboty, przygotowując się do rozliczenia płac, ale nie chciałam przesadzić: musiałam mieć pracę na najbliższe tygodnie.

Zanim wyszłam z domu, sprawdziłam w telegazecie program telewizyjny, żeby nie przeszkadzać Jackowi i Gillian; niech sobie spokojnie obejrzą *Buffy, pogromcą wampirów*.

Mieszkali w centrum miasta. Właścicielem tego mieszkania był brat Gillian. Traktował je jako inwestycję, ale ciągłe kłopoty z lokatorami spowodowały, że pozwolił siostrze zamieszkać w nim z Jackiem za minimalną opłatą do czasu, aż uzbierają dość pieniędzy na kupno własnego domu.

Musiałam zaparkować na ulicy. Na szczęście było spokojnie i jasno, więc nie musiałam się martwić o samochód. Ale i tak żałowałam, że nie przyjechałam micrą.

– Wejdz – powiedział Jack przez domofon. – Schodami na górę, pierwsze drzwi po lewej.

Czekał na mnie w drzwiach.

– Chodź, chodź. Cieszę się, że cię widzę!

Wprowadził mnie do środka. Mieszkanie było małe, ale ładnie urządzone. Główne miejsce w pokoju zajmował ogromny telewizor Jacka. Obok stała półka z kasetami wideo oraz płytami kompaktowymi i DVD.

– Gillian się przebiera – powiedział Jack. – Wróciła do



domu kilka minut temu.

– A mówiłaś, że mam przyjść po *Buffy*, bo ona uwielbia ten serial.

Jack tylko się uśmiechnął.

– Pewnie obijałaś się cały dzień.

– No jasne. Jak tam w pracy?

Opowiedziałam mu wszystko. Po kilku minutach Gillian wyszła z sypialni i usiadła naprzeciwko mnie. Oboje milczeli, aż skończyłam.

– Nie myślałam, że będzie aż tak źle – powiedziała Gillian. – Niedługo będziecie musieli składać podania o pozwolenie na pójście do toalety.

– Zanim do tego dojdzie, mnie już nie będzie. I tak mam dość zmartwień.

– Pewnie jest ci ciężko, kiedy nie ma Donała. Może Jack by go zastąpił? Odpoczęłabym sobie. Wiesz, co robił cały tydzień?

– Ach, nie zaczynaj – przerwał jej Jack. – Zawsze mi dokucza.

– Powiem ci. Grał w gry komputerowe i oglądał telewizję. Kiedy zadzwoniłam do niego wczoraj rano, powiedział, że oddzwoni po animowanym *Spidermanie*.

Jack zrobił zakłopotaną minę.

– Nieprawda.

– Prawda. On to nagrywa.

Roześmiałam się.

– Teraz dostrzegam w tobie coś, o czym nie miałam pojęcia. Dziecięce zainteresowania. Co się ostatnio dzieje

w *Bananach w piżamach?*

Jack wstał.

– Nie zniosę tego. Zaparzę herbatę. Chyba że wolisz piwo, June?

– Nie, dziękuję. Poproszę herbatę. Piję w domu, w samotności.

– Zuch dziewczyna. Gilly?

– Piwo.

Jack poszedł do kuchni.

– A tak serio, jak się czujesz? – zagadnęła Gillian.

Wzruszyłam ramionami.

– Może być. Nie jest aż tak źle, jak się obawiałam. Wczoraj wieczorem miałam nie najlepszy nastrój, ale w sumie jest w porządku. Vince często wpada i dotrzymuje mi towarzystwa.

– Ach tak, brat Donala. – Uśmiechnęła się. – Jest przystojny.

– To samo mówi Debbie. Wbiła sobie do głowy, że chce właśnie jego. Oczywiście myśli tak o prawie każdym facecie, którego poznaje.

– Wygląda na sympatycznego. Nie ma dziewczyny, prawda?

– Nie ma. – Kiwnęłam głową. – Na razie. Kiedyś na pewno jakąś uszczęśliwi. – Gillian chyba coś sugerowała. Nie byłam pewna co, ale to mi się nie podobało. Postanowiłam zmienić temat. – A co u was? Jack nie doprowadza cię do szału, kiedy całymi dniami siedzi w domu?

– Nie, we wtorek i środę wysprzątał mieszkanie. Zresztą już dawno nie miał urlopu. – Pochyliła się ku mnie. – Powiem ci coś jeszcze... Ma o wiele więcej energii, rozumiesz.

– Naprawdę?

– Tak. W poniedziałek wieczorem był w fatalnym nastroju. Złorzeczył na wszystko aż do wpół do jedenastej. O tej porze zwykle się kładzie. Dopiero wtedy do niego dotarło, że nie musi już wcześniej wstawać. Poczul się tak, jakby ktoś zdjął z niego ogromny ciężar. Od tej pory ma fantastyczny humor. Bardzo o mnie dba. Odmłodniał o dziesięć lat. Nie wytrzymałabym tego przez dłuższy czas, ale teraz jest świetnie.

Jack wrócił z herbatą.

– O czym rozmawiacie?

– O polityce – odparłam. – Jak tam na froncie pracy?

– Jeszcze nie wiem, jak wypadłem na rozmowach. Dziś byłem u Susan Perry, w Rathmines. Od razu zaproponowała mi pracę. Firma się rozrasta, a spec od systemów nie jest najlepszy. Ale myślę, że umówiła się ze mną dlatego, że była ciekawa plotek o Parkerze. Przedstawiła mnie swojej szefowej, która też mnie o niego wypytywała.

– Nic dziwnego – powiedziałam. – Wszyscy w branży znają i nienawidzą Bernarda Parkera. To drań.

– Ja widziałam go tylko raz – wtrąciła Gillian – i stwierdziłam, że jest bardzo miły. I przystojny.

– Tak, jest milutki, dopóki nie musisz z nim pracować

– sarknął Jack. – Nie rozumie ludzi. Rozmawia z nim tylko Maurice.

– Już nie – powiedziałam. – Maurice wypadł z gry. Łazi po biurze jak porzucony psiak.

– Ma za swoje. Jeśli igrasz z ogniem, nie dziw się, że się parzysz.

– Nie, Maurice nie jest taki zły – broniłam go. – Tylko trochę naiwny. Dopiero teraz widzi, jaki naprawdę jest Parker.

– Tak, kiedy znalazł się po naszej stronie barykady. A raczej po twojej stronie. Ja się już w to nie bawię. – Jack uśmiechnął się głupkowato. – Muszę ci powiedzieć, June, że nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo wyczerpywała mnie ta praca: jakbym przez siedem lat nosił wielką torbę cegieł, aż tu nagle ktoś mi mówi: „Wcale nie musisz tego robić”. Odrodziłem się.

– Wyobrażam sobie, że masz o wiele więcej energii – powiedziałam, zerkając porozumiewawczo na Gillian.

Jack nawet tego nie zauważył.

– Tak. Nigdy już nie wdepnę w takie gówno, nieważne, gdzie będę pracował. Może nawet przerzucę się na zlecenia, tak jak Donal.

– Nie możesz – wtrąciła się Gillian. – Sam mi to mówiłeś, i to już dawno. Musisz dobrze poznać system, zanim coś w nim zrobisz. A tak się nie da, jeśli będziesz zmieniał firmy co kilka miesięcy.

Wzruszył ramionami.

– Wszystko jedno. To nie ma znaczenia. Odkąd

odszedłem od Parkera, czuję, że świat stanął przede mną otworem. Zacznę się bawić. W firmie, w której ostatnio byłem na rozmowie, wszystko zapowiada się bardzo obiecująco. Jestem prawie pewien, że dostanę ofertę pracy. Mógłbym chodzić do biura piechotą Koniec z porannym tłokiem w autobusie. To tylko dwa i pół kilometra.

Rozmawialiśmy do pierwszej w nocy. Gdy zorientowałam się, która godziną poderwałam się i wzięłam płaszcz.

– Pójdę już. Nie powinnam zostawiać Hannibala tak długo samego.

– Cieszę się, że wpadłaś – powiedział Jack.

– Ja też – zawtórowała Gillian. – Musisz nas znowu odwiedzić.

– Albo wy odwiedźcie mnie. Możecie nawet zanocować. Kazałam wy sterylizować łóżko w pokoju gościnnym, po tym, jak spała tam Debbie.

Jack odprowadził mnie do wyjścia z budynku.

– Zadzwoń w tygodniu, dobrze?

– Jasne. Dzięki za dzisiejszy wieczór. Wspaniale się bawiłam.

Po powrocie do domu przeszłuchałam sekretarkę – były na niej cztery wiadomości.

– June, to ja. – Moja matka. – Chciałam tylko zapytać, jak się trzymasz. Oddzwoń, jeśli nie wrócisz zbyt późno.

Potem wiadomość od Donala.

– Cześć, to ja. Jesteś? – Cisza. – Jest około, hm, wpół do dziesiątej twojego czasu. Nie ma cię? Zadzwoń rano. Pa.

– June, tu Maurice. – Aż podskoczyłam. Po cholere zadzwonił do mnie do domu? – Przepraszam, że przeszkadzam... Chciałem tylko pogadać o pracy. Nie miałem okazji ci powiedzieć, jak się dziś czułem przez Lindę i Bernarda, a z nikim innym nie mogę o tym gadać. – Przerwał. – Pewnie słyszysz, że wypłem kilka drinków. Tak, ale nie jestem pijany. Dużo myślę o pracy i tym wszystkim. Nie wiem, czy długo tak wytrzymam. Nigdy nie miałem w firmie łatwego życia. Kiedy byłem asystentem Bernarda, nikt nie chciał ze mną rozmawiać, a teraz, gdy straciłem tę posadę, nie wiem, co ze sobą zrobić. Nie jestem przygotowany do innej pracy. Nie mogę tak po prostu zatrudnić się gdzie indziej. Przepraszam, że dzwonię do ciebie do domu. Pewnie cię nie ma. Albo jesteś, tylko nie chcesz ze mną rozmawiać. Mam nadzieję, że tak nie jest. Czy mogłabyś zadzwonić do mnie do domu? Jesteś moją jedyną koleżanką w pracy i chciałbym z tobą pogadać. No dobrze. To chyba wszystko. Mam nadzieję, że to się nagrywa i sekretarka nie przerwała. – Milczał przez chwilę. – Właśnie do mnie dotarło, że powiedziałem, że nie wiem, czy długo tak wytrzymam. Nie myśl, że chcę popełnić samobójstwo. Ja tylko nie chcę tam dłużej pracować. – W tym momencie sekretarka przerwała. Może miała wbudowany

wykrywacz bełkotu.

– O rany, masz dużo wiadomości. Musiałem bardzo długo czekać na sygnał. June, tu Vince. Mówiłaś, że wychodzisz, ale dzwonię na wszelki wypadek, gdyby się okazało, że plany się zmieniły i nie masz co robić. Do jutra, dobrze? Pa!

Odsłuchując wiadomości, dałam Hannibalowi psią karmę. Chyba byłam bardziej głodna, niż myślałam, bo jej zapach wydawał mi się wyjątkowo apetyczny. Ale byłam zbyt zmęczona, żeby coś ugotować, więc po prostu położyłam się spać.

Po kilku minutach Hannibal przydreptał do sypialni i ułożył się na poduszce Donała.

W sobotę wstałam wcześniej i zaczęłam sprzątać dom. Nie żebym aż tak bardzo nabałaganiła w ciągu tygodnia. Zamiast skoczyć do sklepiku za rogiem, postanowiłam zrobić prawdziwe zakupy. Wnętrze chłodziarki przypominało arktyczny krajobraz, a szafki były puste.

Wróciłam tuż po drugiej. Vince powiedział, że wpadnie po wpół do czwartej, więc miałam czas na krótki prysznic.

Zawsze pół godziny po zakupach przypominam sobie, że zapomniałam o czymś ważnym. Tym razem był to szampon. – Przez cały tydzień codziennie dolewałam do butelki trochę wody, rozcieńczając szampon tak bardzo, że przypominał teraz lekarstwo homeopatyczne. Włączyłam więc bojler i pobiegłam do sklepu –

oczywiście nie było szamponu, którego używam.

Kupiłam inny i właśnie miałam wejść do domu, gdy zawołała mnie pani O'Sullivan.

– Cześć, June. Długo cię nie widziałam. Jak się ma Donal? – Przeszła przez ogród i stanęła przy żywopłocie. Splotła ręce na piersi.

Podeszłam do niej.

– Wszystko w porządku – powiedziałam. – Dzwoni prawie co wieczór. Jest bardzo zapracowany, ale mu się to podoba. Jak się miewacie?

– Nie najgorzej. Słyszałaś ostatnią nowinę?

– Jaka?

Dyskretnie kiwnęła głową w stronę sąsiedniego domu i szepnęła:

– Carmel Burton wyrzuciła męża. Chyba miał romans z młodszą dziewczyną z miasta.

– Nie! – powiedziałam, udając, że jestem wstrząśnięta. Nie przypominałam sobie, żebym kiedykolwiek rozmawiała z Carmel Burton albo z jej mężem, ale co z tego. Zawsze miło słuchać pikantnych plotek. – Jak się dowiedziała?

– Jej kolega widział go w mieście z tą dziewczyną i wszystko jej powiedział. Mąż zaklinał się, że z nią zerwał, ale Carmel i tak go wyrzuciła. – Cmoknęła. – Sama nie wiem... Może byłoby lepiej, gdyby się wcale nie dowiedziała, skoro już jest po wszystkim.

– Może. Ale jeśli zrobił to raz, to niewykluczone, że zrobi drugi i trzeci...



– To samo powiedział Bill, ale mam wątpliwości. – Zaśmiała się. – Ja przynajmniej mogę być spokojna, że Bill nie poderwie sobie młodszej, skoro tak myśli.

Może, pomyślałam, ale to świetny sposób na zamydlenie ci oczu. Potem wyobraziłam sobie pana O'Sullivan, podrywającego dwudziestolatkę i doszłam do wniosku, że to nigdy nie będzie problem moich sąsiadów.

Po kilku minutach czezej gadki o tym, kto kupuje nowe meble, a czyje dzieci rozrabiają w okolicy, przypomniałam sobie o włączonym bojlerze.

– Muszę lecieć. Chciałam się wykąpać i zauważyłam, że nie mam szamponu. – Podniosłam torbę, żeby jej pokazać.

– Trzeba było przyjść do mnie. Bill jest przedstawicielem handlowym w L'Oréalu, pamiętasz? Mamy tyle szamponów, że nigdy nie zdołamy ich zużyć. Czekał, coś ci przyniosę.

– Ach nie, nie trzeba, dziękuję.

– Zaczekaj sekundkę. – Poszła do domu, zostawiając mnie na trawniku jak idiotkę.

Stojąc z szamponem w ręce, wyobrażałam sobie wybuch bojlera. Wreszcie wróciła. Przyniosła pudełeczko z próbkami szamponów, żeli pod prysznic, balsamów do ciała i farb do włosów.

– Nie wiem, czy farbujesz włosy, June, ale weź je. Może przydadzą się twoim koleżankom.

– Dziękuję bardzo. – Wyciągnęłam saszetkę z farbą w kolorze śliwkowym. – Może przefarbuję Hannibala.

Roześmiała się, przypomniała, że zawsze mogę do niej przyjść, gdybym czegoś potrzebowała, i wróciła do domu.

Pognałam po schodach do łazienki. Rozebrałam się, wpadłam w panikę, nie wiedząc, którym szamponem pani O'Sullivan umyć włosy, a potem wzięłam rekordowo szybki prysznic. Wychodziłam z wanny, gdy zadzwonił dzwonek.

Owinęłam się ręcznikiem i zbiegłam na dół.

– Kto tam? – zapytałam przez drzwi.

– Vince.

Otworzyłam.

– Wchodź szybko! Właśnie brałam prysznic.

Wszedł i zamknął za sobą drzwi. Wyraźnie odwracał wzrok.

– Rozgość się – powiedziałam, wbiegając z powrotem na schody. – Tylko się wytrę. To moment.

– Dobrze – powiedział i poszedł do kuchni.

W sypialni zaczęłam się bardzo szybko wycierać, ale uświadomiłam sobie, że nie muszę się spieszyć. Przecież Vince już przyszedł, po co panikować? Owinęłam głowę ręcznikiem, usiadłam na łóżku i starannie wytarłam nogi, bo przykleił się do nich kurz i psia sierść.

Przejrzałam szafę, żeby wybrać jakieś ubranie. Nagle dotarło do mnie, że odrzucam niektóre rzeczy, bo są mało seksowne. Co mi odbiło? Nie muszę się stroić dla Vince'a. To mój szwagier, a nie facet, z którym mam iść na pierwszą randkę.

Z biegłam do kuchni w starej bluzie i džinsach. Vince bawił się drzwiczkami dla psa. Gdy weszłam, zawstydzony podniósł wzrok.

– Sprawdzalem, czy to działa.

– Jasne. Bo przecież nie mogłeś się zachwycać swoim dziełem.

– Woda się zagotowała. Chcesz herbaty?

– Ja zaparzę. Ty baw się dalej drzwiczkami.

– Przydają się?

– Tak, uwielbia biegać w tę i z powrotem. Pewnie sobie myśli: „Gdyby tylko widziały mnie inne psy!” Ale na noc zamykam drzwiczki. Hannibal nie jest z tego zadowolony.

Nalałam herbaty do dwu filiżanek i podałam jedną Vince'owi. Wyjęłam mleko z lodówki. Stawiając je na stole, nachyliłam się nad Vince'em.

– Ładnie pachniesz – powiedział.

Na ułamek sekundy świat się zatrzymał.

Zbladł.

– To znaczy, jesteś świeża i tak dalej.

– Dzięki. – Usiadłam po przeciwnej stronie stołu. Nie wiedziałam, czy na niego patrzeć, czy nie, więc wbiłam wzrok w filiżankę i próbowałam zachowywać się naturalnie. – Co słychać w pracy?

– W porządku. – Wydawało mi się, że w myślach robi sobie wyrzuty. – Podpiszemy kilka nowych umów. Czasami mam wrażenie, że wszystkie firmy w Irlandii chcą się znaleźć w sieci.

– Jak to robisz? – zapytałam. – Za każdym razem musisz projektować wszystko od początku, czy możesz na przykład zmienić tylko grafikę i tekst na gotowej stronie?

– Każda firma wykupuje pełne prawa, więc nawet jeśli różnica między dwiema stronami jest bardzo mała, powinienem projektować od początku. Zwykle jednak tego nie robię. Wyjaśniam, że projektowanie od zera zajęłoby mi o wiele więcej czasu. A że płacą mi za godziny, przymykają oko. Zdarza się jednak, że firma każe mi pracować na miejscu, czego nie lubię. Wolę projektować strony w domu, we własnym rytmie.

– Pewnie. Nikt cię wtedy nie pogania.

– Tak... A jak u ciebie w pracy?

Opowiedziałam mu wydarzenia tygodnia. Powtarzałam to już tyle razy, że zastanawiałam się, czy wszystkiego nie zapisać i nie rozdawać ludziom kartek. Mogłabym też dołączyć wypowiedzi na ciekawe tematy w rodzaju "Jak sobie radzę" i "Jak się miewa Donal w Finlandii".

Mówiąc o pracy, myślałam o słowach Vince'a. Węch jest chyba najczulszym ze zmysłów. Powiedział, że ładnie pachnę. Wielkie rzeczy. To nic nie znaczy.

Kiedy skończyłam, Vince stwierdził:

– Masz dwie możliwości: albo zostajesz i potulnie wszystko znosisz, albo odchodzisz. Dobrze wiesz, że nie

zmienisz Lindy. Tacy ludzie są strasznie uparci. Z tego, co mówisz, wynika, że przyszła do firmy z myślą że wszystko ulepszy. Wątpię, żeby nagle zmieniła zdanie.

– Wydawało mi się, że zrozumiała, kiedy jej uświadomiłam, że zraza nas do siebie – nie ustępowałam.

– Powiedziała, że się nad tym zastanowi.

– Tak, ale może po prostu chciała skończyć rozmowę. Wie już, że niełatwo cię spławić. Udaje więc, że to, co mówisz, ma dla niej znaczenie.

O tym nie pomyślałam.

– Świnia!

Vince wzruszył ramionami.

– Może się mylę. Wątpię, ale może.

– Postanowiłam zostać i postarać się nie przejmować, ale jeśli Linda mi dokuczy, będę walczyć. Jeszcze nie wiem jak.

– Chyba najlepiej robić to, co każe, a kiedy wszystko się zawali, powiedzieć, że tylko wykonywałaś jej polecenia. To nieopuszczanie biura bez jej zgody... Założę się, o co tylko chcesz, że po tygodniu będzie miała dość twojego pytania, czy możesz wyjść, więc zmieni zdanie. Ale nie ze wszystkim pójdzie tak łatwo... na przykład z ograniczeniem korespondencji elektronicznej. To by się na niej zemściło, gdyby musiała wysłać ważny list, więc nie wprowadzi takiego ograniczenia wobec siebie.

Im dłużej rozmawialiśmy, tym wyraźniej widziałam, że Vince czuje się nieswojo i stara się to ukryć. Ja też nie

czułam się swobodnie.

W zakłopotanie wprawiało mnie nie to, że powiedział, że ładnie pachnę, ale jego reakcja, gdy uświadomił sobie własne słowa – jakby na chwilę przestał się pilnować i wyrwało mu się coś, czego zabronił sobie mówić.

– Może jednak powinnam odejść. Właściwie nie warto się męczyć.

– Na pewno nie warto się tym denerwować. Dziwi mnie, że Jack tak źle to przyjął.

– Od dawna był niezadowolony z tej pracy. Myślę, że po prostu wprowadzili o jedną zasadę za dużo. Żałuj, że cię przy tym nie było i nie widziałeś jej miny, gdy powiedział: „Zapomniałaś nam powiedzieć o korzyściach”. Jakby rzucił w nią oślizgłą rybą.

– W kilku firmach, z którymi współpracowałem, byli tacy ludzie. Pamiętam zwłaszcza jedną robiłem tam całą wewnętrzną sieć, co zajęło mi kilka miesięcy. Przyszedł nowy pracownik. Miał kwalifikacje, ale brakowało mu doświadczenia. Nie umiał odpowiednio postępować z ludźmi. Studiował tak długo, że wbił sobie do głowy, że programista bez dyplomu uniwersyteckiego do niczego się nie nadaje, więc zaczął przydzielać trudne zadania absolwentom wyższych uczelni, a łatwą nudną robotę pozostałym pracownikom. Byli zachwyceni. Świetnie się bawili. Ale terminy nagliły, więc facet kazał pracować swoim mądralom po godzinach. Po kilku tygodniach, kiedy nie udawało się nadrobić zaległości, wezwali go szefowie i zapytali, dlaczego najlepsi cały dzień drapią się

po tyłkach, zamiast pracować. Nie mógł tego zrozumieć, bo był przekonany, że najlepsi pracownicy to ludzie po studiach.

– W naszej firmie na szczęście to nie problem. Szefostwo docenia umiejętności i doświadczenie. Kwalifikacje nic nie znaczą jeśli nie potrafisz ich wykorzystać.

Vince przeciągnął się i oparł na krześle.

– Właśnie. Niewiele wiem o branży oprogramowania edukacyjnego. Opowiedz mi coś.

Wciąż unikał mojego wzroku. Wiedziałam, że wcale nie ma ochoty słuchać o mojej pracy.

A ja nie miałam ochoty o niej mówić. Za to chciałam go spytać, dlaczego powiedział, że ładnie pachnę i – co ważniejsze – dlaczego miał z tego powodu takie poczucie winy.

– Ja też zbyt wiele nie wiem – odparłam. – Firma powstała dziesięć lat temu. Bernard Parker nie pracował w niej od początku. Kiedyś były tam tylko trzy osoby, które opracowały zaledwie jeden program komputerowy: program pomagający nauczycielom przygotować plany zajęć. Bardzo trudno to zrobić, zwłaszcza dla szkół z indywidualnym tokiem nauczania. Wiesz, chodzi mi o takie, w których uczeń może mieć słabe stopnie z irlandzkiego, ale być orłem w angielskim, i nie trafi do jednego worka ze wszystkimi.

– Tak było, kiedy ja chodziłem do szkoły. Wiele lat przedtem, nim dowiedziałem się o indywidualnym toku

nauczania. Wtedy wydawało mi się to idiotyzmem.

– Do programu wprowadzało się dane każdego ucznia, stopnie ze wszystkich przedmiotów i poziom zaawansowania. Potem dane nauczycieli. A komputer opracowywał plan zajęć dla każdego ucznia.

Vince się zamyślił. Teraz, na neutralnym gruncie, był o wiele spokojniejszy. Bardzo chciałabym wiedzieć, co mu chodzi po głowie.

– Tak – odezwał się po chwili. – To jest trudne. Niezwykle trudne. W przeciętnej szkole zrobienie czegoś takiego mogłoby potrwać kilka dni. Zwłaszcza na komputerach, których używano dziesięć lat temu.

– To zajmowało kilka dni, ale na piechotę byłoby o wiele dłużej. W każdym razie napisali świetne oprogramowanie, ale nie potrafili go odpowiednio rozreklamować. Wtedy zainteresował się nim Bernard Parker. Miał pieniądze i kontakty, więc firma szybko zaczęła nieźle zarabiać. Potem trzeba było rozszerzyć program, więc zatrudnili nowy personel. Wielu nauczycieli zgłaszało się ze swoimi problemami. I tak, krok po kroku, firma zaczęła się zajmować opracowywaniem komputerowych programów edukacyjnych dla szkół, a potem do nauki w domu, co robi do tej pory.

Vince kiwnął głową.

– Tak, to się teraz opłaca. Co rok wchodzą nowe książki, kursy i metody. W każdym kraju inne. Nieźle, nieźle.



– Dlatego Parker jeszcze jest w firmie. Jack zawsze mówił, że jeśli Parker odejdzie, to my też powinniśmy uciekać, bo jeśli on sądzi, że biznes padnie, to padnie. Parker to bydlak, ale zna się na rzeczy.

– Zna się na rzeczy, ale też i na ludzi patrzy jak na rzeczy – Vince się uśmiechnął. – Dobrze. Powiniennem pisać teksty dla Oasis.

– Przydałby im się tekściarz. – Świadomie zmieniłam temat. Chciałam się dowiedzieć, o czym naprawdę myśli Vince, a im bardziej się odpreży, tym więcej powie.

– Nie lubisz Oasis?

– Mogę ich słuchać, chociaż wolę nie patrzeć. Dlaczego Noel Gallagher śpiewa pochylony, z rękami na plecach, jakby chciał zrywać jabłka zębami? Nie lubię też czytać o ich rozróbach. Zawsze szokowały mnie niektóre grupy rockowe... Prasa ciągle pisze, że muzycy kogoś pobili albo zdemolowali pokój hotelowy. A teksty są o przemocy i anarchii... Jednego nie rozumiem. Skoro są tacy twardzi, to dlaczego zajmują się zawodowo śpiewaniem? Czy nie powinni być raczej płatnymi zabójcami albo służyć w SAS lub w Legii Cudzoziemskiej? Powiedzmy sobie uczciwie, śpiewanie piosenek to nie jest zajęcie dla twardziela.

– Właśnie dlatego demolują pokoje hotelowe, ćpają i tak dalej. Po prostu wiedzą że daleko im do Aniołów Piekła. Którą piosenkę najbardziej lubisz?

– Nie zastanawiałam się ani chwili.

– *Days Full of Wonder* Alphaville. A ty?

– Chyba *We are the Pigs*. Śpiewa to Suede, jeśli nie wiedziałaś.

– Nie wiedziałam. A jeszcze?

– Niech pomyślę... *Don't Fear the Reaper* Blue Oyster Cult i *And She Was Talking* Heads. I *Here Comes John*. Nie wiem nawet, czy ta piosenka ukazała się na płycie. Kumpel mojej starszej siostry miał kasetę demo jakiejś grupy, której nazwy nie było na naklejce. Nigdy nie słyszałem o Alphaville. Czy to mnie kompromituje?

– Skądże. To niemiecki zespół. Nagrał kilka przebojów, ale ty miałaś wtedy zaledwie siedem czy osiem lat. Pierwsze piosenki odniosły wielki sukces.

– Dobry debiut to cholerny pech. Bo jeśli gość natychmiast nie powtórzy sukcesu, to przez resztę życia jest twórcą jednego przeboju. Czy Donal nadal słucha country i takich tam?

Opadła mi szczęka.

– Co takiego? Donal?

Vince zrobił dziwną minę.

– Żartujesz, prawda?

Wzruszył ramionami.

– Nie. Nie wiedziałaś o tym? Przez wiele lat miał bzika na punkcie country i Dzikiego Zachodu. I nie myśl, że po prostu kupił sobie kilka albumów Gartha Brooksa. Miał setki kompaktów i kaset. Większość sprzedał przed pierwszym wyjazdem do Finlandii. Naprawdę nie wiedziałaś?

Pokręciłam głową.

– Dowiaduję się o nim coraz to nowych rzeczy. Nie sądziłam, że lubi country. Z tego, co wiem, niespecjalnie interesuje się muzyką. To akurat nas nie łączy. Donal nie rozumie, dlaczego kupuję stare single, skoro mam już te piosenki na kompakcie. Sam kupuje sporo płyt, ale nie upodobał sobie żadnego konkretnego zespołu czy stylu. Czego jeszcze o nim nie wiem?

– Zastanówmy się... Wiedziałaś, że nosił kowbojki? Tę samą parę przez kilka lat. Zawsze i wszędzie. W dniu ślubu Eileen trzeba było siłą go zmusić, by włożył pantofle. Marudził cały dzień.

Roześmiałam się.

– Niemożliwe! Jakby był całkiem kim innym.

– I nosił bardzo długie włosy.

– Och, to wiedziałam. Wasza mama pokazała mi jego zdjęcia, kiedy miał dwadzieścia lat. Włosy do połowy pleców, chudy jak szczapa... Wyglądał jak fan heavy metalu.

– Po prostu lubił, żeby ludzie dotykali jego głowy. Potem wmówił sobie, że łysieje, więc poszedł do fryzjera. Fryzjer powiedział mu, że wcale nie łysieje. Oczywiście najpierw go ostrzygł.

– Jaki był Donal, kiedy dorastał?

Vince podrapał się po podbródku, pokrytym lekkim zarostem.

– Już mnie o to pytałaś.

– Wiem. Ale nie odpowiedziałeś.

Wziął głęboki wdech i dopiero po kilku sekundach

powoli wypuścił powietrze.

– Lepiej, żebyś tego nie wiedziała.

– Jednak chcę.

– Nie. Bardzo się zmienił. Donal, za którego wyszłaś, nie jest tym samym Donalem, z którym się wychowywałem.

– Mimo wszystko powiedz.

– Dobrze... Mówiłem ci już, że zawsze stawiał na swoim. To nie wszystko. Był niesamowitym łgarzem. Bez mrugnięcia okiem zwał winę na kogoś innego. Na ogół to ja dostawałem lanie za niego. Wszystko sobie planował... Kiedy coś zbroił, na przykład stłukł szybę albo coś zepsuł, zaczynał mnie ochrzaniać za jakiś mój grzeszek. Czasami nawet wmawiał mi coś, czego nie zrobiłem. Ale zawsze mu się udawało, bo kiedy starzy dowiadywali się o sprawie, ja już miałem poczucie winy, więc automatycznie zakładali, że to ja narozrabiałem. Donal ich przeproszał, bronił mnie, mówił, że to jego trzeba ukarać, bo miał się mną opiekować. Takie tam...

Roześmiałam się.

– Przepraszam, ale masz taką poważną minę. Do tej pory się za to gniewasz?

– Nie, pogodziliśmy się dawno temu. Przynajmniej jeśli o to chodzi. Chociaż od czasu do czasu sobie to przypominam i chciałbym, żeby zrozumiał, jak bardzo mnie dręczył. On nie miał starszego brata, który by mu dokuczał.

– A dwie starsze siostry?

– Tak, ale są od niego starsze tylko o parę lat. A on jest starszy ode mnie o dziesięć. Dziewczyny nigdy mu nie dokuczały. Eileen i Clare były ze sobą bardzo zżyte. Teraz ich drogi się rozeszły.

– Często się z nimi widzisz?

– Nie. Miały naście lat, kiedy się urodziłem. Nie skończyłem czterech, gdy Clare wyprowadziła się z domu. Właściwie jej nie znałem.

– Ale oczywiście znałeś Eileen. A raczej jej koleżanki. Vince się zaczerwienił.

– Będiesz mi to wypominać do końca życia?

– Tak. I chyba nie powinnam otwierać ci drzwi owinięta w ręcznik, skoro już wiem o twoim kąpielowym fetyszyzmie.

– Ach, ale powiedziałaś, że byłaś pod prysznicem, a nie w kąpeli. Zresztą nie jestem fetyszystą.

– Sam przyznałeś się, że koleżanka Eileen wycierająca się po kąpeli to był najbardziej erotyczny widok w twoim życiu. To znaczy, że od tej pory nie widziałeś nic równie erotycznego.

– Może.

– A jaki widok jest na drugim miejscu?

– Dwie dziewczyny, dobierające się do siebie na imprezie. To było niesamowite. Wszyscy faceci gapili się jak zaczarowani.

Przewróciłam oczami.

– Wy, mężczyźni, macie obsesję na punkcie lesbijek. Wiedziałeś, że Debbie jest biseksualistką?

Vince był zdziwiony.

– Nie. Nie wygląda. – Zastanowił się przez chwilę. – Głupio gadam. Chciałem powiedzieć, że nie zachowuje się jak biseksualistka. Na twoim przyjęciu flirtowała ze wszystkimi mężczyznami. Z wyjątkiem tego sąsiada, Billa. I przyjaciela twojej mamy. Ale flirtowała nawet z moim ojcem.

– To akurat nietrudno zrozumieć. Twój tata jest bardzo przystojny. Nawet moja matka to powiedziała, gdy go poznała.

– Co z twoją matką i Bernardem?

– Z Bernardem? Chodzi ci o Brendana. – Zadrżałam. – Wyobraźmy sobie, że moja matka jest z Bernardem Parkerem. Tak jakbym nie miała dość kłopotów. Już to widzę: „June, masz skończyć te raporty jeszcze dziś i wyprostuj się, proszę! Bo od takiego siedzenia zrobi ci się garb”. Ale Brendan... Nie wiem. Zdaje się, że od bardzo dawna był naszym sąsiadem, ale ja nie mam pojęcia, ktoto jest. Możliwe, że bawiłam się z jego dziećmi. Wygląda na to, że lubi moją matkę. Może widzi w niej zalety, których ja nie dostrzegam.

– Oby – powiedział Vince. – Ja nie wyobrażam sobie mojej matki czy ojca z kimś innym. Oni chyba nigdy nie istnieli bez siebie. Ale zauważyłem, że Bill zerkał na moją matkę.

– Naprawdę? Zabawne. Niedługo przed twoim przyjściem rozmawiałam o takich sprawach z panią O’Sullivan. Powiedziała mi, że nasza sąsiadka wyrzuciła

meża z domu, bo miał romans z młodszą kobietą. Pani O'Sullivan jest pewna, że Bill nigdy by czegoś takiego nie zrobił. Pomyślałam: „Bo i która by go zechciała?”, ale oczywiście nie powiedziałem tego głośno. Była bardzo miła. Dała mi pudełko próbek szamponów i innych kosmetyków.

Vince kiwnął głową.

– Rozumiesz teraz, co kiedyś mówiłem? Nie wiem, dlaczego jej nie lubisz.

– Do niedawna nie miałam okazji oglądać jej w dobrym nastroju. Zawsze na coś narzekała. Może się co do niej myliłam. Czyli Billowi podoba się twoja matka?

Wzruszył ramionami.

– Nie ma nic złego w tym, że mężczyźnie podoba się czyjaś żona, jeśli tylko na podobaniu się kończy.

– Cholera. A ja myślałam, że mnie odwiedzasz, bo ci się podobam.

To miał być dowcip.

Vince odwrócił wzrok.

Zamarłam.

Czułam, że muszę coś powiedzieć.

– Może powinniśmy o tym porozmawiać.

– Chyba już pójdę – wstał. – Przepraszam.

Złapałam go za ramię.

– Nie, zostań. Usiądź. Musimy pogadać.

– Moim zdaniem, nie. – Wciąż unikał mojego wzroku.

– Siadaj! Nie zostawiajmy tak tego! To ważne.

Usiadł i wbił wzrok w pustą filizankę po herbacie.

Chyba zaczął odzyskiwać panowanie nad sobą.

– Nie podkochuję się w tobie skrycie ani nic takiego...

– Aha.

– Jesteś bardzo atrakcyjna. I dogaduję się z tobą. Z nikim innym tak dobrze mi się nie rozmawia. – Przyjaźnimy się. – Zaczynałam się pocić. – Jesteś bardzo przystojny – dodałam. – Ale to nie znaczy, że musi do czegoś dojść. Sam powiedziałaś, że się we mnie nie kochasz. Przyjaciele mogą się sobie podobać. I tyle.

Kiwnął głową, ale nadal na mnie nie patrzył.

– Jesteśmy przyjaciółmi i bez ciebie nie dałabym sobie rady. Donała nie ma, Jack odszedł z firmy... teraz tylko ty jeden mnie rozumiesz. Nie wiem, co zrobię, jeśli uznasz, że nie chcesz się więcej ze mną spotykać.

Vince wreszcie podniósł wzrok. Spróbował się uśmiechnąć.

– Przepraszam, jeśli wprowadziłem cię w zakłopotanie.

– Nic się nie stało. To, że ktoś ci się podoba, nie znaczy, że nie możesz się z nim przyjaźnić, prawda?

Potaknął.

– Racja.

Chciałam zaproponować, żebyśmy przenieśli się do salonu i usiedli wygodniej, ale ugryzłam się w język. Nie byłam pewna, czy chcę, żeby było nam wygodniej.

– Jesteś głodny? – zapytałam. – Od rana nic nie jadłam.

– Nawet śniadania?

– Jeszcze nie. W weekendowe poranki jem mało.

Cmoknął.



– Niedobrze. Śniadanie to najważniejszy posiłek. Dobre śniadanie daje energię na cały dzień. Kiedyś poczęstuję cię moim słynnym sobotnim śniadaniem.

Milczałam. Powoli docierał do niego sens tych słów. Uderzył się w czoło otwartą dłonią i zaśmiał się.

– Jak mogłem powiedzieć coś takiego?

– Freudowski lapsus! – Ja też się roześmiałam. To rozładowało napięcie.

Vince zaproponował, że zaraz uraczy mnie tym swoim słynnym śniadaniem, mimo że dochodziła już siedemnasta. Przez następną godzinę tłumaczył, co i jak robi. Zaserwował jajecznicę, tost, kiełbaski, bekon i pieczone pomidory. Najwyraźniej wydawało mu się, że to kulinarne cuda. Choć nie jestem najlepszą kucharką, spisałam się lepiej, ale nic nie mówiłam, a jemu wyraźnie ulżyło, bo przestaliśmy rozmawiać o jego uczuciach do mnie.

Patrząc, jak pitrasi, wszystko sobie przemyślałam. Jest przystojny i o wiele sympatyczniejszy niż większość moich znajomych.

Co więcej, ma nawet lepszy charakter od Donala, który zbyt skupia się na sobie. Ale Vince jest moim szwagrem.

Przez resztę wieczoru rozmawialiśmy o pracy, Hannibalu, filmie, muzyce, religii i polityce. Nie wracaliśmy do tego, że mu się podobam. Przecież już to przedyskutowaliśmy. Sprawa załatwiona.

Od czasu do czasu padało imię Donala, ale staraliśmy

się nad nim nie rozwodzić. Vince wciąż był trochę podenerwowany, ale nie zostawił mnie samej. Był u mnie do późnej nocy. Rozmawialiśmy, śmialiśmy się i żartowaliśmy, siedząc przy dwóch końcach kuchennego stołu; usiłowaliśmy zbyt często nie patrzeć sobie w oczy.

Gdy wreszcie poszedł do domu, ostami raz wypuściłam Hannibala do ogrodu, a potem zamknęłam drzwiczki. Vince naprawdę świetnie się spisał, pomyślałam. Nagle przypomniałam sobie, że jeszcze mu nie zapłaciłam. Nie umówiliśmy się konkretnie, ale wiedziałam, że niedługo się zobaczymy. W końcu muszę mu zwrócić pieniądze za drzwiczki, a poza tym zostałam przecież jego księgową.

Położyłam się. Długo nie mogłam zasnąć, bo w głowie miałam mętlik. Myślałam o Donalu i Vinsie. Właściwie nie wiedziałam, co sądzić o Vinsie. Jest przystojny, wesoły, miły...

A ja jestem żoną jego brata.

Między nami nigdy do niczego nie dojdzie. Nie chcę tego. Jesteśmy przyjaciółmi, nikim więcej. Miło mieć go przy sobie, ale dalej się nie posuniemy.

Nic nie może się stać.

Niedziela była okropna.

Obudziłam się około jedenastej, wzięłam prysznic i nakarmiłam Hannibala. Nie byłam głodna, ale zrobiłam sobie tost. Kiedy jadłam, przypomniało mi się, jak Vince mówił, że śniadanie jest najważniejszym posiłkiem.

Hannibal stał przed tylnym wejściem, poszczekując.

– Przepraszam, Hanny, zapomniałam.

Otworzyłam drzwiczki. Natychmiast wybiegł i zaczął skakać po ogrodzie. Wokół drzwiczek zobaczyłam kilka słabych kresek, śladów ołówka, które Vince przeoczył, gdy starannie ścierał ścianę. Był bardzo skrupulatny; tylko nieliczne kreski świadczyły o tym, że drzwiczki nie są tu od lat.

Poszłam do sypialni i ubrałam się. Już dawno trzeba było zrobić pranie, więc zebrałam wszystkie brudy i zniosłam je na dół, do pralki. Nieobecność Donala ma swoje plusy, pomyślałam, przez najbliższe dwa lata nie będę musiała prasować żadnych koszul. Donal nie zmuszał mnie do prasowania: potrafił robić to sam, tylko zajmowało mu to mnóstwo czasu. Postanowiłam, że kiedy wróci, powiem mu, żeby robił tak jak Vince: gdy będzie musiał się elegancko ubrać, niech włoży kamizelkę. Wtedy wystarczy uprasować rękawy i kołnierzyk koszuli.

Włączyłam pralkę. Hannibal wpatrywał się w nią jak

zahipnotyzowany – pralki są jak telewizory dla psów. Siedział na podłodze i merdał ogonem za każdym razem, gdy zmieniał się kierunek obrotów. A wirowanie wręcz go zafascynowało. Zawsze mnie dziwiło, że lubi pralkę, chociaż nienawidzi urządzeń z silnikiem. Chował się, gdy był włączony odkurzacz, nie przepadał też za mikrofalówką. Szczekał, gdy obcy samochód wjeżdżał w nasz zaułek. Zaskoczona, uświadomiłam sobie, że nie szczeka na motocykl Vince'a, choć to bardzo hałaśliwa maszyna.

Przez godzinę sprzątałam w kuchni. Po słynnym śniadaniu Vince'a zostały trudne do usunięcia ślady na patelni – której bardzo rzadko używam – więc czyściłam ją długo i mozolnie. Przypomniało mi się, dlaczego niechętnie robię śniadania: tyle przy tym bałaganu. A nie ma nic gorszego, niż wrócić do domu po pracy i zobaczyć zlew pełen brudnych naczyń.

Po południu włączyłam telewizor. Prawie same opery mydlane. Nie lubię tych seriali, ale je oglądam. Problem z filmami takimi jak *Eastenders* polega na tym, że jeśli opuści się kilka kolejnych odcinków, pojawia się dużo postaci. W BBC leciała stara, czarno – biała komedia z Peterem Sellersem. Pomyślałam, że Vince na pewno ją ogląda. Mówił, że uwielbia Sellersa.

Gdy zaczęły się programy religijne i weekendowe, wyłączyłam telewizor i próbowałam sobie znaleźć zajęcie. W końcu poszłam na górę i surfowałam po Internecie. Obejrzałam kilka stron, które zaprojektował

Vince, żeby sprawdzić, czy jest dobry. Były w porządku, proste, ale bardzo eleganckie, tylko jedna czy dwie były skomplikowane i miały mnóstwo szczegółów. Nie wiedziałam, na co patrzeć.

Położyłam się około dziesiątej. Odetchnęłam z ulgą – minął cały dzień, a ja prawie nie myślałam o Vinsie.

Debbie przyszła do pracy dopiero o dziesiątej. Miała opuchnięte usta i nie mogła mówić.

– Dentysta? – zapytałam.

Kiwnęła głową.

– Ząb mądrości?

Taka sama odpowiedź.

– Mnie na szczęście dawno je usunęli. Jak minął weekend?

Debbie wzruszyła ramionami.

Uśmiechnęłam się.

– Zamknij się i pozwól mi pracować, na miłość boską. Gestem pokazała mi, że wcale nie jestem zabawna, a potem zaczęła coś pisać. Po kilku sekundach odebrałam e-mail.

*W piątek wieczorem bardzo rozbolał mnie ząb. Tak okropnie, że musiałam zadzwonić do lekarza. Przyjął mnie dziś rano – nagły przypadek. Dentysta jest bardzo przystojny i na pewno mu się spodobałam.*

– Czyli to nie będzie ostatnia „nagła” wizyta? –

zapytałam. Kolejny e-mail.

*Już umówiłam się na kontrolę w piątek.*

- Dam ci funta, jeśli powiesz „chrząszcz” – obiecałam.
- Chrząszcz.
- Cholera.

Debbie wcale się nie śmiała, kiedy przez cały ranek częstowałam ją cukierkami toffi – wbrew zasadzie: żadnego jedzenia na biurkach – ale zgodziła się iść ze mną na lunch. Nie byłyśmy bardzo głodne, więc postanowiłyśmy przejść się do delikatesów.

– Jak minął weekend? – zapytałam. – Oprócz kłopotów z zębami?

– Nie mogłam nic robić – powiedziała. Nadal miała zdrętwiałą wargę od znieczulenia i musiała mówić bardzo powoli. – W sobotę wieczorem miałam się spotkać ze znajomymi z rodzinnych stron, ale nie mogłam pójść ani nawet zadzwonić. Pewnie czekają do tej pory. Boli mnie, jak mówię. Lepiej ty opowiedz o swoim weekendzie.

– Co?

– Powiedziałam, że mnie boli – szturchnęła mnie.

– Przepraszam, wymyknęło mi się. Niech się zastanowię. – Chciałam opowiedzieć jej o Vinsie, ale rozmyślałam się. W końcu nic się nie stało, więc po co robić z igły widły? – Nic ciekawego. W piątek wieczorem byłam u Jacka, a w sobotę wpadł Vince. Wczoraj

zrobiłam pranie.

– No, no. Szalejesz!

– Ha, ha. Zdecydowałaś już, czy odchodzisz?

– Nie. A ty?

Pokręciłam głową.

– Zaczekam. Zobaczę, co zrobi Linda. Vince mówi, że powinnam odejść. I że na pewno jej nie zmienię.

– Ma rację. Firma już nigdy nie będzie taka jak kiedyś. A kiedyś też nie było wspaniale.

– Ale ja pracuję tu od siedmiu lat – upierałam się. – Nie będzie mi łatwo przyzwycząć się do innej firmy. Nowe miejsce, nie wiadomo co i jak i nie ma żadnych kolegów.

– Tak, to bardzo trudne. Dlatego ludzie nigdy nie zmieniają pracy.

– Z sarkazmem ci do twarzy – mruknęłam. – Gadaj o dentyście. Jaki jest?

– Po dwudziestce, jasne włosy. Ładne zęby, jak można się spodziewać. Nie wiem, ile ma wzrostu, bo siedział. Ale ładnie pachnie mu z ust. Powiedz mi coś... – przerwała. – Nie wiem, czy powinnam cię o to pytać.

– Och. Pytaj. Najwyżej delikatnie zmienię temat.

– Jakie było twoje życie seksualne przed wyjazdem Donala?

– Piękny mamy dzionek... – Zastanawiałam się nad odpowiedzią. – Dobrze... Było w porządku. Przez pierwsze miesiące cudownie było regularnie uprawiać seks, potem trochę nam się to znudziło i było po prostu w porządku, ale kiedy się lepiej poznaliśmy, robiło się coraz

przyjemniej. Chociaż nie kochamy się tak często jak kiedyś. Na początku związku szliśmy do łóżka przy każdej nadarzającej się okazji. Teraz kilka razy w tygodniu. A właściwie nie. Trudno się kochać, gdy Donal jest w innym kraju.

– Nic podobnego. Tylko nie z nim. Ale wiem, o co ci chodzi. Moje związki nie trwały aż tak długo, ale muszę powiedzieć, że uwielbiam pierwsze tygodnie. Potem zaczyna mi się nudzić.

– To dlatego, że seks jest tymczasowy, a miłość wieczna. Albo inaczej: seks jest ledwie częścią całości. Jeśli kochasz naprawdę, sam seks przestaje być taki ważny.

– Nie wyobrażam sobie, żeby seks nie był najważniejszy w związku.

– Jak było z Yvonne? – Czułam się niezręcznie, zadając to pytanie. – Kochałaś ją?

– Nie wiem. Z nią też miałam się spotkać w sobotę. Nikt nie wiedział o nas i chyba nadal nikt się nie domyśla. Miałam nadzieję, że się zejdziemy. Ostatnio dużo o niej myślałam.

– Jak się rozstałyście?

– Poznała kogoś. Ale to już skończone. Ostatnim razem, gdy rozmawiałyśmy, dała mi do zrozumienia, że za mną tęskni.

– Cóż... Nie wiem, czyja potrafiłabym wybaczyć coś takiego. – Pomyślałam o Vinsie. Nie chciałam, ale nie miałam na to wpływu.



– Mnie też się tak wydawało – odparła Debbie. – Ale chyba jednak powinniśmy spróbować jeszcze raz. Poznałaś ją prawda? Wiesz, jaka jest wesoła.

– Och, bardzo. Ale to nie znaczy, że jest odpowiednią partnerką dla ciebie. Dobrze ci w jej towarzystwie, a teraz czujesz się samotna, więc uważasz, że natychmiast powinnaś iść z nią do łóżka. Spróbuj spojrzeć na to inaczej. Teraz pewnie wydaje ci się to dobrym rozwiązaniem, lecz na dłuższą metę może się okazać, że to najgorsza decyzja w twoim życiu.

– Czy cię kiedyś kusiło? Odkąd jesteś z Donalem...

Nie podobała mi się ta rozmowa. Trudno było myśleć o Vinsie i nie zadawać sobie takich pytań.

– Raczej nie.

– Coś ci powiem... Kiedy zaczęłam tu pracować, byłam przekonana, że ty i Jack macie romans. Nie wiem dlaczego. Po prostu tak czułam. Brian też, ale nie mów mu, że ci powiedziałam.

– To dlatego, że jesteście o wiele młodszy niż ja i Jack. W waszym wieku trudno zrozumieć, że kobieta i mężczyzna mogą się przyjaźnić i nic poza tym. Gdy miałam dwadzieścia lat, do Lorraine ciągle przychodził kolega. Byłyśmy z Janice pewne, że ona mu się podoba, ale wcale tak nie było. Po prostu się przyjaźnili.

– Ach, a on jej się podobał?

– Nie pamiętam. Chyba nigdy nie byli parą. Co więcej, w tym czasie Lorraine spotykała się z kimś innym. Ten chłopak był kumplem ich obojga.

– Ze mną to wygląda inaczej. Miałam przyjaciół i kochanków obu płci. Dla mnie przyjaciel i przyjaciółka to jedno i to samo.

– Ale czy im to nie robi różnicy? Mam na myśli mężczyzn. Może wszyscy się w tobie kochają tylko boją się do tego przyznać?

– Może. Ale skoro o tym nie mówią to chyba bez znaczenia? Mam takiego kolegę... Jest szczęśliwym mężem, ale zawsze flirtujemy jak wariaci. Kiedyś powiedział, że jego żonę to denerwuje. Bała się, że coś nas łączy. On twierdził, że to tylko przyjaźń, ale ona powiedziała coś, co dało mi do myślenia: że nawet jeśli ze sobą nie sypiamy, to możemy mieć romans platoniczny.

Zaśmiałam się.

– Nie ma czegoś takiego!

– A właśnie, że jest. Powiedzmy, że jesteś mężatką. Nie powiedzmy, bo ty naprawdę jesteś. I bardzo dobrze. Wyobraź sobie, że pociąga cię jakiś facet. A może nawet nie pociąga, tylko po prostu dobrze się bawisz w jego towarzystwie. Znajdujesz więc preteksty, żeby się z nim spotykać, i nie zawsze mówisz o tym mężowi. Może rozmawiasz z tym facetem o czymś, o czym nigdy nie rozmawiasz z mężem. To nie jest romans w sensie seksualnym, ale jednak sprawa sercowa.

Pomyślałam, że Debbie ma chyba rację. Dobrze się bawię z Vince'em, który w dodatku jest o wiele bardziej troskliwy niż Donal. Zawsze niecierpliwie wyczekuję spotkania z nim. Nie! Nie wolno mi tak o tym myśleć.

Jest przyjacielem, nikim więcej.

– Nic nie mówisz – zauważyła Debbie. – Wyrzuty sumienia?

– Jeszcze nie – odparłam z uśmiechem. – Nie, myślałam o tym, co powiedziałaś o mnie i Jacku. Zaczęliśmy pracę tego samego dnia, więc od początku byliśmy sobie bliscy. Ale zawsze widziałam w nim tylko przyjaciela i jestem pewna, że on patrzy na mnie tak samo.

– Tak, ale pomyśl... Ty i Jack zaczynacie pracę tego samego dnia, szybko zostajecie przyjaciółmi, a on się w tobie zakochuje. Zanim jednak zdąży coś zrobić, pojawia się Donal, który przez kilka miesięcy pracuje w firmie na zlecenie. Zaczynasz się z nim spotykać i ani się spostrzeżesz, a jesteś zakochana, potem zaręczona i wreszcie wychodzisz za mąż. A przez cały ten czas Jack kocha cię do szaleństwa.

Zatrzymałam się i spojrzałam na nią.

– Chyba nie myślisz, że tak jest.

– Nie, tylko tak mówię.

– Co tylko tak mówisz?

– Gdyby to była prawda... Skąd byś wiedziała? Przypuśćmy, że za każdym razem, gdy kocha się z Gillian, myśli o tobie. Kilkakrotnie słyszałam, jak mówił, że jesteś za dobra dla Donala i że Donal nie zdaje sobie sprawy, jakie ma szczęście. Chodzi mi o to, że nigdy nie wiadomo. Gdyby to była prawda, czy nie znaczyłoby to, że zdradza Gillian?

– Chyba tak.

– Czyli nawet jeśli do niczego nie dochodzi, to i tak jest romans, chociaż platoniczny.

– Ach! – wykrzyknęłam. – To nie może być romans, skoro jedna z osób o tym nie wie. To tylko pożądanie. Albo nieodwzajemniona miłość.

– Słusznie – zgodziła się Debbie – wiedziałam, że to powiesz. Zastanów się więc nad tym: a co jeśli każde z nich to wie, ale nie ma pewności, czy wie to drugie?

– To nadal nie jest romans. Nie prawdziwy.

– A gdyby oboje wiedzieli, że się sobie podobają?

– To rzeczywiście byłby romans. Wygrałaś. Romans platoniczny jest możliwy. Poddaję się.

Debbie uśmiechnęła się do ucha do ucha.

– Po raz pierwszy przyznałaś się do porażki! Ja mam rację, a ty się mylisz.

– Nie mylę się. Zmieniłam zdanie, więc też mam rację.

Doszliśmy do sklepu.

– Czy już trzeba wracać? – zapytała Debbie. – Bola mnie nogi. – Pokazała stopy. – Nowe buty.

Były okropne: miały wielkie, grube obcasy i wyglądała w nich jak pięciolatka na rysunku.

– Śliczne – skłamałam. – Czekaaj, kupię kanapkę.

Obie kupiłyśmy kanapki. Wychodząc ze sklepu, minęłyśmy niską, ładną dziewczynę z długimi, czarnymi włosami.

Debbie szturchnęła mnie i powiedziała głośno:

– Ale laska!

Przerażona szłam prosto przed siebie, nie mając odwagi się obejrzeć.

Linda czekała na mnie przy moim biurku. Wyglądała, jakby stała tam dość długo.

– Szukałaś mnie, Lindo?

Zerknęła na zegarek i wyraźnie rozczarowana stwierdziła, że się nie spóźniłam.

– Tak. Chcę z tobą przejrzeć płace.

– Coś konkretnego?

– Nie, chcę tylko zobaczyć, jak to robisz. Ile potrzeba na to czasu?

Usiadłam, włączyłam program obsługujący listę płac i wprowadziłam hasło.

– Około tygodnia. Najdłużej trwa przeglądanie wydatków i podliczanie kilometrów. Potem trzeba wszystko kilka razy sprawdzić.

Potrząsnęła głową.

– Tydzień... O wiele za długo.

– Tyle to trwa. – Nie chciałam, żeby nade mną siedziała. – Czasami dłużej.

– Musimy kogoś zatrudnić, żeby to przyspieszyć. I na wypadek, gdybyś zachorowała.

Albo gdybyście mnie zwolnili, pomyślałam.

– Tak, ale przeszkolenie zajmie parę miesięcy.

– Nie, jeśli taka osoba już ma doświadczenie. Pracowałam w księgowości kilku firm. Wiem, o co chodzi. I wiem, że przygotowanie listy płac nie powinno pochłaniać całego tygodnia. Posiedzę z tobą, aż

skończysz. Może jest jakiś sposób, żeby to przyspieszyć.

Popołudnie było koszmarne. Co kilka minut Linda mruzczała: „Możemy tu coś zmienić” albo „Nie będziemy tego robić w ten sposób”. I ciągle pytała: „Dlaczego to zrobiłaś? Skąd wzięłaś tę liczbę? Dlaczego ona dostaje pieniądze za nadgodziny, skoro nikt inny nie? Nie znam tego nazwiska. Czy ten człowiek na pewno tu pracuje?”

Nie miała dla mnie litości. Minęła siedemnasta trzydzieści, ale wiedziałam, że Linda nie pozwoli mi wyjść.

Pytała i dogadywała: „Czy to na pewno najlepszy sposób? Dlaczego ta liczba jest zielona? Co to znaczy? A to po co? Co się stanie, jeśli przeniesiesz tu tę wartość? Na pewno wiesz, co robisz? Patrz, źle zapisałaś. Chyba nie chciałaś mu zapłacić dziesięciu tysięcy funtów! Nic dziwnego, że wszystko trzeba po tobie sprawdzać, June. Ty nawet nie umiesz pisać na komputerze. Trzymasz palce na złych klawiszach”.

I tak dalej, i tak dalej. Wszyscy zerkali na mnie ze współczuciem i wybiegali z budynku jak oparzeni. Zostałyśmy same w biurze.

O siódmej, tuż po wyjściu sprzątaczek, przerwałam Lindzie w pół słowa.

- Wystarczy na jeden dzień.
- Chcę tylko jeszcze raz sprawdzić te wydatki. Chyba coś się tu nie zgadza.
- Przeglądaj je sama. Ja idę do domu. Nie zapomnij

zamknąć programu przed wyjściem.

– June, nie mam kluczy, więc musisz poczekać, aż skończę.

Energicznie wstałam, wzięłam torebkę i żakiet.

– Nie muszę.

Spojrzała na mnie ze złością.

– Nie jestem jeszcze gotowa do wyjścia, a bez ciebie nie mogę wszystkiego pozamykać.

– Ależ możesz. – Rzuciłam jej pęk kluczy. – Jutro przyjdę trochę później, bo nie mam kluczy, zresztą dziś pracowałam po godzinach.

Smutno pokiwała głową.

– Coraz lepiej.

– Dobranoc – powiedziałam i wyszłam.

Wracałam do domu wściekła. Specjalnie siedziała nade mną pół dnia, dezorganizowała mi pracę, narzekała na wszystko, przetrzymała mnie do późna, a potem jeszcze miała czelność robić mi wymówki, że idę do domu.

Byłam przekonana, że chciała mnie zmusić do złożenia rezygnacji. Dzięki temu pozbyłaby się jedynych osób, które się jej sprzeciwiały, czyli Jacka i mnie, a potem będzie sobie mogła robić w firmie, co zechce.

Zaczęłam się zastanawiać, jak Bernard Parker wytrzymuje ze swoją dziewczyną cały dzień w biurze, ale szybko sobie odpuściłam – mam to gdzieś. Po odejściu Jacka w firmie było mi o wiele gorzej. Z każdym dniem coraz bardziej nie chciało mi się wstawać i iść do pracy.

Może już czas, żebym odeszła, pomyślałam. W nowym miejscu będzie ciężko, ale na pewno nie aż tak jak tutaj, z Lindą. Poza tym musiałabym się skupić na pracy, więc nie mogłabym wciąż myśleć o Donalu, który jest tak daleko, ani o Vinsie.

Znów miałam go przed oczami. Chciałam do niego zadzwonić, poprosić, żeby przyszedł, i poskarżyć mu się. Chciałam, żeby mnie wysłuchał i powiedział to, co już wiedziałam – jak zawsze.

Ale jednocześnie nie chciałam go już nigdy więcej widzieć. Będzie coraz trudniej, a nie łatwiej. Z każdym spotkaniem byliśmy sobie bliżsi – nie wolno mi dopuścić, żebyśmy za bardzo się związali. Nie chcę za nim tęsknić, gdy go nie będzie, cierpieć z powodu rozłąki.

I nagle zrozumiałam, że jest już za późno.

Wtorek był równie fatalny jak poniedziałek, a nawet gorszy, bo Linda siedziała nade mną cały dzień. Łaskawie pozwoliła mi dwa razy wyjść do łazienki i raz do sklepu po coś do jedzenia. Sama nie jadła lunchu. Pomyślałam, że do syta jada tylko przy pełni księżyca.

Wyszłam około dziewiętnastej trzydzieści. W drodze do domu wyliczyłam, że jesteśmy już jeden dzień do tyłu.

W środę wieczorem zaległości były jeszcze większe – półtora dnia. Powiedziałam o tym Lindzie, a ona odparła, że jest bardzo rozczarowana i że tak dalej być nie może.

W czwartek trochę nadrobiłyśmy, ale w piątek znów miałyśmy opóźnienie, bo Linda próbowała zrobić kilka



rzeczy samodzielnie i wszystko pokręciła.

W piątek wieczorem stwierdziłam, że w ciągu tygodnia wykonałyśmy pracę, która normalnie zajmuje dwa i pół dnia. Bardzo mało jak na jedną osobę, kompromitacja dla dwu.

Linda zawołała mnie, gdy już miałam wychodzić.

– O której możesz tu być jutro?

Patrzyłam na nią.

– Wcale nie mogę. Jutro jest sobota.

– Ta praca nie robi się sama. Przyjadę około dziesiątej. Czekam na ciebie o tej porze.

– Czekaj sobie, ile chcesz. Nie będzie mnie.

– Powiedziałaś, że to potrwa tydzień, a nie jesteśmy nawet w połowie. Musimy przyjść jutro.

Odetchnęłam głęboko.

– Dobrze, przyjadę jutro, ale ty nie. Przez ciebie wszystko idzie wolniej, sama już bym skończyła.

– Tak, ale w tym tygodniu bardzo dużo osiągnęłyśmy: dowiedziałam się prawie wszystkiego o systemie.

Nieprawda, ty chamko, pomyślałam.

– Skoro tak twierdzisz... Dobrze, przyjdę, ale nie na cały dzień. Wyjdę najpóźniej o czwartej.

– June, nie skończymy w ciągu sześciu godzin.

– Wiem.

– Będziemy musiały pracować do oporu.

– Może powinnaś była o tym pomyśleć, zanim postanowiłaś dokładnie poznać system. Może trzeba było zaczekać, aż rozliczę płace i będzie więcej luzu.

– Nie zwalaj winy na mnie. Powinnaś wiedzieć, co robisz.

– I wiem. Za to nie wiem, co ty robisz. Zresztą ty sama też tego nie wiesz. – Westchnęłam. – Nie ma sensu się kłócić. Do jutra.

Kolejny samotny powrót do domu, kolejny samotny wieczór. Donal nie dzwonił od bardzo dawna, a w ostatnim e-mailu napisał, że na jakiś czas wyjeżdża do innych fabryk firmy, więc nie będzie z nim kontaktu.

Wiadomości od niego były pełne technicznych szczegółów, których nie rozumiałam i nawet nie chciałam rozumieć. Rzadko pisał o sobie i prawie nigdy nie odpowiadał na moje pytania. Te e-maile przypominały raczej raporty służbowe niż listy do żony. Pomyślałam, że może naprawdę tak jest: co z oczu, to i z serca.

Uświadomiłam sobie, że przez prawie tydzień nie widziałam się z Vince'em. No i dobrze.

Dziwnie jest iść do pracy w sobotę, jeśli nie jest się do tego przyzwyczajonym. Nie zadałam sobie nawet trudu, żeby się odpowiednio ubrać. Włożyłam dzinsy, starą bluzę Donalą i adidasy.

Inaczej też jechało się do biura: bez zwykłych korków i kluczenia wśród samochodów było całkiem przyjemnie. No, byłoby, gdyby nie padał deszcz.

Gdy przyjechałam, mniej więcej kwadrans po dziesiątej, w budynku nie było nikogo. Linda miała moje klucze, więc musiałam na nią czekać. Siedziałam w samochodzie, słuchając muzyki i patrząc na ludzi, którzy biegali po chodniku z podniesionymi kołnierzami, trzymając nad głowami gazety.

Straciłam poczucie czasu, aż usłyszałam w radio wiadomości o jedenastej.

– Niech to diabli – powiedziałam głośno. Deszcz trochę ustał, więc pobiegłam do kiosku. Kupiłam kilka kanapek, które zostały z poprzedniego dnia, batonik twix i nowy numer „Belli”, wróciłam do samochodu i zaczęłam czytać przy jedzeniu.

Za dziesięć dwunasta, kiedy już skończyłam wszystkie ciekawe artykuły i przeglądałam przepisy kulinarne, których nie miałam zamiaru wykorzystać, na parking wjechał samochód. Nie wiedziałam, czym jeździ Lindą

ale byłam pewna, że to nie ona. Czułam, że za nic nie wsiadłaby do czerwonego mini morrisa z naklejką z tyłu NIE BÓJ NIC.

Okazało się, że to Maurice. Zobaczył mnie i podszedł.

– Cześć, co tu robisz? – Zauważył papierek po batoniku i resztki kanapek. – Nie mogłaś wybrać lepszego miejsca na piknik?

– O dziesiątej miałam się tu spotkać z Lindą – powiedziałam, z trudem panując nad złością. – Ale ta mała nie przyszła, a ma moje klucze.

– Ja mam klucze, mogę cię wpuścić.

– Właśnie chciałam wracać do domu, ale skoro już tu jestem, mogę trochę popracować.

Maurice otworzył drzwi. Poszliśmy prosto do kuchni, żeby zaparzyć kawę.

– Dlaczego tu dziś przyszedłeś? – zapytałam.

– Tylko nikomu nie mów... Chcę napisać CV, zrobić mnóstwo fotokopii i ukraść trochę kopert. Gdyby ktoś pytał, przyszedłem, bo w sobotę jest pusto i mogę odwalić kawał roboty.

– To by była dobra wymówka, gdybyś w ogóle miał jakąś pracę. Jak tam na froncie?

– Fatalnie. W zeszłym tygodniu było trochę roboty, dzięki Lindzie, ale to już chyba koniec. Wypychają mnie.

– Nigdy nie widziałam go tak przygnębionego.

– No, no. Co zamierzasz?

– Nie mam pojęcia. Pracuję tu od dwudziestego roku życia. Po skończeniu szkoły byłem na zasiłku. Nic nie

umiem. Nie wiem, czy ktoś mnie przyjmie. A na pewno nie dostanę dobrych referencji.

– Tak?

Kiwnął głową.

– Problemem nie jest Bernard, lecz ona. Powiedziała Bernardowi, że niepotrzebny mu asystent, a ja wysysam pieniądze z firmy. Że jestem bezużyteczny i przysparzam więcej kłopotów niż korzyści. Najgorsze, że powiedziała to przy mnie.

– A to świnia! Co na to Bernard?

– Tłumaczył się, że mnie zatrudnił, bo zna mojego ojca, ale że już czas, abym zakasał rękawy i zaczął zarabiać na życie. Lecz miał taką minę, jakby Linda go zmusiła, żeby to powiedział. Wiem, że Bernard nie szanuje ludzi i nie jest zbyt taktowny, mnie jednak nigdy przedtem tak nie potraktował.

Maurice usiadł przy stoliczku. Wyglądało na to, że chce się wyżalić.

– Słuchaj. Mam mnóstwo roboty – wyrabiałam prosto z mostu. – Linda wszystko mi spieprzyła i jestem bardzo do tyłu. Ale musimy pogadać. Wyjdę stąd około czwartej... Będiesz jeszcze?

– Nie, ale mogę wrócić.

– Dobrze. Skoczmy do pubu. Chyba że jesteś zajęty?

– Nie, niczego sobie nie zaplanowałem.

– Świetnie. I przyjdź koniecznie, bo nie mam kluczy.

Bardzo dużo zrobiłam i wszystko szło świetnie do

trzeciej, gdy zadzwonił telefon.

– Halo, Parker Technology – powiedziałam.

– June? Tu Linda. Gdzie byłaś? Miałaś przyjść o dziesiątej! Dzwoniłam i dzwoniłam.

Ledwie panowałam nad sobą.

– A gdzie ty jesteś? Powiedziałaś, że przyjdiesz.

– Coś mi wypadło. Nie mogłam. Zresztą powiedziałaś, że beze mnie zrobisz więcej.

– I zrobiłam. Ale skoro to zapamiętałaś, powinnaś też pamiętać, że w końcu ustąpiłam. Przy okazji, masz moje klucze.

Chwila milczenia.

– Tak. Powinnam była oddać ci je wczoraj. – Znów chwila milczenia. – Jak weszłaś?

– Na szczęście przyjechał Maurice. Wpuścił mnie. Do południa czekałam na ciebie w samochodzie.

– Rozumiem.

– Rozumiesz? Tylko tyle masz mi do powiedzenia? Zmusiłaś mnie, żebym tu dziś przyszła, kazałaś mi czekać dwie godziny, sama nie przyszłaś i mówisz tylko „rozumiam”?

– A co powinnam powiedzieć?

– Na przykład przeprosić.

– June, nie bądź dziecinna. Jak idzie praca?

– Jestem zbyt zajęta żeby z tobą rozmawiać. Jeśli chcesz się przekonać, to może przyjedziesz i sama sprawdzisz? Tak, jak ustaliłyśmy.

W odpowiedzi usłyszałam trzask.

Odłożyła słuchawkę. Wrzasnęłam i rzuciłam telefonem przez całe biuro.

Maurice wrócił za pięć czwarta. Szedł ku mnie energicznie, ale zwolnił, gdy zobaczył moją minę.

– O Jezu! Co się stało?

– Dzwoniła ta rura. Nie chcę o tym rozmawiać.

– Wyglądasz, jakbyś zaraz miała dostać wylewu. Chodźmy stąd.

Zamknęliśmy biuro i poszliśmy do pubu naprzeciwko. Barman Conan przecierał kontuar brudną szmatą.

– Chyba nigdy nie widziałem was tu w sobotę. Nadgodziny?

– Nadgodziny? Co to takiego? – zapytałam.

– Słyszałem o tym – powiedział Maurice. – Im więcej pracujesz, tym więcej forsy za to dostajesz.

– Coś podobnego. Napiję się... – Kusilo mnie, żeby zamówić podwójną wódkę, ale czułam, że przy moim pechu zatrzyma mnie policja. – Coli. Proszę dużą.

– Krwawa Mary – zażyczył sobie Maurice.

– Nie wiedziałam, że ktoś to jeszcze pije. Myślałam, że te drinki wyszły z mody pod koniec lat osiemdziesiątych, tak jak szklaneczki o czerwonych obwódkach, ogony i indyjskie kamizelki łysiejących facetów.

– Nigdy tego nie piłem. Za każdym razem, kiedy tu przychodzę, zamawiam coś innego. Ostatnio był to Śrubokręt, a przedtem Młot i kowadło.

– Co to za wynalazek?

– Cydr z odrobiną whisky. Cydr to młot, a whisky kowadło. Zabójcza kombinacja. Omal mnie nie powaliła.

Podano nam drinki. Maurice zapłacił i znaleźliśmy stolik.

Czułam się niezręcznie: w pubie z Maurice'em? Bardzo długo widzieliśmy w nim wroga, prawą rękę Parkera – a teraz był ofiarą tak samo jak my.

– Zrobiłeś CV?

Potaknął.

– Około pięćdziesięciu kopii.

– Aż pięćdziesiąt!

– Wysyłam je do wszystkich agencji tutaj i w Zjednoczonym Królestwie. Coś musi wypalić.

– Co wpisałeś w rubryce „umiejętności”?

– Organizacja, kierowanie personelem, takie tam. – Pociągnął łyk, skrzywił się i powiedział: – Zbliża się koniec Parker Technology, wiesz?

– Dlaczego?

– Jack odszedł, ja odchodzę, kilka osób już złożyło rezygnację, nawet ja mam o tym nie wiedzieć, więc nie słyszałaś tego ode mnie. A ty byłabyś głupia, gdybyś została. Kolejna oznaka: zwykle otrzymujemy około dwudziestu CV w tygodniu. W zeszłym były tylko trzy. Dwa tygodnie temu osiem. Jakby już rozniosła się pogłoska. Wszyscy w branży wiedzą, że firma jest do niczego.

– A agencje? Myślałam, że to one przysyłają CV?

Wzruszył ramionami.



– Tego też nie powinienem ci mówić. To ja odpowiadam za kontakty z agencjami. Ciagle ktoś do mnie dzwoni z pytaniem, co się dzieje i czy plotki, które krążą po mieście, są prawdziwe. Odpowiadam więc szczerze. Ludzie z kilku agencji oświadczyli, że nie będą nam przysyłać CV kandydatów, dopóki sytuacja się nie poprawi. Jest wiele dobrych firm, które szanują swoich pracowników.

– Pospieszyli się – powiedziałam. – Nikt nie chciał sprawdzać?

– Nasza firma od jakiegoś czasu ma złą opinię. Pewnie tego nie wiedziałaś, ale w zeszłym roku przyszedł nowy kandydat. Był niezły, więc złożyliśmy mu propozycję, którą przyjął, ale następnego dnia zadzwonił i powiedział, że rozmawiał z wieloma osobami i wszystkie odradzały mu pracę u nas. Nie zapomnij też o Davidzie jak mu tam, który wytrzymał raptem kilka godzin. – Upił jeszcze łyk. Widziałam po jego minie, że Krwawa Mary zniknie z jego listy. – I jeszcze ta dziewczyna, która próbowała nam wytoczyć proces. Musiałaś o tym słyszeć.

– Nie. O co chodziło?

– Została zatrudniona jako programistka, ale Bernard stwierdził, że jest ładna, więc doskonale nadaje się do recepcji.

– Zaraz, zaraz, chyba pamiętam. Miała na imię Millie, tak? Pracowała tylko trzy tygodnie. Pamiętam, że wszyscy faceci pod byle pretekstem chodzili do recepcji. Nie wiedziałam, że została zatrudniona jako

programistka. Nic dziwnego, że zawsze była wkurzona. Jak to się stało?

– Pierwszego dnia Bernard kazał mi powiedzieć jej, że zaszła pomyłka i nie ma jeszcze dla niej pracy, ale może zechciałaby przez kilka dni popracować w recepcji. Miałem jej powiedzieć, że dzięki temu pozna wszystkich pracowników. Zgodziła się.

– Nie była najlepszą recepcjonistką.

– To prawdą ale nie po to studiowała cztery lata, ucząc się języków Unix, C++ i Visual Basic, żeby przyjmować pocztę i odbierać telefony. Kiedy do niej dotarło, że nie zamierzamy zatrudniać innej recepcjonistki, skontaktowała się z adwokatem. Zdaje się, że był jej kuzynem, a może kuzynem jej matki. W końcu Bernard zgodził się załatwić sprawę polubownie. Bał się złej reklamy. Ale plotki rozeszły się i tak.

– Ile dostała pieniędzy?

– Zaledwie kilka tysięcy. Oraz list z przeprosinami i wyjaśnieniem, co i dlaczego się stało. Adwokat powiedział, że Millie będzie dołączać kopię tego listu do każdego swojego CV, żeby wyjaśnić, dlaczego przez trzy tygodnie pracowała jako recepcjonistka.

– Nie słyszałam o tym. To chyba jego najgorszy numer.

– Tak myślisz? – zapytał z ironią Maurice.

– Jest coś gorszego?

Potaknął.

– I to o wiele. Nie będę się wdawać w szczegóły, ale jest wiele nieciekawych spraw: firma nie płaci dostawcom

i agencjom rekrutacyjnym, reprezentanci handlowi obiecują cuda klientom, lecz nawet nie wspominają o tym programistom. I jeszcze to całe zamieszanie z Kompleksowymi Rozwiązaniami Biurowymi, ale to za długa historia, żeby ją teraz opowiadać. – Maurice podniósł szklaneczkę, zastanowił się nad trzecim łykiem i odstawił ją. – W życiu nie piłem czegoś równie obrzydliwego.

Ja prawie skończyłam colę.

– Pójdę już. Muszę nakarmić psa. Nie jest przyzwyczajony do samotności w soboty.

– Nie napiłabyś się jeszcze czegoś? – zapytał. Wyraźnie nie był w nastroju, żeby siedzieć sam. Ja też nie chciałam być sama, ale nie zamierzałam spędzać całego wieczoru w pubie.

– Przykro mi, ale nie mogę. Dzięki za colę. Następnym razem ja stawiam.

Donal zadzwonił w sobotę późnym wieczorem. Był pijany.

– Donal, jest prawie wpół do dwunastej! U ciebie wpół do pierwszej! Gdzie jesteś?

– W hotelu w Helsinkach. Kolega z pracy się dziś ożenił. Są prawie wszyscy. Nie znam dobrze tego faceta, ale mnie zaprosił. Chyba im mnie żal, bo jestem sam.

– Dlaczego dzwonisz?

– To już muszę mieć powód, żeby do ciebie dzwonić? Nie mogę wyjść z kumplami na głębszego?

Przewróciłam oczami. Donal po alkoholu nie wiadomo dlaczego zawsze stawał się agresywny.

– Oczywiście, że możesz.

– Chłopcy zaczęli mówić o psach, więc pomyślałem o Hannibalu. Tęskni za mną?

– Och, tak. Całymi dniami przesiaduje na parapecie.

– Powiedz mu, że niedługo przyjadę do domu.

Poweselałam.

– Kiedy?

– Kiedy co?

– Kiedy przyjedziesz?

– Nie wiem. Powiedz mu... Że za dwa tygodnie. To tylko pies. Nie zorientuje się.

– Och, na miłość boską! Myślałam, że mówisz poważnie. Kiedy możesz wziąć wolny weekend?

– Na razie nie. Jesteśmy bardzo zajęci. Przez cały tydzień jeździłem po fabrykach i biurach. Mamy mnóstwo roboty. – Zaczął coś bredzić o szczegółach technicznych. Bez sensu, bo się na tym nie znałam, a on bełkotał i bez przerwy się powtarzał. Uratował mnie ktoś, kto wyrwał mu słuchawkę.

– Halo? Czy to żona Donala? – spytał ze skandynawskim akcentem.

– Tak. Kto mówi?

– Martin. Jak się masz?

– Uch... Dobrze. A ty?

– Wszyscy jesteśmy bardzo pijani. Donal rozdarł sobie koszulę.

– Naprawdę?

– Tak. Teraz mnie bije i próbuje mi wyrwać słuchawkę. Donal wreszcie dorwał się do telefonu.

– Przepraszam – powiedział ze śmiechem. – Ci goście to frajerzy.

Usłyszałam śmiech i krzyki:

– Frajerzy! Jesteśmy cholernymi dupkami!

Najwyraźniej Donal nauczył ich kilku nowych słów, nie podając znaczenia.

– Musisz mi powiedzieć, kiedy przyjedziesz do domu. Minęły dopiero trzy tygodnie, ale nie wiem, czy wytrzymam jeszcze jeden.

– Czas minie piorunem. Czy Vince się tobą nie opiekuje?

– Wpadł kilka razy. Postaraj się wziąć trochę wolnego, dobrze? Bo oszaleję.

Donal obiecał, że coś wykombinuje i odłożył słuchawkę. Odgłosy w tle świadczyły o tym, że impreza dopiero się zaczęła.

Postanowiłam się położyć. Dałam jeść Hannibalowi, wypuściłam go na kilka minut, a potem poszłam na górę i rozebrałam się. Właśnie przykrywałam się kołdrą gdy znów zadzwonił telefon.

Poszłam do gabinetu, żeby odebrać.

– Donal, jeśli to znowu ty...

– Nie. Tu Vince.

– Dlaczego dzwonisz o tej porze?

– Właśnie zatelefonował do mnie Donal. Powiedział,

że z tobą rozmawiał i że byłaś zła. Kazał mi przyjść i dotrzymać ci towarzystwa. Postanowiłem więc zadzwonić i zapytać, jak się czujesz.

– Nieźle. Dopiero się położyłam. A co u ciebie?

– Wszystko gra. Chciałem przyjść, ale nie wiedziałem...

– W porządku. Nie musimy o tym rozmawiać, jeśli nie chcesz.

– Szczerze mówiąc, nie myślę o niczym innym.

Zatkało mnie. Ja też nie myślałam prawie o niczym innym.

– Jesteś tam jeszcze?

– I tak, i nie – odparłam. – Może jednak powinniśmy o tym pogadać.

– Odwiedzę cię, jeśli chcesz. Nie, powiedziałaś, że się położyłaś.

– Bo nie wiedziałam, co ze sobą zrobić. W telewizji nic ciekawego, nie mam też nic do czytania. Wpadnij, jeśli chcesz. Ale po drodze kup ze dwie pizze, przyda się coś do żarcia. I kilka puszek coli albo innego napoju.

Vince powiedział, że przyjdzie najpóźniej za pół godziny.

Ubrałam się, zeszłam na dół i włączyłam telewizor. Hannibal nie wiedział, co się dzieje, bo wstałam z łóżka, a przecież nie było jeszcze rano. Przez kilka minut patrzył na mnie podejrzliwie, a potem podszedł i dokładnie mnie obwąchał, jakby chciał sprawdzić, czy jestem tym, na kogo wyglądam. Potem położył mi się na kolanach.

Vince przyszedł około wpół do pierwszej. Stał w drzwiach w stroju do jazdy na motocyklu, trzymając dwa pudełka z pizzą. Wyobraziłam sobie, że sąsiedzi zerkają zza zasłon i mówią: „A to ci dopiero! Zaprosiła do środka dostawcę pizzy!”

Hannibal patrzył na każdy kawałek pizzy, który podnosiliśmy do ust, a jego oczy mówiły: „Zaraz przestanę udawać, że pizza nie jest dla mnie”.

– Będziemy siedzieć cicho – powiedział Vince między kęsami – czy pogadamy?

– Powinniśmy pogadać; Ale od czego zaczniemy?

– Żałuję, że jesteś mężatką – wypalił. Był tak samo poruszony, jak ja.

Milczałam; nie wiedziałam, jak zareagować. Natychmiast przyszła mi do głowy myśl: „Ja też” i zaskoczyło mnie to tak bardzo, jak jego oświadczenie. W pewnym momencie prawie zapomniałam o Vinsie i zaczęłam się zastanawiać, kiedy ostatni raz czułam prawdziwą miłość do Donala.

Byliśmy małżeństwem od tak dawna, że zdążyliśmy do siebie przywyknąć, ale to wcale nie musiała być miłość. Owszem, Donal potrafił być uroczy, ale przy mnie już się nie wysiłał. Ostatni raz spędziliśmy wspólnie trochę czasu – nie licząc seksu – na kolacji tydzień przed jego wyjazdem. Ale teraz, gdy sobie to przypomniałam, czułam, że poszliśmy do restauracji, bo Donal wiedział, jak bardzo się na niego gniewam.

I nagle po raz pierwszy dotarło do mnie, że Donal mnie

nie kocha.

Vince wstał.

– Jednak nie powinienem był tu przychodzić.

– Nie, zostań!

Zawahał się i usiadł.

– Mogę cię o coś zapytać? Odpowiedz tak szczerze, jak będzie to możliwe.

– Dobrze... – Powiedział to bardzo niepewnie.

– Myślisz, że Donal wciąż jeszcze mnie kocha? Nie, nie tak. Uproszczę pytanie. Czy Donal jeszcze mnie kocha?

Zagryzł wargę.

– Moim zdaniem... Słuchaj, nie znam go zbyt dobrze. Jesteśmy braćmi i lubimy swoje towarzystwo, ale tak naprawdę go nie znam. O pewnych sprawach nigdy nie rozmawiamy. A o inne zawsze się kłócimy. Donal stara się nie okazywać uczuć. Dlatego opieram się wyłącznie na obserwacji. I, jak ci już mówiłem, wiem o Donalu rzeczy, których ty nie wiesz. Nie powiem, o co chodzi, więc nie pytaj.

Spojrzałam mu prosto w oczy.

– Vince, czy Donal jeszcze mnie kocha?

Patrzył na mnie bardzo długo.

– Nie.

Rozpłakałam się. Płakałam bardzo długo, a kiedy zabrakło mi łez, błagałam Vince'a, żeby podał mi jakieś dowody, które mogłabym obalić.



Ale Vince nie dał się złamać. Nie chciał odpowiadać na jedno pytanie, na inne odpowiadał otwarcie. Później, myśląc o tym, odniosłam wrażenie, że chciał, abym doszła do tego sama.

– Czy jest ktoś trzeci? Czy Donal ma... – Z trudem wymówiłam to słowo: – Kochankę?

Pokręcił głową.

– Nie, nie sędzę. Na pewno nie.

– Wyjechał do Finlandii, żeby ode mnie uciec?

– Nie wiem. Ale chyba nie. Choć muszę przyznać, że, moim zdaniem, wyjechał do Finlandii, żeby uciec od waszego małżeństwa.

– Nie chce być moim mężem?

– Nie chce być niczym mężem.

– Skąd wiesz?

– To tylko przeczucie. Nie zachowuje się jak mąż, tylko jak współlokator. Rzadko o tobie mówi, a jeśli już, to tak, jakby sobie przypominał, że od czasu do czasu wypada coś o tobie powiedzieć.

Tak jakby grał jakąś narzuconą rolę, jak podrzędny aktor, który tylko wykonuje swoją pracę... – Zmarszczył brwi. – Wyjaśnię ci dokładnie, o co mi chodzi, chyba że nie chcesz tego słuchać.

Wydmuchałam nos.

– Mów. Gorzej być nie może.

– Dobrze. Za każdym razem gdy Donal mówił o tobie i gdy widziałem was razem, przypominało mi to coś, ale nie wiedziałem co... do teraz. On jest jak facet, który

udaje Świętego Mikołaja w supermarkecie przed świętami. Nie wierzy w to, co mówi dzieciom, ale musi im to mówić, bo taką ma robotę.

Rozkleiłam się od nowa.

Ulżyło mi, gdy się wyplakałam. O czwartej nad ranem byłam wyczerpana, ale czułam się o wiele lepiej.

Oczywiście wciąż bardzo mnie to wszystko bolało, ale przynajmniej zaczynałam rozumieć zachowanie Donala w ostatnich latach.

Z początku nie chciałam w to wierzyć. W pewnym momencie byłam prawie pewna, że Vince mówi mi to wszystko, bo chce, żebym zapomniała o Donalu, a on wtedy zajmie jego miejsce. Widziałam jednak, że Vince'owi było tak samo trudno jak mnie. Gdy płakałam, siedział skrepowany, nie wiedząc, jak mnie pocieszyć. Gdyby nie czuł do mnie tego, co czuł, objąłby mnie, przytulił, całował w czubek głowy i mówił, że wszystko będzie dobrze.

– Co powinnam teraz zrobić? – zapytałam.

– Nie wiem. To wcale nie oznacza, że wasze małżeństwo się skończyło. Musicie rozwiązać ten problem.

– Jak, do cholery jasnej? On mieszka w innym kraju!

– Może rozłąka obojgu wam dobrze zrobi. Może po jakimś czasie Donal uświadomi sobie, jak bardzo za tobą tęskni.

– Wątpię. Powiedział mi przez telefon, że dzwoni, bo

tęskni za Hannibalem.

– On nie potrafi okazywać emocji. Prawdopodobnie chciał w ten sposób powiedzieć, że tęskni za tobą.

– Właśnie, że nie. Potrafi okazywać emocje. Na lotnisku, w dniu wyjazdu... Zza bramki krzyknął głośno, że mnie kocha.

– To nie znaczy, że to prawda. Po prostu łatwiej mu było wyjechać.

– Co więc powinnam zrobić? – zapytałam znowu.

– A co chcesz? Opuścić go? Zapytam wprost: czy ty go jeszcze kochasz?

– Nie wiem, czy kochałam go przez ostatnie lata. Przywykliśmy do siebie. Na początku to była miłość. Wiem to na pewno. Teraz zostały tylko resztki. Ale tak nie może trwać wiecznie.

– Gdybyśmy chcieli badać tę sprawę pod mikroskopem, powiedziałbym, że to nonsens, żebyście byli razem. Nie kochacie się, a jego nawet tu nie ma. Zostaniesz więc z nim? Wolisz być z nim, nieszczęśliwa, czy zacząć żyć samodzielnie?

– To wybór między wygodą bez miłości, a szczęściem, które może nie przyjść... Sama nie wiem. Jak myślisz, co powinnam zrobić?

Zastanowił się przez chwilę.

– Przez jakiś czas nierób nic. Nic mu nie mów, tylko obserwuj, co się dzieje, decyzję podejmiesz, kiedy nabierzesz pewności. Obiecywał, że będzie przyjeżdżał do domu raz w miesiącu. Przypuszczam, że nie dotrzyma

słowa, ale mogę się mylić. Jeśli nie przyjedzie, o czymś to będzie świadczyć.

– Kilka razy mówił, żebym to ja pojechała do niego.

Vince potrząsnął głową.

– Nie rób tego. Jeśli poprosi cię jeszcze raz, powiedz, że jesteś bardzo zajęta w pracy i nie możesz wziąć ani chwili wolnego. I że nie ma kto się opiekować Hannibalem. Powiedz, że ja też nie mam czasu. Zobacz, czy się wysili, żeby wpaść do domu. Chce, żebyś to ty do niego pojechała, bo to go zwolni z obowiązku.

Vince wyszedł o siódmej rano. Oboje padaliśmy z nóg, ale nie chciał spać w pokoju gościnnym.

– Lepiej nie – powiedział. – Nie chcę, żeby twoi sąsiedzi zaczęli plotkować.

– Dobrze. Zadzwoń do mnie. Tylko z tobą mogę o tym rozmawiać.

– Jasne. Gdybyś czegokolwiek potrzebowała, naprawdę czegokolwiek, wystarczy powiedzieć.

Wypchnął motocykl na ulicę, żeby hałas silnika nie obudził sąsiadów w naszym zaułku.

Poszłam na górę i położyłam się na łóżku. Mleczarz rozniósł mleko. Słyszałam, jak państwo O’Sullivanowie wychodzą na mszę. I jak wracają. Inny sąsiad kosił trawnik. Ktoś miał włączone radio. Nadawano audycję o muzyce country.

Okolo trzynastej zadzwonił telefon. Leżałam bez ruchu, słuchając, jak moja matka nagrywa na sekretarkę

wiadomość. Pytała, jak się miewam i czy dzwonił Donal.

Za nic w świecie nie powiedziałabym tego Lindzie, ale byłam bardzo zadowolona, że uwzięła się na mnie w następnym tygodniu.

Donal nie zadzwonił ani razu, ale przysłał kilka e-maili raportów. Byłam przekonana, że naprawdę wycina fragmenty raportów i dodaje tylko parę słów od siebie na początku i na końcu. Odpisałam jak zwykle, zadając pytania i opowiadając, co nowego.

W środę rano zadzwonił Jack. Powiedział, że zaproponowano mu pracę, że zastanawia się, czy ją przyjąć, i że jest ciekaw mojego zdania. Miałam tyle roboty, że nie mogłam z nim rozmawiać, ale obiecałam zadzwonić wieczorem.

Niestety, nawet to mi się nie udało. Ta głupia baba znów coś schrzaniła i musiałyśmy wszystko poprawiać. Do domu wróciłam o północy.

W czwartek było lepiej, ale tylko trochę. Przez cały dzień czułam się jak zombie i popełniłam kilka błędów. Linda utwierdziła się więc w przekonaniu, że nie nadaje się do tej pracy.

W piątek, dzięki Bogu, nie przyszła do biura, więc mogłam wszystko spokojnie przejrzeć i dokończyć. Najwyższy czas, by dokumenty były nie tylko przygotowane, ale zatwierdzone i podpisane przez

zwierzchnika.

Linda zadzwoniła po południu.

– June, o której możesz jutro przyjść?

– Hm... Zastanówmy się. Mogę o wpół do nigdy.

– To w twoim stylu. Nie masz żadnego szacunku dla firmy. Listę płac przygotowujesz dwa razy dłużej, niż powinnaś. To ty ponosisz winę za to, że w poniedziałek rano nie będziemy mogli wystawić czeków. Jak spojrzysz ludziom w oczy? Oczywiście będziesz próbowała zwalić winę na mnie. Ale to ci się nie uda. Za długo już się z tobą męczę.

– Zrobiłam, co do mnie należało – powiedziałam. – Skończyłam godzinę temu. Teraz tylko sprawdzam. Wychodząc z biura, zostawię wszystko gotowe.

Chyba nie mogłam ugodzić celniej. Posłużę się ulubioną metaforą mojej matki: zaczekałam, aż Linda się nadmie, a potem zrobiłam w niej dziurkę.

Przez chwilę milczała.

– Dobrze. Do zobaczenia w poniedziałek.

Teraz naprawdę miałam kłopoty. Jej ton wyraźnie świadczył o tym, że brak sympatii przerodził się w nienawiść. Ale się tym nie zamartwiałam: niech sobie klnie i marudzi. I tak wszyscy wiedzą że to ona mi przeszkadzała. Nie może mnie zwolnić, bo nie ma podstaw.

Wreszcie mogłam się odprężyć.

Debbie oderwała wzrok od ekranu i spojrzała na mnie.

– Można z tobą teraz rozmawiać?

– Jasne.

– Od dwóch tygodni zachowujesz się jak niedźwiedź z bolącą dupą.

– Czy aby nie mówi się niedźwiedź z bolącym zębem?

– Mówię o innym niedźwiedziu. Czyli wszystko gotowe?

Kiwnęłam głową.

– Tak. Co słyhać w prawdziwym świecie? Rozmawiałaś z Yvonne? – spytałam cicho.

– Nie. Nie wiedziałam, czy do niej zadzwonić, czy nie. W końcu ona nie telefonowała, kiedy nie przyszedłam do pubu, więc właściwie to nie ja powinnam pierwsza wyciągnąć rękę.

– Tak, ale to ty nie przyszałaś. Ty powinnaś nawiązać kontakt.

Wzruszyła ramionami.

– Może.

– Żadne może! Miłość nie zdarza się często, a jeśli nawet, to nie znaczy, że będzie trwać wiecznie. Jeżeli pozwolisz jej odejść, nawet nie próbując wszystkiego naprawić, to jesteś o wiele głupsza, niż myślałam. Zadzwon do niej natychmiast i wyjaśnij, co się stało! Przeproś, że nie zadzwoniłaś wcześniej. Powiedz, że chcesz spotkać się z nią a nie z całą bandą.

Debbie gapiała się na mnie.

– Dobrze się czujesz?

– Nie. Ale ty zaraz poczujesz się świetnie. Dzwon!

Zostawiłam ją samą i poszłam do kuchni. Ostatnio



bardzo się zaprzyjaźniłam z ekspresem do kawy. Dawał mi to, czego potrzebowałam, nie żądając niczego w zamian – no, z wyjątkiem odrobiny wody i od czasu do czasu nowego filtra.

Debbie weszła do kuchni chwilę po mnie.

– Co się stało?

– Kazałam ci do niej zadzwonić. – Ogarniała mnie wściekłość.

– Do cholery jasnej, June, opanuj się! Co się dzieje?

Nie mogłam jej powiedzieć.

– Nic. Chcę tylko, żebyś do niej zadzwoniła. Nigdy nie wolno zaprzepaszczać szansy na miłość.

– Gdzie to wyczytałaś? W piśmie kobiecym? Teraz do niej nie zadzwonię, bo, po pierwsze, nie lubi, gdy ktoś dzwoni do niej do pracy, a, po drugie, bardziej się martwię tobą wyglądasz, jakbyś zaraz miała dostać ataku serca. – Przyglądała mi się uważnie.

Staralam się nie dać po sobie poznać, że od tygodnia próbuję nie myśleć o tym, że mąż już mnie nie kocha.

– Wiesz, czego ci naprawdę trzeba? – zapytała Debbie.

– Udanego wieczoru poza domem. Kiedy ostatni raz gdzieś byłaś?

– Nie pamiętam. Jakiś miesiąc temu. Poszłam z Donalem na kolację.

– A bez Donała? Zrobimy tak: po pracy pojedziesz do domu i się przebierzesz. Zostawisz samochód i przyjedziesz do mnie taksówką. Pójdziemy gdzieś na drinka, a potem skoczmy do jakiegoś klubu. To ci

poprawi nastrój.

– Nie, nie mogę zostawić Hannibala samego.

Wystarczy, tak długo sam siedział we środe.

– To zadzwoń do Vince'a. Niech się nim zaopiekuje.

– Zgoda. Masz rację, to mi dobrze zrobi.

Wróciłam do biurka i zatelefonowałam do Vince'a.

– Cześć, tu June.

– Cześć, jak się czujesz? Właśnie miałem do ciebie dzwonić. Wieczorem umówiłem się z kumplami; nie wybrałabyś się gdzieś z nami?

Wspaniale, pomyślałam. Od kilku tygodni tkwię w domu sama jak palec, aż tu dostaję dwie propozycje na jeden wieczór.

– Debbie właśnie mnie zaprosiła. Chciałam cię zapytać, czy mógłbyś dziś być psią nianią. Od tygodnia bardzo późno wracam z pracy. To nieładnie wobec Hannibala. Ale trudno, jeśli masz już jakieś plany... W takim razie może posiedzimy z Debbie w domu.

– Nie, w porządku. Ta impreza z kumplami to nic ważnego. Nie wiedziałem, jak się wykręcić. Chciałem cię zaprosić, bo gdybyś ze mną poszła, miałbym z kim rozmawiać. Teraz mam doskonały powód, żeby nie iść. Powiem chłopakom, że muszę się zająć dzieckiem. Nikt by mi nie uwierzył, gdybym powiedział, że będę się opiekować twoim psem. Dokąd idziecie?

– Jeszcze nie wiem. Pojadę do Debbie taksówką i coś wymyślimy.

– Mogę wpaść wcześniej i podwieźć cię do niej. Chyba

że nie chcesz jechać motocyklem.

– Jeszcze nigdy nie jechałam – powiedziałam niepewnie.

– Zobaczysz, spodoba ci się.

Vince przyjechał o wpół do dziewiątej. Gdy zadzwonił do drzwi, byłam wykąpana i ubrana, poprawiałam tylko makijaż.

Obejrzał mnie od stóp do głów, nawet nie zdając sobie z tego sprawy.

– Gotowa?

– Boję się jak cholera.

– Wszystko będzie okej. – Podał mi kask. Nie potrafiłam go zapiąć, więc zdjął rękawice i zrobił to sam.

– Dobrze, że nie włożyłaś spódnicy. Wskakuj.

– Czego mam się trzymać?

– Mnie. Obejmij mnie i spleć palce. Na zakrętach motor będzie się przechylał. Trzymaj mnie mocno i przechylaj się ze mną a wszystko będzie w porządku.

Po dwu nieudanych próbach wreszcie wsiadłam na motocykl. Objęłam Vince'a ramionami.

– Wygodnie?

– Nie.

– To nic. Ruszamy!

Włączył silnik, a ja omal nie krzyknęłam. Zjechaliśmy z podjazdu z prędkością piętnastu kilometrów na godzinę, ale czułam się tak, jakbyśmy pruli setką.

Zatrzymaliśmy się na światłach przy głównej drodze.

Kusiło mnie, żeby zsiąść i uciec. Vince odwrócił się do mnie.

– W porządku?

Kiwnęłam głową co w kasku nie było trudne; właściwie trudno było nią nie kiwać.

Zmieniło się światło i ruszyliśmy, tym razem o wiele szybciej. Vince pewnie przemykał między samochodami; pomyślałam, że się popisuje.

Przejechaliśmy przez centrum w rekordowym czasie; jazda do Debbie trwała mniej niż pół godziny. Vince zatrzymał motor i pomógł mi zsiąść.

Trzęsłam się, ale było mi wesoło.

– Świetnie! Okropnie, ale świetnie!

– Mówiłem, że będzie dobrze. Daj tylko klucze i jadę do ciebie. Jaki jest kod alarmu?

– 940902 – Wyciągnęłam klucze z kieszeni i zdjęłam kask. – Bardzo ci dziękuję.

– Nie ma za co. Zadzwoń, kiedy będziesz chciała, żebym cię odwiózł do domu.

Wsiadł na motocykl i odjechał, mrużąc pod nosem „940902”, „940902”. Debbie czekała przy drzwiach frontowych. Patrzyła za nim.

– Czy to był Vince?

– Tak. To o wiele lepsze niż jazda taksówką.

Przytaknęła.

– Poproszę go, żeby kiedyś mnie przewiózł. Od lat nie siedziałam na motocyklu. – Była wystrojona. – Gotowa do zabawy?

Wzruszyłam ramionami.

– Może.

– To właśnie chciałam usłyszeć! Wejdz. Zaraz skończę się szykować i idziemy w tango!

Nie poszliśmy w tango, ale trochę się nam kręciło w głowie; dobrze się bawiłyśmy. Wszędzie wpadałyśmy na znajomych Debbie. Kilku z nich musiało wiedzieć, że Debbie jest biseksualistką, bo patrzyli na mnie tak, jakbym była jej nową dziewczyną.

Zajrzałyśmy do paru pubów, w każdym wypijając przynajmniej po jednym drinku, a potem wdepnęłyśmy do małej, obskurnej pizzerii, gdzie trzeba było czekać w nieskończoność na zimną pizzę i ciepłe piwo. Potem poszliśmy Leeson Street, szukając nocnego klubu.

– Może U Frodo? – zapytała Debbie. – Chociaż jest tam byle jak.

– Nie. Może tutaj?

– W żadnym razie. Mam złe wspomnienia.

– To znaczy?

– Zaczął mnie podrywać jakiś facet i za nic nie chciał się odczepić. Nie odstępował mnie nawet na krok. W końcu polazł za mną do domu, więc weszłam do sklepu całodobowego i czekałam tak długo, aż upewniłam, że sobie poszedł. Od tej pory do domu nie wracam sama piechotą.

Doszliśmy prawie do kanału.

– Tu już chyba nie ma klubów?

– Nie wiem – powiedziała Debbie. – Wracajmy drugą stroną. Na pewno coś znajdziemy.

– Nie chciałam psuć ci zabawy, ale jestem wykończona. Najchętniej poszłabym do domu.

– Dobrze. Wrócimy piechotą do mnie i zadzwonisz po taksówkę.

Po chwili zapytała mnie, dlaczego byłam taka ponura w pracy.

– Na razie nie chcę o tym mówić – odparłam. – Kiedyś ci powiem, ale teraz mam kilka spraw do przemyślenia.

– W porządku. Wydawało mi się, że chodzi o Lindę. Uwzięła się na ciebie już pierwszego dnia. Założę się, o co tylko chcesz, że znajdzie sposób, żeby się ciebie pozbyć.

– Nie przyjdzie jej to łatwo. Nie zrobiłam nic złego. A wy powinniście mi być wdzięczni, bo odciągnęłam ją od was. Opowiadałam ci o sobocie?

– Nie. Nie mówiłaś nic przez cały tydzień. Co się stało?

– Linda zdecydowała, że musimy przyjść do pracy. Ale sama nie przyszła. A miała moje klucze, więc nie mogłam wejść do środka. Siedziałam dwie godziny w samochodzie, aż przyszedł Maurice. O tym chciałam ci powiedzieć. Poszliśmy do pubu pogadać. To równy gość.

– Aha, jasne. Odbija ci. To od samotności. Wystarczy, że Donała nie ma kilka tygodni i nagle nawet Maurice wydaje ci się równym gościem. Niedługo mi powiesz, że jest przystojny. A za trzy miesiące, że się w nim kochasz.

– Tobie się nie podoba?

– Pewnie, że nie. Jest antyprzystojny. To nieszczerzy mały drań, który myśli, że słońce świeci w dupie Parkera.

– Zmieniłam o nim zdanie, kiedy zaczęliśmy rozmawiać. Przestań tak na mnie patrzeć, mówię poważnie. Naprawdę jest w porządku. Przyznał mi się, że Parker to stary znajomy jego ojca i dlatego go zatrudnił. Ale Maurice martwi się tym wszystkim. Linda chyba przyczepiła się też i do niego. Myślę, że chciała u nas pracować, żeby nie spuszczać oka z Parkera, a kiedy zobaczyła, jak bardzo zdał się na Maurice'a, zrobiła się zazdrosna.

– Czyli uważasz, że on nie jest kompletnym dupkiem? Ale wszyscy będą mieli miny, jak im powiem!

– Mów, co chcesz, tylko nie o tym, jak dostał pracę. – Przerwałam. – Wiesz, co bardzo mnie zdziwiło?

– Co? Oprócz tego, że uważasz Maurice'a za równego gościa.

– To najbardziej samotny człowiek, jakiego znam. Powiedział, że jestem jego jedyną koleżanką w pracy.

– Smutne.

– Tak. Próbuję sobie przypomnieć, dlaczego go nie lubiłam, co złego zrobił, i nic nie przychodzi mi do głowy. To prawda, donosił Parkerowi, ale taką ma pracę. Mnie nigdy nie skrzywdził.

– A kiedy złożyłaś podanie o urlop, a on się nad tobą pastwił, bo nie wpisałaś powodu? Za nic nie chciał się odczepić.

– Pewnie dlatego, że to on by oberwał, gdyby

formularz został źle wypełniony. Poza tym czuję, że robił to, bo chciał z kimś pogadać. Naprawdę myślę, że jest w porządku.

– A potem, kiedy odrzucono twoje podanie, a on nie poinformował cię na czas i nie zdążyłaś pogadać z Parkerem?

– Próbował mi powiedzieć, tylko że ja nie słuchałam. A później przekonał Parkera, żeby jednak ze mną porozmawiał. To się nie zdarza. – Po jej minie widziałam, że wciąż nie jest przekonana. – Wymień jedną złą rzecz, którą zrobił Maurice. Nie potrafisz.

– Nie od razu. Lecz skoro jest taki wspaniały, to dlaczego nikt go nie lubi?

– Bo jest asystentem Parkera. A przynajmniej był. Nie mów nic nikomu, ale zamierza odejść, jeśli znajdzie inną pracę. Chociaż jest pewien, że nikt go nie będzie chciał.

– Na pewno ma mnóstwo kontaktów. Przecież to do niego dzwonią agencje!

Postanowiłam nie wtajemniczać jej w to, co Maurice powiedział mi o agencjach.

– I właśnie do takiej firmy by się nadawał – ciągnęła Debbie. – Powinien po prostu poprosić jedną z agencji, żeby go zatrudniła.

– Niezły pomysł. Podpowiem mu to w poniedziałek rano.

U Debbie bardzo długo nie mogłam zamówić taksówki.

– Beznadzieja! – zawołałam. – Przed chwilą facet mnie wyśmiał. Trzeba było zostać w mieście. Tam łatwiej bym



coś złapała.

Debbie przebierała się w sypialni.

– Zadzwoń do Vince'a! – odkrzyknęła. – Poproś, żeby po ciebie przyjechał.

– A czy to wypada? Zająłam mu już dość czasu.

– I tak musi poczekać, aż wrócisz do domu. Jeśli po ciebie przyjedzie, będzie szybciej.

– Słusznie.

Zatelefonowałam. Vince powiedział, że zaraz będzie. Wróciłam do salonu i zobaczyłam, że Debbie ma na sobie tylko szlafrok.

– Co to ma znaczyć? Chyba nie chcesz mnie uwieść?

– Nie jesteś w moim typie. Zresztą już kogoś masz.

– To prawda. – Teoretycznie, dodałam w myśli. – Może by tak napić się herbaty?

– Ja dziękuję.

– Myślałam o sobie.

– Wiesz, gdzie stoi czajnik.

– Nie wiem, ale znajdę. Chyba zdążę się napić przed...

Aha! – Nagle do mnie dotarło. – To o to chodzi. Prowokujący szlafrok, bo przyjedzie Vince!

– Też pomyśl. Po prostu przygotowuję się do snu.

– Więc dlaczego nie zmyłaś makijażu?

– Nigdy nie zmywam. Szybciej i łatwiej jest dokładać nowy.

Zaśmiałam się.

– Teraz już wiem, dlaczego trzymasz w łazience szpachelkę.

– Zanim przyjedzie Vince, powiedz, co naprawdę cię gryzie.

Pokręciłam głową.

– Nie. Już ci mówiłam, najpierw muszę przemyśleć kilka spraw, nim o tym z kimś porozmawiam. Ale dowiesz się pierwsza. No, może nie pierwsza, ale na pewno będziesz w pierwszej pięćsetce.

– To ma coś wspólnego z Donalem, prawda?

– Nie męcz mnie. Przecież wiesz, jak to jest, kiedy nie chcesz o czymś mówić.

– Dobrze, poddaję się.

– Hura, znowu wygrałam! – Poszłam do kuchni poszukać czajnika. Właśnie nalewałam do niego wody, gdy zadzwonił telefon. – Odbiorę! – krzyknęłam, wybiegając na korytarz. – To pewnie Vince zapomniał twojego adresu.

– Ale on nie zna mojego numeru telefonu...

Chwyciłam słuchawkę.

– Halo?

– Kto mówi? – zapytał kobiecy głos.

– June. Koleżanka Debbie. Poprosić ją?

– Tak. Dzwoni Yvonne.

– Jasne, chwileczkę. – Zakryłam słuchawkę i powiedziałam: – To Yvonne.

Debbie omal się nie zabiła, biegnąc do telefonu. Wróciłam do kuchni i zamknęłam drzwi. Nie słyszałam dokładnie, co mówiła Debbie, ale chyba nie była to wymiana komplementów.

Wypiłam herbatę i myłam kubek, gdy weszła.

– Wkurzyła się – powiedziała.

– Dlaczego?

– Z powodu ciebie, ale to nie twoja wina. Nie spodziewała się, że jest u mnie jakaś kobieta. Chyba obawiała się najgorszego! Wszystko jej wyjaśniłam. Uspokoila się, kiedy sobie przypomniała, kim jesteś.

– Po co dzwoniła?

Debbie usiadła i ciaśniej owinęła się szlafrokiem.

– Chciała przyjść, żeby pogadać. Po czym stwierdziła, że lepiej będzie spotkać się rano.

– Przepraszam, że wszystko zepsułam.

– Nie przejmuj się. Do jutra jej przejdzie. To nie był dobry pomysł, żeby dziś tu przychodziła. Wskoczyłybyśmy od razu do łóżka, a rano byśmy żałowały.

Nagle wyobraziłam je sobie w łóżku i chyba było to po mnie widać.

– Wciąż trudno ci się z tym pogodzić – zauważyła Debbie.

– Nie znam żadnego innego geja ani biseksualisty.

– Raczej nie wiesz, że znasz. Uważam, że nikt nie jest do końca heteroseksualny ani homoseksualny. Każdy jest w pewnym stopniu biseksualistą. Ty jesteś wyjątkiem.

Wzruszyłam ramionami.

– Bardzo mi przykro.

– Jako nastolatka nigdy nie podkochiwałaś się w nauczycielkach?

– Tylko w nauczycielach. Do czternastego roku życia nawet nie wiedziałam o miłości lesbijskiej. Słyszałam o gejach, ale tego me rozumiałam. Kiedy się dowiedziałam, że kobiety mogą na siebie działać erotycznie, łamałam sobie głowę, co właściwie robią w łóżku.

– Gramy w łapki. Najpierw ja łapię...

Rozległ się dzwonek do drzwi.

– Rycerz w brudnej od smaru zbroi pośpieszył ci z pomocą. Nie będę go zapraszać do środka. Yvonne potrafi wyczuć, że w mieszkaniu był mężczyzna.

Znalazłam kurtkę i torebkę.

– W porządku. Powodzenia jutro. Opowiesz mi w poniedziałek. Jeśli przyjdę.

– Jeśli ja przyjdę.

Alkohol jeszcze ze mnie nie wyparował, więc jazda do domu była o wiele przyjemniejsza. Krzyczałam z radości, kiedy przyśpieszaliśmy albo braliśmy zakręty. Byłam rozczarowana, gdy dojechaliśmy do domu.

– Wejdiesz? – zapytałam Vince'a, zsiadając z motocykla.

– Nie wiem, czy powinienem. Może innym razem.

– Chodź. Nie jestem zmęczona.

– Dobrze. – Wyłączył silnik i zabezpieczył motocykl.

Hannibal rozszalał się na mój widok. Biegał po domu jak wariat, szczekał i merdał ogonkiem. Co chwila do mnie wracał i radośnie ujadał.

– Co mu zrobiłeś?

– Nic. – Vince zdjął kask. – Cały wieczór zachowywał się dziwnie. Nie pozwolił mi obejrzeć *Frasiera*. Szczekał tak długo, aż zmieniłem program. Chyba jest zazdrosny o psa Frasiera. – Spojrzał na mnie. – Może się uspokoi, jak zdejmiesz kask.

– Och, tak. Zapomniałam.

Szarpałam się ze sprzączką.

– Nie mogę odpiąć tego cholerstwa.

– Zaczekaj. – Vince podszedł do mnie, odpiął sprzączkę i zdjął mi kask. – Potargały ci się włosy. – Zawahał się, ale po chwili zaczął je przygładzać, przeczesywać palcami, od czasu do czasu muskając dłonią moje policzki.

Chciałam mu powiedzieć, żeby przestał, że nie trzeba, ale było mi dobrze. Spojrzałam na niego. Jego usta były bardzo blisko moich.

Wpatrywał się w moje włosy, unikając mojego wzroku.

– Vince...

– Co?

Łagodnie położyłam dłoń na jego dłoni.

– Nie trzeba mnie czesać.

Wreszcie spojrział mi w oczy.

To by było takie proste, pomyślałam. Tak zwyczajnie go pocałować.

Przysunęłam się do niego... I nagle zobaczyłam przed sobą nie Vince'a, tylko młodszego brata mojego męża.

Odkoczyłam.

– Chyba powinieneś już iść.

Potaknął, ale nie ruszył się z miejsca.

– June...

– Nie, nie mów nic. Chyba wiem, co chcesz powiedzieć, i wolę tego nie słuchać. – Odwróciłam się. – Lepiej już idź.

– Jak chcesz. – Opanował się. – Przepraszam.

– Nie przepraszaj. Porozmawiamy o tym, kiedy wytrzeźwieję. Zadzwoń jutro, dobrze?

– W porządku.

Wziął oba kaski i wyszedł.

Bardzo długo stałam bez ruchu, chociaż warkot motocykla już dawno ucichł.

Spodziewałam się kolejnej bezsennej nocy, ale było wręcz przeciwnie. Obudziłam się dopiero w sobotę po południu.

Zeszłam na dół i zobaczyłam, że Hannibal zrobił kupę na podłodze w kuchni. Kulił się pod stołem, zawstydzony i przestraszony. Na pewno pamiętał ze szczeniństwa, że tak nie wolno. Nie skrzyczałam go, bo to była moja wina: przed pójściem spać zapomniałam go wypuścić.

Posprzątałam, używając całych garści papieru toaletowego. Spuściłam wszystko do toalety. Nagle wyobraziłam sobie grupę ekologów, badających próbki w jakimś centrum ludzkich odpadów: „Zaraz, zaraz! Co to takiego?”

O trzeciej zadzwoniła matka.

– June, telefonowałam do ciebie w zeszłym tygodniu. Dlaczego nie oddzwoniłaś?

– Nie było żadnej wiadomości – skłamałam. – Pewnie Hannibal znów wcisnął przycisk „kasuj”. – Lepiej zwalić winę na psa.

– Byłam ciekawa, jak się masz. Co u Donala?

– W porządku. Jest bardzo zajęty. A co u ciebie?

– Och, wspaniale. W środę Brendan zabrał mnie na przejażdżkę do Roundwood i zjedliśmy lunch w ślicznym, małym pubie. – Przez dziesięć minut próbowała opisać,

gdzie to dokładnie jest: dalej niż jakieś tam miejsce, ale bliżej niż tamto drugie, i były tam śliczne stoliki, takie same, jak w salonie babci, tylko mniejsze, innego koloru i z nóżkami innego kształtu.

W normalnej sytuacji nie pozwoliłabym jej opowiadać, z czym jej się kojarzą nóżki stolików, ale teraz bardzo się cieszyłam, słysząc jej głos. Nagle pomyślałam, że chciałabym wrócić do domu i zwinąć się na swoim starym łóżku, a ona by się mną opiekowała, jak wtedy, gdy byłam jeszcze małą dziewczynką i w szkole tęskniłam za domem. Siadała na krawędzi łóżka i czytała mi historyjki o Mandy. A ja leżałam, tuląc misia i wyjmując kciuk z buzi tylko po to, żeby poprosić, by nachyliła książkę w moją stronę, bo chciałam oglądać obrazki.

Nagle przestała trajkotać i zapytała:

– June, wszystko w porządku?

Zagryzłam wargę.

– Jasne.

– W twoim głosie słyszę co innego. Przyjechać do ciebie? Poproszę Brendana, żeby mnie podrzucił. Albo ty przyjedź do mnie.

– Nie, naprawdę wszystko w porządku. Tylko że bez Donala w domu jest za spokojnie.

Po chwili milczenia powiedziała:

– Chyba rozumiem, o co ci chodzi. Po śmierci twojego ojca długo nie mogłam się przyzwycząić do ciszy w domu, zwłaszcza w nocy, gdy zabrakło jego chrapania.



Chociaż miałam ciebie, Janice i Lorraine, czasami czułam się bardzo samotna.

– Nie wiedziałam, że tata chrapał. Albo tego nie pamiętam.

– Chrapał tak głośno, że aż sąsiedzi stukali w ścianę. Roześmiałam się.

– Pamiętam, że kiedyś miałam zły sen, więc tata wziął mnie do waszego łóżka i pozwolił spać między wami. Pamiętam, że był bardzo, bardzo ciepły.

– Tak. Nieraz w środku zimy musiałam otwierać okna. Po jego śmierci ogromnie mi tego brakowało.

– Jaki on był? – zapytałam nagle.

– A dokładniej?

– Miałam ledwie siedem lat, kiedy zmarł. Pamiętam tylko to, że był bardzo wysoki i bardzo łagodny.

– Miał niewiele ponad metr siedemdziesiąt, June. Ale rzeczywiście był spokojny. Nigdy nie krzyczał ani nie podnosił na was ręki.

– Jak myślisz, żałował, że nie mieliście synów?

– Dlaczego o to pytasz? Tata bardzo was kochał. Kiedy któraś się skaleczyła miałam wrażenie, że jemu krwawi serce. Gdy byłyście malutkie, Lorraine miała pewnie z pięć lat, ty trzy, a Janice dwa, nosił was wszystkie razem. Ciebie i Janice na rękach, a Lorraine na barana. Byłby bardzo, bardzo dumny, widząc, na kogo wyrosłyście.

Łzy napłynęły mi do oczu.

– Tęsknię za nim. Prawie go nie znałam, ale bardzo za nim tęsknię.

– Wiem, kochanie. Ja też. Ale on oszczędł. Musimy go pamiętać, jednak życie toczy się dalej. Od jego śmierci minęły dwadzieścia trzy lata. Pomyśl sobie, że na ciebie patrzy. Na pewno by nie chciał, żebyś płakała.

– Wiem – pociągnęłam nosem. – Ale czasami chciałabym znów stać się dzieckiem. Zawsze byliście przy mnie, a największym problemem na świecie była nauka odejmowania.

Roześmiała się.

– No popatrz! Teraz nie masz chyba kłopotów z liczeniem. Przed egzaminem tak się denerwowałam, że modliłam się do twojego taty, by nad tobą czuwał i dopilnował, żeby wszystko dobrze poszło.

Zadzwoił dzwonek. Podskoczyłam.

– Mamo, ktoś przyszedł. Zatelefonuję do ciebie w tygodniu, dobrze? Może nawet wpadnę.

Pożegnała się. Odłożyłam słuchawkę i otworzyłam drzwi.

W progu stali roześmiani Jack i Gillian.

– Cześć – powiedział Jack. – Jesteśmy z Programu Ochrony Świadców Jehowy... – Przestał się uśmiechać, kiedy zobaczył, że ocieram łzy. – Co się stało?

Uśmiechnęłam się.

– Nic. Wejdźcie, proszę!

Spojrzeli po sobie, ale weszli. Gillian trzymała butelkę wina i coś, co wyglądało jak pudełko czekoladek.

– Przepraszam – powiedziałam. – Rozmawiałam przez telefon z matką. Mówiłyśmy o tacie. – Znalazłam w

kieszeni chusteczkę i wytarłam nos. – Trochę się wzruszyłam.

– Możemy przyjść innym razem – zaproponowała Gillian.

– Nie, zostańcie, proszę. Miło was widzieć. Nastawię wodę. Idźcie do salonu i rozgośćcie się.

Poszłam do kuchni. Słyszałam, że coś szepczą a potem Gillian weszła do salonu, a Jack wsunął się za mną do kuchni.

– Wszystko w porządku?

Nalałam do czajnika wody z kranu.

– Tak. A raczej zaraz wszystko będzie w porządku, tylko się uspokoję. Nie myślę o tacie zbyt często, ale kiedy już, to bardzo to przeżywam.

Jack miał taką minę, jakby wiedział, że dzieje się coś jeszcze. Ale wiedział też, że powiem mu dopiero wtedy, gdy sama będę chciała.

– Wiesz, że zawsze możesz ze mną pogadać, prawda?

Potaknęłam.

– Dzięki.

– Pomóc ci?

– Nie trzeba. Zaraz mi przejdzie. Chcieliście herbaty, prawda?

– Tak, dzięki.

– Wracaj do Gillian i powiedz jej, że wszystko gra.

Poweselałam trochę, opowiadając im o ostatnich kłopotach w pracy. Podobnie jak Debbie, Jack nie mógł

uwierzyć, że Maurice nie jest wysłannikiem szatana.

– Sam nie wiem, June. Kiedy źle się dzieje, zawsze się okazuje, że jest w to wplątany.

– Ale to nie znaczy, że jest winny – Gillian broniła Maurice'a. – Rozumując w ten sposób, powinieneś winić policję za każde przestępstwo, bo policjanci często przebywają wśród zbrodniarzy.

– Ona ma rację – powiedziałam. – Niektórzy my ślą w ten sposób o prezerwatywach: że zachęcają do seksu, więc przez nie nastolatki zachodzą w ciążę.

– Chodzi mi o coś innego – Jack był najwyraźniej zadowolony, że kłóci się z nami obiema. – Maurice ma za zadanie donosić, gdy ktoś z nas zrobi coś nie tak. Powiedziałem „nas”, ale mnie to już nie dotyczy.

– Otóż to! – wykrzyknęłam. – To jest jego praca. Nie możemy go za to winić. Pewnie wiele razy powinien był coś donieść Parkerowi, lecz tego nie zrobił.

– A jeszcze więcej razy doniósł, chociaż nie powinien był tego robić.

Gillian jęknęła i opadła na fotel.

– Jesteście paskudni. Jack, kochanie, to już nie twój kłopot. Odszedłeś, pamiętasz?

– Nie z wyboru. Zmusił mnie do tego reżim ograniczający wolność ludzi, chciał mnie uciszyć, bo ja jeden miałem odwagę wystąpić z szeregu i powiedzieć prawdę.

Odchrząknęłam.

– Wybacz, ale nie jesteś jedynym, który ma odwagę

mówić prawdę. Co właśnie opowiadałam?

– Widzisz? Specjalnie się poświęciłem, żeby inni czerpali z tego natchnienie i walczyli o sprawę. Jestem bohaterem.

Gillian się roześmiała.

– Akurat.

– Jak ci się szuka pracy? – zapytałam Jacka.

– W porządku. Nie zdecydowałem jeszcze, którą z ofert przyjąć. Mam nadzieję, że pojawi się coś jeszcze lepszego. Kiedy zacznie mi się kończyć forsa, będę musiał podjąć decyzję, ale na razie bardzo się cieszę, że mogę odpocząć. Może zatrudnię się w Kompleksowych Rozwiązaniach Biurowych.

– Tak, ale tylko dlatego, że... – Na chwilę zapomniałam o Gillian. Omal nie powiedziałam, że Jack przyjmie tę pracę, bo bardzo podoba mu się Susan. – Po prostu wiesz, że Parker nie cierpi tej firmy.

Jack natychmiast załapał i mrugnął do mnie.

– Tak, to jeden z powodów.

– Czego nie wiem? – zapytała Gillian.

– Bardzo niewiele rzeczy – odparł Jack. – Jakiś czas temu Parker zatrudnił nowego handlowca, którego poleciła ta firma, a kiedy to nie wypaliło, były kłopoty. Przedtem to oni przysyłali nam wszystkich kandydatów do pracy, ale od tamtej sprawy nie chcą z nami gadać. – Przerwał. – Widzicie? Znowu mówię „my” zamiast „oni”. Wierz mi, June, świetnie jest tam nie pracować. To banda pieprzonych amatorów.

– Dzięki – powiedziałam.

– Oczywiście nie myślę o tobie. O Debbie i Brianie może, ale nie o tobie.

– Ach, daj spokój Debbie i Brianowi – przerwała Gillian. – Lubię ich. Są w porządku.

– Tak – zgodziłam się. – Brian jest trochę naiwny, ale ma złote serce.

– Nie zapytałem go o tamtą wielką randkę – żałował Jack.

– Nic z tego nie wyszło. Nie wiem dlaczego. Ale chyba się nie zmartwił. Zresztą podoba mu się Debbie.

Gillian aż się wyprostowała.

– Naprawdę? A on jej?

– Debbie go lubi, ale chyba ma za nudziarza.

– Poza tym na jego niekorzyść przemawiają chromosomy – dodał Jack.

– Co? Ona jest lesbijką? – zapytała Gillian.

Jack potaknął.

– Nieprawda – zaprotestowałam. – Jest bi. To duża różnica.

– Tak. Kiedy idzie do baru dla samotnych, ma dwa razy większe szanse niż my – stwierdził Jack.

Gillian posłała mu mordercze spojrzenie.

– Jak to „my”? W tym pokoju nie ma ani jednej samotnej osoby.

Jack wzruszył ramionami.

– Chodziło mi o heteroseksualistów, a nie o samotnych.

– Czy... – zaczęłam z nadzieją, że rozładuję napięcie,

zanim dojdzie do sprzeczki – otworzymy te czekoladki?  
A może są tylko na pokaz?

– W środku nie ma żadnych czekoladek – burknął Jack.  
– To tylko ładne pudełko.

Byłam gospodynią a czekoladki prezentem dla mnie, wybrałam więc pierwsza. W ciągu godziny nasza czwórka – bo i Hannibal – pochłonęła całe pudełko. Hannibal, grzeczny piesek, który nie ma głosu, dostawał te najgorsze, kawowe. Ale chyba wcale mu to nie przeszkadzało.

Gdy skończyło się wino, wysłałyśmy Jacka do kuchni, żeby zaparzył herbatę.

– A jak tam w tych sprawach? – zapytałam Gillian.

– Słucham?

– Ostatnio mówiłaś, że Jack ma o wiele więcej energii.

– Och, tak! Trochę osłabł, ale wciąż jest w szczytowej formie. Coś ci powiem. Jeśli zmiana pracy tak zbawiennie wpływa na jego libido, może powinien to robić co kilka miesięcy. Pewnie tak samo jest z tobą i Donalem.

– Chciałabym, żeby tak było. Ale po jakimś czasie facet się do tego przyzwyczaja. Poza tym moje życie seksualne stało się ostatnio bardzo spokojne, bo Donal jest w Finlandii.

Hannibal wskoczył na kolana Gillian i łaskawie pozwolił się drapać po brzuszku.

– Czyżby nie przepływała tędy rzeka kochanków?

– Nie można tego nazwać rzeką. Ani nawet strumyczkiem.

– Ale myślę, że kiedy Donal przyjedzie do domu, zamkniecie się w sypialni na klucz, aż do czasu, kiedy będzie musiał wracać. Kiedy właściwie się go spodziewasz?

– Nie wiem. Jest bardzo zajęty. Jak się ustawi, będzie mógł wziąć kilka dni wolnego. A może ja go odwiedzę?

– Kto się zajmie tym maleństwem? – podrapała Hannibala pod brodą.

– Vince mi pomoże, kiedy tylko będę potrzebowała.

– Ach, Vince... Przystojny i uroczy młodszy brat. Wciąż jest samotny?

Rozmowa zbliżała się niebezpiecznie do tematu, którego wołałam nie poruszać.

– Na razie tak. – Wstałam. – Zaraz wrócę.

Poszłam do łazienki i usiadłam. Postanowiłam przeczekać. Do salonu wróciłam dopiero wtedy, kiedy Jack wyszedł z kuchni.

– Niedługo musimy iść – powiedział.

– Wypijcie przynajmniej herbatę – poprosiłam. – Bardzo mi źle samej.

– Wyobrażam sobie – odparł. – Powinnaś kiedyś u nas zanocować. Będzie wesoło.

– Tak – poświadczyła Gillian. – Może w przyszły weekend?

– No nie wiem. Nie chcę robić aż tak dalekosiężnych planów. Zawsze coś może wypaść, na przykład Donalowi uda się przyjechać. – Tak, pomyślałam, na pewno. – Ale dziękuję za zaproszenie. To bardzo miłe z waszej strony.



– Tak czy inaczej, nie będziemy niczego planować na weekend – oświadczył Jack.

Minęło pół godziny. Dawno już wypili herbatę i wreszcie postanowili wyjść. Jack przypomniał mi jeszcze raz, że zawsze mogę się do niego zwrócić, gdybym chciała pogadać. I mam dzwonić.

Obiecałam. Nie przyznałam się, że wolałabym porozmawiać z nim sam na sam. Nie żebym nie lubiła Gillian, po prostu nie znałam jej dość dobrze, żeby wylewać przed nią żale.

Vince zadzwonił około ósmej wieczorem.

– Hej.

– Hej.

– Więc... Jak się czujesz?

– Nieźle. A ty?

– W porządku. Dobrze spałaś?

– Tak.

– A ja nie. Jeszcze raz przepraszam za wczoraj.

– Nie przepraszaj, Vince. Nic się nie stało, więc nie ma za co przepraszać. Poza tym niańczyłeś mojego psa. Jestem ci zobowiązana. I muszę ci oddać pieniądze za drzwiczki, pizze i Bóg wie co jeszcze.

– Czyli nadal się przyjaźnimy?

– Oczywiście.

– Co za ulga. Chciałbym o czymś z tobą porozmawiać... Może nie sprawi ci to kłopotu...

Uch, oby to nie było to, o czym myślę.

- Słucham...
- W zeszłym tygodniu pracowałem na zlecenie w małej firmie w Galway.
- Aha.
- Skonfigurowałem im pocztę i rozsyłałem ich materiały po Sieci. Jeden z pracowników powiedział, że chciałby założyć własną firmę, i pytał, kto mi prowadzi księgowość. Powiedziałem mu o tobie. Chciałby do ciebie zadzwonić i poprosić o radę, więc podałem mu twój numer do pracy. Nie gniewasz się? Miałem ci o tym powiedzieć wcześniej, ale zapomniałem.
- Wszystko w porządku – odparłam z ulgą że Vince nie wyznał mi właśnie dozgonnej miłości. – Ale wiele dla niego nie zrobię.
- Nie szkodzi. On tylko chce pogadać, jak przejść na własny rachunek. Powiedziałem mu, że musi założyć firmę, ale nie potrafiłem wyjaśnić, co do tego trzeba, bo zajmował się tym mój księgowy. Ja tylko podpisałem kilka formularzy.
- Kiedy będziesz z nim znowu rozmawiał, weź jego numer telefonu. Ja do niego zadzwonię. Tak będzie łatwiej. W pracy jest w tej chwili fatalnie, więc może mi zaszkodzić, jeśli będę odbierać telefony z innych firm.
- Zwłaszcza z jego. Bo zajmuje się tym samym, co twoja. – Podał mi numer telefonu. – Świetnie, dzięki. – Przerwał. – Co dziś robiłaś?
- Wpadli Jack i Gillian.
- Fajnie. Jack ma już nową pracę?

- Nie, jeszcze się nie zdecydował.
- Uhm. Co dziś robisz?
- Nic. A ty?
- Mam trochę pracy, ale potem nic.
- Zadzwoń do ciebie w tygodniu.
- Jasne. Co do wczorajszego wieczoru...

Milczałam. Nie chciałam o tym rozmawiać. Jeszcze nie teraz.

- Hm... June, jesteś tam jeszcze?
- Nie.
- Chcę cię tylko przeprosić, że straciłem panowanie nad sobą. Chyba nie powinienem się z tobą więcej widywać, ale wcale tego nie chcę.
- Ani ja.
- Jesteś wspaniała. Nie chcę stracić twojej przyjaźni.
- Ani ja – powtórzyłam. W tym momencie szaleńczo zapragnęłam, żeby przyszedł i mnie przytulił. Staralam się odpędzić tę myśl. – Do zobaczenia wkrótce. Mam... Mam sporo na głowie. Dużo spraw do załatwienia.
- Wiem. W porządku. Pogadamy w tygodniu.

Tej nocy źle spałam. Łóżko było wielkie, zimne i puste. Dręczyło mnie, że chociaż mam kilkoro dobrych przyjaciół, wciąż czuję się bardzo samotna.

Lubiłam Debbie, ale prowadziłyśmy tak różny tryb życia, że nigdy nie mogłabym jej się zwierzyć ze swoich uczuć do Vince'a. Jack był jeszcze bliższym przyjacielem, ale gdybym opowiedziała mu o Vinsie, próbowałby mnie

przed nim przestrzec, a tego nie chciałam.

A Vince... Nie był źródłem wszystkich moich zmartwień, ale wielu z nich tak.

Chciałam, żeby był przy mnie, w każdej sytuacji. Intelktualnie i emocjonalnie byłam z nim związana o wiele silniej niż z Donalem. Jack mówił mi kiedyś, jak ważne jest porozumienie między bliskimi osobami. Teraz zaczynałam to rozumieć: „Nie ma znaczenia, co jeszcze jest w związku, ile pieniędzy czy seksu. Jeśli ludzie nie słuchają się wzajemnie, nie mogą się kochać”.

Donal rzadko mnie słuchał. Dużo mówił, ale głównie o sobie i pracy. To było wyraźnie widać w jego e-mailach, które ostatnio przychodziły dość rzadko. Nigdy nie pytał, jak się czuję, nigdy nie odpowiadał bezpośrednio na moje pytania; od czasu do czasu wysyłał list, bo po pierwsze czuł, że tak trzeba, a po drugie, to było łatwiejsze niż rozmowa przez telefon.

Tęskniłam za nim, ale zaczęło do mnie docierać, że brakuje mi jego towarzystwa, a nie jego osoby.

W poniedziałek w biurze wcale nie było źle. Miałam mało roboty, bo zbliżał się dzień wypłaty. Wszyscy byli w dobrym nastroju, chociaż dwoje programistów zapowiedziało, że odchodzi. Pożegnalne wieczorki odbędą się w pubie, w czwartek i piątek.

Debbie i ja chciałyśmy pogadać, więc postanowiłyśmy znów powędrować do sklepu po lunch.

– Jak było w sobotę? – zapytałam. – Przyszła Yvonne?

– Tak, około dziesiątej rano. Obudziła mnie, więc otworzyłam w szlafroku. Jej spojrzenie mówiło: „Nie jesteś sama, prawda?“, więc udowodniłam jej, że w mieszkaniu nikogo więcej nie ma.

– O czym chciała rozmawiać? O powrocie?

– Tak. Zaczęłyśmy od głupot: u niej zostały jakieś moje ciuchy, z kolei jej rzeczy są jeszcze u mnie. Potem ona zaczęła mówić o naszym rozstaniu, przedstawiać sprawę w takim świetle, jakby to wszystko była moja wina, chociaż to ona przespaała się z kimś innym.

– Mam nadzieję, że jej to wytknęłaś.

– Tak, ale ona zaczęła wykrzykiwać: „Ty mnie do tego doprowadziłaś!“ i tak dalej. To nieprawda. Ona po prostu miała ochotę na skok w bok, ale nie chciała brać na siebie odpowiedzialności. Ale tego już nie powiedziałam. Rozmawiałyśmy więc i rozmawiałyśmy...

– I?

– Wracamy do siebie, ale Yvonne chyba nie chce, żeby to był stały związek.

– No, no. Co ty na to?

– Powiedziałam, że ja bym tego chciała, ale skoro naprawdę musi się spotykać z innymi, byłabym wdzięczna, gdyby mnie o tym informowała.

Wzniosłam oczy do nieba.

– Oszalałaś? Chyba nie myślisz, że to się uda?

– Może. Poprosiłam ją też, żebyśmy się tak nie ukrywały. Chcę powiedzieć ludziom, że jesteśmy razem. Ona nadal się tego wstydzi. Większość jej przyjaciół i

rodzina nie wie.

– Myślę, że trudno jest powiedzieć to światu.

– To był od początku nasz problem. Ja chciałam się ujawnić, ona nie. Wyznała, że dlatego przespała się z tym facetem.

– Och. Myślałam, że to była kobieta.

Debbie pokręciła przecząco głową.

– Yvonne nie jest bi. Poszła z nim do łóżka, bo chciała się przekonać, czy działają na nią mężczyźni. Powiedziała, że w ogóle jej to nie ruszyło. Sądzę, że w przeciwnym razie rzuciłaby kobiety na zawsze.

– Czyli ona jest lesbijką a ty biseksualistką. Nie boi się, że odejdziesz z mężczyzną?

– Ty nic nie rozumiesz! Jeśli podobają ci się blondyni i bruneci, ale jesteś z brunetem, to chyba nie oznacza, że rzucisz go dla blondyna? – powiedziała Debbie ze śmiechem. – To nie jest... Sama nie wiem. Ja nie muszę raz na jakiś czas mieć mężczyzny. Seksualnie jest mi to obojętne. Kocham ją jako osobę, nie dlatego, że jest kobietą.

– Powiedziałaś jej, że ją kochasz?

Przez chwilę milczała.

– Nie... Chodzi mi oto, że lubię ją jako osobę. Bardzo lubię. Właściwie to nie wiem, czy ją kocham. Miłość nie jest taka prosta. Można z kimś być i bardzo go lubić, ale nie kochać.

– Lub z kimś być i nawet bardzo go nie lubić, lecz się przyzwyczaić. Albo nie można odejść, bo byłoby z tym za

wiele kłopotów.

- Właśnie! Ale strasznie mi żal ludzi w takiej sytuacji.
- Mnie też. Mnie też.

We wtorek przypomniałam sobie, że mam zadzwonić do kolegi Vince'a z Galway. Zdziwił mnie jego młody głos, który od czasu do czasu się załamywał. Widocznie chłopak nie był przyzwyczajony do rozmów z kobietami.

Ale w sprawach zawodowych był bardzo pewny siebie. Postawił mi kilka pytań na temat zakładania własnej firmy. Na szczęście na wszystkie potrafiłam odpowiedzieć.

Kończyłam właśnie rozmowę, gdy do mojego biurka podeszła Linda.

– June, chcę z tobą porozmawiać o ostatnich tygodniach.

– Chwileczkę – powiedziałam do słuchawki. – Przepraszam, Lindo, nie widzisz, że rozmawiam przez telefon? Przyjdę do ciebie za kilka minut.

Spojrzała na mnie z pogardą i odeszła energicznym krokiem.

Po kilku krótkich pytaniach kolega Vince'a podziękował i pożegnał się.

Rozejrzałam się wkoło, szukając pretekstu, żeby nie iść do Lindy, ale nic nie przychodziło mi do głowy. Odetchnęłam więc głęboko i poszłam do jej gabinetu.

Nie było jej. Już miałam wracać, gdy otworzyły się drzwi gabinetu Bernarda Parkera. Linda wystawiła głowę.



– Tutaj, June.

Weszłam i usiadłam. Parker mówił do mnie, ale unikał mojego wzroku. Patrzył na papiery na biurku.

– Pani Hogan, powiedziano mi, że przez ostatnie dwa tygodnie pani zachowanie pozostawia wiele do życzenia.

Nie wiedziałam, co powiedzieć, więc milczałam.

Podniósł wzrok.

– Nie ma pani nic na swoją obronę?

– Zechciałby mi pan podać kilka przykładów?

– Pani Deasy mówi, że była pani wobec niej ordynarna i nieprofesjonalna. – Przejrzał leżące przed nim papiery. – Powiedziała jej pani, że przygotowanie listy płac w tym miesiącu trwało dłużej, niż powinno, bo to ona utrudniała pani pracę. Uparcie odmawiała pani przyjścia tu w sobotę, w końcu jednak się pani zgodziła. Potem zachowała się pani grubiańsko, gdy Linda zadzwoniła, aby zapytać o postępy. Oskarżyła ją pani o to, że kazała pani czekać przed zamkniętym budynkiem. Krzyczała pani na nią w obecności pracowników. – Znów na mnie spojrzał. – Mógłbym mnożyć przykłady. Mam tu całą listę pani nieprzyjemnych zachowań.

Przełknęłam ślinę.

– Chciałabym omówić wszystkie punkty po kolei.

Parker pokręcił głową.

– Przykro mi, ale to niemożliwe. Nie mamy czasu na każdy punkt, bo po prostu jest ich za dużo. Firma nie istnieje tylko dla pani. Jeśli pani sądzi, że to robi jakąś różnicę, proszę zakwestionować całą listę.

Stojąca za nim Linda była wniebowzięta.

– Dobrze – powiedziałam. – Skoro nie pokazał mi pan całej listy rzekomych zarzutów, mogę się tylko domyślać, co na niej jest. Przypuszczam, że wszystkie te punkty podała Linda. Sądzę też, że każdy z nich jest sformułowany tak, żeby winą obciążyć mnie, ale jednocześnie na tyle niejasno, że Linda jest czysta. W takim razie złożę skargę.

– Proszę bardzo.

– To właśnie Linda zachowywała się wobec mnie wyjątkowo nieprofesjonalnie i nie liczyła się ze mną. Celowo doprowadza do różnych sytuacji, żeby zmusić mnie do odejścia z firmy. Swoją władzę wykorzystuje do załatwiania spraw osobistych.

Parker spojrzał na Lindę.

– Pani Deasy, co pani na to?

Machnęła tylko ręką.

– To wszystko bzdury. Nie ma najmniejszego dowodu.

Parker wzruszył ramionami.

– Słyszałaś, June. A teraz... – Poszukał czegoś na biurku, wziął kopertę z moim nazwiskiem i podał mi ją. – To jest twoje pierwsze pisemne ostrzeżenie.

Opadła mi szczęka.

– Żartuje pan!

– Nigdy nie żartuję w tak ważnych sprawach. Dziękuję, June. To wszystko.

– List Parkera był krótki i rzeczowy:

*Wobec wielu skarg złożonych ostatnio na panią, skarg, którym pani nie zaprzeczyła ani nawet nie próbowała nic sensownie wyjaśnić, muszę pani udzielić ostrzeżenia. Jeśli nastąpią kolejne skargi, otrzyma pani drugie pisemne ostrzeżenie. Trzecie oznacza automatyczne zwolnienie z pracy.*

Napisał tak, jak było. Rzeczywiście nie zaprzeczyłam żadnej ze skarg. Przypuszczałam, że przygotował kilka listów: ten, który mi dał, inny, na wypadek, gdybym zaprzeczyła, i jeszcze inny, w razie, gdybym się wściekła. Był sprytny, więc się zabezpieczył.

Przez resztę dnia wszystko docierało do mnie jak przez mgłę. Było mi niedobrze. Vince miał rację: Linda chciała się mnie pozbyć.

Wychodząc z biura, czułam się trochę lepiej, ale niewiele. Linda przez cały dzień paradowała z zadowoloną miną. Za każdym razem, gdy mijala moje biurko, uśmiechała się krzywo.

W drodze do domu znów się podłamałam. Stałam się ofiarą nieważne, z jakiego powodu, i nie mogłam nic na to poradzić.

Owszem, pomyślałam, może rzeczywiście byłam trochę niemila dla Lindy, ale zachowywała się tak beznadziejnie, że po prostu nie mogłam być cały czas uprzejma.

Zadzwoiłam do Donala. To była nasza pierwsza

rozmowa po jego telefonie z hotelu.

– Co jest? – zapytał.

– Mam kłopoty w pracy. Ta rura Linda naskarżyła na mnie Parkerowi i dała mu długą listę moich przewinień. Wezwał mnie do siebie i wręczył mi pisemne ostrzeżenie.

– Co tam jest napisane?

Przeczytałam na głos, a potem opowiedziałam, jak wyglądała rozmowa.

Nie przejął się zbyt.

– Nie myśl o tym. Ona chce ci tylko trochę dopiec. Za kilka dni sprawa przyschnie.

– Nie sądzę. Uwzięła się na mnie.

– Skądże. Po prostu się ciska, żeby pokazać, jaką ma władzę. Za parę tygodni obie o wszystkim zapomnicie.

– Nie. Ona chce, żebym odeszła. Nie widziałeś, jak zachowywała się przez całe popołudnie. Za każdym razem, gdy patrzyła na mnie, robiła zadowoloną minę. Myślę, że może być tylko gorzej.

– Rany, June, co ja mam zrobić?

Byłam tak wstrząśnięta, że nie mogłam słowa z siebie wydobyć.

– Słuchaj – powiedział, gdy się opanował. – Mam kupę roboty. Ciągłe ktoś do mnie przychodzi i prosi, żebym coś naprawił albo zmienił. Kilkaset osób spodziewa się, że dokonam cudu w ich systemach. Nie mam czasu martwić się o twoją firmę. Jeśli ci się tam nie podoba, po prostu odejdz.

– Nie złożę rezygnacji – oświadczyłam. – Nie poddam

się w ten sposób. Nie po siedmiu latach. I nie pozwolę jej wygrać.

– Dobrze. W porządku. Rób, jak chcesz. Pamiętaj tylko, że nie ma takiego problemu, od którego nie można uciec.

Cholernie mi pomogłeś, pomyślałam. To było jego ulubione powiedzenie, które słyszałam tyle razy, że wiedziałam, co się za nim kryje. Zawsze tak mówił, kiedy udawał, że jakaś sprawa go obchodzi. Normalnie już bym go przeprosiła, ale wszystko się zmieniło, chociaż on o tym jeszcze nie wiedział. Postanowiłam zmienić temat.

– Kiedy wpadniesz do domu?

– Nie wiem. Jak mówiłem, jestem bardzo zajęty.

– Obiecałeś przyjeżdżać przynajmniej raz w miesiącu. A miesiąc już minął. Więc kiedy?

– Nie. Przypomnij sobie dokładnie, co mówiłem. Będę przyjeżdżał raz na miesiąc, kiedy się tu zagospodaruję.

Westchnęłam ciężko.

– Dobrze. Więc kiedy się zagospodarujesz?

– Nie wiem.

– Znalazłeś już mieszkanie, czy nadal siedzisz w domku gościnnym Virtanenów?

– A niby kiedy miałem szukać? Pracuję dwanaście godzin dziennie, siedem dni w tygodniu. Nie mam nawet czasu dla siebie.

– Sam chciałeś tam jechać – przypomniałam.

– Co to ma znaczyć? Teraz to wszystko moja wina?

– Nie, ale wiedziałeś, w co się pakujesz. Jeśli jesteś za

bardzo zajęty i ta praca ci się nie podoba, to odejdz.

– Dobrze sobie. Nie podoba mi się, że bagatelizujesz moje problemy. – Nigdy dotąd nie zwracał się do mnie tak wrogim tonem.

– Ty też chętnie bagatelizujesz moje.

– Jestem zbyt zajęty, żeby prowadzić z tobą tę bzdurną dyskusję. Do widzenia. – Rozłączył się.

Trzasnęłam słuchawką.

– Bydlak!

Tej nocy ciągle wychodziłam do telefonu i wracałam.

Część mnie chciała zadzwonić do Donała i spróbować rozwiązać ten problem, ale druga, silniejsza, podpowiadała, że gdyby mu naprawdę zależało, zadzwoniłby sam. Trzecia natomiast, malutka, ale uparta, bardzo chciała zadzwonić do Vince'a i poprosić, żeby przyszedł. Vince by zrozumiał, wysłuchał i nie zlekceważył sytuacji. Nie ulega wątpliwości, szeptała, wyszłam za mąż nie za tego brata, za którego powinnam.

Kolejna programistka złożyła rezygnację w środę. Nie znałam jej za dobrze, bo pracowała w firmie niewiele ponad rok, ale było mi przykro, że odchodzi.

Nie musiała nawet czekać, aż upłynie okres wypowiedzenia: miała dość przepracowanych godzin, żeby odejść od razu.

Po pracy odbyło się przyjęcie pożegnalne, ale nie poszłam na nie. Napisałam tylko na okolicznościowej

kartce:

*Kiedy się znajdziesz w świecie zewnętrznym, powiedz, że jesteśmy tu uwięzieni! Powodzenia! June H.*

Zanim Brian wyszedł do pubu, powiedziałam mu o pisemnym ostrzeżeniu.

– Miarka się przebrała – wybuchł. – Nie zniosę tego dłużej. Mam dość tej gównianej atmosfery. Jutro składam rezygnację.

– Jesteś pewien?

– Tak, myślę o tym od jakiegoś czasu. Muszę to zrobić. Ty też powinnaś, June.

– Nie zrezygnuję i nie dam satysfakcji tej świni – oświadczyłam. – Odpłacę jej pięknym za nadobne. I nie tylko za to, co zrobiła mnie, ale i tobie, Jackowi i pozostałym.

– Będzie mi brakować tej firmy – szepnął.

Zauważyłam, że zerknął na biurko Debbie. Wyglądał tak, jakby chciał coś jeszcze powiedzieć, ale się wahał.

– O co chodzi? – zapytałam.

Był wyraźnie zakłopotany.

– Mogę ci coś wyznać w całkowitej tajemnicy?

– Jasne. Nic nie wyjdzie poza ten pokój.

– Przysięgasz na Boga, że nikomu nie powiesz?

Przysięgam.

Odetchnął głęboko.

– Dobrze... Ja chyba... Chyba Kocham Debbie.

– Wiem.

– Wiesz? Skąd?

– Widzę, jak na nią patrzysz.

– Więc... Co mam zrobić? Powiedzieć jej?

– Na twoim miejscu bym tego nie robiła. Właśnie się z kimś pogodziła, więc nie sądzę, żeby dobrze przyjęła tę wiadomość.

– Och... – Wyglądał jak dziecko, które właśnie się dowiedziało, że nie ma Świętego Mikołaja. – Myślisz, że mnie nie kocha?

Wzruszyłam ramionami.

– Nie mam pojęcia. Bardzo cię lubi, ale nie wiem, jak bardzo. Debbie jest... Jej życie jest o wiele bardziej skomplikowane niż życie większości ludzi. Nie przyznaje się do tego, ale teraz naprawdę potrzebuje przyjaciół. Jeśli powiesz jej, co czujesz, tylko pogorszysz jej sytuację.

Przysiadł na krawędzi biurka.

– Miałem nadzieję usłyszeć od ciebie, że Debbie skrycie mnie kocha.

Uznałam, że najlepiej powiedzieć mu wprost.

– Przykro mi, ale z tego, co wiem, nie kocha.

Brian wypuścił powietrze.

Ciężko, prawda?

– W czym? W miłości?

– W życiu. Wszystko jest bardzo trudne. Czasami pragnę jej tak bardzo, że aż boli. Śni mi się prawie co noc. I nie są to tylko sny erotyczne – dodał z uśmiechem – chociaż tych jest sporo. Czasami śni mi się, że idziemy



razem w chłodny, jasny, zimowy poranek, trzymamy się za ręce i słuchamy, jak śnieg skrzypi pod nogami. Nic nie mówimy i tak jest dobrze.

– Świetnie – powiedziałam. – Ale miłość rzadko jest właśnie taka. Psują ją głupstwa w rodzaju: kto teraz powinien wstać i wypuścić psa?

– Wiesz, że nigdy tak naprawdę nie miałem dziewczyny? – powiedział nagle Brian.

– Och... Dlaczego?

– Nie wiem. Przecież chyba nie jestem aż tak odpychający.

– Skądże. Jesteś bardzo przystojny. I bardzo, bardzo miły.

– Ha! Miły! Zaczynam nienawidzić tego słowa. Dziewczyny uważają, że jestem miły, ale nie aż tak, żeby się ze mną umówić. Jak myślisz, dlaczego tak się dzieje?

– Bo dziewczyny w twoim wieku interesują się zwykle facetami, przy których nie czeka ich nic dobrego. Wierz mi, Brian, nie zostaniesz sam na zawsze. Gdybym nie była zajęta i miała kilka lat mniej, zainteresowałabym się tobą. – To było oczywiście kłamstwo, ale uznałam, że nie zaszkodzi trochę go podbudować.

– Naprawdę?

– Tak. Ale może ty po prostu szukasz właściwej dziewczyny w niewłaściwych miejscach. Debbie jest świetna, ale czy wyobrażasz sobie, że zadowolilyby ją długie spacerunki po śniegu i tulenie się przed kominkiem?

– Może i nie. Ale pod jej powierzchownością kryje się

ktoś, kto po prostu chce być kochany.

Trafił w dziesiątkę.

– Masz rację. Muszę ci coś powiedzieć, ale proszę, nikomu tego nie powtarzaj.

Brian przyrzekł, że wszystko, co powiem, zachowa w tajemnicy. Opowiedziałam mu więc o Debbie i Yvonne. Przyjął to lepiej, niż się spodziewałam. Bałam się, że przemówi przez niego stuprocentowy homofob, ale on podszedł do sprawy spokojnie i ze zrozumieniem. Nie powiedział tego wprost, ale miałam wrażenie, że pomyślał: To dlatego mnie nie chce.

Nie był już taki nieszczęśliwy. Kazałam mu obiecać, że kiedy już znajdzie sobie kobietę, będzie dla niej dobry i nie złamie jej serca.

To do niego przemówiło. Gdy się rozstawaliśmy, był w o wiele lepszym nastroju.

Ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu we wtorek rano Brian złożył rezygnację.

Wyszedł z gabinetu Lindy odmieniony. Nagle nabrał pewności siebie i wydawał się zadowolony.

Podszedł do mojego biurka.

– June, chcę ci za wszystko podziękować.

– Proszę bardzo.

– Hej – wtrąciła się Debbie. – Mnie nie podziękujesz?

– Za co? – zapytał Brian z uśmiechem. – Co dla mnie zrobiłaś?

– Przez kilka lat słuchałam twoich jęków. To nie było

łatwe.

– Racja, ale ja za to musiałem na ciebie patrzeć. Bilans wyszedł na zero.

– Och tak? To ty jesteś brzydki. Wyglądasz, jakby twarz ci się paliła, a ktoś próbował ją ugasić kluczem francuskim.

– Tak?

Kiwnęła głową.

– Przykro mi, ale tak.

– A chcesz wiedzieć, co ja naprawdę myślę?

– Nie.

– Myślę, że jesteś najpiękniejszą kobietą na świecie.

Debbie na chwilę zatkało. W końcu się odezwała:

– Tak? Oczywiście. Nie potrafisz być nieszczerzy. To twoja kolejna poważna wada.

– Możliwe – odparł Brisn – ale to jedna z wad, których nie chcę się pozbyć. – Odwrócił się do mnie i puścił oko.

– W każdym razie w przyszły piątek przychodzę tu po raz ostatni, więc mam nadzieję, że wszyscy gdzieś się razem wybierzemy. Niekoniecznie do pubu. Wolałbym raczej kolację. Zainteresowana?

– Jasne – powiedziałam. – Wspaniale, dzięki. Weźmiemy tę tu? – Kiwnęłam głową w kierunku Debbie.

– Nie chcę iść do McDonalda, ale to chyba jedyne miejsce, gdzie ją wpuszczają.

– I tak z wami nie pójde – burknęła Debbie. – Razem z prawdziwymi przyjaciółmi będę świętować twoje odejście.

- Mimo wszystko możesz przyjść – powiedział Brian.
- Jeśli chcesz, to z kimś. Ty też, June, jeśli Donal wróci.
- Nie sądzę – powiedziałam. – Ostatnio na nic nie ma czasu.
- Tak czy inaczej, jest mile widziany. Zadzwońię do Jacka i zapytam, czy on i Gillian będą zainteresowani. – Wrócił do swojego biurka.
- O Boże – powiedziała Debbie. – Następny odchodzi.
- Będiesz za nim tęsknić?
- Jasne – spojrzała na mnie. – Chociaż nie w ten sposób – dodała. – Dlaczego? Mówił ci coś o mnie?
- Wzruszyłam ramionami.
- To, co zwykle. A powinnam o czymś wiedzieć?
- Intuicja zawsze mi podpowiadała, że trochę się we mnie podkochuje.
- Ale nigdy o tym nie mówił – powiedziałam, co właściwie było prawdą.
- Lubię go, ale żaden z niego George Clooney. Przypomina raczej George'a z *Rainbow*.
- Jesteś naprawdę niesprawiedliwa.
- Debbie wyszczerzyła zęby w uśmiechu.
- Cholera. Szkoda, że wcześniej na to nie wpadłam. Teraz mogę już nie mieć okazji, żeby mu dokuczyć.

Po pracy pojechałam do matki. Nie byłam u niej od kilku miesięcy, ale nic się nie zmieniło. Dom był taki, jaki był.

Bardzo się ucieszyła. Poczęstowała mnie herbatą i

ciasteczkami – powiedziała, że kupiłaby lepsze, gdybym ją uprzedziła, że przyjdę.

Zapytała mnie o pracę i Donalę. Skłamałam w obu przypadkach, mówiąc, że wszystko w porządku.

– A jak ty się czujesz? – zapytałam.

– Świetnie. Przecież mnie znasz, rzadko się skarżę.

– Och, tak. Już pamiętam.

– Twoja siostra próbuje znów zająć w ciążę.

– Mówiłaś mi to bardzo dawno. Nadal nic z tego?

– Powiedziała, że jeszcze nie.

– Może źle to robią.

– No wiesz!

– Ma już dwójkę dzieci. Dlaczego chce urodzić następne?

– Jeśli ty i Janice się nie pośpieszycie, nie będę mieć więcej wnuków.

– Jak się miewa Janice? Tak dawno jej nie widziałam.

Przekazała mi najświeższe wiadomości. Jediną ciekawą rzeczą było to, że Janice i Kevin zamierzają się wybrać w góry do Austrii.

– To niedaleko Finlandii, prawda? – zapytała. – Mogliby się spotkać z Donalem.

– Mamo, Austria nie leży blisko Finlandii. Jest półtora tysiąca kilometrów dalej, a żeby dotrzeć tam drogą lądową trzeba przejechać przez Rosję. – Wiedziałam to, bo zaczęłam studiować nowy atlas.

– Niech ci będzie. Kiedy się do niego wybierasz?

– Nie wiem. Jest bardzo zajęty.

Kiwnęła głową i dołała sobie herbaty.

– Czy między wami dobrze się układa?

Zastanawiałam się, ile powinnam i mogę jej powiedzieć, żeby nie wypaplała moim siostronom.

– Cóż, nie jest łatwo. To po części moja wina. Nie powinnam była go puszczać.

– Powiedziałaś, że to wspaniała okazja.

– Wiem. I rzeczywiście tak jest z finansowego punktu widzenia. Donal zarobi mnóstwo pieniędzy. Tylko nie jestem pewna, czy to warto.

Matka mieszała herbatę. Nie słodziła, ale uważała, że nieładnie jest pić herbatę bez spodeczka i łyżeczki.

– Jeśli poczujesz się samotna, zawsze możesz tu wrócić. Wciąż masz swój pokój.

– Dziękuję, ale raczej nie skorzystam. Mogłabym już nigdy nie chcieć się wyprowadzić. Ale chętnie zajrzałabym do niego. Czy jest tam jeszcze pudło z moimi starymi rzeczami? – Wstałam.

Kiwnęła głową.

– Na szafie. Pomogę ci je zdjąć.

– Nie trzeba, dziękuję. Wolę zrobić to sama.

Od lat nie byłam w swoim starym pokoju. Podświadomie myślałam, że jest tam gruba warstwa kurzu, ale moja matka skrupulatnie dbała o czystość, więc wcale nie musiałam się przedzierać przez pajęczyny.

Pokój był mniej więcej taki, jak zapamiętałam, tylko trochę chłodniejszy i bardziej ciemny. Tu i ówdzie na

ścianach zostały dziurki po pinezkach, którymi kiedyś były tu przypięte plakaty Janice – z Howardem Jonesem i Spandau Ballet. Kiedy Lorraine się wyprowadziła, Janice zajęła jej pokój, a ja zostałam w tym.

Zdjęłam pudło z szafy i położyłam na łóżku. Było mniejsze, niż zapamiętałam. Przez lata wyobrażałam sobie, że są w nim wszystkie pamiątki z mojego dzieciństwa – a było tak lekkie, że mogłam je podnieść jedną ręką.

Otworzyłam je i zobaczyłam starego misia, któremu wyleniało futerko – matka mówiła, że mu je wygryzałam – i który był bardziej płaski, niż sobie przypominałam.

Znalazłam też dyplom, który otrzymałam, kiedy miałam dziewięć lat. Cała klasa wzięła udział w szkoleniu przeciwpożarowym i wszyscy dostaliśmy takie dyplomy. Byłam z tego bardzo dumna. W pudle leżała również lalka Cindy bez głowy, książki Enid Blyton, torebka połamanych kredek, które się ze sobą skleiły, i para czerwonych rękawiczek na sznurku. W końcu znalazłam głowę Cindy. Nie miała włosów i wyglądała jak ktoś, kto niedawno przeszedł bardzo poważną operację czaszki.

Włożyłam wszystko z powrotem, z wyjątkiem misia, którego chciałam zabrać ze sobą i zesłałam na dół.

– Myślałam, że zostało więcej rzeczy – powiedziałam mamie. – Wezmę tego staruszka. Upiorę go i posadzę na półce.

Matka doskonale wiedziała, że będę go tulić przez całą noc, ale nie powiedziała ani słowa.

Po powrocie do domu próbowałam przedstawić misia Hannibalowi, ale pies spojrzał na mnie wzrokiem mówiącym: „Oszalałaś, kobieto? Przecież to tylko wypchana zabawka!”

Włożyłam misia do pralki i włączyłam ją. Obawiałam się trochę, że moja zabawka straci resztę futra, a może nawet i kończyny.

Hannibal stwierdził, że żaden cholerny miś nie zajmie jego miejsca. Chodził za mną przez resztę wieczoru i nie pozwalał ani na chwilę o sobie zapomnieć.

Nie byłam głodna, ale przyrzadziłam ravioli na swój własny sposób – opróżniłam puszkę do miseczki, którą wstawiłam do mikrofalówki; zastanawiałam się, czy zjeść je z chlebem czy z tostem. Wybrałam chleb. Nie chciało mi się robić herbaty, więc wypiliśmy szklankę wody.

Zasiadłam do uczyty przy kuchennym stole, patrząc na misia wirującego w pralce. Hannibal wpatrywał się w niego zafascynowany i z aprobatą merdał ogonem. Skoro pralki są jak telewizory dla psów, to może myślał, że ogląda kanał dla szczeniaków.

W piątek po pracy poszliśmy wszyscy do pubu, żeby pożegnać Kathleen, którą bardzo słabo znaliśmy i z którą prawie nigdy nie rozmawialiśmy.

Brian, Debbie i ja usiedliśmy przy naszym ulubionym stoliku w rogu. Nie miałam zamiaru zostawać długo. Wyszłabym po pół godzinie, gdyby nie przyszedł Jack.



Wcisnął się między mnie i Debbie.

– Mam wieści z frontu pracy – oznajmił. – Powiem, zanim wszyscy zaczniecie wypytywać. Będę pracował w Kompleksowych Rozwiązaniach Biurowych. Zaczynam w poniedziałek.

– Świetnie. Całymi dniami będziesz gadał z Susan i żałował, że z nią nie jesteś – przygryzłam mu.

– Ha. Na to wygląda. Kogo dziś zegnamy? – Rozejrzał się po pubie, patrząc na grupki pracowników Parker Technology.

– Kathleen – odpowiedziałam.

– Och, tak. Później zamienię z nią kilka słów. Jak tam w więzieniu?

Wzruszyłam ramionami.

– W porządku.

– Nic podobnego – zaprzeczyła Debbie. – June otrzymała oficjalne pisemne ostrzeżenie.

– Bardzo dobrze – stwierdził Jack. – Dostaną nauczkę. Mam nadzieję, że napisałaś list, w którym wyrażasz swoje rozczarowanie?

– Nie. O co ci chodzi?

– W grzeczny, ale bardzo stanowczy sposób podaj swoją wersję zdarzeń i napisz, że wprost nie możesz uwierzyć, że ci to zrobili. List trafi do twoich osobistych akt, tak jak ich ostrzeżenie.

– Niezły pomysł. Tylko czy to coś da?

– Pewnie nie, ale jeśli będziesz miała szczęście, pomyślą chwilę, zanim ci znów dokopią.

– Och – mruknęła nagle Debbie. – Idzie Maurice.

Wszyscy spojrzeliśmy na byłego asystenta Parkera, zbliżał się do naszego stolika.

– Cześć. Nie wiedziałem, czy jestem zaproszony, więc się sam wprosiłem.

– Posuń się – powiedziałam do Briana. – Zrób facetowi miejsce.

Spojrzeli na mnie jak na wariatkę, ale Brian posłusznie się przesunął.

– Słyszałem, że złożyłeś dziś rezygnację – zagadnął go Maurice.

– Tak. – Brian spojrział na Jacka. – Sam chciałem o tym powiedzieć.

– Przepraszam. Daj mi swoje CV, roześlę je do wszystkich agencji. Kilka już próbuje podkraść nam ludzi. – Maurice zwrócił się do mnie i Debbie. – To dotyczy również was.

– Skąd ta nagła odmiana? – zapytał Jack. – W końcu dostrzegłeś swoje błędy?

– O jakich błędach mówisz? – Maurice nie bardzo wiedział, o co chodzi.

– O kolaboracji z wrogiem.

– Czyli o wykonywaniu mojej pracy? Trudno mi to nazwać błędem.

– Ale to już nie jest twoja praca, prawda?

– Właściwie nie. Dlatego odejdę, gdy tylko nadarzy się sposobność. Przez ostatnie lata obrywałem o wiele więcej, niż mi się należało. Od ciebie też – dodał, kiwając

głową w stronę Jacka.

Jack się zaśmiał.

– Nie pieprz. Byłeś chłopczykiem Parkera i nikt nie mógł cię tknąć. Nie zgrywaj ważniaka teraz, kiedy znalazłeś się w takiej samej sytuacji jak my.

– Tak sądzisz? – zapytał Maurice. – Latami trzymałem Parkera z dala od ciebie, a ty nawet nie raczyłeś tego zauważyć. Kiedy wszystko zaczęło się chrzanić, po prostu uciekłeś, nie próbując nawet niczego zmienić. Powiem ci coś, czego nie wiesz: gdyby nie ja, wyleciałbyś już kilka lat temu. Cały czas na wszystko narzekałeś, ale nigdy nie pomyślałeś, jak bardzo obrywają inni.

– To moja wina, że firma jest gówniana? Wszystkie te głupie zasady były tylko dla mnie? Maurice, w życiu nie słyszałem takich bzdur!

– Wiecie co? – wtrąciła wesoło Debbie. – Może to tylko moja wybujała wyobraźnia, ale wyczuwam tu wrogość.

– Odwal się, Debbie – warknął Jack.

Uderzyłam go w ramię. Mocno.

– Dość tego. Nie przyszliśmy tu, żeby się kłócić. – Zauważyłam, że wszyscy nam się przyglądają. – Słuchaj, Jack, to do ciebie niepodobne. Zawsze byłeś rozsądny. Wiem, że jeszcze się wkurzasz tym, co się stało, ale to nie była wina Maurice'a.

– Właśnie – powiedział Maurice.

– A ty się nie odzywaj – dociełam mu. – Nie wysiliłeś się, żeby być z nami w przyjacielskich stosunkach.

Brian i Debbie patrzyli na siebie, pewnie zastanawiając się, które z nich teraz ochrzanię.

Jack głęboko odetchnął.

– Dobrze, masz rację. Przepraszam.

Debbie go szturchnęła.

– Ciebie też przepraszam – mruknął Jack.

– To za mało – odparła. – Przyjmuję przeprosiny wyłącznie w postaci płynnej.

– Dobrze, zaraz przyniosę. Co chcesz?

– Hm... Carlsberga.

Jack wstał.

– June?

– Tylko colę, dzięki.

– Brian?

– Guinnessa.

Zawahał się przez ułamek sekundy.

– Maurice?

– Dla mnie też guinness. Dziękuję.

Jack poszedł do baru; trochę się odprężyłam.

– Myślałam, że masz listę – powiedziałam do Maurice'a.

– Poddałem się po Krwawej Mary – odparł. – Nigdy więcej nie chcę przeżyć czegoś podobnego.

– Opowiem wam coś – zaproponowała Debbie. – To prawdziwa historia, spodoba się wam. W zeszłym roku moja kuzynka pojechała z kumplami do Londynu. Weszli do pubu. Było wcześnie, więc nikt nie miał ochoty na alkohol. Kuzynka podchodzi do barmana i mówi:

„Poproszę trzy ballygowans, club orange i cztery torebki tayto". Barman oglądają od góry do dołu i pyta: „Co takiego?" Powtarza jeszcze raz, ale on nic nie kuma. Robi jej się bardzo głupio. Nagle do baru podchodzi jakiś facet i mówi z dublińskim akcentem: „Nie łam się, stary. Wiem, o co chodzi. Pani chce trzy wody mineralne, pomarańczową lemoniadę i cztery torebki chipsów". Moją kuzynkę oczywiście zatkało. A facet płaci za wszystko i idzie sobie. Kuzynka wraca do kumpli, którzy pytają: „Nie widziałaś, kto to był?" Ona nie ma pojęcia, bo była zbyt speszona, żeby spojrzeć.

– A kto to był? – zapytał Brian.

– Ronan Keating.

– Niemożliwe!

– Przysięgam – powiedziała Debbie.

Jack przyniósł tacę z drinkami. Rozdał je wszystkim.

– Rozmawiałem z Kathleen – rzucił. – Przyjęła jedno ze stanowisk, które miałem na oku.

Brian smutno pokręcił głową.

– Wszystko się zmienia. To koniec pewnej ery.

– Masz rację – przytaknął Maurice. – Nikt nie chce przyjść do firmy i nikt nie chce zostać. Z wyjątkiem tych dwóch – dodał, kiwając głową w stronę mnie i Debbie.

– Ja chcę odejść – zaprzeczyła Debbie. – Tylko że teraz bardzo skomplikowało mi się życie. Wolę się chwilowo nie martwić o pracę.

– Tak samo jest ze mną – powiedziałam, próbując wyłowić cytrynę z coli. – Życie jest ciężkie, kiedy nie ma

Vince'a. Bardzo za nim tęsknię.

Wszyscy na mnie spojrzeli.

Debbie omal nie upuściła szklanki.

– Nie chodzi ci raczej o Donalę?

Zaczerwieniłam się jak burak.

– Tak, o Donalę. To właśnie chciałam powiedzieć.

Docinali mi przez jakiś czas, potem zapomnieli o moim przejeździe i zmienili temat. Wszyscy, z wyjątkiem Jacka. Stał się dziwnie milczący i miał taką minę jak zawsze, gdy coś kombinował.

Posiedziałam z nimi trochę, po czym oznajmiłam, że wychodzę.

– Ktoś musi nakarmić psa – wyjaśniłam. – Pogadam tylko chwilę z Kathleen. Do zobaczenia w poniedziałek.

Maurice miał spanikowaną minę. Nie chciał, żebym zostawiła go samego.

– Maurice? Bądź dla nich miły... – Uśmiechnęłam się do niego blado.

– Postaram się.

Wychodząc zza stolika, musiałam się obok niego przecisnąć.

– Postaw następną kolejkę – szepnęłam.

Kiwnął głową.

– Dobrze, dzięki.

Znalazłam Kathleen w drugim kącie pubu; siedziała z innymi pracownikami naszej firmy. Przeprosiłam, że muszę wyjść, powiedziałam, że świetnie się z nią pracowało i że bez niej nie będzie tak samo. Takie rzeczy się mówi, kiedy ktoś odchodzi z firmy.

Wychodząc, pomachałam innej grupce znajomych,

otworzyłam drzwi i omal nie wpadłam na Jacka, który czekał na mnie za nimi.

– Nie wracasz chyba do domu? – zapytałam.

– Jeszcze nie. Chciałem z tobą pogadać. Odprowadzę cię do samochodu.

– Oj. Wiem, o co chodzi.

Przeszliśmy przez ulicę na mały parking obok biura.

– Mów – zaczął Jack. – Co się dzieje?

Spojrzałam na niego i wzruszyłam ramionami.

– Nie rozumiem?

– Czy dzieje się coś, o czym nie wiem?

– Ty wiesz prawie wszystko. Ale jeśli sugerujesz, że kręcę z własnym szwagrem, to się mylisz.

– W porządku... Rozmawiałaś ostatnio z Donalem?

– Tak. We wtorek wieczorem.

– Jak się miewa?

– Zajęty.

– Za bardzo zajęty, żeby przyjechać do domu?

– Tak.

– Pokłóciliście się o to?

– Może.

– W przyszły poniedziałek jest święto? Myślałem, że do niego pojedziesz.

– Nie pojedę.

Uśmiechnął się.

– Widzisz? Czy nie lepiej jest wywalić to z siebie?

Ciężko oparłam się o samochód.

– Dobrze, skoro chcesz wiedzieć, co się dzieje,



opowiem ci przynajmniej trochę. Dostaję świra od tłumienia tego w sobie.

– Nie mów nic, czego mogłabyś żałować. – Zawsze tak mówił.

– Powiem wprost... Myślę, że Donal już mnie nie kocha. I jestem pewna, że ja go nie Kocham.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Jest w Finlandii. Pojechał tam, chociaż byłam temu przeciwna. Prawie ze mną nie rozmawia i nigdy mnie nie słucha. Dowiedziałam się o nim kilku rzeczy, o których nie miałam pojęcia. Nie wdaję się w szczegóły... zawsze tak wszystkimi manipuluje, żeby postawić na swoim. Okazuje mi uczucie tylko wtedy, gdy czegoś ode mnie chce. Kiedy zadzwonił ostatni raz, był pijany, bo bawił się ze znajomymi z pracy. Zatelefonował tylko dlatego, że kumple zaczęli gadać o psach, więc chciał spytać o Hannibala.

– To nie znaczy, że cię nie kocha. Jeśli tęskni za domem, to może i za tobą.

– Mniej więcej to samo powiedział Vince. Nie sądzę. Czy zostawiłbyś Gillian i wyjechał na dwa lata do innego kraju?

– Nie, chyba żebyśmy naprawdę potrzebowali pieniędzy.

– My ich nie potrzebujemy. Owszem, byłoby super, gdyby zarobił kupę forsy, ale nie jesteśmy spłukani. Wyliczyłam, że w samym zeszłym roku Donal zarobił więcej niż mój tata przez całe życie.

– To było wiele lat temu, June. Trzeba wziąć pod uwagę inflację.

– Może, ale chodzi mi o to, że nie musiał wyjeżdżać. Pojechał do Finlandii znudzony małżeństwem.

– Nie myślisz chyba, że kogoś ma?

– O to też zapytałam Vince'a. Jest pewien, że nie. Ale ja znam Donalą... co prawda, właściwie zaczynam go poznawać dopiero teraz, gdy wyjechał. Gdyby miał kochankę, potrafiłby to ukryć. W każdym razie najgorsze jest to, że nie dba o moje uczucia. Opowiada mi bajeczki, żebym była zadowolona, a potem i tak robi swoje.

Jack milczał przez chwilę. Wpatrywał się w ziemię.

– Chcesz, żebym powiedział, że wszystko będzie dobrze? Czy to, co myślę naprawdę?

– Prawdziwe pytanie naprowadzające. Mów, co myślisz.

– Myślę, że masz rację. Donal jest wyzyskiwaczem. Próbowałam ci to powiedzieć już wcześniej, ale nie chciałaś słuchać. Jesteś dla niego o wiele za dobra.

– Nie wiedziałam, jaki jest naprawdę. Idiotka. Może więc na to zasłużyłam.

– Nie mów tak. Co zamierzasz?

– Jeszcze nie wiem. Chyba zaczekam, żeby się przekonać, czy wróci do domu. Obiecałam sobie, że nie będę naciskać, bo chcę zobaczyć, czy przyjedzie z własnej inicjatywy, ale we wtorek się o to pokłóciliśmy. Tak czy inaczej, teraz już sobie odpuszczam i spokojnie czekam.

– A co będzie, jeśli nie przyjedzie? Rzucisz go?

– Nie wiem.

– A chcesz?

– Tego też nie wiem. Chcę być z kimś, kto naprawdę mnie kocha.

Jack kiwnął głową.

– I na scenę wkracza Vince, tak?

– Myślę, że mnie kocha. W zeszłym tygodniu omal się nie pocałowaliśmy. Powiedział kilka rzeczy... – przełknęłam ślinę. – Co ja zrobię, Jack?

– A co chcesz zrobić?

– Nie wiem!

– Dobrze, dobrze... To nie koniec świata. Cokolwiek się stanie, zawsze masz mnie, Debbie i Briana. Będziemy przy tobie. Moim zdaniem, powinnaś po prostu zaczekać. Sprawdź, który z nich okaże się lepszy, i podejmij decyzję. I przestań myśleć o Vinsie jako o swoim szwagrze. Spróbuj w nim dostrzec przyjaciela. Gdyby nie był bratem Donala, czy to by coś zmieniło?

– Nie. Nie sądzę.

– No właśnie. A gdybyś nie była żoną Donala, gdybyście tylko razem mieszkali, czy to robiłoby różnicę? Zastanowiłam się.

– Tak, chyba tak.

– Powiem ci, jak ja bym postąpił na twoim miejscu. Wyobraźmy sobie, że minął rok. Załóżmy, że postanowiłaś rzucić Donala i spróbować z Vince'em. Jakie jest twoje życie?

– O co ci chodzi?

– Opuściłaś męża dla jego brata... Powiedzmy, że z Vince'em nie wyjdzie, że okaże się taki sam jak Donal. Albo nawet gorszy. Jaka będzie twoja sytuacja?

Nie podobało mi się to.

– Czyli lepiej mi tak, jak jest?

– Może. Ale chcę przez to powiedzieć, że nie możesz po prostu spróbować i stwierdzić, z kim jest ci lepiej. Jeśli zwiążesz się z Vince'em, to już nigdy nie będziesz z Donalem. Nie jest już tak jak przed laty, kiedyś nosiłaś warkoczyki. Związek rozwija się inaczej. – Przyglądał mi się, próbując odczytać emocje z mojej miny. – Gdy zrobisz pierwszy krok, nie będzie już powrotu.

Poczułam się zagubiona.

– Kiedyś dokuczałaś mi z powodu Susan Perry. Przyznaję, że ona bardzo mi się podoba, ale na tym koniec. Nawet gdyby wyznała mi miłość... Albo inaczej. Powiedzmy, że ja i Susan znaleźlibyśmy się w sytuacji, w której moglibyśmy mieć romans bez żadnych konsekwencji i nikt nigdy by się o nim nie dowiedział. I tak bym tego nie zrobił.

– Bo zdradziłbyś Gillian – powiedziałam, kiwając głową.

– Tak. Zdradzałbym również samego siebie. – Jack westchnął. – Bóg jeden wie, że z Gillian nie jest nam doskonale, ale więcej jest dobrego niż złego.

– Ale co będzie, jeśli pewnego dnia uznasz, że tego złego jest więcej?

– Nie pomyślałbym nawet o romansie, dopóki byłbym z Gillian i byłaby szansa na poprawę sytuacji.

Donal i ja nie jesteśmy razem, pomyślałam. O to właśnie chodzi. Tym różnimy się od ciebie i Gillian.

– Dzięki – powiedziałam. – Pojadę już. Przymierzam, że nie narobię głupstw, przynajmniej bez zastanowienia!

Całą sobotę spędziłam na pracach domowych, które odkładałam od bardzo dawna. Przyszygłam trawnik – najpierw sprzątnęłam miny Hannibala – a potem wypełłam moje żalose ratki. Odkurzyłam cały dom, umyłam okna od wewnątrz i z zewnątrz, zrobiłam wielkie pranie, zmieniłam pościel i przetałam szmatką wszystko, co tylko można było przetrzeć.

Ale wciąż była sobota.

Od mojej ostatniej rozmowy z Vince'em minął tydzień. Chciałam, żeby mnie odwiedził.

Wciąż wydawało mi się, że dzwoni telefon, ale gdy podnosiłam słuchawkę, słyszałam tylko sygnał. Na wszelki wypadek włączyłam sekretarkę.

Niedziela była okropna. Wstałam wcześnie, poszłam z Hannibalem po gazetę, a potem przez resztę poranka czytałam, próbując nie myśleć o Donalu i Vinsie.

Kilka razy włączyłam komputer i sprawdziłam pocztę elektroniczną w nadziei, że dostanę e-mail od Donala, ale w skrzynce odbiorczej były tylko wiadomości od anonimowych nadawców, próbujących mnie przekonać,

żebym odwiedziła ich strony, opatrzone trzema krzyżykami. Udało im się kiedyś zdobyć mój adres i nękali mnie już od ponad roku. Odpowiadałam: Odpieprzcie się ode mnie, ale to nie skutkowało i nadal otrzymywałam te bzdurne listy.

Nagle postanowiłam poszukać w Sieci nazwiska Lindy, licząc, że może była zamieszana w jakiś seks skandal lub morderstwo. Niestety, nie znalazłam nic takiego. Było kilka odniesień do Bernarda Parkera, ale żadnego materiału do szantażu.

Położyłam się wcześniej, trochę poczytałam, a potem zapadłam w głęboki sen bez snów.

W poniedziałek rano Linda znów wezwała mnie do gabinetu Bernarda.

Parker miał przed sobą kolejną kartkę papieru. Byłam pewna, że to moje drugie pisemne ostrzeżenie.

– Pani Hogan – zaczął. – Przeglądamy wykazy telefonów, ostatnio wystąpiły pewne nieprawidłowości, więc robimy to bardzo skrupulatnie, i wygląda na to, że z pani aparatu ktoś kilkakrotnie długo rozmawiał z Finlandią.

Kiwnęłam głową.

– Tak. Jest tam mój mąż. Dzwoniłam.

– June, gdybyś przyszła do mnie i poprosiła, nie byłoby problemu. Ale telefonowanie z biura w sprawach osobistych jest równoznaczne z okradaniem fumy, nie sądzisz?

– Tak jak zmuszanie ludzi do pracy po godzinach bez wynagrodzenia jest równoznaczne z okradaniem pracowników.

Pokręcił głową.

– Jestem bardzo rozczarowany, June. Najpierw twoja postawa wobec Lindy, potem, co mówię z przykrością żadnej zmiany na lepsze, a teraz to. – Podał mi kopertę.

– Proszę nie mówić, zgadnę... Drugie pisemne ostrzeżenie? Panie Parker, jestem przekonana, że byłoby lepiej dla wszystkich, gdyby pozwolił mi pan coś wyjaśnić.

– Proszę.

– Ale życzylabym sobie, żeby to trafiło do moich akt – zastrzegłam. – Nie chcę, by automatycznie odrzucono wszystkie moje wyjaśnienia. Skoro w moich aktach są pisemne ostrzeżenia, to powinny być tam też moje słowa.

– Nie próbuj pogrywać z nami, June – powiedziała Linda. – Bo to przerasta twoje możliwości.

Zmierzyłam ją lodowatym wzrokiem.

– Wcale nie uważam, że to gra, Lindo. I dziwi mnie, że ty tak sądzisz.

– Dość tego, June – interweniował Parker.

– Wcale nie. Jestem prześladowana i chcę, żeby to się skończyło.

– Nie jesteś prześladowana.

– Ale gdyby się pan dowiedział, że jednak tak, co by pan zrobił?

– Oczywiście strona winna zostałaby ukarana.

– Nawet gdyby stroną winną była pana dziewczyna?

Parker i Linda wymienili spojrzenia. Dotarło do mnie, że nikt oficjalnie nie wie o ich związku.

– Co masz na myśli? – zapytała Linda. – Czy ktoś coś mówił?

– Chyba tylko ja do tego doszłam – skłamałam. Może uda mi się to jakoś wykorzystać? – Nikomu o tym nie mówiłam. Wątpię, czy ktoś by mi uwierzył.

– To niczego nie zmienia – stwierdził Parker. – Żaden przepis nie zabrania dyrektorowi zatrudniać osoby, z którą jest związany. – Uśmiechnął się. – Ostrzeżenie pozostaje ważne. Jeszcze jedno, June, a będziemy zmuszeni cię zwolnić.

Kiwnęłam głową.

– Rozumiem.

Gdy wróciłam do biurka, zadzwonił Maurice.

– Chyba wiem, o co chodzi – powiedział. – Nie zdążyłem cię ostrzec. Właśnie się dowiedziałem, że sprawdzają wykazy rozmów. Przed wydrukowaniem raportów dla Parkera zawsze kasowałem informacje o połączeniach z Finlandią ale chyba coś spieprzyłem. Zdaje się, że przyszli tu w weekend i przejrzyli zapasowe kopie plików.

– Nieważne. Chyba z nimi nie wygram. Dostałam drugie ostrzeżenie.

– O cholera. Co napisał?

Otworzyłam kopertę i przeczytałam:



*Dowiedziałem się, że z pani numeru kilkakrotnie dzwoniło bez upoważnienia do firmy w Finlandii. Jest to duże wykroczenie. Co więcej, dalsze śledztwo wykazało, że wykazy rozmów telefonicznych zostały zmienione. Chociaż jest pani tylko jednym z dwóch członków personelu, którzy potrafiliby zrobić coś takiego, nie umiemy ustalić winnego. Będziemy dalej badać tę sprawę.*

– Fatalnie. To moja wina. Przepraszam, June. Pójdę się przyznać.

– Nie, nie rób tego. Mnie to nie pomoże, a tobie zaszkodzi.

– Nie przypuszczałem, że będzie sprawdzać kopie.

– Nie sądzę, żeby sam na to wpadł. Jest coś jeszcze... Wyrwało mi się, że wiem o jego związku z Lindą. Powiedziałam, że chyba nikt więcej się nie domyśla. Na szczęście nie pytali, jak się dowiedziałam.

– Ja wiedziałem tylko dlatego, że kazał mi dzwonić do Lindy i przekładać spotkania. Oficjalnie nie jestem o niczym poinformowany. Jeśli mnie zapytają powiem po prostu, że nie skojarzyłem. Nie uważają mnie za zbyt inteligentnego, więc pewnie to kupią.

– Czyli wszystko w porządku. Bałam się, że narobię ci kłopotów. Jak było w piątek wieczorem?

– Dobrze. Siedziałem w pubie do dziesiątej. Prawie wszyscy już poszli. Debbie wyszła około dziewiątej, Brian wkrótce po niej, a Jack zaproponował, żebyśmy się

dosiedli do innej grupki. Chyba nie chciał ze mną rozmawiać w cztery oczy. Nie lubi mnie.

– To prawda. Ale on zna się na ludziach. Za jakiś czas się do ciebie przekona.

– Mam nadzieję. Oj, idzie Linda. – Przerwał i powiedział: – Tak, dobrze, Frank. Wyślij je, gdy tylko będą gotowe. Co? Nie, nie trzeba wysłać kurierem. Dobrze, na razie. – Odłożył słuchawkę.

W poniedziałek wieczorem nie miałam żadnych wiadomości od Donala. A samej nie chciało mi się do niego telefonować.

Nie przywykłam do jego nieobecności, raczej oswajałam się z myślą że bez niego jest mi lepiej. Przed wyjazdem do Finlandii zawsze był w pobliżu, więc po prostu przyzwyczaiałam się do drugiej osoby w domu.

Nasze życie małżeńskie ograniczało się do tego, że opowiadaliśmy sobie o pracy, a potem zastanawialiśmy się, co zjeść. Od czasu do czasu Donal mówił, że mnie kocha – prawie zawsze zdarzało się to w łóżku.

Teraz brakowało mi kogoś do rozmowy i brakowało mi seksu – ale nie brakowało mi Donala.

We wtorek po południu do mojego biurka podeszła Linda z dziewczyną która mogła mieć niewiele więcej niż dwadzieścia lat.

– June, to jest Davina. Będzie twoją nową asystentką. Naucz ją wszystkiego, co wiesz o systemach, których tu używamy.

Wiedziałam już, że niezależnie od tego, co zrobię czy powiem, moje dni w firmie są policzone.

Davina wydała mi się miła. Przyciągnęła krzesło do mojego biurka i przez resztę dnia przeglądałyśmy systemy. Zaczęłam od wprowadzenia jej danych do systemu płac. Podała mi wszystkie szczegóły. Zamurowało mnie, kiedy zobaczyłam, że zarabia prawie tyle, co ja.

W czasie przerwy na lunch poszłam z nią do najbliższej kawiarni.

– Opowiedz mi o sobie – poprosiłam. – Jak dostałaś tę pracę?

– Pewnie nie uwierzysz, ale Linda była moją nianią. Jest koleżanką mojej mamy.

Możliwe, pomyślałam. Ostatnio w firmie szerzy się nepotyzm.

– Dobrze ją znasz?

– Nie. Dwa tygodnie temu zadzwoniła ni stąd, ni zowąd i zaproponowała mi pracę.

– Bez rozmowy kwalifikacyjnej?

Pokręciła głową.

– Powiedziała, że to nie jest konieczne.

– Rozumiem. Muszę cię ostrzec... Linda nie jest najbardziej lubianą osobą w biurze. Próbuje wprowadzić zmiany, z których ludzie są niezadowoleni. Wielu odeszło.

– Och.

– Najlepiej więc siedź cicho i pracuj, ile się da. Jeśli

pozostali się dowiedzą że jesteś jej koleżanką możesz mieć kłopoty. Och, czy wiesz, że Linda spotyka się z jednym z dyrektorów?

– Tak, z Bernardem. Widziałam ich kilka razy.

– Na twoim miejscu też bym o tym nie wspominała. Nie sądzę, żeby ktoś jeszcze wiedział, a Linda i tak jest w trudnej sytuacji.

Nie było łatwo sprawiać wrażenia, że bronię Lindy – na wypadek, gdyby jednak się przyjaźniły – a jednocześnie ostrzec Davinę, żeby uważała. Chyba nie przejrzała moich zamiarów i brała wszystko za dobrą monetę.

Pod koniec lunchu nie wiedziałam wiele więcej o Davinie, ale byłam pewna, że została zatrudniona, bo Linda chciała mieć w biurze swojego człowieka.

Środa zaczęła się prawie tak samo. Przejrzałam z Daviną cały system księgowości. Skrupulatnie robiła notatki. W przeciwieństwie do Lindy nie marudziła, kiedy pomyliłam się w pisaniu. Zadawała inteligentne pytania i rozumiała odpowiedzi.

Gdyby nie była koleżanką Lindy, cieszyłabym się, że mam kolejnego sprzymierzeńca i to takiego, który potrafi pracować.

Ale wiedziałam, że szkoleń osobę, która zajmie moje miejsce. Kusiło mnie trochę, żeby nauczyć ją źle, żeby wszystko spieprzyła i narobiła kłopotów firmie. Jednak Davina nie była chyba niczemu winna, więc zagrałabym nie fair.

Okolo wpół do pierwszej do mojego biurka podszedł Maurice.

– Przepraszam, że przerywam ci pracę, June. Chcę tylko się upewnić, że nie zapomniałaś o dzisiejszym lunchu.

Niczego takiego nie planowaliśmy.

– Zapomniałam. Davino, zjesz lunch sama?

– Nie ma problemu!

– Świetnie. Dobrze, Maurice. Tam gdzie zwykle, o tej samej porze? – Chciałam, żeby Davina myślała, że to nasz zwyczaj.

– Chodźmy raczej do pubu – odparł. – Dla odmiany zjadłbym frytki. Mam już dość kanapek.

– Ty i te twoje frytki! Niech będzie. Powinnam zdążyć na pierwszą albo będę chwilę później.

Pięć po pierwszej weszłam do pubu, Maurice jadł frytki i lasagne. Zamówiłam sobie to samo i usiadłam naprzeciwko niego.

– To było świetne – powiedziałam. – Nadajesz się na agenta.

– Już nim jestem, tylko nikt nie może się o tym dowiedzieć. Powiem ci, dlaczego chciałem z tobą pogadać. Poszperałem trochę w plikach Bernarda, nie wie, że znam jego hasło, i dowiedziałem się, dlaczego odrzucił twoje podanie o urlop.

– Już prawie o tym zapomniałam. Mów.

– Chciałaś wyjechać tydzień przed tym, jak Linda

miała rozpocząć pracę.

– Tak.

– Pamiętasz, że przedtem Bernard wyjechał w środę i nie przyszedł do pracy w czwartek ani w piątek? Dlatego musiałaś wszystko skończyć przed jego wyjazdem. Przejrzałem jego rezerwacje lotnicze. W czwartek rano wyleciał z Lindą do Berlina na długi weekend. Wrócił sam w poniedziałek rano, a Linda dopiero w czwartek.

– I?

– Planowali wspólny powrót. Pewnie miała zacząć w tym tygodniu, w którym ty chciałaś wziąć wolne, ale postanowiła zostać kilka dni w Berlinie.

Zakląłam.

– Tak, chciał, żebym tu była w pierwszym tygodniu jej pracy! Czyli nie przyznano mi urlopu przez nią, a ona i tak przyszła tydzień później!

– Na to wygląda. Nie jestem pewien na sto procent, ale powiedzmy na dziewięćdziesiąt pięć. Pracujesz w firmie najdłużej ze wszystkich, Bernard mógł więc chcieć, żebyś była na miejscu, gdy Linda zacznie.

– Ale to nie wyjaśnia, dlaczego się na mnie uwzięła.

– Nie wyjaśnia. Myślę, że te sprawy nie są ze sobą powiązane. Ona nie cierpi cię z zupełnie innych powodów. Pewnie za to, że próbowałaś się jej stawiać po odejściu Jacka.

– Boże, gdyby tylko wiedziała, ile kłopotów z tego wyniknęło.

– Byłaby z siebie bardzo zadowolona.

Przyniesiono mi lasagne i frytki. Nie byłam bardzo głodna, ale zaczęłam jeść.

– Jaka jest ta nowa? – zapytał Maurice, machając widelcem w stronę biura.

– To dawna koleżanka Lindy. Nie sędzę, żeby były ze sobą blisko, ale mimo wszystko lepiej uważać, co się przy niej mówi.

– Ja się już tym nie martwię. Proszę bardzo, niech mnie zwolnią Mam trochę oszczędności, więc wytrzymam jakiś czas bez pracy. Poza tym jako bezrobotny świetnie się bawiłem. Może znów się zarejestruję.

– Co by powiedział twój ojciec, gdyby cię zwolnili? Czy nie jest kolegą Parkera?

– Jest, ale ostatnio niewiele z nim rozmawiam. Wiem, że byłby trochę wkurzony, nie mógłby jednak nic zrobić w tej sprawie. Zresztą wcale bym nie chciał. Zdecydowanie za długo tu pracuję. Bałem się odejść wcześniej, bo chyba zostałem zinstytucjonalizowany, mniej więcej tak jak więzień, który siedzi od lat. Tak się przyzwyczaiłem do sytuacji, że trudno mi było odejść, chociaż wiedziałem, że to dla mnie najkorzystniejsze rozwiązanie.

Powiedziałam Maurice'owi, że doskonale go rozumiem. Oczywiście nie mówiłam o pracy.

Po lunchu Linda wezwała mnie do swojego gabinetu. Byłam pewna, że nawiąże do naszego wcześniejszego spotkania, ale ona przygotowała dla mnie całkiem inną

niespodziankę.

– June, wiem, że w przyszły poniedziałek jest święto, ale byłabym wdzięczna, gdybyś przyszła do pracy i dalej szkoliła Davinę.

– Jasne, żaden problem. – Powiedziałam to z dwóch powodów: po pierwsze, nie chciałam kolejnej awantury, a po drugie, i tak nie miałam nic lepszego do roboty.

Była wyraźnie zadowolona.

– Świetnie. Dziękuję.

– Nie ma za co.

W piątek rano, ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu, Brian zaprosił Maurice'a na swoją pożegnalną kolację. To oznaczało, że będzie nas siedmioro: ja, Brian, Maurice, Jack z Gillian i Debbie z Yvonne, która – jak powiedziała mi Debbie – zgodziła się towarzyszyć jej niejako koleżanka, lecz jako dziewczyna. Po raz pierwszy w życiu miała się ujawnić, więc była to dla nich bardzo ważna okazja.

Nie chciałam prosić Vince'a o opiekę nad psem, dlatego po pracy wróciłam do domu, nakarmiłam Hannibala, pobawiłam się z nim trochę, ubrałam się elegancko i pojechałam do miasta. Ponieważ każde z nas mieszkało w innej dzielnicy, Brian zaproponował spotkanie w centrum, żeby nie było kłótni.

Postanowiłam pojechać Daisy, a nie samochodem Donala. Tak bardzo przyzwyczaiałam się do peugeota, że jazda starą micrą przypominała mi wyścigi dziwnych



wehikułów. Zatrzymałam się na całodobowym parkingu na Fleet Street i poszłam do pubu, który Brian wybrał na miejsce spotkania. Był tam już z Jackiem i Gillian, którzy blisko mieszkali.

Brian uśmiechał się szeroko.

– To był mój ostatni dzień!

– Co dalej? – zapytałam.

– Umówiłem się już na kilka rozmów. Pewnie wezmę jedną z posad, które odrzucił Jack.

– No jasne – mruknął Jack. – Tak jakby ktoś chciał cię zatrudnić.

– Oczywiście – odparł Brian. – Kiedy opowiem im wszystko o tobie, poczują ulgę, że jednak u nich nie pracujesz.

– Będzie nam ciebie brakowało – powiedziałam Brianowi. – Nasza paczka jest coraz mniejsza.

– Musimy się od czasu do czasu spotykać – oświadczył. – Nie chcę stracić z wami kontaktu.

– Przyjdźcie kiedyś do nas – zaproponowała Gillian. – Możemy nie spać całą noc, oglądać głupie filmy i wesoło się bawić.

Zauważyłam, że takie zaproszenie było stałym punktem w rozmowach z Gillian. Postanowiłam nie dać się prześcignąć.

– Albo możecie wszyscy przyjść do mnie. Zawsze jesteście mile widziani.

– Hej – powiedział Jack. – Idzie Maurice.

Maurice przyniósł sobie drinka i usiadł obok mnie.

– Brian, twoje zdrowie.  
Wszyscy podnieśliśmy szklanki.

Debbie i Yvonne nie zajrzały do pubu, ale przyszły do restauracji zaraz po nas.

– Wszyscy znacie Yvonne, prawda? – zapytała Debbie.

Przywitaliśmy się i próbowaliśmy sobie nie wyobrażać, jak Debbie i Yvonne się całują.

– Przedstawię ci ich – zwróciła się Debbie do Yvonne – bo może nie pamiętasz imion. To jest Maurice, a to June, Brian, Jack i Gillian.

– Pamiętam wszystkich – odparła Yvonne. – Z wyjątkiem Maurice'a. Chyba się nie znamy.

– Nie, awansowałem do paczki jako zastępca Jacka.

– Dobry mi zastępca – burknął Jack.

Gillian kuksnęła go łokciem w żebra.

– Jak mogę to skomentować? – zapytał Maurice. – Po prostu znają się na ludziach.

– Debbie opowiadała, co się dzieje u was w pracy – powiedziała Yvonne, jakby czuła przymus prowadzenia rozmowy. – Przykro mi słyszeć o twoich kłopotach, June.

Wzruszyłam ramionami.

– Gorzej już być nie może. Przynajmniej taką mam nadzieję. Gdzie teraz pracujesz?

– Ciągłe w tym samym centrum handlowym. – Chyba trochę się tego wstydziła. – To nie jest rewelacyjna praca, ale zarabiam na życie.

– Nie przejmuj się – pocieszyła ją Gillian. – Ja pracuję

w lumpeksie.

Przyszła kelnerka, żeby zebrać zamówienia. Nikt z nas nie zajrzał do menu, więc musieliśmy szybko wybierać.

– Jak się poznałyście? – zapytał Brian Yvonne, gdy tylko kelnerka odeszła od stolika.

– Kumplowałyśmy się od lat – odparła Debbie.

Maurice zeszywniał. Widać było, że nie wiedział o Debbie i Yvonne. Pomyślałam, że najlepiej będzie zachowywać się naturalnie.

– I tak jest super – powiedziałam. Zwróciłam się do Jacka i Gillian. – Wy też byliście kumplami, zanim zaczęliście się umawiać, prawda?

– Tak, zanim zaczęliśmy się umawiać – podkreśliła Gillian. – Ale teraz jest zupełnie inaczej.

– Nie cierpimy się – zażartował Jack. – Wzajemnie życzymy sobie śmierci.

– Ja ci nie życzę śmierci, kochanie. Po tylu latach z tobą życzę śmierci sobie.

– Widzicie? – zapytał Jack. – Dlatego tak nam ze sobą dobrze. Wiele nas łączy.

– To tylko taka metafora – powiedziała Gillian.

– A ty i... Donal? – zapytała Yvonne. – Jak się poznaliście?

– Pracował u nas przez jakiś czas.

Uśmiechnęła się.

– A potem zakochaliście się i pobraliście? Cudownie!

– Można to tak ująć.

Brian i Jack powiedzieli: „Och!”, a Gillian zapytała:

– O co chodzi? Jakieś kłopoty w Rajskim Ogrodzie?

– Teraz to nie ogród, tylko pustkowie – odparłam ze śmiechem, żeby pomyśleli, że żartuję. – Donal wyjechał do Finlandii – wyjaśniłam Yvonne. – Na dwa lata.

– Och. Przykro mi.

– Nie, to nie problem. Na pewno wszystko będzie dobrze.

– A ty, Maurice? – zapytała Yvonne. – Spotykasz się z kimś?

Kiwnął głową.

– Tak. Jesteśmy razem od kilku lat.

Wlepiliśmy w niego oczy.

– Nigdy o niej nie mówiłeś.

– Nigdy nie pytałeś.

– Jaka jest? – zainteresowała się Gillian.

– Świetna. Przyjaźniliśmy się na długo przedtem, zanim zaczęliśmy być razem. Poznaliśmy się pierwszego dnia w szkole średniej. Straciliśmy kontakt na kilka lat po szkole, potem spotkaliśmy się przypadkiem i od tej pory się nie rozstajemy.

– Trzeba było ją przyprowadzić – powiedział Brian. – Cholera. Tylko ja jestem samotny.

– Czeka, czeka – Jack przywołał kelnerkę. – Przepraszam? Przepraszam, że przeszkadzam, ale mój kolega jest samotny i zastanawia się, co pani robi jutro wieczorem.

Brian zakrył twarz dłońmi.

– Zamknij się, zamknij!

Z miny kelnerki wywnioskowaliśmy, że klienci często mówią takie rzeczy.

– Przepraszam, ale nie wolno mi umawiać się z klientami.

– Jasne – zgodził się Jack. – Przystaniemy panią zamećzać, jeśli powie pani, że Brian jest przystojny.

– Brian, jesteś przystojny – powtórzyła. – Czy wszyscy mają ochotę na drinka?

Zamówiliśmy następną kolejkę. Po kilku minutach przyniesiono przekąski. Brian wciąż był czerwony jak burak.

– Jak mogłeś? – wyrzucał Jackowi. – Naprawdę nie wierzę, że mi to zrobiłeś.

– Słuchaj – nie ustępował Jack. – Plan jest taki. Kiedy będziemy wychodzić, podejdziesz do niej i przeprosisz za moje zachowanie. Wyjaśnisz, że nigdy w życiu nie postawiłbyś jej w tak kłopotliwej sytuacji. Potem dodasz, że zachowałem się tak, bo rozmawialiśmy o niej i powiedziałeś, że jest jedną z najpiękniejszych kobiet, jakie w życiu widziałeś. Potem jeszcze raz przeprosisz i zaproponujesz, że jej to wynagrodzisz.

– Nic z tego nie będzie – stwierdziła Debbie.

– Na pewno się uda.

– Niestety nie – wtrąciła się Yvonne. – Ona już kogoś ma. Widziałyśmy ją w kilku knajpach, z dziewczyną.

Brian zaczerwienił się jeszcze bardziej. .

– Nieprędko zapomnisz ten wieczór – roześmiał się Maurice. – Może nawet potrzebna będzie terapia.

– Ach, daj mu spokój – skarciła go Gillian. – Nie widzisz, że się spieszył? To nie jego wina, że jest przystojny.

– Racja – potwierdziłam. – Przystojniacy jak Brian nie mają w tej kwestii wyboru.

Debbie i Yvonne się zgodziły, ale Jack i Maurice oczywiście musieli powiedzieć, że ich zdaniem Brian wcale nie jest przystojny.

To był miły wieczór. Pod koniec Brian próbował uregulować rachunek, ale kazaliśmy mu schować pieniądze i zapłaciliśmy za niego.

Wychodząc, minął kelnerkę.

– Już nigdy się tu nie pokażę – powiedział do mnie.

– Co ty pleciesz? Przecież to nie ty narozrabiłeś.

– Kto idzie do nas? – zapytała Gillian. – Mamy w lodówce kilka butelek wina.

– Ja nie mogę – powiedziałam. – Chyba już wrócę do domu.

Wszyscy narzekali, że psuję im zabawę, ale ja się uparłam.

– Naprawdę wracam. Brian, wiesz, gdzie mieszkają Jack i Gillian, prawda?

– Tak.

– No to odprowadź mnie do samochodu. Maurice, Debs, do zobaczenia w poniedziałek.

– Raczej we wtorek – sprostował Maurice. – Zapomniałaś o święcie?

– Och, rzeczywiście. Ale mimo święta muszę przyjść w

poniedziałek do pracy.

Pożegnałam się i poszłam z Brianem na parking.

– Jak samopoczucie? – zapytałam.

– Dobrze. Bałam się, że przy Yvonne będzie niezręcznie, ale wcale nie było. A Maurice nie jest taki zły, kiedy się go lepiej pozna.

– Tak, jest w porządku.

Długo nie mogłam znaleźć samochodu, bo zapomniałam, że powinnam szukać micry. Gdy wreszcie do niej podeszliśmy, oparłam się o drzwi.

– Będzie mi cię brakowało.

– Mnie też. To znaczy, nawzajem. Ludzie zawsze sobie obiecują, że będą w kontakcie, a potem nic z tego nie wychodzi. Mam nadzieję, że tym razem będzie inaczej.

Wzruszyłam ramionami.

– Życie toczy się dalej, różnie bywa. Ale my nie stracimy kontaktu. Odwiedź mnie kiedyś.

– Dobrze. Zadzwoń.

– I koniecznie informuj o poszukiwaniu pracy. I kobiety.

Kiwnął głową.

– Jasne. A ty mów, jak ci się układa z Donalem. Ten facet nawet nie wie, jakie ma szczęście, że jesteś jego żoną.

Uśmiechnęłam się.

– Wszyscy mi to mówią. Ale ktoś chyba powinien powiedzieć to jemu.

– Może ja to zrobię, gdy tylko się zobaczymy.

Uściskałam go.

– Trzymaj się.

– Ty też.

Brian kierował mną, gdy tyłem wyjeżdżałam z miejsca parkingowego. Nie potrzebowałam pomocy, ale on po prostu taki był. Wyjechałam z parkingu i wróciłam do domu.

Na sekretarce nagrana była wiadomość.

– *Halo, June, to ja... Matka Donala. Hm... Dziwne, że cię nie ma. Chciałam zapytać, czy ostatnio miałaś jakieś wieści od Donala. Wiem, że jest bardzo zajęty, ale mimo wszystko... Kiedy będziesz z nim rozmawiać, przekaż mu, żeby zadzwonił do domu, dobrze? Dziękuję bardzo, pa.*

– Kiedy będę z nim rozmawiać? – powiedziałam głośno. – Z tego, co wiem, już nigdy więcej się z nim nie spotkam.



Sobota i niedziela były najspokojniejszymi dniami w moim życiu. Nie miałam nawet zaległych prac domowych.

W sobotę rano zastanawiałam się, czy nie przemeblować gabinetu, ale wtedy trzeba by przesunąć biurko i półki z książkami, a sama na pewno nie dałabym sobie z tym rady.

Pomyślałam, że byłby to dobry pretekst, żeby zadzwonić do Vince'a, ale szybko porzuciłam ten pomysł. Nie dzwonił do mnie od dwóch tygodni, a podczas ostatniej rozmowy tylko poprosił, żebym pomogła jego koledze w Galway.

Może przesadzałam. W końcu nic się nie stało.

W telewizji, jak zwykle, lecieli *Przyjaciele*, *Snooker*, *Simpsonowie* i *Star Trek*. Niezależnie od tego, o której godzinie włączałam telewizor, trafiałam przynajmniej na dwa z tych seriali. W końcu pojechałam do wypożyczalni kaset wideo i wzięłam trzy nowe filmy. Z opisów na okładkach dowiedziałam się, że każdy z nich był wspaniałą nową komedią, a jeden nawet oszołamiający!

Obejrzałam wszystkie trzy za jednym posiedzeniem, opychając się chipsami. Nie roześmiałam się ani razu, nie byłam też ani trochę oszołomiona, więc położyłam się spać.

Kiedyś, przed laty, oglądaliśmy z Donalem wszystkie nowe filmy, gdy tylko trafiły na ekrany kin. Teraz nie miałam pojęcia, co grają, i mało mnie to obchodziło. *Titanica* obejrzałam tylko dlatego, że matka dała mi kasetę na urodziny.

Niedziela była równie spokojna. Zastanawiałam się, czy nie odwiedzić matki, ale niedawno u niej byłam, więc domyśliłaby się, że coś nie gra.

Odwiozłam kasety do wypożyczalni i wzięłam Hannibala na bardzo długi spacer. W drodze powrotnej musiałam nieść go na rękach. Bardzo to lubił i zawsze obszczekiwał wszystkie mijane psy, jakby mówił: „Patrzcie! Zażądałem, żeby mnie niosła!”

Nagle uświadomiłam sobie, że chciałabym, aby przyszli do mnie świadkowie Jehowy lub mormoni i próbowali mnie przekonać do swojej religii.

Byłam wdzięczna Lindzie, że kazała mi przyjść w poniedziałek do pracy.

Umówiłam się z Daviną pod biurem o dziesiątej i przyszłam punktualnie. Nie chciałam, żeby czekała tak jak ja niedawno.

Davina przyszła na czas i natychmiast zabrałyśmy się do pracy.

Bardzo ją polubiłam. Nie była szczególnie wesoła, ale za to miła i inteligentna. Stwierdziłam, że jeśli jakimś cudem nie wylecę z roboty, będzie mi się świetnie z nią współpracowało.

Przerwałyśmy około pierwszej, żeby coś zjeść. Kupiłyśmy sandwicze w pubie naprzeciwko – sklep nie zaopatrzył się w kanapki, bo było święto, a klientami byli pracownicy okolicznych firm – i zjadłyśmy je przy moim biurku.

– Słyszałam, że twój mąż jest w Finlandii – zagadnęła Davina.

– Tak. Wyjechał prawie półtora miesiąca temu.

– Musi ci być ciężko. Co robisz, kiedy go nie ma?

– Chodzę na spotkania Towarzystwa Miłośników Militariów.

– Naprawdę?

– Nie. Ale czuję się dziwnie. Nie wiem, co ze sobą zrobić, chociaż gdy był w domu, niewiele robiliśmy. Bezczynność w pojedynkę jest jednak gorsza niż z kimś. A ty masz chłopaka?

– Nie. Przez jakiś czas byłam z takim jednym, ale poderwała mi go najlepsza przyjaciółka.

– A to świnia!

– Tak. Od bardzo dawna z nią nie rozmawiam.

– Nie ma nikogo na horyzoncie?

– Interesuję się pewnym mężczyzną, ale moja matka go nie lubi i trochę go odstrasza.

– Nie wiedziałam, że mieszkasz jeszcze z rodzicami. Nie myślałaś nigdy o wynajęciu sobie czegoś?

Wzruszyła ramionami.

– Jasne, że myślałam, ale mnie nie stać. No, właściwie teraz już tak. Powiem ci w sekrecie, że wprost nie mogę

uwierzyć, jak dużo tu zarabiam. Ponad dwa razy więcej niż w poprzedniej pracy.

– Nigdy nie mów takich rzeczy – ostrzegłam. – Bo zapeszysz. Jak ci się pracuje z Lindą? Znasz ją od dzieciństwa.

– Spodziewałam się czegoś innego. Linda jest... O wiele bardziej zasadnicza, niż mi się wydawało. – Przerwała, a potem zapytała: – Czy mogę ci coś powiedzieć w zaufaniu?

– Pewnie.

– Mam wrażenie, że to zupełnie ktoś inny. Widziałam, jak cię traktuje. Zachowuje się jak skończona mała. Kiedy się mną opiekowała, nie była taka.

Roześmiałam się.

– Może ciebie jest łatwiej doglądać niż mnie. – Nie mogłam pozbyć się uczucia, że Davina ma mnie szpiegować, więc uważałam na słowa. – Niełatwo jest prowadzić biuro. Trzeba być twardym.

– Nie aż tak. Jeśli kiedykolwiek zwróci się do mnie w taki sposób, odejdę. Dlaczego ty jeszcze nie odeszłaś?

– Wszyscy mnie o to pytają... – westchnęłam. – Naprawdę nie wiem. Teraz, kiedy Donal wyjechał, w moim życiu nic innego się nie dzieje. – Rozejrzałam się po pustym biurze. – Tutaj też zaczynam czuć się samotna. Jack i Brian byli moimi dobrymi kumplami. Jeśli odejdą pozostali, poważnie zastanowię się nad zmianą pracy.

– Słyszałam, że dostałaś dwa ostrzeżenia na piśmie.

– Tak, przez ponad siedem lat nie było żadnych

kłopotów, a teraz dostaję dwa ostrzeżenia w ciągu tygodnia. Nieciekawie, prawda? Gdzie to słyszałaś?

– W toalecie. Dwie dziewczyny rozmawiały o tobie. Uważały, że na to nie zasłużyłaś.

– To prawda.

– Więc co się stało?

– Pierwsze ostrzeżenie dostałam dlatego, że Linda dała Bernardowi listę skarg na mnie, a drugie, bo dzwoniłam do Donala do Finlandii.

Davina zmarszczyła brwi.

– Tylko tyle?

Potaknęłam.

– To nonsens! Co to były za skargi?

– Nie wiem, bo nie pokazano mi tej listy. Ale na pewno, między innymi, chodziło o to, jak uczyłam ją obsługi programu księgowego. To działo się w najgorszym okresie miesiąca. Wiesz, jak to jest uczyć kogoś, kiedy ma się mnóstwo roboty. Ona mnie spowalniała. Powiedziałam jej to, a ona poleciała na skargę do Parkera.

Davina pokręciła głową.

– Nigdy się tak nie zachowywała, kiedy byłam mała. To bardzo dziwne.

– Ludzie z wiekiem się zmieniają. – To był wyświechtany stereotyp, ale nie wiedziałam już, jak mówić o Lindzie, nie używając słowa „suka”. Stwierdziłam więc, że czas zmienić temat. – Powiedz mi, jak traktują cię pozostali?

– Właściwie nie mam kontaktu z innymi. Ale wydają się w porządku. Chociaż w mojej ostatniej pracy było o wiele spokojniej. I wszyscy mieli o wiele lepszy humor. Tutaj nikomu nie jest wesoło. – Spojrzała na mnie. – To przez Lindę, prawda? Nie chcesz o niej źle mówić, bo wiesz, że znam ją prywatnie.

– Stuprocentowa racja – powiedziałam i postanowiłam, że nie będę już na nic uważać. – Moja pozycja w firmie stała się bardzo niepewna... Linda, przepraszam za wyrażenie, jest najgorszą rurą, jaką znam. Wparowała tu, jakby całe biuro należało do niej i zaczęła wprowadzać te swoje kretyńskie zmiany. Odkąd tu pracuje, odeszło już sześć osób, a kolejnych pięć jest na wypowiedzeniu! Będzie ich więcej: wszyscy rozglądają się za nową pracą, bo chcą złożyć rezygnację. Odkąd Linda tu jest, ludzie wzięli więcej zwolnień lekarskich niż w ciągu trzech miesięcy przedtem. Kiedyś dostawaliśmy dwadzieścia CV potencjalnych kandydatów tygodniowo, a teraz około trzech, bo środowisko już wie, co ona wyczynia. Kilka lat temu jeden z naszych handlowców zginął w wypadku samochodowym. Świetny facet, wszyscy go uwielbiali. Byliśmy zdruzgotani. Ale teraz atmosfera w biurze jest o wiele gorsza niż wtedy. Ja jedna naprawdę powinnam zostać w firmie, a Linda robi, co może, żeby się mnie pozbyć. Dlatego sprowadziła ciebie. Zastąpisz mnie, kiedy wylecę. Nie wiem, jaki znajdzie pretekst, ale pewnie już wszystko przygotowała.

Davina zbladła.

– Nie sądziłam, że jest aż tak źle.

– Gorzej. Podałam ci skróconą wersję. W tej firmie nigdy nie było rewelacyjnie. Bernard jest draniem i wszystkich nas ma za I nic. Ale przynajmniej podobała nam się kiedyś praca i dobrze się tu czuliśmy. Teraz to się zmieniło. Chciałabyś być jedynym członkiem personelu? Już niedługo tak się stanie.

– To jakiś obłąd. Nie może być aż tak fatalnie.

– Lepiej zacznij sobie szukać nowej pracy. Póki jej nie znajdziesz, ucz się tutaj, jak najwięcej. Nie sądzę, żeby ta firma przetrwała dłużej niż kilka miesięcy. Może padnie nawet wcześniej.

Davina wciąż nie mogła w to uwierzyć. Skończyliśmy jeść i wróciliśmy do pracy, ale widziałam, że myśli o czymś innym.

We wtorek rano Debbie przyszła do biura wesoła jak nigdy.

– Jak było w piątek po moim wyjściu? – zapytałam.

– Siedzieliśmy u Jacka i Gillian do czwartej nad ranem. Było w porządku. Yvonne dogadała się ze wszystkimi, nikt chyba nie miał jej za złe, no wiesz czego. Brian za dużo wypił, więc został tam na noc, a Maurice odprowadził mnie i Yvonne do domu. Opowiedziałam jej, jak się kiedyś zachowywał, nie mogła uwierzyć. Powiedziała, że to świetny facet.

– Czyli ja miałam rację, a ty znów się myliłaś.

– Nie, ja też miałam rację. On po prostu się zmienił.

– Bzdura. Czyli Yvonne nie speszył ten publiczny występ?

– Nie, ale pewnie dlatego, że jesteście moimi kumplami, a ty i Jack już wiedzieliście. Byłoby inaczej na wielkim spotkaniu całej firmy czy jakiejś innej imprezie.

– Roześmiała się. – W pewnym momencie, gdy siedziałyśmy na tym samym fotelu, pocałowałam ją. Faceci z wrażenia omal nie pospadali z krzeseł. Gillian przyjęła to normalnie.

– Co robiłyście przez resztę weekendu?

– Sobotę spędziłyśmy w łóżku. Wstałam tylko po to, żeby otworzyć dostawcy pizzy. Yvonne zwykle pracuje w soboty, ale tym razem miała wolne, bo pracowała w święto. A w niedzielę wybrałyśmy się po zakupy.

– Cholera. Mogłam do was zadzwonić. Całą niedzielę nie mogłam sobie znaleźć miejsca.

– Przyłączaj się do nas, kiedy tylko chcesz. Yvonne chyba cię polubiła.

– Ja ją też. Tylko nie wiem, co ona w tobie widzi.

– Och, tak? Nie doceniasz mnie... – Głos jej się załamał. – Bez Briana nie jest tak samo. Będzie mi go brakowało.

– Mnie również. Dziwne, ale chyba będę za nim tęsknić bardziej niż za Jackiem, chociaż z Jackiem byłam mocniej związana. Może dlatego, że Jack potrafi o siebie zadbać, a Brian jest jak młodszy braciszek. Ale dzielnie zniósł rewelacje o tobie i Yvonne, więc może wreszcie dojrzewa.



– W końcu kogoś sobie znajdzie. Byłaś tu wczoraj?  
Potaknęłam.

– Siedziałyśmy do siódmej. Chciałyśmy zrobić jak najwięcej.

– Obie jesteście nienormalne. To tylko praca, nie prawdziwe życie.

– Jeszcze kilka tygodni temu śpiewałaś inaczej. W każdym razie to jedyne życie, jakie teraz mam.

– Donal nie przyjeżdża?

– Jeszcze nie. Myślę, że właśnie dlatego Linda kazała mi przyjść wczoraj do biura. Pewnie sądziła, że Donal przyjedzie do domu na długi weekend, więc chciała, żebym odmówiła wykonania polecenia służbowego.

Debbie podniosła oczy do nieba.

– Boże, daj mi siłę! Naprawdę ci odbija.

– Może... Ale raczej się nie mylę. Wczoraj rozmawiałam z Daviną i powiedziałam jej wszystko o Lindzie.

– Słusznie. Trzeba ją ostrzec.

– Tak, ale tobie nie powiedziałam, i zamorduję cię, jeśli puścisz to dalej, że Davina zna Lindę od lat. Dlatego dostała tę pracę. Do wczoraj myślała, że Linda jest świetna.

– Czyli udało ci się zmienić jej nastawienie?

– Mam nadzieję. To fajna dziewczyna, więc nie chcę, żeby przechodziła przez takie piekło jak ja.

– Jak myślisz, kiedy cię zwolnią?

– Nie wiem. Zależy, do czego Linda się dokopie. Albo

co zmyśli. Bez wątpienia chce mieć pewność, że Davina jest dostatecznie wyszkolona, by mnie zastąpić.

– Mimo wszystko uczysz Davinę... Działasz na własną szkodę. Powinnaś odmówić przygotowywania jej do pracy.

– Jasne. I wtedy Linda zwolniłaby mnie od razu. A ty? Czy skoro pogodziłaś się z Yvonne, zaczniesz szukać pracy?

– Już zaczęłam. Rano wysłałam CV do kilku firm. I zadzwonię do paru agencji. Albo może poproszę Maurice'a, żeby to zrobił. Zna właściwych ludzi. Chyba lepiej będzie to załatwić, zanim on odejdzie.

Maurice zadzwonił do mnie po południu. Wysłałam Davinę po herbatę, żeby z nim swobodnie porozmawiać.

– Słyszałaś? – zapytał. – Dziś wpłynęły kolejne rezygnacje. Gavin, Sarah, Caroline, Kev, obaj Frankowie i Theresa. Jak tak dalej pójdzie, niedługo w firmie zostaniemy tylko ty i ja.

– Jezu. Że też Parker nie widzi, co się tu dzieje.

– Właśnie. Może Linda go okłamuje i nie mówi, jak jest źle. Może ma nadzieję, że sytuacja się poprawi, zanim Bernard coś zauważy.

– Za tym coś się kryje. Ona nie jest głupia... Musi wiedzieć, że ludzie odchodzą z jej powodu. Założę się, że ona ma jakiś plan.

– Ja tak nie myślę, June... Dlaczego miałyby robić to celowo? Co by jej to dało?

- Nie mam pojęcia. Ale musi być jakiś powód.
- Może po prostu jest nienormalna.
- Hm... Możliwe. Muszę kończyć. Wraca Davina. Pogadamy później.

W środę odeszli dwaj handlowcy. Ponieważ pracowali na zlecenie i nie dostawali pensji jak reszta z nas, nie obowiązywało ich miesięczne wypowiedzenie. Odeszli niecałą godzinę po złożeniu rezygnacji.

Atmosfera w pracy była taka, że można by ją ciąć piłą. Ci, którzy zostali, szeptali w małych grupkach, zastanawiając się, co jest grane. Słyszałam, jak pracownicy mówili, że to wszystko przeze mnie, bo Linda się na mnie uwzięła. Nie chciało mi się niczego im tłumaczyć, bo chyba mieli rację.

W środę wieczorem Hannibal zwariował. Zaczął biegać po domu i obszczekiwać wszystkie zamknięte drzwi. Wiedziałam, co się dzieje: szukał Donalę. Pootwierałam więc drzwi i pozwoliłam mu sprawdzić cały dom.

Z godzinę szukał gorączkowo, w końcu, smutny, położył mi się na kolanach. Znalazłam przy kanapie jego szczotkę i porządnie go wyczesalam.

Kładąc się do łóżka, odkryłam, że Hannibal znalazł misia. Ściągnął na dół i wywlókł przez drzwiczki, a potem próbował zakopać w ogrodzie. Nie miałam siły ani chęci, żeby go podnieść i oczyścić.

W czwartek po południu Maurice przebiegł przez biuro, jak zwykle udając, że jest zajęty. Zatrzymał się na chwilę koło mnie i powiedział:

– Przygotuj się. To dziś.

Wiedziałam, o co mu chodzi.

Kilka minut później Linda wezwała mnie do gabinetu Parkera.

Tym razem Bernard nie miał przed sobą żadnej kartki, ale jego mina nie wróżyła nic dobrego.

Obok niego siedziała zadowolona z siebie Linda.

A więc stało się – pomyślałam, siadając. Zwolnią mnie.

– Pani Hogan... Jestem bardzo rozczarowany – powiedział Bernard. – Niesubordynacja jest karygodna, ale ten chwyt poniżej pasa... Obawiam się, że muszę panią zwolnić.

Przełknęłam ślinę.

– O czym pan mówi?

Odetchnął głęboko i spojrzał mi prosto w oczy.

– Po drugim pisemnym ostrzeżeniu przejrzelismy uważniej wykazy rozmów telefonicznych... Kilka tygodni temu dzwoniła pani do KnowWare w Galway. Ta firma jest naszym bezpośrednim konkurentem.

– Wiem – powiedziałam. – Jeden z pracowników chciał odejść i prosił mnie o radę, jak założyć własną firmę. – Pokręciłam głową. – No nie! Nie możecie mnie za to zwolnić! Jeśli on odejdzie, to oni ucierpią a my zyskamy! Powinien pan mi dziękować!

– Być może – odparł. – Ale odkryliśmy też, że ostatnio

tej firmie świadczył usługi niejaki Vincent Hogan. Rozumiem, że to pani szwagier. Zgadza się?

– Tak. Ale za to też nie możecie mnie zwolnić.

– Przeciwnie. Dowiedzieliśmy się, że jest pani księgową Vincenta Hogana. Czyli pracuje pani dla kogoś, kogo zatrudniają nasi konkurenci. A to jest pogwałcenie zasad umowy o pracę. Dlatego nie mamy wyboru i musimy tę umowę rozwiązać. – Spojrzał na zegarek. – Ma pani godzinę na zabranie rzeczy osobistych i opuszczenie budynku. Nie damy pani referencji, a gdyby ktoś o panią pytał, nie będziemy ukrywać, co się tu stało.

Wcześniej myślałam, że się wścieknę albo rozplaczę, tymczasem poczułam się dziwnie wolna. Tak, przegrałam, ale przynajmniej było już po wszystkim.

Wstałam.

– Dziękuję, panie Parker. Chciałabym móc powiedzieć, że było mi miło u pana pracować, ale nie było. Było beznadziejnie. Susan Perry się nie myliła. Nie ma pan żadnych zalet. Powiem coś, czego być może pan nie wie: wszyscy pana nienawidzą. A ty, Lindo... Jesteś świnią. Mam nadzieję, że zdechniesz w bólach. – Położyłam dłoń na kłamce. – Przyrzekam, że oboje tego pożałujecie! – I wymaszerowałam z gabinetu.

– Wylali mnie! – krzyknęłam.

Wszyscy przerwali pracę i spojrzeli na mnie.

– Uciekajcie, póki możecie! Bo ta firma lada moment spłynie do kibla!

Słyszałam, że Parker i Linda zrywają się z krzesel.

– A Linda jest dziewczyną Parkera!

Zapadła cisza. Czułam, że tego się nie spodziewali.

To nie było godne zachowanie, ale w tym momencie miałam wszystko gdzieś. Powoli wróciłam do biurka.

Debbie patrzyła na mnie wstrząśnięta.

– Czyli to już?...

– Tak. Pieprz oboje. Cieszę się, że już po wszystkim.

– Dobrze – syknęła Debbie. – Bardzo dobrze... –  
Zaczęła wściekle walić w klawisze.

Znalazłam stary karton i zaczęłam wkładać do niego rzeczy osobiste. Spodziewałam się zwolnienia od mniej więcej tygodnia, więc miałam prawie wszystko przygotowane. Przez kilka minut kasowałam osobiste pliki w komputerze. Złośliwie zmieniłam hasło do systemu płac, ale potem pomyślałam, że ucierpi na tym Davina, więc je przywróciłam.

Davina stała obok mnie i milczała. Nie chciałam nawet na nią patrzeć. Na pewno wiedziała, co myślę.

Kilka osób podeszło do mojego biurka i zarzuciło mnie pytaniami:

– Mówisz poważnie?

– To chyba nieprawda?

– Czy ona jest jego dziewczyną?

– Tak, to wszystko prawda. Na waszym miejscu zacząłabym już dzwonić do agencji.

Debbie wyjęła z drukarki kartkę i pokazała mi ją.

– Odchodzę z tobą. – To była jej rezygnacja.

– Jesteś pewna?

– Tak. Takie traktowanie ludzi nie może im ujść na sucho.

– Ale nie masz innej pracy. Poza tym musisz tu przesiedzieć jeszcze miesiąc wypowiedzenia.

– Dlaczego muszę? Co mi zrobią jeśli przestanę przychodzić? Wyleją mnie?

– Przemyśl to jeszcze raz.

Linda wyszła z gabinetu Parkera i zobaczyła tłumek przy moim biurku.

– Wracajcie do pracy! – wrzasnęła.

– Ach, pieprz się – mruknęła Debbie.

– Co to było? – Podbiegła do nas.

– Nic – odpowiedziała Debbie.

– Dobrze. Wracaj do pracy. – Odwróciła się na pięcie i odeszła.

– Schrzaniaj, głupia dziwko!

Linda zatrzymała się w pół kroku, po czym pomaszrowała do gabinetu.

Wybuchłam śmiechem.

– Więc jestem następna. – Debbie podniosła kartkę. – Zaraz jej to wręcę. Może mi dokuczać przez następne cztery tygodnie, to i tak niczego nie zmieni.

Minęła prawie godzina, gdy Parker wyszedł z gabinetu i stanął przed moim biurkiem.

– Masz pięć minut. Potem będziemy to traktować jako wtargnięcie do lokalu.

– Tak, tak. Zdążę. – Siedziałam przy biurku z nogami

opartymi o blat i piłam ostatnią filiżankę herbaty.

Odszedł.

– Teraz wiesz, jacy są naprawdę – powiedziałam do Daviny. – Znajdź sobie inną pracę.

– Moja mama się załamie. Linda jest jej córką chrzestną. Myśli, że Linda stała się kimś.

– Bo się stała. Tylko kimś nieprzyjemnym. Naprawdę nie wiedziałaś, że jest taka wredna?

– Nigdy nie zachowywała się tak okropnie. Nie wiem, co powiedzieć matce. – Nagle się roześmiała. – To zresztą nie ma znaczenia. Nie uwierzy mi.

Dopiłam herbatę.

– Dobrze. – Wyjęłam klucze do biura z kieszeni zakietu. – Weź je. Firmy nie będzie stać na dorobienie drugiego kompletu. – Wstałam, podniosłam pudło i wyciągnęłam do niej rękę. – Powodzenia. Chciałabym, żeby nie było gorzej. Ale pewnie będzie.

Potrząsnęła moją dłoń.

– Jesteś dobrą nauczycielką.

– A ty dobrą uczennicą. Może się jeszcze zobaczymy.

Maurice i Debbie czekali na mnie przy drzwiach.

– Wygrała – powiedziałam.

– Na razie – burknął Maurice. – Ale nie pozwolę, żeby uszło jej to na sucho.

– Ani ja – dodała Debbie. – Przez dwa tygodnie będę jej tu robić piekło. Przyjdiesz na mój wieczorek pożegnalny?

– Jasne. Dbajcie o siebie nawzajem, dobrze?



Maurice serdecznie mnie uściskał.

– Poradzisz sobie?

– Mam nadzieję. Bądźmy w kontakcie.

– Oczywiście.

– Odprowadzę cię do samochodu – powiedziała Debbie.

Pożegnałam się z Maurice'em i patrzyłam, jak smutny wraca do biura.

Poszliśmy do mojego samochodu.

– Muszę zadzwonić do Yvonne i powiedzieć, że złożyłam rezygnację.

– Jak to przyjmie?

– Będzie zachwycona. Od ponad roku namawia mnie do odejścia. Zadzwonisz do Donała?

– Jak tylko wrócę do domu i porządnie się wypłacę.

– Bez ciebie nie będzie tu tak samo. Jesteś jedną z moich najlepszych przyjaciółek, wiesz o tym?

– Tak... Nawzajem. – Spojrzałam na budynek. – Jeszcze do mnie nie dociera, że to koniec. Nie do wiary, że ta dziwka wygrała! Niech ją wszyscy diabli!

Debbie nagle objęła mnie ramionami i pocałowała. To nie był buziak w policzek.

– Kocham cię. – Uśmiechnęła się. – Oczywiście jako przyjaciółkę.

Cofnęłam się.

– Ja też cię kocham. Chyba nie płaczesz?

– Jasne, że nie. Pewnie jestem uczulona na twoje perfumy.

Ostatni raz popatrzyłam na budynek, w którym  
przepracowałam siedem długich lat.

– No dobra. Czas jechać.

Weszłam do domu, wyłączyłam alarm, nalałam wody do czajnika i czekałam, aż się zagotuje.

Nagle uświadomiłam sobie, gdzie jestem... jakbym obudziła się ze snu. Nie pamiętałam jazdy z pracy do domu.

Przypominałam sobie, że wsiadłam do samochodu i machałam Debbie na pożegnanie... I tyle.

Zadrżałam.

– Otrząśnij się, June! – powiedziałam głośno. Pomyślałam, że muszę zadzwonić do Donala i go zawiadomić. Zaraz potem zadałam sobie pytanie:

– Po co? Po co mam do niego dzwonić? Przecież nie przyjedzie do domu, żeby się mną zająć.

Znów gadam sama do siebie... Hannibal patrzył na mnie jak na wariatkę. Uklekłam przy nim i mocno go przytuliłam.

– Panią wylali z pracy, Hannibalu. Co ty na to? – Nie był zbyt zasmucony. Może wiedział, że teraz będę spędzać z nim więcej czasu.

Zamknęłam go w kuchni i poszłam na górę się przebrać. Guziki żakietu nie były mocno przyszyte, więc nie zadałam sobie nawet trudu, żeby je rozpiąć. Po prostu zdarłam z siebie żakiet. Guziki rozsypały się wkoło.

Nie mogłam się powstrzymać i zaczęłam drzeć żakiet.

Kosztował trzydzieści pięć funtów i był jednym z moich ulubionych strojów, ale poszarpałam go na strzępy i rozrzuciłam je po pokoju. Dostrzegłam swoje odbicie w lustrze. Potargana, w samym staniku, wyglądałam jak wariatka.

Uspokoiliłam się trochę i postanowiłam wziąć kąpiel, a dopiero potem zadzwonić do Donala. Odkręciłam kurek i powoli rozebrałam się do końca.

Przez kilka minut przeglądałam się uważnie w lustrze.

– Tak wygląda trzydziestoletnia kobieta wyrzucona z pracy – powiedziałam na głos.

Miałam opuchnięte oczy – rano takie nie były – ale wciąż ani śladu łez.

Stwierdziłam, że jeśli mam zacząć szukać pracy, powinnam całkiem się zmienić. Nie będę już siedzieć i rozmyślać o Donalu, modlić się, żeby wrócił do domu. Zadzwonię do niego i każę mu przyjechać. Jeśli nie będzie chciał, zagrozę, że odejdę.

A jeśli to nie podziała, może naprawdę go rzucę.

Mogłam zrobić to, co proponowała matka, czyli wprowadzić się do niej. Wzięłabym ze sobą Hannibala i wynajęła nasz dom na dwa lata. Gdy Donal wróci, nie będzie miał wyboru – będzie musiał stanąć ze mną twarzą w twarz. Jeśli odważy się przyjechać.

Ta myśl mnie zabolęła. Co będzie, jeśli on nigdy nie wróci? Co wtedy zrobię? A jeśli on zamierza zostać w Finlandii na zawsze?

Przysiadłam na krawędzi łóżka. Jak do tego doszło,

cholera jasna? Bez pracy, bez męża... Miałam dom, to już coś, który jednak był naszą wspólną własnością, więc nie mogłam go sprzedać bez zgody Donala. Może udałoby mi się skłonić go, żeby sprzedał mi swoją połowę. Albo, jeszcze lepiej, żeby on odkupił moją. Potem rozstalibyśmy się, a ja znalazłabym kogoś innego, kto nie traktowałby mnie jak mebla. Kogoś, kto nie uważa, że żoną można dysponować.

Nagle postanowiłam zrobić coś, czego nigdy dotąd sobie nie wyobrażałam. Włożyłam dzinsy, adidasy i bluzę, wyłączyłam wodę, znalazłam klucze i poszłam do pani O'Sullivan.

Otworzyła drzwi i uśmiechnęła się na mój widok.

– June! Wcześniej dziś wróciłaś.

Potaknęłam.

– Pani O'Sullivan, przepraszam, że przeszkadzam... Ja tylko... – Wreszcie popłynęły łzy.

Pani O'Sullivan sprzątała dom. Miała na sobie żółte rękawiczki z gumy, jaskraworóżowe, puchate kapcie i fartuszek. Patrząc na jej mocno skręcone, siwe włosy i poważną minę, pomyślałam, że bardzo przypomina moją matkę. Niesamowite. Tak, jakby zrobiła to moja mama objęła mnie ramieniem i wprowadziła do domu.

Dostałam mnóstwo chusteczek do nosa i herbatę. W końcu trochę się opanowałam.

– Przepraszam. – Pociągnęłam nosem. – Chciałam z kimś porozmawiać.

Siedziała naprzeciwko mnie i cierpliwie czekała, aż powiem, co się stało. Zdjęła rękawiczki i fartuszek – chyba nie chciała, żebym pomyślała, że czeka, aż skończę, bo spieszy jej się do odkurzenia czy innych zajęć.

– Głupio mi, że tak się narzucam – powiedziałam. – I nie chcę pani obciążać swoimi kłopotami.

– Wszystko w porządku, June. Nie spiesz się. Nie musisz mi nic mówić, jeśli nie chcesz.

Oplotłam dłońmi kubek i wypiałam łyczek. Herbata była bardzo gorąca i słodka. Zwykle nie słodzę, ale ta wyjątkowo mi smakowała.

– Zresztą chyba wiem, co mi powiesz.

– Jak to? Och, oczywiście. Przyszłam do domu wcześniej niż zwykle. – Kiwnęłam głową. – Wyrzucili mnie z pracy.

– Och... Czyli to dzisiaj? Nie straciłaś pracy kilka miesięcy temu i nie udawałaś, że chodzisz do biura?

Uśmiechnęłam się.

– Chciałabym, żeby to było takie proste.

Opowiedziałam jej wszystko o ostatnich przejściach. Staralam się nie kłąć, mówiąc o Lindzie, ale kilka razy nie mogłam się powstrzymać. W czyściutkim salonie pani O'Sullivan czułam się tak, jakbym przeklinała w kościele.

Gdy skończyłam, zapytała:

– To wszystko?

– Tak.

– Ale masz też kłopoty z Donalem, prawda?

Zaskoczyła mnie jej przenikliwość.

– Tak. On... – Jeszcze raz pociągnęłam nosem. – On chyba nie chce przyjeżdżać do domu. – Znow popłynęły łzy. – Chyba już mnie nie kocha.

– Rozumiem. Dlaczego tak uważasz?

Opowiedziałam jej, czego dowiedziałam się o Donalu od Vince'a, że Donala chyba nie obchodzi, co się ze mną dzieje, że bardzo długo nie dzwonił, że za mną nie tęskni... Wyznałam wszystko.

Milczała dłuższą chwilę.

– Nie powiedziałaś mu jeszcze o pracy? – zapytała w końcu.

– Nie. Nie mogę się zebrać, żeby do niego zadzwonić. Chcę, żeby to on zadzwonił i powiedział, że za mną tęskni.

– Powiedzieć ci, co, moim zdaniem, powinnaś zrobić?

– Proszę.

– Zadzwoń do niego. Postaraj się zachować spokój. Przekonaj się, co powie. Jeśli cię kocha, przyjedzie do domu.

– Ale ja tego właśnie się boję! Bo jeśli nie przyjedzie, to będzie znaczyło, że mnie nie kocha!

– Być może. A ty go kochasz?

– Kochałam. Teraz już nie wiem. Gdy Vince mi o nim opowiadał, miałam wrażenie, że mówi o innym człowieku. To mnie naprawdę martwi. Mężczyzna, za którego wyszłam, nie wyjechałby tak po prostu na dwa lata. Nigdy by mnie tak nie potraktował.

– Zadzwoń do niego, June. Jak najszybciej. Jeśli naprawdę jest źle, to przynajmniej dowiesz się od razu. W takich sprawach jestem zwolenniczką konfrontacji.

– Ma pani słuszność. Zrobię to. – Wydmuchałam nos i wstałam. – Dziękuję za herbatę. I za to, że mnie pani wysłuchała.

– Nie ma za co. Zawsze jesteś tu mile widziana.

Po raz pierwszy rozejrzałam się po salonie.

– Och. Taka sama tapeta, jak u nas kiedyś.

– Wiem. Poprzedni właściciele waszego domu żartowali, że nigdy nie wiedzą, czy są u siebie, czy u nas.

– Dobrze ich pani znała?

– Bardzo dobrze. Byli naszymi przyjaciółmi.

– Żałuję, że my nie byliśmy dla państwa lepszymi sąsiadami. Na przykład ja. Przyszłam tu tylko dlatego, że czegoś potrzebuję.

Poklepała mnie po ręce.

– Nie przejmuj się. Poradzisz sobie. I wpadaj, kiedy tylko chcesz.

Donal odebrał telefon po trzecim dzwonku.

– Halo? – Był zirytowany.

– To ja.

– June. Mogę zadzwonić później? Robię coś ważnego.

– Nie – odpowiedziałam szorstko. – Nie, muszę z tobą porozmawiać.

– O co chodzi?

– Przede wszystkim, dlaczego nie zadzwoniłeś?



– Jestem zajęty. Ty też nie dzwoniłaś.

– Dobrze. Dobrze... Nie chcę w to teraz wchodzić. Słuchaj, mam złą wiadomość. Dziś wyrzucili mnie z pracy.

– Cholera. Co się stało?

– Dowiedzieli się, że jestem księgową Vince'a, a ponieważ on pracował dla konkurencji, wykorzystali to jako pretekst, żeby mnie zwolnić.

– Ja bym się tym nie przejmował. To gówniana firma. Znajdziesz pracę gdzie indziej.

Postanowiłam powiedzieć mu wprost, jak się czuję.

– Donal, teraz nie mam ani pracy, ani męża.

– Co ty pleciesz? – Był coraz bardziej zirytowany.

– Jak myślisz?

– Słuchaj, jestem naprawdę zawałony robotą. Niedobrze, że cię wyrzucili, ale ja bym się tym nie martwił. Znajdziesz pracę gdzieś indziej. Zadzwoń później, dobrze?

– Uhm.

– Weź się w garść, June. To nie koniec świata.

Chciałam coś powiedzieć, na przykład: Co ty wiesz o moim świecie? Czy wiesz, jak ciężko jest mi samej? Czy wyobrażasz sobie, jak mi trudno, bo cię potrzebuję, chociaż już mnie nie kochasz? A teraz nie mam nawet pracy, w której oderwałabym się od myślenia o tym, że jesteś w obcym kraju i masz w dupie, co się ze mną dzieje. Ale nie przeszło mi to przez gardło. Pożegnałam się tylko i odłożyłam słuchawkę.

Potem siedziałam i czekałam. Na co? Przecież wiedziałam, że on wcale nie ma zamiaru oddzwonić.

W piątek automatycznie wstałam o zwykłej porze. Dopiero kiedy się ubierałam, dotarło do mnie, że nie mam już pracy.

Zeszłam więc na dół i włączyłam telewizor. W telewizji śniadaniowej przystojni prezenterzy patrzyli nie w te kamery, co trzeba, a w tle rechotała obsługa studia. Zegar w rogu ekranu uświadamiał mi, jak wolno płynie czas.

Chciałam zadzwonić do Vince'a. Poprzedniego wieczoru pragnęłam tylko tego.

Wciąż starałam się podejść do sprawy racjonalnie: skoro Donal mnie nie kocha, a Vince – jak przypuszczałam – tak, to mogłabym do niego zadzwonić i poprosić, żeby przyszedł. Jest wesoły, miły, uroczy, opiekuńczy i seksowny. Gdyby się dowiedział, że wylali mnie z pracy, przyjechałby w mgnieniu oka. Byłam też pewna, że gdyby on był w Finlandii, zarezerwowałby bilet na pierwszy samolot.

Lecz w uszach wciąż dudniło mi to słowo... Nie byłam zbyt religijna, więc nie zamartwiałam się, że zgrzeszę, ale czułam, że gdybym związała się z Vince'em, byłoby to złe.

Cudzołóstwo.

Ktoś, kto z własnej woli uprawia seks pozamałżeński – powód nieważny – dopuszcza się cudzołóstwa. Irlandzkie

prawo nie karze tego czynu, lecz mimo wszystko jest zły. Nawet jeśli wydaje się właściwy.

Gdybyśmy mieli dzieci, sytuacja byłaby prostsza. Nigdy nawet nie przeszłoby mi to przez myśl. Ale dzieci nie było.

I właściwie nie było prawdziwego małżeństwa.

Zatem co za różnica?

Zastanawiałam się nad tym, wciąż jednak nie wiedziałam, jak postąpić. Wiedziałam, czego pragnę, a co jest właściwe. Były to tak różne rzeczy, że chociaż ze wszystkich sił chciałam je jakoś połączyć w myślach, i tak dawały cudzołóstwo, a ono było złe.

Ale tak bardzo pragnęłam Vince'a.

W południe zadzwonił telefon.

– Cześć, to ja. Jak leci? – To był Jack.

– Czyli już wiesz?

– Tak. Debbie powiedziała mi wczoraj przez telefon. Nie wiedziałem, czy do ciebie dzwonić, czy nie. Doszedłem do wniosku, że potrzebujesz trochę czasu w samotności.

– Mój Boże! To ostatnie, czego potrzebuję!

– Co więc zamierzasz?

– Trochę się poobijam, a potem poszukam pracy.

– Zarejestrujesz się jako bezrobotna?

– Chyba nie ma sensu. Nie sądzę, żebym aż tak długo nie mogła czegoś sobie znaleźć. Mam nadzieję, że nie będzie źle. Dzwonisz z biura?

– Tak. Zacząłem we wtorek.

– Cholera. Chciałam zaproponować, że do ciebie wpadnę.

– Może przyjedziesz tu na lunch? Wiesz, gdzie to jest, prawda? Susan o ciebie pytała. Przy okazji, powiedziałem jej, co się stało. Nie gniewasz się?

– Skądże. Zresztą wszyscy już chyba wiedzą. Wychodząc z gabinetu Parkera, wyrzeszczałam to na całe gardło.

Roześmiał się.

– Tak, Debbie mówiła. Żałuję, że mnie przy tym nie było.

– Masz czego żałować.

– Postaraj się przyjechać o pierwszej. Tylko zarezerwuj sobie dużo czasu na szukanie miejsca parkingowego.

Do Kompleksowych Rozwiązań Biurowych wpuściła mnie młoda recepcjonistka, która wyglądała na urzędniczkę całkowicie pozbawioną poczucia humoru.

– Kogo mam zapowiedzieć? – spytała.

– June Hogan.

– Z?...

– Brak.

Zadzwoiła do Jacka.

– Jack, w recepcji czeka pani June Hogan z firmy Brak.

Z odległej części biura usłyszałam rechot Jacka. Wybiegł do recepcji, uśmiechnięty od ucha do ucha. Od naszego ostatniego spotkania minął zaledwie tydzień, ale

ja miałam wrażenie, że nie widziałam przyjaciela całe lata.

– Dobrze wyglądasz – powiedział, a potem wziął mnie za rękę i obejrzał mi nadgarstki. – No, no! Nie ma bandaży! Trochę się martwiłem.

– Aż tak nie przejmuję się pracą.

– Słuchaj, za chwilę do ciebie wyjdę. Muszę tylko coś skończyć. – Pobiegnął z powrotem.

Usiadłam na niewygodnym krześle i przejrzałam magazyn biznesowy sprzed trzech miesięcy, pomazany w esy-floresy.

– June, prawda?

Podniosłam wzrok – obok stała kobieta.

– Susan, jak się masz?

Susan Perry była ode mnie kilkanaście centymetrów wyższa i znacznie masywniej zbudowana, ale wyglądała bardzo dobrze w drogim, szykownym kostiumie. Ostatnim razem, gdy ją widziałam, miała na sobie spłowiałe džinsy i dziurawy kardigan.

Usiadła naprzeciwko mnie.

– Jack powiedział mi, co cię spotkało w pracy... Jeśli jesteś zainteresowana, mamy tu coś dla ciebie. Mogłabym też znaleźć ci pracę u któregoś z naszych klientów.

– Dziękuję – powiedziałam. – Ale jeszcze się nie otrząsnęłam. Zacznę szukać za tydzień lub dwa.

Kiwnęła głową.

– Słyszałam plotkę, że Bernard Parker chce sprzedać firmę. Nie wiem, czy to coś tłumaczy, ale stwierdziłam,

że lepiej będzie ci powiedzieć.

– Nie wiedziałam. Zapytam Maurice'a. On potrafi rozgryzać takie sprawy.

Susan zmarszczyła brwi.

– Maurice... Znam go? Który to?

– Asystent Parkera. A raczej były asystent, bo teraz nastąpiła Linda.

– Och, tak, już sobie przypominam...

– W firmie wciąż wspomina się czasy, kiedy ty...

Przerwała mi, podnosząc dłoń. Zerknęła na recepcjonistkę i ściszyła głos.

– O niektórych sprawach tu się nie mówi. O tej w szczególności.

– Rozumiem – powiedziałam. – Jack i ja wybieramy się na lunch. Chodź z nami.

– Może następnym razem. Mam mnóstwo roboty. Trzymać rękę na pulsie, na wypadek, gdyby pojawiły się ciekawe propozycje pracy?

– Tak, proszę. Będę bardzo wdzięczna.

– Jak tam Donal? Ciągłe w Finlandii?

– Tak. Jeszcze nie miał czasu przyjechać z wizytą.

Z miny Susan wywnioskowałam, że wie więcej, niż mówi. Zastanawiałam się, ile wie od Jacka.

– Mam nadzieję, że wszystko się ułoży.

– Na pewno – odparłam.

W Rathmines było tyle pubów i restauracji, że nie mogliśmy się z Jackiem zdecydować. W końcu

wybraliśmy U Eddiego Rocketa. Udało nam się zająć stolik w rogu, z dala od przejścia i tłumu klientów. Zamówiliśmy burgery i koktajle. Czekaliśmy na nie, niewiele rozmawiając.

– Czy mi się zdaje, czy jakiś czas temu mówiłeś, że Kompleksowe Rozwiązania Biurowe miały cię wysłać do Cork? – zapytałam.

– Tak, otwierają tam biuro. W poniedziałek wybieram się tam na kilka dni. Zanim biuro zacznie normalnie funkcjonować, będę kursował w tę i z powrotem. Zgodziłem się przyjąć tę pracę pod warunkiem, że zostanę w Dublinie. Zaproponowano, żeby pracował w Cork od poniedziałku do czwartku, ale ja się nie zgodziłem. Nie ma mowy, żebym zostawiał Gillian samą na cztery dni w tygodniu.

– Jak ci się podoba w nowej pracy?

– Jest w porządku. W biurze panuje dobra atmosfera, choć Susan jest ostrą szefową. Dużo od nas wymaga. I jest bystra. Naprawdę bystra.

– Podkochujesz się w niej – dokuczałam mu żartobliwie. – Jak by zareagowała Gillian, gdyby się dowiedziała?

– Powiedziałyby: „Wynocha!” Nie jest zazdrosna, ale czegoś takiego by nie zniosła. Jak ty byś zareagowała na wiadomość, że Donal kocha inną kobietę?

– Jak bym zareagowała czy jak zareaguję?

Przez chwilę milczał.

– Nie mówisz chyba...

– Nie. Nie wiem. Myślę, że to koniec.

– Nonsens! Co się stało?

– Nic. W tym problem. Nie dzieje się nic. Od kilku tygodni nie dzwoni, nie pisze, nie wysyła nawet e-maili. Zatelefonowałam do niego wczoraj i powiedziałam, że wylali mnie z pracy, a on to zbagatelizował, bo sprawa bezpośrednio go nie dotyczy. Obiecał, że jeszcze zadzwoni, ale nie zadzwonił.

– Cóż... Może był zajęty.

– Akurat! Po prostu mu nie zależy.

– Rzucisz go?

– Jak mogę go rzucić? Przecież to on już mnie rzucił. Ty nawet nie zgadzasz się pracować kilka dni tygodniowo w Cork ze względu na Gillian, a nie jesteście przecież małżeństwem. Jak to świadczy o mnie i Donalu?

Jack wbił wzrok w koktajl, który mieszał słomką.

– Nie wiem. Może i masz rację. Ale czy chcesz, żeby to był koniec?

– Nie. Chcę, żeby znów było tak, jak mi się wydawało przed jego wyjazdem. Przez cały ten czas bardzo się myliłam, ale przynajmniej nie byłam tego świadoma.

– Wiesz, co powinnaś zrobić? Sprzedać dom i zgarnąć całą forszę. Chciałbym zobaczyć jego minę, kiedy wróci i zostanie w chałupie inną rodzinę.

– Myślałam o tym. Ale on chyba nie czuje do mnie nienawiści, jest tylko obojętny. Nie zrozumiałby, dlaczego to zrobiłam.

– Jeśli rzeczywiście taki jest, to co cię przy nim



trzyma?

– Nadal jest moim mężem i dotąd nie zrobił nic naprawdę złego.

Jack westchnął.

– Skoro tak twierdzisz... Ale gdybym ja był kobietą nie pozwoliłbym się tak traktować żadnemu mężczyźnie. Z tego, co mówisz, on cię chyba wcale nie szanuje. Moim zdaniem, powinnaś go opuścić. Zapomnij o nim i znajdź sobie kogoś innego, z kim będziesz mogła porozmawiać. Kogoś, kto będzie cię szanował. Kogoś, kto cię pokocha.

– Mówisz tak, jakby to było proste! – uśmiechnęłam się krzywo.

– To jest proste. Zastanów się teraz nad tym: kiedy by się zorientował, gdybyś go rzuciła?

– Nie dłużej niż po tygodniu. Jego matka powiedziała by mu natychmiast, gdyby się dowiedziała. – Pomyślałam chwilę. – Ale może nie... Ona nie wie, jak się z nim skontaktować. Jakiś czas temu dzwoniła, pytając o niego.

– A wasi znajomi? Ktoś się z nim kontaktuje?

– Nic mi o tym nie wiadomo.

– Czyli teoretycznie mogłabyś go zostawić, a on długo by się nie dowiedział... – Uśmiechnął się. – Warto o tym pomyśleć. Może to byłaby dla niego nauczka.

– A może nie. Może nigdy nie wróci.

– Dobrze. Załóżmy więc, że nigdy nie wróci. Co zrobisz? Spędzisz następne pięćdziesiąt lat przykuta do telefonu? Jeśli odejdziesz, a on zacznie się szukać,

przekonasz się, czy cię kocha. Jeśli nawet nie spróbuje, będziesz miała pewność, że jednak nie.

Pokręciłam głową.

– To za trudne. Nie chcę przez to wszystko przechodzić. Wolałabym poznać prawdę od razu.

– Od razu? Jesteś pewna?

– Dlaczego? Nie mów... Ty wiesz wszystko i nigdy się nie mylisz. Zapomniałam. – Wydłubywałam cebulę z burgera. – Nie, właściwie nie wiem, czego chcę.

Spojrzał na mnie.

– Cóż... Masz dwa lata na podjęcie decyzji. Przyrzeknij, że jeśli do tej pory nie zadzwoni, poważnie pomyślisz o rozstaniu.

Roześmiałam się.

– Aż tak ze mną źle?

– Boże, nie. Gorzej. O wiele gorzej.

Po powrocie do domu zadzwoniłam do kilku agencji i obiecałam wysłać im swoje CV, po czym zajęłam się czymś mocno niemiałym, a mianowicie zastanawianiem się, co ze sobą zrobić przez resztę dnia.

W końcu zrobiłam to, co chciałam zrobić już wcześniej, czyli bardzo długo się kąpałam. Leżałam w wannie, aż woda całkiem wystygła i musiałam wziąć prysznic, żeby trochę się ogrzać.

Nie było wieści od Donała. Ciekawe, czy kiedykolwiek jeszcze się do mnie odezwie.

Po długiej, bezsennej nocy wreszcie zasnęłam; obudził mnie dzwonek do drzwi. Ktoś dzwonił i dzwonił.

Wypęłam z łóżka, włożyłam szlafrok, stanęłam na szczycie schodów i zawołałam:

– Kto tam?

– Vince!

Popędziłam na dół i otworzyłam drzwi.

Zaprowadziłam go do salonu.

– Tylko się ubiorę. Zaraz wracam. Zrób sobie herbaty.

– Dobrze. Mam nadzieję, że nie przeszkadzam.

– Jasne, że nie. – Pognałam na górę, włożyłam stare dżinsy i bluzę, a potem szybko się uczesałam.

Vince siedział w kuchni; pił herbatę i bawił się z Hannibalem.

– Jak tam?

– Nie widziałem cię całe wieki. Jak się czujesz.

– Czyli nie miałeś wiadomości od Donala?

– Dlaczego? Coś się stało?

– Nie, tylko pomyślałam, że znów mógł do ciebie zadzwonić i poprosić, abys się mną zajął.

– Dawno z nim nie rozmawiałem.

– Ja też. Nie, to nieprawda, dzwoniłam do niego w czwartek. Ale poza tym nie miałam z nim kontaktu od tamtej nocy, kiedy był pijany i zadzwonił, pytając o Hannibala.

– Och. Jaki był w czwartek?

– Zajęty. Zbyt zajęty, żeby porozmawiać. Obiecał, że odezwie się później, i na obiecankach się skończyło.

Zresztą wcale się nie spodziewałam, że zatelefonuje.

Zrobiłam sobie kawę i zaniiosłam ją do salonu. Usadowiłam się swobodnie na kanapie. Vince wybrał fotel.

– Wyrzucili mnie z pracy – powiedziałam.

– O cholera. Co się stało?

– Wersja skrócona jest taka, że dziewczyna Parkera się na mnie uwzięła i szukała pretekstu, żeby się mnie pozbyć. W końcu... – Zawahałam się. – Myślę, że wolałbyś tego nie słuchać.

– Skądże. Mów.

– Dobrze, ale pamiętaj, że ostrzegałam. Przeglądali wykazy rozmów z mojego numeru. Wręczyli mi drugie pisemne ostrzeżenie za telefonowanie do Finlandii bez pozwolenia, chociaż zrobiłam to tylko parę razy. Potem wykryli, że dzwoniłam do twojego kolegi w KnowWare. Dowiedzieli się też, że pracowałeś na zlecenie w tamtej firmie i że jestem twoją księgową.

Vince zamknął oczy.

– Psiakrew. Uznali, że pracujesz dla konkurencji.

– Właśnie.

– Bardzo cię przepraszam. Nie pomyślałem o tym.

– Ja też nie. Ale nie rób sobie wyrzutów. Znaleźliby inny powód, żeby się mnie pozbyć.

– A to idioci! Co to za pieprzona metoda prowadzenia firmy? Banda głupich łajdaków! – Bałam się, że zaraz zaczniesz biegać po pokoju i wymachiwać pięściami.

– Nie denerwuj się. Lepiej mi bez tej pracy.

Wolałabym wprawdzie odejść na własnych warunkach, ale i tak jestem zadowolona, że już tam nie pracuję.

Trochę się uspokoił.

– Jak zareagowali inni?

– Brian już odszedł. Skończył pracę w zeszły piątek. Debbie złożyła rezygnację. Pozostali byli w szoku. Myślę, że wszyscy odejdą.

– Nie dziwię im się. – Wciąż wyglądał tak, jakby miał poczucie winy. – Powinienem był o tym pomyśleć. Przewidzieć, że coś takiego może się stać.

– Skąd mogłeś wiedzieć? Nie myśl o tym, Vince. Już po ptakach.

Usiadł obok mnie na kanapie. Instynktownie trochę się odsunęłam, ale on chyba tego nie zauważył. Obiema dłońmi trzymałam kubek przed swoją twarzą, jakbym się broniła.

– Wiem, że jest ci trudno bez Donala. A teraz jeszcze to. Naprawdę nie chciałem pogarszać sytuacji.

– To nie ty, tylko oni. Pb prostu wykorzystali pretekst.

Oparł głowę o kanapę, a potem odwrócił się do mnie.

– Tak czy inaczej, przepraszam.

Byłam pewna, że chciał mnie dotknąć.

Milczałam.

– Wiesz – powiedział łagodnie – masz wspaniałe oczy.

– Musnął mój policzek wierzchem dłoni. – I piękną skórę.

Próbowałam na niego nie patrzeć.

Cofnął dłoń i wsunął palce w moje włosy.

– Vince, proszę, nie.

– Nie zasłużyłaś na te wszystkie kłopoty. Ktoś taki ty nigdy nie powinien być nieszczęśliwy.

Miałam ściśnięty żołądek.

– Proszę. Przestań.

Cofnął rękę. Poczułam ulgę, kiedy usiadł trochę dalej.

– Przepraszam.

Ścisnęłam kubek tak mocno, że zbieleły mi palce.

Vince westchnął i odwrócił wzrok.

– Przepraszam. Tylko że... Sam nie wiem. Donal to dupek. Zaslugujesz na kogoś o wiele lepszego niż on.

– Idź już.

Wstał i wyszedł do przedpokoju. Widziałam, jak podnosi kask i przytrzymuje go ramieniem, wciągając rękawiczki. Stanął w drzwiach salonu.

– Kocham cię, June. Zawsze cię kochałem.

Godzinami nie ruszałam się z kanapy.

Gdyby Hannibal nie zaczął szczebrać, domagając się jedzenia, mogłabym tak przesiedzieć kilka dni.

Kiedy wreszcie wstałam, czułam w nogach mrowienie silniejsze niż po akupunkturze. Powlokłam się do kuchni i otworzyłam puszkę psiej karmy. Hannibal kręcił wokół mnie ósemki, szczebkając i podskakując, jakbym przez to mogła szybciej przełożyć karmę do plastikowej miski.

Patrzyłam, jak je. Kiedy pochłonął połowę, pozostała w misce karma była tak lekka, że przesunął naczynie pyszczkiem po całej kuchni, aż zaklinowało się w rogu.

Potem zachciało mu się pić. Powiedział mi to, stając przed miską na wodę i spoglądając to na mnie, to na nią, aż załapałam. Nalałam wody. Wypił tylko kilka łyków, jakby zostawiał sobie trochę na wypadek, gdybym znów zapomniała.

Usiadł wreszcie pośrodku kuchni i gapił się na mnie, powoli ruszając ogonem.

Oparłam się o blat, patrząc na psa. Prawie nie czułam chłodu podłogi pod bosymi stopami. Słońce już zaszło, ogród powoli spowijała ciemność. Kuchnia wypełniła się cieniem. Świeciła tylko mikrofalówka.

Widziałam, jak w sąsiednich domach zapalają się

światła.

Czas stał, a jednocześnie płynął niesamowicie prędko.

Hannibal ułożył się na podłodze przede mną i zasnął. W mroku widziałam, jak oddycha. Od czasu do czasu drgały mu łapki. Donal powiedział kiedyś, że Hannibal śni, że biega za królikami.

Powoli uświadomiłam sobie, ile czasu upłynęło. Miałam do wyboru: wrócić do salonu lub się położyć. Nic mi się nie chciało.

W niedzielę wczesnym rankiem obudziło mnie światło słoneczne, wlewające się do pokoju. Odbijało się od lustra i padało mi na twarz. Kładąc się, zapomniałam zaciągnąć zasłony.

Sen dobrze mi zrobił. Przypomniałam sobie, co postanowiłam: robić coś, gdy chodzi o moje życie, a nie siedzieć i czekać, co się stanie.

Vince to był wielki problem. Bardzo go pragnęłam, ale to było złe. Gdybym się z nim przespała, pewnie nikt by się o tym nie dowiedział. Wszyscy wiedzieli, że Vince jest moim szwagrem i że Donal prosił go, żeby od czasu do czasu do mnie wpadał. Nikt nie miałby powodu do podejrzeń. Gdybym więc chciała mieć romans, Vince byłby idealny. Był idealny również pod wieloma innymi względami: młody, seksowny, zaradny, samotny, zakochany we mnie...

Ale gdybyśmy byli razem, a ludzie by się dowiedzieli... Co by pomyśleli jego rodzice? To by ich załamało. A moja matka... Z trudem aprobowała seks w małżeństwie.



A przyjaciele? Jack już wiedział, że to możliwe, ale Debbie? Kochała się w Vinsie od dawna – zanim jeszcze go poznała – więc co by sobie pomyślała?

Oczywiście była też inna wielka niewiadoma. Co pomyślałby o tym wszystkim Donal? Jego żona romansuje z jego bratem. Przypuśćmy, że Donal jednak mnie kochał i wierzył, że wyjazd do Finlandii jest najlepszym wyjściem. Jak by się czuł, gdyby po niespełna dwóch miesiącach zdradziła go i żona, i brat?

Kiedy byłam młodsza, sporo robiłam na drutach. Twórcze zajęcie zawsze pomagało mi się pozbierać, kiedy jakiś chłopak złamał mi serce. Doszłam do wniosku, że i teraz może mi to pomóc.

Ale nie miałam pojęcia co wydzierać. Wstałam więc, wzięłam prysznic, ubrałam się i zaczęłam szukać starych magazynów robótek ręcznych.

Zebrałam wszystkie, jakie znalazłam, położyłam cały stos na kuchennym stole i zaczęłam je przeglądać. Z pół godziny oglądałam niemodne, pasowe kardigany, w końcu rozmyśliłam się i zaczęłam czytać porady psychologiczne dla czytelników.

To było dołujące. Kobiety, które piszą do tych magazynów, są chyba głupie. Oczywiście, że powinny robić wymaz z pochwy co kilka lat. Oczywiście, że powinny coś zrobić z guzkiem, który wyczuły. Czy naprawdę są aż takimi idiotkami? Podejrzewają mężów o romanse, dzieci o homoseksualizm lub narkomanię, gosposie o kradzież, siostry o uwodzenie żonatych

mężczyzn. Boją się, że nie poradzą sobie z dzieckiem...

To było nie tylko dołujące, ale i cholernie wkurzało. Wiedziałam, że niektóre z tych problemów są pseudoproblemami, ale mimo wszystko, dlaczego tylu ludzi nie potrafi wyciągać wniosków? Jaka zdrowa na umyśle kobieta wysłałaby list do gazety i czekała trzy lub cztery miesiące na odpowiedź, zwlekając z podjęciem działania? Możliwe, że po takim czasie dziecko narkoman już od dawna by nie żyło, a mąż oszedłby z inną kobietą.

A co ja mogłabym napisać?

*Droga „Claire”, ostatnio straciłam pracę nie ze swojej winy, a mojego męża – który w tej chwili pracuje za granicą – chyba wcale to nie obchodzi. Poza tym myślę, że zakochuję się w jego młodszym bracie. Wiem, że on mnie kocha. Co robić? Z poważaniem Załamana z Dublina.*

*Droga Załamana z Dublina, weź się w garść i przestań biadolić. Porozmawiaj z mężem, zanim zrobisz coś, czego mogłabyś żałować. Ułóż sobie życie na własnych warunkach.*

No dobra... Może jednak przemebluję gabinet. Albo pojedę do sklepu ogrodniczego, kupię jakieś narzędzia i zajmę się ogrodem.

Rozważyłam różne możliwości i doszłam do wniosku, że jest mi potrzebne naprawdę wciągające zajęcie – dzierganie i ogrodnictwo mogą poczekać, aż będę starsza i

nie wymyślę nic lepszego. Mam dopiero trzydzieści lat, więc powinnam się dobrze bawić, jak wszystkie samotne kobiety w moim wieku.

Zaczęłam się zastanawiać, dlaczego myślę o sobie jak o samotnej kobiecie. A co powiedzieć o tych, których mężowie pracują na platformach wiertniczych albo służą w wojsku w Libanie? Byłam pewna, że one wcale nie uważają się za samotne, więc dlaczego ja miałabym tak myśleć o sobie? Czym się od nich różnię?

Trudno mi było to przyznać, ale pewnie ich mężowie je kochali. Mój ledwo przyjmował do wiadomości fakt, że istnieję. Ich mężowie od czasu do czasu telefonowali.

– Nie – powiedziałam głośno. – Weź się w garść!

Wstałam i wrzuciłam głupie, przemądrzałe kobiece magazyny do kosza na śmieci, ale zaraz wyjęłam je z powrotem, bo w niektórych były niezłe przepisy kulinarne. Poza tym podobał mi się jeden sweter. A co tam, do cholery, te pisemka są zabawne.

Poszłam do gabinetu i energicznie otworzyłam drzwi. Jak zwykle panował tam nieopisany bałagan. Wszędzie walały się książki, a stosy starych magazynów komputerowych Donała zaścielały całą podłogę. Skoro mam zrobić tu przemeblowanie, najpierw trzeba wszystko wynieść.

Spojrzałam na wielkie regały z książkami i westchnęłam. Nie ma mowy, żebym przesunęła je sama.

W końcu postanowiłam tylko dobrze posprzątać. Ułożyłam książki w porządku alfabetycznym, a

czasopisma chronologicznie. Zajęło mi to kilka godzin.

Potem włączyłam komputer i parę razy postawiłam pasjansa. Czułam, że na to zasłużyłam.

Omam nie podskoczyłam, gdy zadzwonił telefon.

– Halo?

– June, to ja. – Donal miał o wiele bardziej ludzki głos niż w czwartek. – Jak się masz?

Zapytał o to po raz pierwszy, odkąd pamiętałam.

– W porządku... – odpowiedziałam ostrożnie. – Wczoraj byłam trochę załamana, ale dziś jest lepiej. Próbuję sobie znaleźć jakieś zajęcie, żeby nie myśleć o tym, co się stało.

– Myślałem o tobie i wiem, co mogłoby ci pomóc...

Zamurowało mnie. Naprawdę o mnie myślał?

– Co?

– W przyszłym tygodniu pan Virtanen jedzie do Dublina na kilka spotkań. Pytał mnie, czy są tu dobre sklepy, bo żona chciałaby się z nim wybrać. Pomyślałem, że mogłabyś im pokazać miasto. On większość czasu będzie na służbowych spotkaniach, ale ją interesują tylko zakupy. Co ty na to?

– Niezły pomysł – powiedziałam.

– Ty też musisz się obkupić – oświadczył. – Właśnie dostałem pierwszą wypłatę. Nie zgadniesz, ile to jest w przeliczeniu na irlandzkie funty.

– Dwa tysiące?

– Pomnóż to przez pięć, a będziesz bliżej. Ponad jedenaście tysięcy. Co ty na to?

– O mój Boże! Tylko za pierwszy miesiąc?

– Tak. Przy tej wypłacie było opóźnienie, więc następna będzie już za dwa tygodnie. Trzeba odjąć podatek i tak dalej, może czynsz, jeśli znajdę mieszkanie, ale mimo to... – Nagle się roześmiał. – Będziemy bogaci!

– Do końca roku spłacimy kredyt hipoteczny.

– Tak właśnie pomyślałem. Dlatego musisz zaszaleć. Jutro rano złożę zlecenie przelewu. To może potrwać kilka dni, ale na koncie i tak masz mnóstwo forsy na przyjemności.

– Nie mogę w to uwierzyć – wyjąkałam. – Słuchaj... Szczerze mówiąc, wydawało mi się, że już nigdy się do mnie nie odezwiesz.

– Nie mów takich rzeczy... Przepraszam, że byłem wtedy trochę rozdrażniony. Jestem tak zajęty, że mózg mi się lasuje. Chyba nieprędko się to zmieni. Zaczynałem już poważnie myśleć, by rzucić tę pracę, ale zobaczyłem czek. Musiałem to najpierw przeliczyć z fińskich marek na funty, ale potem bardzo poprawił mi się nastrój. Wiem, że ci ciężko, ale to nam się opłaci.

Czułam taką ulgę, że znów zbierało mi się na płacz.

– Boże... Lepiej, żebyś nie wiedział, co sobie myślałam.

– Ciągle nie wiem, kiedy będę mógł wpaść do domu, ale Pentii wybiera się na jedno spotkanie... Nie znam szczegółów, jeśli jednak wszystko pójdzie dobrze, to następnym razem może będę musiał z nimi jechać.

– Byłoby świetnie.

– Tak. A jeśli polubicie się z panią Virtanen, możesz przyjechać tutaj. Ja pracuję siedem dni w tygodniu, ale ona by się tobą zajęła. Mogłybyście na przykład pojechać do Helsinek. Spodoba ci się tam, to wspaniałe miasto. A ona jest bardzo miła, kiedy trochę się ją pozna. Z początku wydaje się złośliwa, ale po prostu to jej styl bycia. – Przerwał. – Czekał, mam pomysł. Może zamieszkaliby u nas?

– Tutaj? – Rozejrzałam się po pokoju. – Czy panu Virtanenowi nie byłoby wygodniej zatrzymać się w mieście?

– Raczej nie. Fabryka, do której jedzie, jest gdzieś w Meath.

– Dobrze – zgodziłam się. – Mogą zająć naszą sypialnię, a ja przeniosę się do pokoju gościnnego. Tak, towarzystwo chyba dobrze mi robi. Kiedy przyjeżdżają?

– W czwartek po południu. Wracają w niedzielę. Nie masz planów na przyszły weekend, prawda?

– Nie. Wieczór pożegnalny Debbie jest dopiero za dwa tygodnie.

– Odchodzi?

– Tak. Odchodzą prawie wszyscy. Opowiem ci kiedy indziej, bo to długa historia.

– Czyli powiedzieć Virtanenom, że mogą zamieszkać u ciebie?

– Uhm. Zresztą tak wypada, skoro ty mieszkasz w ich domku gościnnym. Jeśli chcą, wyjadę po nich na lotnisko. Nie będą musieli szukać taksówki. Czy któreś z nich było

już kiedyś w Irlandii?

– Nie sądzę. Pewnie będą chcieli zaliczyć różne turystyczne trasy. Och, Pentii jest wielkim miłośnikiem golfa. Znamy kogoś, kto gra?

– Chyba nie. Zaraz, czekaj, chyba pan O’Sullivan, sąsiad.

– Tak. Może zabierze go na jakieś pole golfowe. Muszę kończyć. Zapytam Pentiiego o szczegóły i wieczorem wyślę ci e-mail. Dołączę zdjęcia, żebyś bez problemu rozpoznała ich na lotnisku.

– Dobrze. Zadzwoń do mnie w tygodniu?

– Jasne. Źle zrobiłem, że tak długo milczałem. Przykro mi.

– Mnie też – powiedziałam. – Kocham cię.

– Ja też cię kocham.

Tak bardzo się bałam, że już nigdy nie będę szczęśliwa – a tu nagle poprawił mi się nastrój. Miałam ochotę wybiec z domu, krzyczeć: znów wszystko jest w porządku!

Czułam ogromną ulgę. Nie mogłam uwierzyć, że chciałam go rzucić. I to dlaczego? Bo Vince powiedział, że, jego zdaniem, Donal już mnie nie kocha? Jak mogłam mu wierzyć? Przecież Vince się we mnie zadurzył, był zazdrosny o Donalą i chciał mnie tylko dla siebie. Naopowiadał mi tyle różnych rzeczy, żeby zniechęcić mnie do męża.

I prawie mu się udało. Gdyby Donal nie zadzwonił,

Bóg jeden wie, co bym zrobiła.

Miałam trzy dni do przyjazdu Virtanenów; ułożyłam sobie plan. W poniedziałek wysprzątam kuchnię i odkurzę cały dom. We wtorek zajmę się łazienką i przygotuję sypialnię na przyjęcie gości. W środę pojadę do supermarketu i kupię wszystko, co mogą lubić Finowie, a potem ogarnę resztę domu.

Postanowiłam zacząć wcześniej i posprzątać w salonie. Nie byłam w nim od poprzedniego dnia, od wyjścia Vince'a, dlatego nie widziałam, co zostawił.

Za kanapą, tuż za miejscem, gdzie siedziałam, znalazłam czerwoną różę.

W poniedziałek wieczorem podjęłam decyzję, którą przemyślałam cały dzień. Pojechałam do Vince'a i nacisnęłam dzwonek przy numerze jego mieszkania. Po kilku minutach otworzył frontowe drzwi. Spojrzał na mnie zaskoczony.

– June... Wejdz.

– Wpadłam tylko na chwilę. Chcę porozmawiać, –  
Dobrze. – Otworzył szerzej drzwi; weszłam na korytarz.

Vince mieszkał w starym, ciemnym, georgiańskim domu podzielonym na mnóstwo mieszkańek. Wspinałam się za nim przez niezliczone piętra, aż w końcu doszliśmy na samą górę.

– Napijesz się kawy? Niestety, nie mam herbaty. Ani mleka.

– Nie, dziękuję.

Rozejrzałam się. Mieszkanie było niskie, sufit



pomalowany na szaro. Czułam się tak, jakby znalazła się w pojemniku na jajka. Na dużym biurku przy ścianie piętrzyły się komputery i drukarki, telewizor, wieża stereo i magnetowid stały naprzeciwko, a na środku pokoju nowa kanapa. Zauważyłam też dwa wysłużone fotele. Wyglądały jak puste worki. W róg wciśnięte było wąskie łóżko. Z okien widziałam zaniedbany ogród, który ciągnął się chyba kilometrami, i stare, drewniane, rozpadające się szopy.

– Usiądź – powiedział Vince.

Usiadłam na kanapie, a on przyciągnął swój fotel od komputera.

– Słuchaj... Myślałem o tamtym...

– Ja pierwsza. – Odetchnęłam głęboko. – Już... Już... – powtórzyłam jeszcze kilka razy, aż wreszcie poczułam się trochę lepiej. – Ja nie... Nie, to nie tak. Jak mam to powiedzieć? Dobrze, najprościej. Wczoraj zadzwonił Donal. Porozmawialiśmy sobie i wszystko będzie dobrze. On mnie kocha, ja go Kocham i nie pozwolę, żeby ktoś to psuł.

Vince miał smutną minę.

– Rozumiem.

– Co chciałeś powiedzieć?

– To już nie ma znaczenia.

– Mów. Wolałabym wiedzieć.

– Dobrze. Chciałem powiedzieć, że nie żałuję tego, co powiedziałem. I nadal nie żałuję. – Podrapał się w nieogolony podbródek. – Powinnaś to wiedzieć. Zawsze

cię kochałem i zawsze będę cię kochać. Teraz wiem, że ty mnie nie kochasz, ale i tak się cieszę, że ci to wyznałem. Może przynajmniej łatwiej mi będzie dalej żyć.

– Nie powiedziałam, że cię nie Kocham. – Byłam zaskoczona tym, co czułam. – Kocham cię. Ale jestem żoną Donala.

– I kochasz go bardziej?

– Nie wiem, może. Ale to nie ma znaczenia, bo nigdy bym go nie zdradziła.

Vince zaczął się obracać w fotelu.

– A gdyby na to zasłużył?

– Zasłużył?

Vince powoli pokręcił głową.

– Nie.

– Gdyby sytuacja była inna... – zaczęłam.

– Ale nie jest. Wybierasz Donala i koniec.

– Będziesz mnie nadal kochać na odległość? Potrafisz?

– Nie wiem. Zobaczymy. Nigdy nikogo nie kochałem. Ale coś mi obiecaj. Jeśli Donal cię rzuci albo zginie w strasznym wypadku samochodowym, pomyślisz o mnie.

Powiedział to z tak zaraźliwym uśmiechem, że i ja się uśmiechnęłam.

– Jeśli nie ty spowodujesz wypadek.

– Może więc kogoś do tego wynajmę?

– Nadal nie będziesz miał szans.

Roześmiał się.

– W takim razie po prostu będę mu źle życzył. Dobrze, stare voodoo.

– Będzie ci potrzebna kukielka do wbijania szpilek.  
– Przerobię jakąś starą zabawkę. Ubiorę ją jak Donalę.  
Ale szpilki? Nie, to zbyt staromodne. Raczej wypożyczę  
pistolet do wbijania gwoździ.

Wstałam.

– Poradzisz sobie?

– Tak. Chyba tak. Nadal jesteśmy przyjaciółmi?

– Jasne.

Zamrugął.

– No to może szybki numerek?

Roześmiałam się.

– Nigdy się nie poddajesz?

– Nie, jeśli chodzi o kogoś takiego jak ty. Odprowadzę  
cię na dół. Łatwo się tu zgubić.

Vince przyszedł do mnie we wtorek po południu.

– Przepraszam, że przeszkadzam – powiedział. –  
Naprawdę byłem w pobliżu, więc pomyślałem, że byłoby  
niegrzecznie nie wpaść.

Wpuściłam go.

– Bardziej niegrzecznie, niż wpaść bez uprzedzenia?

– Och, to teraz każdy musi być umówiony?

– Nie każdy. Tylko ty. Właśnie miałam zamówić  
chińszczyznę. Jesteś zainteresowany? Uściśnę, że  
jedzeniem, zanim zasugerujesz coś innego.

– Tak, jasne. Zapłacę.

– Nie ma mowy. Jestem ci jeszcze winna za pizzę. Idź  
do kuchni, a ja zadzwonię.

– Nie wiesz, co chcę zjeść.

– Jasne, że wiem. Kaczkę w sosie z pieczonym ryżem.  
To, co ostatnio.

– Zgoda.

Przy kolacji opowiedziałam Vince'owi o planowanej wizycie szefa Donała i jego żony.

– Zapowiada się miło, chociaż od kilku dni sprzątam dom jak maniaczka. Tak musiał wyglądać zwykły dzień mojej matki, kiedy tata jeszcze żył. Ona ciągle sprzątała i gotowała w domu, a on chodził do pracy.

– Tak, ale pod nogami pętały jej się trzy córeczki, więc na pewno było jej o wiele trudniej. I nie miała mikrofalówki.

– Ani szwagra, który przychodziłby do niej raz po raz i wyznawał dozgonną miłość.

– Skąd wiesz? Może i miała?

– Wątpię. Mój tata nie miał braci, a ona nie ma sióstr, więc i szwagra.

– Dobrze... Ale twój tata miał siostrę, tak? Czyli jej mąż jest ciotecznym szwagrem twojej mamy, albo, że posłużę się naukowym sformułowaniem, szwagrem do kwadratu.

– Kim by dla ciebie był mąż Lorraine?

– O Boże... – Zastanowił się. – Chodzi o Nicka, prawda? Jest mężem siostry żony mojego brata... Czyli szwagrem mojej szwa – gierki... Poddaję się. To za trudne. Za to opowiem ci coś jeszcze bardziej zawilego. Mój kumpel ma kuzyna, który ożenił się z kuzynką

mojego przyjaciela z drugiej strony. A jego siostra, czyli siostra kuzyna mojego kolegi...

– Która zresztą jest też kuzynką twojego kolegi...

– Właśnie. W każdym razie wyszła za kuzyna żony jej brata, tylko z drugiej strony jej rodziny... – Zmarszczył brwi. – Chyba tak. Jak by na to patrzeć, mają straszny bałagan w drzewie genealogicznym.

– A jeśli któreś z nich stanie się sławne? Wyobraź sobie, co się będzie działo w telewizyjnym talk show.

– Tak, jedno wielkie zamieszanie. Ten kolega powiedział mi coś jeszcze. Nie wiem, czy chodzi o tego samego kuzyna, ale mam nadzieję, że tak, bo robi się ciekawie. Jego kuzyn ma córeczkę z kobietą, z którą kiedyś się spotykał. Ona miała już córkę z poprzedniego związku z żonatym facetem. A tamten facet ma dwoje swoich dzieci i jedno żony z pierwszego małżeństwa. Ale ma też syna z innego związku pozamałżeńskiego, a matka tego syna ma jeszcze troje dzieci, każde z innego ojca.

Złapałam się za głowę.

– To za bardzo skomplikowane. Nie dziwię się, że łabędzie znajdują sobie partnera na całe życie. Zaszły w ewolucji dalej niż my, bez dwóch zdań.

– Tak. I łososie.

– Co łososie?

– Też wybierają sobie partnera na całe życie, prawda?

– Nie mam zielonego pojęcia. O łososiach wiem tylko to, że można je kupić w Tesco i są w puszkach.

– Hm... Kiedyś muszę ci przyrządzić moją słynną

salmonellę.

– Kiedy chodziłam do szkoły, zawsze myślałam, że salmonella to irlandzkie słowo.

– To jeszcze nic. Ja do dziewiątego roku życia myślałam, że Hitler był Australijczykiem, a nie Austriakiem. Wyobrażałam go sobie całego w swastykach, mówiącego: *Heute Europa, Morgen die Welt*. Jestem fajny koleś. – Zaśmiał się. – Wyobrażam to sobie teraz... Hitler z kretyńskim wąsikiem i grzywką, przechadzający się po plaży w ogromnych szortach w swastyki.

– Tak, z pancerną deską surfingową pod pachą – dodałam ze śmiechem.

– Prawdy dowiedziałem się dopiero wtedy, gdy musiałem napisać wypracowanie o kimś sławnym. Wybrałem Hitlera, bo myślałam, że dużo o nim wiem. Byłem też przekonany, że Aryjczycy to ludzie, którzy urodzili się pod znakiem Barana.

– A jak się nazywają ci spod Byka? Torysi?

– Miałem w szkole kolegę, który urodził się dwudziestego dziewiątego lutego. Na dwunaste urodziny oberwał mniej niż zwykle, szczęściarz. Ale myślę, że to mu wynagrodziło regularne urodzinowe bęcki.

– Mam nadzieję, że ty go nie biłeś.

Vince wzruszył ramionami.

– Nie, byłem za słaby na zabijakę. Chociaż pewnie nieźle bym rozrabiał, gdybym potrafił się bić. Tak to jest, kiedy się jest najmłodszym w rodzinie. Byłem

rozpieszczony. Wszystko uchodziło mi na sucho.

– Przedtem mówiłeś, że Donal zwał na ciebie winę za swoje postęпки.

– To prawda, ale i tak dużo mi uchodziło. Chociaż pamiętam, jak ukradłem kiedyś piątaaka z portmonetki Clare. Dostałem szlaban na miesiąc, a to było w środku wakacji.

– Jak dowiedzieli się rodzice?

– Przez moją głupotę – wyznał ze śmiechem. – Marzyłem o takiej zabawce, postaci z *Gwiezdnych Wojen*, która kosztowała cztery dziewięćdziesiąt dziewięć. Wierciłem mamie dziurę w brzuchu, żeby mi ją kupiła, ale uparła się, że nie. Zwinąłem więc piątaaka Clare i kupiłem ją sobie sam. Mama zapytała, skąd mam tę zabawkę, więc powiedziałem, że wymieniłem ją na komiksy. Rodzice nigdy by się nie dowiedzieli, gdybym nie zostawił w kieszeni paragonu.

– Pamiętam, jak ukradłam komiks ze sklepu papierniczego, kiedy miałam dziesięć lat. Była do niego dołączona darmowa naklejka z Eltonem Johnem, a ja bardzo chciałam ją mieć. Oczywiście nie dostawałyśmy wtedy kieszonkowego, bo rodzina cały czas miała kłopoty finansowe. Kiedy myślałam, że nikt mnie nie widzi, zwinęłam komiks i związałam go gumką. Potem odwróciłam uwagę ekspedientki i rzuciłam komiks do koleżanki, która czekała na dworze. Oczywiście nas przyłapali i zabronili nam wstępu do sklepu. A następnego dnia moja mama postanowiła iść po zakupy i

zabrać mnie ze sobą. Kiedy weszliśmy do tego sklepu papierniczego, właściciel wrzasnął: „Wynocha! Masz zakaz wstępu!” Mama była przerażona. Próbowałam wyjaśnić, że to wcale nie ja chciałam ukraść komiks, tylko taka dziewczynka, która mieszka niedaleko i jest do mnie bardzo podobna. Matka od razu zapytała: „To skąd wiesz, że chodzi o komiks?” No i wpadłam.

– Mogłaś powiedzieć, że ta dziewczynka słynęła z takich wyskoków.

– Dzięki – powiedziałam. – Do dziś unikam tego sklepu papierniczego.

– Znałem gościa, który miał sklep papierniczy. Ale wycofał się z interesu.

– Jak?

– Zdmuchnęło go.

Nie wiadomo dlaczego uznałam, że to bardzo śmieszne. Rechotałam tak głośno, że przestraszyłam Hannibala, który siedział pod stołem.

Chichotałam jeszcze pół godziny później, gdy Vince stwierdził, że musi już iść.

– Mam mnóstwo roboty – powiedział. – Jeśli nie zobaczymy się przed czwartkiem, życzę miłej wizyty szefa Donala. Dzwon, gdybyś czegoś potrzebowała.

– Jasne. Dzięki.

– Dziękuję za kolację.

Zamknęłam za nim drzwi, posprzątałam w kuchni i poszłam spać. Cały czas śmiałam się z jego głupiego dowcipu, chociaż byłam pewna, że już go kiedyś



słyszałam.

Od kilku tygodni nie czułam się tak wspaniale.

Maurice zadzwonił do mnie w środę w porze lunchu.

– June... Możesz rozmawiać?

– Oczywiście. Jestem w domu. Ty do mnie dzwonisz.

Roześmiał się.

– Tak, przepraszam... Słuchaj, mam ciekawe wieści o firmie.

– Świetnie! Trochę plotek dobrze mi robi. Gdzie jesteś? Twój głos słyhać tak jak z telefonu komórkowego.

– Bo dzwonię z komórki. Jestem w parku. Oszczędłem jak najdalej od biura. Ale do rzeczy. To nie plotka, June. Już mówię, co się stało. Wczoraj rano Parker zrobił się dla mnie bardzo miły. Mówił, że jestem świetnym pracownikiem i że sytuacja firmy się poprawi, więc ma nadzieję, że nie zamierzam odejść. Powiedział, że Parker Technology nie może sobie pozwolić na taką stratę.

– No, no! Skąd ta zmiana?

– Właśnie. Nabrałem podejrzeń, więc zacząłem grzebać w jego osobistych plikach. Nadal nie wie, że znam jego hasło. Znalazłem list do pozostałych udziałowców.

– Nie wiedziałam, że są inni.

– Tak, ale Parker ma większość. O to właśnie chodziło w tym liście. Napisał go w odpowiedzi na ich skargi, że ludzie odchodzą i proponował odkupić ich udziały po rozsądnej cenie. Tak jakby wyświadczał im przysługę.

Pokopałem trochę głębiej. Większość chyba się zgodziła. Teraz Parker ma ponad dziewięćdziesiąt procent udziałów.

– Rozumiem. Nie, nie rozumiem. Dlaczego to robi, jeśli jest tak źle?

– Wywęszyłem też, że kroi się poważna transakcja. Wielka firma ze Stanów jest zainteresowana wykupieniem międzynarodowych praw do naszych programów. Oczywiście całe oprogramowanie trzeba będzie dostosować do amerykańskiego systemu edukacji. My się tym zajmiemy. W ciągu najbliższych czterech lat firma osiągnie około trzydziestu milionów zysku. A teraz, kiedy Parker ma większość udziałów...

Dokończyłam za niego:

– Zgarnie więcej forsy! Ten bydlak znęcał się nad nami tylko dla pieniędzy!

– Jaki inny mógł mieć powód? Jeszcze jedno: Linda chyba nic o tym nie wie. Wykorzystał ją żeby się nas pozbyć.

– Fatalnie. Możemy coś zrobić? Musi być jakiś sposób, żeby się na nim odegrać.

– Głowię się nad tym. Dam ci znać, jeśli czegoś jeszcze się dowiem. Och, w osobistym folderze Parkera znalazłem pierwszą wersję listu, z dzisiejszą datą. Nie ma na nim nazwiska adresata, ale to są przeprosiny i propozycja powrotu do pracy.

– To bardzo dziwne. Dlaczego sądzi, że ktokolwiek z nas w ogóle brałby coś takiego pod uwagę?

– Nie wiem. List nie jest skończony. Może Parker zaproponuje podwójną płacę albo coś w tym guście. On taki jest, myśli, że rozwiąże każdy problem, jeśli tylko przeznaczy na to odpowiednią sumę.

– Ja nie wróciłabym za podwójną pensję. Musiałby się o wiele bardziej wysilić. Jestem pewna, że Jack postąpiłby podobnie. Nie mam pewności co do pozostałych, ale po tym, co się stało, Parker będzie musiał złożyć nęcącą propozycję.

– Może to właśnie zamierza. Natychmiast mnie zawiadom, jeśli dostaniesz ciekawy list.

– Dobrze. Mam powiedzieć Jackowi?

– Jeszcze nie. Zobaczymy, co będzie dalej.

– Masz już plan zemsty, prawda?

– Zemsta to zbyt delikatne słowo. – Maurice się roześmiał. – Zaczekaj, June. Zaczekaj.

Tak jak obiecał, Donal wysłał mi pocztą elektroniczną zdjęcia państwa Virtanenów, więc bez kłopotu rozpoznałam ich na lotnisku.

Oboje byli w średnim wieku, bardzo zadbani, i wyglądali na wyjątkowo dobraną parę. Pan Virtanen był wysoki, dobrze zbudowany, siwowłosy i miał ciemne, starannie przystrzyżone brwi. Był opalony i poruszał się tak, jakby miał o dwadzieścia lat mniej. Jego żona – jasna farbowana, ładna blondynka, trochę wyższa ode mnie – miała na sobie szykowny, drogi strój. Jak to dobrze, że zamiast przyjść w dżinsach i bluzie, zdecydowałam się na bardziej eleganckie ubranie.

Rozpoznali mnie kilka chwil po tym, jak ich zobaczyłam.

– Ach, tu pani jest! – huknął pan Virtanen przez halę przylotów.

Wszyscy odwrócili się w jego stronę.

Państwo Virtanenowie podeszli do mnie, pchając wózek. Uścisnęliśmy sobie ręce.

– Pani jest tą słynną June, o której mówił Donal! – wykrzyknęła pani Virtanen.

– Tak. Mam nadzieję, że nie mówił nic bardzo złego!

– Ach, nie. Ograniczył się do drobnych oszczerstw.

– Donal powiedział, że państwa sąsiad lubi golfa. – Pan

Virtanen poklepał torbę z kijami golfowymi.

– Tak, chyba tak. Nie zdążyłam go zapytać, czy będzie miał czas zagrać.

– Nie szkodzi – wtrąciła pani Virtanen. – Wytrzymuje bez golfa kilka dni. Ale potem zaczyna o tym mówić i wtedy robi się nieciekawie. Gdy jest na polu golfowym, przynajmniej mam trochę spokoju.

– Proszę wybaczyć mojej żonie. Nie jest przyzwyczajona do latania bez miotły.

– Dobre maniery mojego męża zatrzymano na cle.

– Cóż – powiedziałam. – Pójdziemy od razu do samochodu czy woleliby państwo najpierw się czegoś napić?

– Decyzja należy do pani, June – odparł pan Virtanen.  
– Jesteśmy zdani na panią.

– On chce na pole golfowe. Może pojedziemy do pani? Na pewno zmęczyło panią to czekanie na nas.

– Skądże – zaprotestowałam i poczułam się jak na rozmowie kwalifikacyjnej. – Pomóc panu pchać wózek, panie Virtanen?

– Nie, dziękuję, poradzę sobie. I mówmy sobie po imieniu. Ja jestem Pentii, a to Ritva. W przeciwnym razie będziemy cię nazywać panią Hogan.

W drodze do domu było bardzo wesoło. Oboje usiedli z tyłu. Pentii poprosił, żebym jechała wolno, bo chcą podziwiać widoki.

– Irlandia to piękny kraj, June.

– Donal mówi, że Finlandia jest wspaniała.

– Niektóre miejsca rzeczywiście – potwierdziła Ritva. – Nigdy nie byłaś w Finlandii?

– Jeszcze nie. Zamierzałam pojechać z Donalem i spędzić z nim pierwszy tydzień, ale nie dostałam urlopu.

– Tak, wspominał, że były jakieś kłopoty. Powiedział też, że już tam nie pracujesz.

– Wylali mnie tydzień temu. Nie zrobiłam nic złego. Nowa kierowniczka uznała, że jej się nie podobam. Jest przyjaciółką właściciela.

– Ach – westchnęli oboje.

– Beznadziejne – dodał Pentii. – Ja nigdy bym nie pozwolił, żeby moja dziewczyna pracowała w mojej firmie.

Ritva uśmiechnęła się do niego ciepło.

– Pentii, dziewczyna na tyle głupia, żeby się z tobą umawiać, nie byłaby zdolna do pracy.

– Wcale nie jest głupia.

– A jak ma na imię?

– Hm... Colleen [dziewuszka] – odparł ze śmiechem. – Kochana, irlandzka dziewczuszka. – To był najgorszy irlandzki akcent, jaki słyszałam, a oglądałam *Za horyzontem*.

Przez całą drogę tak się zachowywali. Cały czas skakali sobie do oczu. Uśmieiali się bardzo, gdy użyłam tego wyrażenia.

Wnieśliśmy ich torby do domu. Hannibal wybiegł nam na powitanie. Uwielbiał poznawać nowych ludzi, bo mógł

wprowadzać swoje zasady: to był jego dom, więc pozwalał gościom zostać, oczekując w zamian drapania po brzuszku i od czasu do czasu herbatnika.

– Napijcie się herbaty albo kawy? – zapytałam.

– Marzę o kawie – powiedział Pentii – ale nie wolno mi jej pić, chyba że bez kofeiny.

– Zdaje się, że mam.

Wyjęłam ekspres do kawy i włączyłam go.

Gdy kawa się parzyła, oprowadziłam ich po domu. Wyobrażałam sobie, że mają dom dziesięć razy większy niż my, ale wnętrza chyba im się spodobały. Pentii zachwycił się gabinetem. Oglądał półki z książkami, wyciągnął jakiś tomik i kartkował go.

– Bardzo miło z twojej strony, że pozwalasz nam tu mieszkać – powiedziała Ritva, patrząc na męża.

– To żaden kłopot. Cieszę się z towarzystwa. Jeśli chcesz, jutro możemy iść po zakupy.

Postanowiliśmy zjeść kolację w restauracji. Pentii uparł się, że zapłaci. Nie sprzeciwiałam się: z tego, co mówił mi Donal, mieli forsy jak lodu.

Ritva wypytywała mnie o Donalą.

– Gdzie go poznałaś?

Długo się znaliście przed ślubem?

– Jak spędzacie wolny czas?

W końcu Pentii musiał jej przerwać.

– Dość już tych pytań o Donalą – powiedział. – Bo June będzie tęsknić jeszcze bardziej. Prawdą June?

Uśmiechnęłam się.

– Chciałabym, żeby niedługo przyjechał. Wiem, że minęły dopiero dwa miesiące, ale bardzo mi go brakuje.

– Rozumiem. Przepraszam, June, mogłam o tym pomyśleć. Ja tęskniłam za Pentim, kiedy był w wojsku. – Zerknęła na męża. – Ale teraz bym chciała, żeby znów się zaciągnął. Może w armii by schudł.

Pentii nie miał grama tłuszczu.

– Jestem za stary na wspinanie się po linach i przeprowianie przez rzeki – powiedział. – Poza tym może ty powinnaś spróbować.

– Nigdy mnie nie przyjmą.

– Może przyjmą jeśli dam łapówkę.

Ritva wzięła mnie za rękę.

– Powinnaś przyjechać do Finlandii. Zamieszkasz u nas. Wszystko ci pokażę. Pentii za bardzo wyzyskuje Donalą żeby choć na chwilę wypuścić go z biura.

– Donal jest bardzo, bardzo dobrym specjalistą – zwrócił się do mnie Pentii. – Najlepszym, jakiego znam. Może zatrzymam go na zawsze. Odkupię go od ciebie. Ile to będzie kosztowało?

– Mmm... Z dziesięć funtów. – Niestety, moja odpowiedź straciła efekt, kiedy musieli przeliczyć tę kwotę na euro, a potem na fińskie marki.

Następnego ranka z fabryki w Meath przysłano samochód Pentiego. Wręczyłam mu komplet kluczy i zapisałam mu kod alarmu.



Postanowiłyśmy z Ritwą jechać do miasta. Nie wiedziałam, co lubi, więc zawiozłam ją na Grafion Street i przez cały dzień chodziłyśmy po sklepach.

Wydała mnóstwo pieniędzy, głównie na irlandzkie rzeczy. Musiałam ją siłą wyciągać z Brown Thomas. W końcu się opanowała, kiedy nie mogłyśmy już nic więcej unieść.

Poszłyśmy do samochodu, taszcząc kryształ, ręcznie tkane pledy i czekoladki.

– Może zawieziemy wszystko do domu i wrócimy? – zaproponowała.

Roześmiałam się.

– Nie, są takie korki, że nie zdążymy obrócić przed zamknięciem sklepów. Poza tym jeszcze trochę, a nie wpuszczą was do samolotu.

Włożyłyśmy zakupy na tylne siedzenie samochodu – Ritva uparła się, że delikatniejsze przedmioty będzie trzymać na kolanach – i pojechałyśmy do domu.

– Nigdy się nie przyzwyczaję do jeżdżenia lewą stroną – powiedziała. – Czuje się tak, jakby ktoś zabrał mi kierownicę.

– Wiem, o co ci chodzi. Wciąż nie mogę pojąć, dlaczego tak jest. Ruch lewostronny obowiązuje w zaledwie kilku krajach. Zawsze mi się wydawało, że to przez spór Brytyjczyków z Amerykanami, którzy nigdy nie mogą się ze sobą zgodzić.

– Nie, to raczej przez Brytyjczyków i Francuzów – uściśliła. – Stoczyli wiele wojen i Brytyjczycy nie chcieli

niczego robić na francuską modłę. A może było odwrotnie.

– Zwiedziłaś wiele krajów? – zapytałam.

Potaknęła.

– Zjeździliśmy prawie cały świat. Ale to nasz pierwszy pobyt w Irlandii. Wybieraliśmy się tu dawno temu, ale okazało się, że jestem w ciąży z Anyą.

– Och. Nie wiedziałam, że macie córkę.

– Tak, skończyła już osiemnaście lat. – Ritva się uśmiechnęła. – Nie do wiary, jak szybko wyrosła. Wydaje się, że nie minęły dwa czy trzy lata, odkąd poszła do szkoły. Na szczęście odziedziczyła inteligencję po mnie, a wygląd po Pentim. Aż strach pomyśleć, co by z niej wyrosło, gdyby było odwrotnie.

Nie chciało mi się wierzyć. Ritva była bardzo ładna, a jej mąż bardzo inteligentny.

– A ty i Donal? Chcecie mieć dzieci?

Kiwnęłam głową.

– Po jego powrocie. Będę wtedy miała trzydzieści dwa lata. Nie chcę tego bardziej odwlekać.

– Ja miałam trzydzieści dwa, gdy urodziła się Anya. Teraz to wcale nie za późno, żeby zostać matką.

– Też tak uważam. Ale Donal będzie miał trzydzieści pięć. Często się zastanawiam, czy nie będzie już za stary na ojca.

Roześmiała się.

– Mężczyźni nigdy nie są na to za starzy. Zwykle, niezależnie od wieku, są za młodzi. Dorastają dopiero

wtedy, gdy rodzą im się dzieci. Pentii marzył o synu, ale po Anyi nie mogliśmy już mieć dzieci. Kiedy była mała, długo zachęcał ją do zabawy chłopięcymi zabawkami i próbował uczyć grać w piłkę. Ale w końcu do niego dotarło, że jej się to wcale nie podoba. – Odwróciła się do mnie. – To nie znaczy, że jej nie kochał. Po prostu nie spodziewał się, że będzie miał córkę. A Donal? Mówił kiedyś coś takiego?

– Nie... Szczerze mówiąc, nieczęsto rozmawiamy na ten temat. On nigdy nie chciał dzieci, ale ja marzę o macierzyństwie. Przed jego wyjazdem do Finlandii kazałam mu obiecać, że gdy wróci, założymy prawdziwą rodzinę.

– Och.

– Wiem, że to nieładnie. Ale nie było innego sposobu, żeby go przekonać.

– Nie pogniewasz się, jeśli powiem szczerze, co myślę?

– Oczywiście, że nie.

– Moim zdaniem, źle postępujesz, June. To przypomina mi zmuszanie mężczyzny do ślubu przez ciążę. Byłoby o wiele lepiej, gdyby chciał dzieci.

– Zastanawiałam się nad tym... Jestem pewna, że zmieni zdanie, gdy dziecko będzie w drodze.

– A jeśli nie?

Zawahałam się.

– Powiem ci w zaufaniu, że gdybym miała wybierać między dzieckiem a Donalem, nie wiem, kogo bym wybrała. Donal jest wspaniały i bardzo go kocham, ale od

kilku lat w naszym związku nic się nie dzieje.

– Więc myślisz, że dziecko was zbliży?

– Tak. Jestem tego pewna.

Westchnęła.

– Mam nadzieję, że tak się stanie.

Gdy wróciłyśmy do domu, odsłuchałyśmy automatyczną sekretarkę. Pentii zostawił wiadomość, że wróci późno.

– Mam nadzieję, że nie znalazł sobie irlandzkiej dziewczuszki – powiedziała Ritva, gdy usiadłyśmy w salonie.

– Skądże – zapewniłam ją. – Chyba jest ci bardzo oddany.

Kiwnęła głową.

– Jesteśmy sobie bardzo bliscy. Czasami bierze dzień wolny, żeby spędzić go ze mną.

– Wspaniale.

– Nie zawsze tak było. Kiedy byliśmy młodszy, tylko trochę starsi od was, Pentii pracował tak dużo, że czasami myślałam o rozwodzie. Miałam wrażenie, że poślubiłam cień człowieka. Wychodził wcześniej rano, wracał późnym wieczorem. Anya, nim skończyła dwa lata, właściwie nie wiedziała, kim on jest.

– Co go zmieniło?

Spodziewałam się opowieści o zawale albo czymś takim.

– Przez tydzień był chory, po prostu się przeziębził.

Myślał, że po powrocie ze zwolnienia lekarskiego zastanie spaloną fabrykę i dowie się, że wszyscy pracownicy odeszli. Kiedy się przekonał, że świat się nie zawalił, zrozumiał, że przemęczał się bez powodu. Odtąd jest o wiele lepszym człowiekiem.

– Mam nadzieję, że tak samo będzie z nami – westchnęłam. – Mogę podać rękę twojej córce: czasami sama nie wiem, kim jest Donal.

– Aż tak źle?

– Było fatalnie do niedzieli, kiedy zadzwonił. Wmawiałam sobie, że wyjechał do Finlandii, bo już mnie nie kocha. Nie dzwonił, nie pisał i chyba nie chciał wracać do domu. Ale przecież mogłam się domyślić... Donal rozwiązuje problemy od razu. Nic nie może czekać. Całkowicie angażuje się w pracę. To trochę aroganckie, ale myśli, że nikt inny nie poradzi sobie tak jak on.

Ritva kiwnęła głową.

– W wieku Donala Pentii był taki sam. Zawsze siedział w pracy do późna i pomagał innym. Czasami miałam wrażenie, że bardziej go interesują problemy innych niż moje.

– Cały Donal! – wykrzyknęłam. – Taki właśnie jest! Niedługo przed ślubem wracał późno do domu, bo pomagał komuś rozwiązywać problemy. Nie rozumiał, że to źle wpływa na nasz związek.

– Znajoma powiedziała mi przed laty, że to charakterystyczne zachowanie mężczyzn sukcesu.

Pomagają ludziom, którzy zaczynają na nich polegać i im ufać. Dlatego odnoszą sukcesy.

– To może Donal też odniesie sukces – powiedziałam.

– Już odniósł. Tylko nie zdradź się przed Pentii, że ci to mówiłam. Pentii zastanawia się, czy nie zaproponować Donalowi partnerstwa w firmie. Bardzo potrzebuje takich ludzi.

Poczułam się tak, jakbym dostała bolesny cios w brzuch.

– Nie! Nie, nie może tego zrobić! Donal by się na to nie zgodził. – W głębi duszy wiedziałam, że by się zgodził. – Przecież nigdy nie wróciłby do domu.

– Oczywiście, że by wrócił – uspokajała mnie. – A może ty przeprowadziłabyś się do Finlandii.

Pokręciłam głową.

– Nie. Nie chcę tego. Chcę tylko, żeby skończyły się te dwa lata i żeby on już wrócił.

Zmarszczyła brwi.

– June, ile masz lat?

– Trzydzieści.

– Ach... Rozumiem. W samochodzie powiedziałaś, że kiedy wróci Donal, będziesz miała trzydzieści dwa. Dlatego pomyślałam, że masz dwadzieścia siedem.

Opadła mi szczęka.

– Co takiego?

– Donal nie podpisał umowy na dwa lata, tylko na pięć.

Jeśli wiadomość o tym, że Pentii ma zaproponować

Donalowi partnerstwo, była dla mnie jak cios w brzuch, to ta informacja walnęła we mnie jak kula armatnia.

– On... Powiedział mi, że wyjeżdża na dwa lata.

Ritva była prawie tak wstrząśnięta jak ja.

– Nie, na pewno pięć. Dlatego się zdziwiłam, że się zgodził. Nie przypuszczałam, że żonaty mężczyzna zgodzi się na pięcioletni kontrakt.

– To musi być pomyłka – powiedziałam. – Coś się pokręciło.

– Zapytam Pentiego, kiedy wróci. Ale jestem pewna, że umowa jest na pięć lat.

Targały mną emocje. Dopiero przywykłam do myśli, że wszystko znów będzie dobrze, a tu coś takiego! Czułam się jak rozbitek, który został uratowany z tonącego okrętu, a potem dowiedział się, że uratowali go handlarze niewolników.

Nie wiedziałam, co powiedzieć.

– Może to rzeczywiście pomyłka. Ale Pentii na pewno mówił o pięciu latach. Mogę się jednak mylić. W końcu dlaczego Donal miałby cię okłamywać?

– Bo nie puściłabym go, gdybym wiedziała, że nie będzie go pięć lat. – Chciałam od razu zadzwonić do Donala, ale uznałam, że najlepiej będzie poczekać na Pentiego i posłuchać, co powie. – Może Donal myślał, że wyjeżdża tylko na dwa lata. Aż tak dobrze nie mówi po fińsku. Może źle zrozumiał.

– To możliwe. Jeśli tak, to nie wiem, co zrobimy. Ale Pentii na pewno zgodzi się na zmianę kontraktu. Nie

dopuszciliby do czegoś takiego. Zapytam go, kiedy przyjdzie – obiecała. – Wiem, że bywa... Jak to się mówi? Zboczony? Tak, wiem, że potrafi być zboczony w sprawach pracy, ale uważa Donalę za przyjaciela. Nigdy by go nie oszukał. Wszystkiego się dowiem. Oni są do siebie bardzo podobni.

– Tak sądzisz?

– Jak najbardziej. Mówiłam ci już, że Pentii zawsze przedkładał problemy innych nad własne. Kiedy założył firmę, był bardziej psychologiem niż szefem.

Uśmiechnęłam się.

– Donal pracował z dziewczyną, która traktowała go jak psychoterapeutę. Prosiła, żeby odwoził ją do domu, i w drodze opowiadała mu o swoich kłopotach. Po jakimś czasie zaczął wychodzić wcześniej albo pracować dłużej, żeby tylko jej nie odwozić.

– Jakie to były kłopoty? Dziewczyny, które pracowały z Pentii, zawsze miały problemy z mężami i przyjaciółmi. Pewnie w to nie uwierzysz, ale w młodości Pentii był bardzo przystojny. Byłam zazdrosna, że zajmują mu tyle czasu.

– Wiem, jak to jest. Dość długo myślałam, że ta dziewczyna podrywa Donalę, aż zaczął mi powtarzać, co się dzieje w jej życiu. Jej brat miał kłopoty z policją. Przeszedł do niej i zażądał, żeby go ukryła.

W końcu opowiedziałam jej historię życia Tracy, a przynajmniej tyle, ile wiedziałam. Mówiłam o bracie Tracy, o tym, jak przyjechał jej ojciec, jak brat pobił się z



chłopakiem koleżanki i tak dalej. Wypytywała o szczegóły.

Plan odciążenia moich myśli od kontraktu Donala powiódł się Ritvie znakomicie, bo nim się obejrzałam, przyszedł Pentii.

– Halo?! – krzyknął z korytarza. – Jest tam kto?

– Nie! – krzyknęła Ritva.

– To dobrze – powiedział głośno. – Wejdz, Colleen, i idź na górę do sypialni.

Ritva otworzyła drzwi salonu.

– Ach, znowu twoja niewidzialna dziewczyna.

– Tak, opłaca mi się kupować jej ubrania.

Ritva zerknęła na mnie i powiedziała:

– Zapytam od razu.

Zamknęła za sobą drzwi. Słyszałam stłumione głosy. Po chwili drzwi się otworzyły i oboje weszli do pokoju.

Pentii usiadł obok mnie.

– Już wiem, w czym problem – poklepał mnie uspokajająco po kolanie. – Donal ma umowę na dwa lata z możliwością przedłużenia na kolejne trzy. Powiedział, że nie może podpisać kontraktu na pięć lat. Chciał, żebyś przyjechała do Finlandii i zdecydowała, czy chcesz się tam przenieść.

Donal rzeczywiście mówił coś takiego na początku, ale zupełnie zapomniałam. Teraz czułam się tak, jakby statek handlarzy niewolników rozbił się o górę lodową, a ja zostałam sama na szalupie ratunkowej.

– Przepraszam – powiedziała Ritva. – To moja wina.

Nie powinnam była nic mówić, skoro do końca nie wiedziałam.

– Cóż, jeśli panie nie mają nic przeciwko temu, chciałbym się przebrać. June, czy zapytałaś już swojego kolegę o golfa?

Poderwałam się na nogi.

– Przepraszam, zapomniałam. Zaraz to zrobię... Jeśli chcecie, zaproszę ich na drinka. Chyba że wolicie iść do restauracji.

Ritva podjęła decyzję za oboje: są zbyt zmęczeni, żeby gdzieś iść, więc woleliby poznać moich sąsiadów. Poszła za mężem na górę, żeby się przebrać, a ja pomaszerowałam do O'Sullivanów i nacisnęłam dzwonek u drzwi.

Otworzyła pani O'Sullivan. Uśmiechnęła się na mój widok.

– June... Wyglądasz o wiele lepiej niż ostatnio. Jak leci?

Czułam taką ulgę, że miałam ochotę ją uściskać.

– W porządku. Porozmawialiśmy i wszystko będzie dobrze. Ale przyszłam, bo... Mam gości, szefa Donalą i jego żonę. Nie wpadlibyście wieczorkiem na drinka?

– Chyba nie planowaliśmy nic poza oglądaniem telewizji.

– Jeszcze jedno... Czy Bill wciąż grywa w golfa? Pan Virtanen jest wielkim miłośnikiem tej gry i bardzo chciałby iść na pole golfowe. Bez przerwy powtarza, że irlandzkie pola golfowe są podobno najlepsze na świecie.

– Nie grał jakiś czas, ale zapytam. O której mamy przyjść?

– Około siódmej, jeśli to wam odpowiada.

Kiwnęła głową.

– Dobrze. – Znów się uśmiechnęła. – Bill bardzo się ucieszy, że będzie miał z kim porozmawiać o golfie. – Przyjrzała mi się uważnie. – Czyli między tobą a Donalem wszystko się ułożyło?

– Tak, jest świetnie. Ale na razie nie przyjedzie do domu. Jest bardzo zajęty.

– A jak ci idzie szukanie pracy?

– Dopiero zaczęłam – roześmiałam się. – Pomyślę o tym poważnie w przyszłym tygodniu, kiedy wyjadą Virtanenowie. Ale w starej pracy coś się jeszcze dzieje. Zanim podejmę decyzje, chcę zobaczyć, jak rozwinie się sytuacja. – Zawahałam się. – Hm... Powinnam była powiedzieć to wcześniej. Dziękuję, że mnie wtedy wysłuchałaś. Bardzo tego potrzebowałam.

Kiwnęła głową.

– Nie ma za co. Po to są sąsiedzi. Czyli do zobaczenia o siódmej?

– Tak. Jeszcze raz dziękuję, Elsie. – Po raz pierwszy zwróciłam się do niej po imieniu. Czułam się bardzo dziwnie.

Panie O’Sullivan i Virtanen przez cały wieczór rozmawiały o dzieciach, podczas gdy ich mężowie rozprawiali o golfie. W pewnym momencie Pentii poszedł

do sypialni i przyniósł kije golfowe, a potem obaj wyszli do ogrodu i zaczęli uderzać piłeczki w ciemności. Był z nimi Hannibal, ale najwyraźniej pomylił tę grę z tenisem, bo ciągle przynosił im piłki.

Pentii i Bill by li już nieźle pijani, gdy około dziesiątej skończył się nam alkohol. Przeprosili więc i poszli do O'Sullivanów – Bill przechwalał się, że ma butelkę dwudziestoletniej szkockiej.

Zostałam z paniami. Trochę zaniedbywały mnie w rozmowie, ale dobrze się bawiły, więc nie miałam im tego za złe.

Cieszyłam się, że jestem taką dobrą gospodynią.

W sobotę rano przyszedł Bill z torbą z kijami golfowymi i zabrał Pentiego na cały dzień. Przypadli sobie do gustu, podobnie jak ich żony.

Okolo południa Ritva zdecydowała, że znów pójdziemy po zakupy i że możemy zabrać ze sobą panią O'Sullivan. Zawiozłam je do Blanchardstown, gdzie spędziłyśmy cały dzień, siedząc w kawiarni i popijając kawę – nawet nie pomyślałyśmy o zakupach.

Ritva niewiele ze mną rozmawiała. Prawie się do mnie nie odzywała od poprzedniego wieczoru, gdy wrócił jej mąż. Ale gdy wreszcie dotarłyśmy do domu, a pani O'Sullivan poszła do siebie, rozgadała się na dobre.

Jak zwykle chciała rozmawiać o mnie i Donalu.

– Jeszcze raz przepraszam za wczoraj. Nie chciałam cię przestraszyć.

– Nie ma sprawy. To moja wina. Od jego wyjazdu żyję w ciągłym napięciu.

– Domyślam się, że nie jest ci łatwo, zwłaszcza po stracie pracy.

– Właśnie. To najtrudniejszy okres w moim życiu. Nawet ślub nie był taki stresujący.

– W wieczór przed naszym ślubem – wspominała Ritva – do Pentiiego przyszedł jego kolega, który pokłócił się z dziewczyną. Był bardzo pijany i gadał całą noc. Rankiem Pentii był wykończony. Pomyślałam, że nie spał całą noc, zastanawiając się, czy nie odwołać ślubu.

– Podobna sytuacja zdarzyła się kilka dni przed naszym ślubem – powiedziałam. – Inna koleżanka Donala miała jakieś kłopoty, więc ratował ją cały dzień, a był umówiony na przymiarke garnituru. Nie przyszedł do krawca, a następnego dnia gorączkowo szukał gotowego garnituru. Z problemami, bo kiedyś był o wiele szczuplejszy.

– Wyobrażam sobie, że nie byłaś zbyt zadowolona.

– Nie byłam – roześmiałam się. – Teraz wydaje mi się to śmieszne, ale wtedy byłam święcie przekonana, że szuka wymówki, żeby się ze mną nie ożenić.

– Ale w końcu wszystko się ułożyło?

– Raczej tak... Moja rodzina nie utrzymuje kontaktu z jego rodziną. Od początku się nie lubią. Z wyjątkiem Vince'a, młodszego brata Donala. Spodobał się wszystkim moim krewnym. Czekał, pokażę ci zdjęcia. – Wyjęłam album ślubny i usiadłam na kanapie obok Ritvy. –

Niektóre są ubrudzone dżemem. Moja koleżanka nie była zbyt ostrożna, kiedy je przeglądała.

Pokazywałam jej fotografie, objaśniając, kto na nich jest. Jedno zdjęcie oglądała dłużej.

– Donal ma tu inną minę. Ale bardzo ładnie wyglądacie razem.

– Hm... To jest brat Donala, Vince. Był naszym świadkiem, więc musiałam z nim zatańczyć. Na tym zdjęciu ma zaledwie kilkanaście lat.

Roześmiała się.

– Przepraszam! – Przyjrzała się uważnie. – Są do siebie szalenie podobni. Ale Vince wygląda na bardziej zadowolonego.

– Tak, Donal nie cierpi zdjęć.

– No cóż, Vince tańczył z piękną, młodą kobietą.

Skrzywiłam się.

– Był młody. Nie wiem, czy w ogóle wcześniej z kimś tańczył.

– W takim razie nigdy cię nie zapomni.

– Nie, chyba nie – zgodziłam się.

Gdy następnego dnia jechaliśmy na lotnisko, Pentii kazał mi obiecać, że odwiedzę ich w Finlandii. Dowiedziałam się, że zaprosił też O'Sullivanów.

– To bardzo miło z twojej strony, że się nami zajęłaś, June – powiedział.

Jego żona też mi dziękowała.

– Kiedyś ci się zrewanżujemy. Przyjeżdżaj, kiedy tylko

zechcesz. Przyrzekam, że zmusimy Donalę, żeby przestał się tak zaharowywać, prawda, Pentii?

Potaknął.

– Oczywiście. Kiedy go tylko zobaczę, każę mu wziąć wolne i przyjechać do domu.

– Dzięki – powiedziałam. – Nie mogę się tego doczekać Zaparkowaliśmy. Poszłam z nimi do hali odlotów. Gdy Pentii zdawał bagaże – okazało się, że musiał dopłacić za wszystko, co kupiła jego żona – Ritva odciągnęła mnie na bok.

– Poradzisz sobie?

– Tak, dziękuję.

Podawała mi wizytówkę.

– To jest mój numer domowy. Gdybyś mnie kiedykolwiek potrzebowała, dzwoń. – Spojrzała na mnie uważnie. Byłam zakłopotana. – Możesz dzwonić o każdej porze. Nawet w nocy.

Włożyłam wizytówkę do kieszeni.

– Dziękuję.

– A ja zadzwonię do ciebie wieczorem, żebyś wiedziała, że bezpiecznie dolecieliśmy.

Uśmiechnęłam się. Tak samo zachowywała się moja matka.

Wrócił do nas Pentii.

– Powiedzieli, że mamy za ciężkie bagaże i że musisz lecieć innym samolotem – oznajmił żonie.

– Powinniśmy sobie kupić samolot – odparła Ritva. Odniosłam wrażenie, że nie do końca żartuje. – Mamy

dość pieniędzy?

– Jeszcze nie. Moglibyśmy sprzedać firmę, ale Donal straciłby pracę, a to byłoby nie fair wobec June. – Odwrócił się do mnie i uścisnął mi rękę. – Dziękuję. Jesteś cudowna. Donal ma ogromne szczęście, że jest twoim mężem. Świetnie się bawiliśmy.

– Ja też. Zawsze jesteście u nas mile widziani. Przyjeżdżajcie, kiedy tylko chcecie.

– Ritva, uściskaj młodą damę i idziemy.

Przytulając mnie, Ritva powtórzyła:

– Zadzwoń wieczorem.

Wróciłam do domu i od razu przebrałam się w dzinsy i bluzę; potem rozejrzałam się uważnie – a nuż o czymś zapomnieli, na przykład o dużej torbie pieniędzy?

Byłam zadowolona – chociaż nie zaskoczona – że zostawili sypialnię w absolutnym porządku. Ritva zdjęła nawet pościel i ułożyła ją równiutko na koszu z rzeczami do prania.

Nie miałam więc wiele do roboty. Zastanawiałam się, czy nie skontaktować się z agencjami, do których dzwoniłam, ale nie byłam w nastroju. W końcu poszłam do sklepu, kupiłam duże pudełko lodów i spałaszowałam je przed telewizorem.

Telefon zadzwonił o ósmej wieczorem.

– Halo, June? Tu Ritva. – Była roztrzęsiona.

– Wszystko w porządku?



– Tak, tak. – Przerwała. – Muszę ci coś powiedzieć, ale nie wiem jak.

Ogarnęła mnie panika.

– Czy coś się stało Donalowi?

– Nie, nic z tych rzeczy... – Wzięła głęboki wdech. – Bardzo się pokłóciłam z Pentim. On uważa, że nie powinnam ci nic mówić.

– Powiedz – poprosiłam. – O co chodzi?

– Pamiętasz, jak opowiadałaś mi o koleżance Donała, tej Tracy?

– Tak...

– Ta historia wydawała mi się znajoma. Bardzo znajoma, jakbym już kiedyś ją słyszała, przed laty. Z początku myślałam, że opowiadał mi ją Donal, kiedy był tu za pierwszym razem...

– Nie – przerwałam. – To wszystko stało się po jego powrocie.

– Tak, też doszłam do tego wniosku. Ale ta historia była naprawdę znajoma. Zapytałam więc koleżankę, czy coś jej się kojarzy, a ona sobie przypomniała. – Znowu przerwała. – June, kiedyś wyświetlano u nas program telewizyjny ze Szwecji. Trwało to całe lata. Donal oglądał go, gdy tu był, bo z telewizji uczył się szwedzkiego... Wszystko, co powiedziałaś mi o tej dziewczynie... było w tym programie. Sprawdziłam nawet w Internecie, bo jest specjalna strona. Donal cytował ten program. Wszystko, co powiedział ci o tej dziewczynie, było kłamstwem.

Ku swojemu zaskoczeniu byłam spokojna. Podziękowałam Ritvie i odłożyłam słuchawkę.

Czułam się odrętwiała. Stałam bez ruchu, gapiąc się na telefon Wreszcie zebrałam myśli.

Donal nie powiedział mi, że mieszkał z kobietą, zanim mnie poznał.

Powiedział, jak bardzo Tracy męczyła go swoimi kłopotami.

Mówił, jak musiał siedzieć w samochodzie i słuchać jej jęków.

Kilka razy powiedział, że musi zostać w pracy do późna żeby uciec przed Tracy.

Przed wyjazdem do Finlandii często pracował do późna.

Raz musiał nawet pracować całą noc.

A kiedy zadzwoniłam do biura, nikt nie odbierał.

„Z miejsca, w którym jesteśmy, nie słyszymy telefonu”, powiedział wtedy.

Chociaż skończył pracę w tej firmie, nadal znikął na całe godziny.

Wychodził pobiegać i wracał spocony. Natychmiast wskakiwał do wanny.

Przypomniałam sobie dzień przed jego przyjęciem pożegnalnym... Przed domem stał samochód, prawie

blokował podjazd Pamiętam, że Hannibal szalał w kuchni. Donal włączył alarm.

O mój Boże.

Oparłam się o ścianę i zsunęłam się po niej na podłogę.

Tego dnia...

Nie chciałam w to wierzyć. Nawet nie chciałam o tym myśleć Pragnęłam, żeby te wszystkie złe myśli odeszły, żebym znów była taka jak kiedyś, szczęśliwa w swojej nieświadomości.

Tego dnia, kiedy był włączony alarm, ktoś...

Próbowałam sobie przypomnieć dobre czasy, lecz gdzieś uciekały w pamięci. Ślub... To był dobry dzień. Ale moja rodzina nigdy nie lubiła Donala. Dlaczego?

Tego dnia kiedy obchodziłam dom, przygotowując się do przyjęcia... W domu był ktoś jeszcze.

Moi bliscy nigdy go nie lubili i dopiero ostatnio zaczęli go tolerować. Dlaczego? Co o nim wiedzieli, czego nie wiedziałam ja?

Tamtego dnia ktoś był w domu. Dlatego Donal włączył alarm. Dlatego Hannibal tak szalał. Dlatego Donal wysłał mnie, żebym zaprosiła O'Sullivanów. Dlatego przed domem stał samochód.

Moi bliscy go nie lubili, bo wiedzieli. Wiedzieli wszystko od zawsze. „Jesteś dla niego za dobra”, powiedział Jack.

Tego dnia w moim łóżku była inna kobieta.

Jack się ze mną przyjaźni. Zawsze mówi to, co myśli. Wie różne rzeczy. Potrafi poznać, kiedy ludzie kłamią.

Mój mąż pieprzył inną kobietę w moim łóżku, zamknął psa w kuchni i włączył alarm, żeby wiedzieć, kiedy wrócę do domu. Wysłał mnie, żebym zaprosiła O'Sullivanów, a ona wymknęła się z domu i wróciła do siebie.

Jack wie różne rzeczy. I nigdy nie lubił Donala. Wiedział. Jack wiedział wszystko, ale nic mi nie mówił.

Vince powiedział: „Wiem o Donalu rzeczy, których ty prawdopodobnie nie wiesz... Które mogłyby ci się nie spodobać”.

Przez te wszystkie lata Donal tyle mi naopowiadał:

„Zaproponował mi dwuletni kontrakt” – kłamstwo.

„Będę przyjeżdżał do domu co kilka tygodni” – drugie kłamstwo.

„Kocham cię” – trzecie.

Wszyscy wiedzieli, jaki on jest naprawdę. Wszyscy oprócz mnie.

Donal powiedział mi wiele rzeczy.

A ja...

Ja

Wierzyłam

W

Każde

Pieprzone

Słowo.

W poniedziałek obudził mnie dzwonek telefonu. Musiałam włożyć buty, by iść do gabinetu i odebrać, bo szkło przebiłoby kapcie.

Podążając za kablem, znalazłam telefon w stosie podartych książek przy ścianie.

– Halo?

– June, myślałam, że już nigdy nie odbierzesz.

Podniosłam krzesło, zrzuciłam z niego różne szczątki i usiadłam.

– Kto mówi?

– Linda Deasy.

Westchnęłam. Na nic więcej nie było mnie stać. Opuścił mnie duch bojowy.

– Co mogę dla ciebie zrobić, Lindo?

– Rozmawiałam z Bernardem. Myślę, że uda nam się wszystko ułożyć.

Czyli Maurice miał rację i Linda zaproponuje mi, żebym wróciła do pracy.

– Co masz na myśli?

– Po pierwsze, mam nadzieję, że jeszcze nigdzie nie pracujesz.

– Jeszcze nie. Załatwiam różne sprawy. – Rozejrzałam się po pokoju, spojrzałam na puste półki i dziurę w biurku, tam, gdzie kiedyś stał komputer Donala.

– To dobrze. Jeśli jesteś zainteresowaną chcielibyśmy z tobą porozmawiać o... No cóż, o przywróceniu cię do pracy.

– Nie wiem, jak mogłabyś zachęcić mnie do powrotu.

– Jesteśmy skłonni zapomnieć o wszystkim, co się stało, a może nawet porozmawiać o rekompensacie.

– Słuchaj, Lindo, na pewno o tym pomyślę. Zadzwoń do ciebie w tygodniu.

– Dobrze, dziękuję. I... Przykro mi z powodu tego, co zaszło. Mam nadzieję, że zapomnimy o wszystkim i zaczniemy od nowa.

– Niektórych rzeczy lepiej nie sklejać. Ale może masz rację. Zadzwoń.

Odłożyłam słuchawkę. W pokoju był nieopisany bałagan. Przypominałam sobie jak przez mgłę, że szukałam w komórcie skrzynki z narzędziami Donala i że wyciągnęłam z niej młotek, ale potem wszystko się zamazało.

Komputer leżał w kawałkach na podłodze, pokryty różnymi odłamkami. Monitor był rozbity w drobny mak. Przewróciłam drukarkę i wyrwałam toner. Pamiętałam, że musiałam wziąć prysznic, by zmyć z siebie proszek, i że woda zrobiła się czarna.

Drogie komputerowe książki Donala leżały w strzępach.

Rozwalone też było łóżko. Spałam w pokoju gościnnym.

Zniszczyłam płyty kompaktowe i kasety wideo i naszą

fotografię ślubną, oprawioną w ramki.

Samochód ocalał, dlatego że teraz był mój, ale też dlatego że ostatnia racjonalna cząsteczka mojego umysłu zabroniła mi alarmować sąsiadów i informować ich o wielkiej destrukcji. Gdyby ktoś próbował mnie powstrzymać, mogłabym mu przyłożyć.

W sypialni, między strzepami kołdry, stały moje walizki. Spakowane i gotowe.

Pojechałam Daisy do najbliższego autokomisu.

– Chcę sprzedać ten samochód. Ile mi pan za niego da?

Mechanik otworzył maskę i zajrzał do środka. Potem położył się na plecach i obejrzał podwozie.

– Nie wiem, kotku. Nie jest w najlepszym stanie – powiedział, wstając i wycierając ręce o kombinezon. – Musiałbym go obejrzeć.

– Niech pan poda rozsądną cenę.

– Tysiąc pięćset. Jeśli w czasie jazdy nie dokonuje cudów, nie dostanie pani za niego więcej.

– Umowa stoi. – Podałam mu rękę. – Mogę zadzwonić po taksówkę, żeby wrócić do domu?

Po powrocie wskoczyłam w peugeota i pojechałam do Centrum Zdrowia Kobiety. Na szczęście tylko kilka minut czekałam na przyjęcie.

Lekarka chyba od razu wyczuła, że coś jest nie tak. Krótko opowiedziałam jej, co się stało, a potem dodałam:

– Nie zauważyłam niczego złego, ale Bóg jeden wie,

czym mógł mnie zarazić.

Kiwnęła głową.

– Zbadam panią, ale pewnie nic nie wykryję. Kiedy ostatni raz współżyła pani z mężem?

– Dwa miesiące temu.

– Niektóre choroby przenoszone drogą płciową mogą się ujawnić po długim czasie. Na przykład niektóre zapalenia bywają niewykrywalne do roku. Opryszczka zwykle występuje po trzech tygodniach, więc jeśli nie ma żadnych objawów, chyba możemy ją wykluczyć.

– A rzeżączka? – zapytałam. – I syfilis?

– Nie ma zewnętrznych objawów rzeżączki, choć czasami występuje obrzmienie. Zauważyła pani coś takiego?

Pokręciłam głową.

– W dzisiejszych czasach syfilis jest rzadki. Objawy to drobne podrażnienia genitaliów, utrzymujące się około dwunastu tygodni.

– Niczego takiego nie zauważyłam. – Odetchnęłam głęboko. – A AIDS? Może pani zrobić badania?

Lekarka przez chwilę milczała. Patrzyła mi prosto w oczy.

– Nie ma testu na AIDS. Możemy przeprowadzić test na HIV, ale wirus da się wykryć dopiero trzy miesiące po zakażeniu.

– Rozumiem.

– Powinna też pani wiedzieć, że nawet jeśli została zarażona wirusem HIV, nie oznacza to, że musi pani



automatycznie zachorować na AIDS. Ale ja martwiłabym się bardziej o zapalenie wątroby typu B. Jest sto razy bardziej zakaźne niż HIV. Ujawnia się po mniej więcej sześciu miesiącach. Uskarża się pani na mdłości, brak apetytu, zażółcenie skóry lub załamanie nerwowe?

Spanikowałam.

– Wszystko z wyjątkiem zażółcenia skóry.

– Mąż naraził panią na stres, więc nie dziwi mnie, że czuje się pani słaba lub załamana.

– No to co zrobimy?

Podczas badania lekarka nie stwierdziła nic niepokojącego.

– Jest duża szansa, że nic pani nie złapała – powiedziała, gdy wciągałam dzinsy. – Oczywiście skontaktujemy się z panią kiedy będą wyniki badań, ale proszę się niczym nie martwić. Jeśli potrzebuje pani pomocy psychologa...

– Dziękuję, poradzę sobie.

– Zawsze może się pani do nas zwrócić. Służymy nawet pomocą w sprawach prawnych i finansowych.

– Dziś załatwię sprawy finansowe. Ale dziękuję.

Po południu poszłam do banku i przelałam wszystkie pieniądze ze wspólnego konta na moje własne.

– Wie pani, że to wpłynie na zlecenia? – zapytała urzędniczka.

– Tak. Ale mąż przyśle dziś następny czek.

Zadzwońłam do matki i wszystko jej powiedziałam.

– Spakuj rzeczy i wyjeżdżaj stamtąd – zareagowała

natychmiast. – Możesz tu zostać, jak długo zechcesz.

– Już jestem spakowana. Chcę zabrać z domu jak najwięcej. To może być kilka kursów.

– Rób jak uważasz. Rozmawiałaś z nim?

– Jeszcze nie.

– To bez znaczenia. Próbowaliby tylko nakłonić cię, byś zmieniła zdanie. Przyjedź do mnie jak najszybciej.

– Muszę jeszcze załatwić kilka spraw. Przyjadę w weekend, dobrze? Ale może jutro załaduję samochód i przywiozę trochę rzeczy.

– Dobrze. Jak chcesz, kochanie. Przyjechać do ciebie? Mogę poprosić Brendana, żeby mnie podrzucił.

– Nie, dam sobie radę. Zadzwonię jutro przed wyjazdem, dobrze?

Maurice zadzwonił we wtorek wczesnym rankiem, niedługo przed tym, jak wywiozłam do matki pierwszą partię rzeczy.

– Pamiętasz, jak ci mówiłem, że kroi się wielkie spotkanie? Amerykańscy inwestorzy?

– Tak.

– To będzie w piątek. Linda się do ciebie odzywała?

– Dzwoniła wczoraj.

– Doskonale. Poczekaj, aż zadzwoni jeszcze raz, i powiedz, że jesteś bardzo zajęta i możesz się z nią spotkać tylko w piątek o piętnastej.

– Maurice, co ty knujesz?

Powiedział mi. Ale będzie zabawa.

Vince przyszedł we wtorek wieczorem. Uśmiechał się przyjacielsko.

– Hej, pomyślałem, że wpadnę. – Obejrzał mnie od stóp do głów. – Wyglądasz na zmęczoną. Problemy ze snem?

– Spieprzaj, Vince.

Uśmiech znikł z jego twarzy.

– Co takiego?

– Powiedziałaś, spieprzaj, Vince. Nie rozumiesz?

– Co się dzieje? Co ja zrobiłem?

– Wiedziałaś, prawda? Wiedziałaś, ale nic mi nie mówiłaś.

– June, nie mam pojęcia, o co ci chodzi.

– Tracy.

– Ach.

– Chociaż nie lubię się powtarzać... Spieprzaj, Vince.

Próbowałam zamknąć drzwi, ale był silniejszy.

– Pozwól mi wyjaśnić... June, przestań pchać te drzwi!

Sięgnęłam do przycisku alarmu.

– Wynoś się, Vince, bo to nacisnę. Za dwie minuty będzie tu policja!

Cofnął się trochę.

– Daj mi tylko pięć minut, a wszystko wyjaśnię. Błagam.

– Dobrze. Ale obyś miał coś do powiedzenia.

Wszedł do korytarza i zdjął rękawiczki.

– Chcesz rozmawiać tutaj czy... – wskazał ręką drzwi

do salonu.

Kiwnęłam głową, a on otworzył drzwi. I osłupiał.

– O cholera! Co się tu stało? Włamanie? Dzwoniłaś na policję?

Pokój był w straszliwym nieładzie. Zebrałam na środku wszystkie rzeczy Donala, które dało się potłuc, i rozwaliłam je na mnóstwo kawałeczków. To, co chciałam zatrzymać, leżało na kanapie.

Vince powoli się odwrócił.

– Ty to zrobiłaś?

– A niby kto? Donal nie mógł, bo go nie ma. I, jeśli chodzi o mnie, może sobie siedzieć w Finlandii do końca swojego zasranego życia.

Vince, lawirując przeszedł do kanapy i usiadł.

– Próbowałem ci powiedzieć wiele razy. Chciałem ci powiedzieć.

– Mówiłeś, że zasługuję na kogoś lepszego niż on.

– Bo zasługujesz. Każdy zasługuje. To świnia, June, po prostu świnia. Robi, co chce, i zawsze uchodzi mu to na sucho. – Trącił stopą stos rozwalonych kaset wideo. – W każdym razie do tej pory tak było.

Nie ruszyłam się od drzwi.

– Powiedz mi wszystko.

– Poznał Tracy, gdy pracował w tamtej firmie, to jest prawda. Opowiadać szczegółowo?

– Mów wszystko.

– Pierwszego dnia, kiedy spóźnił się do domu, byli u niej. Chyba ci powiedział, że pracował do późna. Potem

przez kilka tygodni spotykali się u niej w porze lunchu. Wreszcie wpadł na pomysł opowiadania ci tych bzdur o jej bracie, żeby mogli się spotykać po pracy. Usłyszał to w programie telewizyjnym, który oglądał w Finlandii.

– Skąd ty to wiesz?

– Tracy mi powiedziała. Kiedy z nią zerwałam, przyszła do mnie we łzach... – Przerwał. – Umawiałem się z nią zanim poznała Donalę. To ja mu powiedziałem o jej firmie i dzięki temu dostałam tam zlecenie.

– Ile ich było, Vince?

Przełknął ślinę.

– Nie chcesz tego wiedzieć, wierz mi.

– Mów.

– Nie jestem pewien. Więcej niż dziesięć. Może nawet ponad dwadzieścia.

Myślałam, że wyplakałam wszystkie łzy, ale nie.

– Przepraszam. Bardzo chciałam ci powiedzieć. Przechwalałam się tym przed kumplami. To mnie dręczyło. Nie mogłam patrzeć, jak cię traktuje.

Podeszłam do niego i uderzyłam go w twarz.

– Ty pieprzony draniu! Nic mi nie powiedziałaś!

Vince wstał i objął mnie ramionami. Próbowałam się wyrwać, ale był silniejszy. W końcu przestałam walczyć i pozwoliłam się tulić.

– Bardzo mi przykro. Za każdym razem, kiedy cię widziałem, chciałam ci powiedzieć. I zawsze kiedy widziałem jego, mówiłam, że musi przestać. Powtarzałam, że gdybyś wiedziała, cierpiałabyś bardziej. Myślałaś, że ja

i Donal jesteśmy sobie bliscy. To nieprawda. Cały czas się kłóciliśmy, o ciebie. To dlatego chciał, żebym się tobą opiekował w czasie jego nieobecności. Wiedział, że nigdy bym cię nie skrzywdził. Dlatego miał pewność, że ci nie powiem.

Nie mogłam wydobyć słowa. Płakałam i płakałam, a Vince tulił mnie i powtarzał, że już po wszystkim i że wszystko będzie dobrze.

Zaprowadził mnie do sypialni, ale kiedy ją zobaczył, przeszedł ze mną do pokoju gościnnego. Zdjął mi buty i położył mnie do łóżka.

– Dam jeść Hannibalowi – powiedział. – I zacznę sprzątać.

– Nie – zaprotestowałam. – Chcę, żeby przyjechał do domu i zobaczył go w takim stanie.

– Co to da?

– To go zrani. Nic więcej nie mogę mu zrobić.

– Spij. Będę na dole, gdybyś mnie potrzebowała.

Zamknęłam oczy.

– Zostań tu. Poczuję się lepiej, jeśli będę wiedziała, że nade mną czuwasz.

– Dobrze.

Kiedy obudziłam się w środę rano, Vince wciąż przy mnie był. Zasnął na niewygodnym fotelu, ze skrzyżowanymi ramionami i opuszczoną głową. Pochrapował. Miał taką samą niewinną minę jak Donal,

gdy spał.

Odrzuciłam kołdrę i z ulgą zobaczyłam, że jestem ubrana. Nie sądziłam, by coś zrobił, ale że ostatnio zaufanie do jego rodziny nie wyszło mi na dobre, wolałam być przygotowana na najgorsze.

Poruszył się, kiedy usłyszał, jak wstaję.

– Przepraszam. Nie chciałem zasnąć.

– Dzięki, że przy mnie siedziałeś. Może teraz ty wyciągnij się w łóżku.

– Nie, muszę iść do pracy. A zresztą co mi tam. Zostanę. Przez jakiś czas poradzą sobie beze mnie. – Zdjął buty, koszulę i dżinsy i położył się do łóżka. Po kilku sekundach już spał.

Tuż po dwunastej znów zadzwoniła Linda.

– Myślałaś o naszej rozmowie, June? – powiedziała niemal sympatycznym tonem.

– Tak. Chcę przyjść i z tobą porozmawiać. Wszystko sobie wyjaśnimy.

– Świetny pomysł. Może jutro?

Udawałam, że się zastanawiam.

– Nie, jutro nie mogę. Może w piątek po południu? To jedyny termin w ciągu następnych dwóch tygodni.

– Dobrze. W piątek jest spotkanie... Ale nie będę potrzebna przez cały czas. Możliwe jednak, że będę na chwilę wychodzić, jeśli to ci nie przeszkadza.

– Skądże. Powiedzmy... o trzeciej?

– Doskonale.

Pożegnałam się i odłożyłam słuchawkę.

– Doskonale? – powiedziałam głośno. – Będzie lepiej niż doskonale, ty świnió. Będzie super!

– Mówisz do siebie? – zapytał Vince z podestu.

– A co, nie mogę? Jesteś głodny?

– Jak wilk. Co masz?

– Mnóstwo żarcia. W zeszłym tygodniu, przed przyjazdem szefa Donala i jego żony, załadowałam lodówkę po brzegi.

– Świetnie. – Zszedł po schodach, tylko w dżinsach.

Nie mogłam nie spojrzeć na jego tors. Mięśnie były nieduże, ale ładnie zarysowane. Miał rzadkie włoski na piersi, w przeciwieństwie do Donala, którego owłosienie przypominało szczotkę ryżową. Na łopatkę zauważyłam kilka piegów. Zdążyłam już zapomnieć, że kiedy poznałam Donala, też miał piegowate plecy.

– Przepraszam. Chciałem pożyczyć którąś z koszul Donala, ale leżą w strzępach na podłodze. A moja koszula jest strasznie brudna.

– Może jakiś podkoszulek Donala ocalał. Później poszukam.

– Nie przeszkadza ci, że paraduję półnago? A jak zobaczą sąsiedzi?

– Co mnie to obchodzi? Co zrobią? Doniosą Donalowi? Poszedł do kuchni i podrapał Hannibala pod brodą.

– Biedaczysko. Nie potrafię mu wytłumaczyć, jakim draniem jest jego pan, a ty?

– Próbowałam – odparłam, wchodząc za nim. – Ale psy



słyną z lojalności.

– Pewnie zabierzesz go do matki?

– Tak. Zgodziła się.

Spojrzał na mnie.

– Kto jeszcze wie?

– Nikt. No, Ritva, ale nie zna moich planów.

– Powinnaś do niej zadzwonić i powiedzieć, żeby nie zdradziła się przed Donalem.

– Tak, to niezły pomysł. – Podeszłam do stolika z telefonem i znalazłam jej wizytówkę. – Zadzwonię od razu.

Ritva nie przyznała się ani Pentiiemu, ani Donalowi, że do mnie dzwoniła.

– Powiedziałam Pentiiemu, że do ciebie nie telefonowałam. Pytała, co zamierzam zrobić, ale nie chciałam odpowiadać. Powiedziałam, że mam dużo do przemyślenia.

– June... Jest coś jeszcze. Donal ma umowę na pięć lat. Prosił Pentiego, żeby ci powiedział, że tylko na dwa. Ale to było kilka tygodni temu. Pentii jeszcze nie wiedział, że jedziemy do Irlandii. Nie przyszło mu do głowy, żeby mi powiedzieć. Bardzo mi przykro. – Głos jej się łamał, jakby zaraz miała się rozpłakać.

– W porządku. To nie twoja wina. Chyba nic już nie pogorszy sytuacji. Ale proszę, nie mów żadnemu z nich, że ze mną rozmawiałaś.

Po południu Vince pomógł mi załadować samochód przed następną wyprawą do matki.

– Pojadę za tobą na motocyklu i pomogę ci się rozpakować – zaproponował.

– Lepiej nie. Myślę, że moja matka przez jakiś czas wolałaby nie spotykać się z nikim z twojej rodziny.

Kiedy skończyliśmy, dałam Vince'owi zapasowe klucze, powiedziałam, żeby przyszedł, gdyby chciał wziąć jakąś rzecz Donalą, i wysłałam go do domu.

Poszłam do Elsie O'Sullivan.

– Pewnie się domyślasz, co się dzieje – powiedziałam.

– Tak. Czyli wreszcie się dowiedziałaś.

Przytaknęłam.

– Chyba jako ostatnia. Skąd wy o tym wiecie?

Wzruszyła ramionami.

– Od dawna krążyły plotki. Sąsiedzi... Wiesz, jak to jest. Widzą i słyszą wszystko, a opowiadają jeszcze więcej. Nie mówią tylko temu, kto przez to cierpi. Ktoś widział kiedyś Donalą w mieście z młodą kobietą. Nie wiedzieliśmy, czy te pogłoski są prawdziwe, aż... Cóż, Donalą chyba nie obchodziło, czy ktoś się dowie. June, bardzo mi przykro. Chciałam ci powiedzieć wcześniej, ale bałam się, że tego nie zniesiesz. O wiele lepiej ci bez niego. Rozumiesz to, prawda?

– Zaczyna to do mnie docierać.

– Wyprowadzasz się, tak?

– Na jakiś czas, do matki. Jeszcze z nim nie rozmawiałam. Nie chcę. Niech przyjedzie do domu i

zobaczy, że mnie nie ma. Byłabym wdzięczna, gdybyś mu nic nie mówiła, kiedy go zobaczysz.

– Mam nadzieję, że Bill się z nim nie zobaczy. Gotów skrócić mu kark.

Uśmiechnęłam się.

– Podziękuj mu ode mnie, ale jest kolejka... Będę jeździć i wracać kilka razy. – Wskazałam ręką samochód.

– Powinnam skończyć przed weekendem.

– A potem?

– Nie wiem. Postaram się o nim zapomnieć.

– Powodzenia, June. Gdybyś nas kiedykolwiek potrzebowała, wiesz, gdzie nas szukać.

– Dziękuję. Za wszystko.

– Żałuję, że nie miałam odwagi powiedzieć ci sama.

– Nie dręcz się. I tak bym nie uwierzyła, a w dodatku znienawidziłabym cię. Cieszę się, że wszystko wydało się tak, jak się wydało. Szkoda tylko, że nie wcześniej.

Zawahała się.

– Widziałam ją wiesz...

– Tracy?

– Tak miała na imię? Kiedy przyszłaś zaprosić nas na przyjęcie pożegnalne Donała, widziałam, jak wymyka się z waszego domu. – Wyraźnie miała poczucie winy. – Powinnam była coś powiedzieć.

– Nie – odparłam stanowczo. – Nie obwiniaj się. Powinnam była sama się domyślić. Ale to nie była Tracy, tylko ta ostatnia. Nie znam jej imienia. Jedna z wielu.

– Bydlak. – Zaszokowało mnie to słowo w jej ustach.

Cofnęłam się.

– Jadę do matki. Mam nadzieję, że jeszcze się zobaczymy.

– Oczywiście. Odwiedzaj nas, kiedy tylko będziesz miała ochotę.

– Dzięki. Pozdrów ode mnie Billa.

Matka czekała z niepokojem na mój przyjazd. Pomogła mi przenieść rzeczy do przedpokoju.

– Jeszcze nic nikomu nie mówiłam – powiedziała. – Pomyślałam, że najlepiej będzie zachować to w tajemnicy najdłużej, jak się da. Możemy mówić, że przeniosłaś się tutaj na czas, kiedy on pracuje w Finlandii.

– Chyba się mnie nie wstydzisz?

– Oczywiście, że nie. Ale im mniej ludzi będzie wiedziało, tym mniejsze prawdopodobieństwo, że Donal się dowie o twoim odejściu. Jesteś pewna, że tak chcesz to załatwić?

– Absolutnie pewna. Chcę, żeby wpadł w panikę, kiedy w końcu będzie próbował się ze mną skontaktować i to mu się nie uda. Chcę, żeby po powrocie zastał opustoszały dom i wszystkie swoje cenne rzeczy rozbite w drobny mak. Niech zobaczy, jak to jest, kiedy ktoś zniszczy coś bardzo ważnego.

Poszłyśmy do kuchni. Na stole czekały herbatniki, które bardzo lubiłam w dzieciństwie, imbryk z herbatą oraz duże pudło chusteczek.

Kiedy wróciłam do domu – chociaż nie czułam się tam już jak w domu – na automatycznej sekretarce była wiadomość.

Bałam się trochę, że to Donal mógł się nagrać, więc przez chwilę zbierałam się w sobie, zanim wcisnęłam play.

– June? Tu Maurice. Wszystko gotowe. Wiesz, co masz robić, prawda? Co ja gadam? Oczywiście, że wiesz. Do zobaczenia w piątek o trzeciej. Nie mówiłem Debbie ani nikomu innemu. A propos, pożegnanie Debbie jest w piątek wieczorem. Znów idziemy na kolację. Zresztą pewnie sama ci powie, kiedy przyjdiesz. – Roześmiał się. – Będzie dobrze.

Miał rację: musi być dobrze.

Stara piosenka mówi, że miłość to najśłodsze uczucie. Nieprawda. Istnieje jeszcze słodsze.

Zemsta.

W czwartek zrobiłam jeszcze dwa kursy do matki. W ostatnim wzięłam Hannibala i wszystkie jego rzeczy, w tym budę, w której prawie nie mieszkał. Z trudem wcisnęłam ją do bagażnika, choć wcale nie była duża – przecież Hannibal był maleńką psinką. Wciąż nie wiedziałam, co zrobić z meblami i resztą wystroju. Nie mogłam wszystkiego sprzedać, bo pod dom podjechałby samochód przeprowadzkowy, co przyciągnęłoby uwagę sąsiadów. A gdyby tak się stało, wiadomość w końcu dotarłaby do matki Donala. Ona by mu powiedziała i zepsuła efekt.

Moja matka uważała, że najlepiej wynieść wszystko do ogrodu i spalić – zwłaszcza łóżko. Ale skutek byłby taki sam, więc postanowiłam zostawić to, co nie zmieściło się do mojego samochodu.

Gdy przyjechałam do matki z ostatnim ładunkiem, już przeniosła większość moich rzeczy do dawnego pokoju Lorraine.

– Mam nadzieję, że Lorraine i Nick się nie pokłócą – powiedziała żartobliwym tonem. – Bo dom nie jest z gumy.

– Nick jest w porządku. Nie skrzywdzi Lorraine. – Zastanowiłam się. – Oczywiście to samo myślałam o

Donalu, więc czy powinnam się wypowiadać?

– Chcesz separacji?

– Nie. Tak łatwo nie wyplącze się z małżeństwa.

– A co z domem? Dlaczego nie chcesz go sprzedać?

– Myślałam o tym, ale sąsiedzi dowiedzieliby się, że coś się dzieje. Na razie wie tylko pani O’Sullivan, a ona nic nikomu nie powie.

– Coś ci poradzę – uśmiechnęła się złośliwie. – Zmień zamki i numer telefonu, a potem wynajmij dom. Chciałabym zobaczyć jego minę, kiedy wróci i zastanie tam inną rodzinę.

– Też o tym myślałam, ale chyba dotknę go bardziej, zostawiając pusty dom.

– Czy powiedziałaś już przyjaciołom? .

– Nie. Wie tylko Vince.

– Och. Nie sądziłam, że wtajemniczysz kogoś z rodziny Donala.

– Tylko Vince'a. On nie jest taki jak Donal, mammo.

– Zawsze mi się wydawało, że trochę się w tobie podkochuje.

– To coś więcej. On mnie kocha.

– Rozumiem.

Przez chwilę biłam się z myślami.

– I ja też chyba go kocham.

Była przerażona.

– Och, June... Nic nie zrobiłaś, prawda?

Pokręciłam głową.

– Nie... Ale to nie znaczy, że nie zrobię teraz. Vince

jest całkiem inny niż Donal. On... – Wzruszyłam ramionami. – Trudno powiedzieć. Mogę mu ufać.

– Kiedyś myślałaś, że możesz ufać Donalowi.

– Wiem, ale to co innego. Vince zawsze był przy mnie, Donal nigdy. Dopiero kiedy wyjechał, uświadomiłam sobie, czego brakowało w naszym małżeństwie. Nigdy nie byliśmy naprawdę razem, nie rozmawialiśmy. Vince odwiedził mnie kilka razy i gadaliśmy do rana. On naprawdę mnie słuchał, mamó. O to chodzi. Donal zawsze bagatelizował moje problemy. Mówił: „Ja bym się tym nie martwił” albo „Po prostu odejść, zawsze znajdziesz inną pracę”. Tolerował mnie. Vince'owi zależy i przychodzi, bo za mną tęskni. W zeszłym miesiącu Donal zadzwonił tylko dwa razy. Pierwszy raz, bo był pijany i tęsknił za Hannibalem. Drugi, bo chciał mnie poinformować, że jego szef z żoną przyjeżdża do Dubliną więc mam się nimi zająć.

– To go stawiało w dobrym świetle.

– Właśnie.

– Co mam mówić jego matce, jeśli tu zadzwoni? Na pewno tak zrobi, jeżeli nie będzie mogła się skontaktować z Donalem, a ty nie będziesz odbierać telefonu.

– Powiesz, że wprowadziłam się do ciebie, bo nie mogłam znieść samotności.

– Po jakimś czasie nie będzie chciała mi wierzyć.

– Co mnie to obchodzi? Jej syn omal nie zrujnował mi życia.

– To nie jej wina, June. Jeśli chcesz ją karać, równie



dobrze możesz karać Vince'a. Masz nawet więcej powodów: był świadom, co robi Donal, ale nie pisnął ani słowa.

– Wiem. Ale on myślał, że mnie chroni.

– Czasami lepiej mówić prawdę. Nie zawsze dobrze jest kogoś chronić. Usiądźmy i napijmy się herbaty. Coś ci opowiem.

Poszłyśmy do kuchni. Zadowolona zauważyłam, że matka wyrzuciła stary czajnik i używała mojego, nowszego. Zrozumiałam, że nie ma nic przeciwko mojemu powrotowi do domu. Najwyraźniej dotarło do niej, że sprowadziłam się na stałe.

Zaczęła mówić, dopiero gdy naląła herbaty.

– Kiedy zmarł twój ojciec, wszyscy mi radzili, żebym ukrywała to przed tobą Lorraine i Janice. Zwłaszcza przed Janice, która miała dopiero sześć lat. Żebym wam mówiła, że wyjechał na długo. Uważali, że Lorraine mogłaby to zrozumieć, ale gdybym jej powiedziała, na pewno powtórzyłyby wam.

– Co odpowiadałaś tym ludziom?

– Mówiłam, że chociaż będzie wam ciężko pogodzić się ze śmiercią tatusia, jeszcze ciężiej byłoby, gdybyście uwierzyły, że wyjechał.

Kiwnęłam głową.

– Bo w końcu byśmy się dowiedziały i miałybyśmy ci za złe, że nas okłamałaś.

– Wszystkim nam było trudno, ale gdybym wam nie

powiedziała, cierpiałybyśmy bardziej. Pamiętasz, jak wam to mówiłam?

– Nie. Pamiętam, że wiedziałam o śmierci taty, ale nie przypominam sobie tej chwili.

– Lorraine wyznała mi kiedyś, że też nie pamięta. Siedziałaś w tym miejscu, co teraz, Lorraine po twojej lewej stronie, trzymała Janice na kolanach. Ja siedziałam na tym krześle. – Rozejrzała się po kuchni. – Właśnie wróciłam ze szpitala. Waszą trójką zajmowała się pani Murphy z przeciwka.

– Nie pamiętam jej.

– Jej rodzina wyprowadziła się wkrótce potem. Przyszłam do domu i powiedziałam jej, co się stało. Zawołała was z ogrodu i poszła do siebie. Posadziłam was przy stole i powiedziałam, że tata miał wypadek.

Zalała mnie fala wspomnień...

Janice wybuchła płaczem, a Lorraine próbowała ją pocieszyć. Ja siedziałam sama, miałam pustkę w głowie.

– Jest w szpitalu? – zapytałam.

– Tak... Ale... – Matka zaczęła płakać.

– Czy on nie żyje, mamusiu? – pytałam dalej.

Lorraine mnie uderzyła.

– Zamknij się. Nie mów takich rzeczy.

Mama nie mogła już nic więcej powiedzieć. Zaniósł się szlochem. Powoli dotarło do nas, że nasz ojciec umarł, odszedł na zawsze i już nigdy go nie zobaczymy...

– Teraz pamiętam. Pamiętam wszystko – rozplakałam się.

Wzięła mnie za rękę.

– Tęskniłaś za nim bardziej niż twoje siostry. Janice była za mała, a Lorraine miała bardzo niezależny charakter. Już w wieku dziewięciu lat była dorosła. Ale cię nikt nie mógł pocieszyć. Minęły lata, zanim przywykłaś do myśli, że tata nie wróci.

– A teraz straciłam Donalą...

– Nie dlatego ci to powiedziałam, June. Nie straciłaś Donalą. To on stracił cię. Nigdy o tym nie zapominaj. Może upłynąć trochę czasu, zanim to do niego dotrze, ale taka jest prawda.

– To niespecjalnie pomaga.

– Może teraz nie, ale kiedyś...

– Myślisz, że Donal zastępował mi tatę?

– Pod pewnymi względami tak. Kiedy go poznałaś, miałaś chyba dwadzieścia trzy lata. Wiem, że przedtem spotykałaś się z chłopcami, ale byli bardzo niedojrzali. Donal był pierwszym prawdziwym mężczyzną w twoim życiu, od śmierci taty. Znalazłaś w nim wszystko, czego, jak ci się wydawało, szukałaś. Myślałaś, że możesz na nim polegać. Nie poddawał się łatwo emocjom. Byłaś pewna, że nigdy cię nie skrzywdzi.

Rozśmieszyło mnie to.

– Idiotka! Wybrałam mężczyznę, który skrzywdził mnie jak nikt inny.

– I przetrwałaś.

– Chyba tak, ale nie o to chodzi.

– Właśnie o to chodzi, June. Przetrwałaś. Co mówił

Donal? Żaden problem nie jest tak wielki, żeby nie można było od niego odejść.

– Tak. To jego ulubione powiedzonko. Myślał, że jest bardzo mądre.

– Odeszłaś więc. Zobaczymy, jak mu się to spodoba.

Ustawiliśmy budę Hannibala w ogródku. Chyba był zadowolony z nowego miejsca.

– Wychodzi z ogrodu? – zapytała matka.

– Rzadko. I nie ma mowy, żeby tutaj wychodził na ulicę. Szukałby drogi do domu. Na pewno ci nie przeszkadza, że go tu przywiozłam?

– Nie, skądże. Zawsze go lubiłam.

– Widziałaś go zaledwie kilka razy, mamo.

– Mimo wszystko go lubię. W końcu jestem jego babcią – roześmiała się.

– Tak, pewnie go rozpieścisz, a potem ja, Lorraine i Janice będziemy narzekać, że jesteś dla niego lepsza niż kiedyś dla nas.

Obeszliśmy dom, oglądając przywiezione przeze mnie stosy rzeczy.

– Musisz mi pokazać, jak się używa mikrofalówki – powiedziała matka. – Zawsze się bałam takiego sprzętu. Czy promieniuje?

– Nie mam pojęcia. Ale z tego, co wiem, mikrofalówki są bezpieczniejsze niż zwykłe piecyki.

– Hm... Trudno byłoby wcisnąć do niej indyka.

– Tak, ale w takiej kuchence doskonale piecze się

mniejsze rzeczy. Później wszystko ci wyjaśnię.

– Nie wiem, po co przywiozłaś magnetowid. Jeden już jest.

– Zaniosę go do swojego pokoju, będę oglądać ckliwe filmy i płakać, aż zasnę. Przynajmniej taki mam zamiar. Ale zostawiłam w domu telewizor. Jest za duży, żeby go przewieźć.

– W twoim pokoju nie ma miejsca na duży telewizor. Naprawdę zniszczyłaś wszystkie kasety i płyty Donala?

– Tak. Niestety, rozbiłam też w drobny mak kilka moich. Ale kupię nowe.

– Trzeba było posprzedawać jego rzeczy.

– Nie, efekt będzie lepszy, kiedy znajdzie wszystko w kawałkach.

Wiedziałam, że myśli, że jestem niepotrzebnie okrutna. Może i byłam. Nie obchodziło mnie to.

Dziwnie było jechać do Parker Technology w piątek po południu. Minęły zaledwie dwa tygodnie, odkąd wyrzucili mnie z pracy, ale ponieważ tak wiele się stało, miałam wrażenie, że upłynął rok.

Gdy byłam mniej więcej dziesięć minut drogi od firmy, zadzwoniłam z komórki do Maurice'a.

– Już jadę.

– Dobrze. Będzie opera? – zapytał, bardzo podekscytowany.

– Och, tak. Wszystko gotowe?

– Tak, sprawdziłem, co trzeba. Co zrobisz z jej

komórką?

– Nie wiem. Będę musiała coś wymyślić. Czy ktoś jeszcze wie, że przychodzę? Debbie?

– Nie. Tylko Parker, Linda i ja. Słuchaj, z inwestorami jest tak: przyjechali na kilka dni do Londynu, do swoich brytyjskich biur. Bernard ubłagał ich dosłownie, żeby przyszli na spotkanie.

– Dlaczego sam do nich nie pojechał?

– Bo trudniej byłoby utrzymać sprawę w tajemnicy, gdyby któryś z udziałowców się dowiedział. W każdym razie ci ludzie wracają dziś wieczorem, więc muszą wyjść z biura najpóźniej o wpół do czwartej.

Wzięłam głęboki wdech, przez kilka sekund trzymałam powietrze w płucach, a potem powoli je wypuściłam.

– Dobrze. Załatwmy to.

Moje dawne miejsce parkingowe było wolne. Ucieszyłam się. Zwykły zbieg okoliczności, ale ja uznałam, że tak chciał los.

Maurice czekał na mnie przed wejściem.

– Gotowa? – zapytał.

Przełknęłam ślinę.

– Tak – powiedziałam, choć z każdą minutą czułam się mniej pewnie.

Poszliśmy do biura. Koledzy po kolei odrywali wzrok od komputerów. Debbie gapiała się na mnie z otwartymi ustami. Na jej biurku stało spakowane pudło. Na monitorze leżała pożegnalna kartka.

Mrugnęłam do niej.

Maurice zaprowadził mnie do gabinetu Lindy. Nie było jej.

– Na pewno jest w sali konferencyjnej – powiedział. – Kazała, żebym ją wywołał, kiedy przyjdiesz. Wkroczę do akcji dokładnie pięć minut po tym, jak zaczniecie rozmawiać.

– Czekaj... – Szybko zerknęłam na biurko Lindy. Zobaczyłam jej telefon komórkowy. Był włączony. Wyłączyłam go. – To mamy z głowy. Nie będzie się mógł do niej dodzwonić, kiedy bomba wybuchnie. – Spojrzałam na Maurice'a. – Na pewno chcemy to zrobić?

Uśmiechnął się szeroko.

– Tak. Gdybyśmy teraz skrewili, w życiu byśmy sobie tego nie darowali.

– Racja. Idź do niej i powiedz, że jestem...

Wyszedł z gabinetu, a ja usiadłam. Zadałam sobie sporo trudu, żeby wyglądać super. Chciałam sprawić wrażenie, że podchodzę do tej rozmowy poważnie i profesjonalnie.

Mimo wszystko się bałam. Niewiele brakowało, a wstałabym i wybiegła z gabinetu. Ale przyszła Linda i było już za późno, żeby się wycofać.

– June! – Słodziutka i rozpromieniona, uśmiechała się od ucha do ucha, jakbyśmy były najlepszymi przyjaciółkami, które spotkały się po latach. – Siadaj, siadaj! Miło znów cię widzieć.

– Ciebie też – skłamałam. – Jak wam się pracuje beze mnie? – Usiadłam i położyłam torebkę na podłodze. Żeby

wyglądać na bardziej odprężoną, zdjęłam żakiet i powiesiłam go na oparciu krzesła.

Linda usiadła po drugiej stronie biurka.

– No cóż, beznadziejnie... Nie miałam pojęcia, jak bardzo jesteś tu potrzebna.

– Davina nie może sobie ze wszystkim poradzić?

– Nie. Z Daviną nie wyszło. W ubiegłym tygodniu złożyła rezygnację. Myślę, że to wszystko trochę ją przerosło.

– Szkoda. Była niezła. Jak tam inne sprawy w biurze?

– Jest bardzo ciężko. Zbliża się wielki kontrakt... w fatalnym momencie, gdy zaczęliśmy restrukturyzację firmy. Bernard jest właśnie na spotkaniu. Musiałam wyjść, żeby z tobą porozmawiać, widzisz więc, jak poważnie myślimy o przyjęciu cię z powrotem.

– Restrukturyzacja... – powtórzyłam. – Oryginalnie to ujęłaś. Moim zdaniem, destrukcja byłaby bardziej trafnym określeniem.

Obracała w palcach długopis.

– Nie wracajmy już do tego. Co się stało, to się nie odstanie. Nie ma sensu grzebać się w przeszłości.

– Zaraz, zaraz... Jeśli sobie przypominasz, Lindo, powiedziałam ci przez telefon, że chciałabym porozmawiać o wszystkim. Zgodziłaś się. Jeśli mamy znów razem pracować, musimy rozwiązać tamten problem. Ale to może poczekać. Najpierw chciałabym się dowiedzieć, o co chodzi. Dlaczego chcecie, żebym wróciła?



– Przedyskutowaliśmy to z Bernardem. Odeszło bardzo wiele osób, co niekorzystnie wpłynęło na atmosferę w firmie. – Pochyliła się. – Pewnie nie uwierzysz, ale nawet Maurice zamierzał zrezygnować.

Udawałam, że jestem wstrząśnięta.

– Niemożliwe!

Kiwnęła głową.

– To prawda. Ale Bernard z nim porozmawiał i przekonał go, żeby został. W każdym razie sądziliśmy, że zdołamy... przeprowadzić restrukturyzację... firmy, zanim zaczniemy zawierać poważne umowy z kontrahentami, sytuacja jednak niespodziewanie się zmieniła. Mamy o połowę personelu mniej niż miesiąc temu i nie zdążyliśmy jeszcze zatrudnić nowych pracowników. W dodatku większość pozostałych udziałowców postanowiła sprzedać udziały Bernardowi... To dla nas bardzo trudny okres. Jeśli nie podpiszemy nowej umowy, chyba będziemy zmuszeni zakończyć działalność.

– Zatem uznaliście, że najlepiej będzie spróbować zatrudnić wszystkich ponownie. To ma sens.

– Cieszę się, że to rozumiesz. Twój kolega Jack nie przyjął tego do wiadomości.

– Nie dziwię się. Bardzo go skrzywdzono, choć nie tak bardzo jak mnie.

Nie wiedziała, jak zareagować, więc zignorowała moją uwagę.

– Chcemy ci zaproponować dawne stanowisko. Jesteśmy skłonni porozmawiać o rekompensacie.

– Dobrze... – Zerknęłam na zegarek. Musiałam przeciągać tę głupią gadkę jeszcze przez dwie minuty. – Ale zanim do tego przejdziemy, muszę cię przeprosić, że powiedziałam wszystkim o tobie i Bernardzie. – Udawałam, że się wstydzę. – To było naprawdę niepotrzebne. Mam nadzieję, że nie sprawiło wam to wielu kłopotów.

– Nie, obawialiśmy się, że będzie gorzej.

– Cieszę się, że to słyszę. Trochę się martwiłam. Umm... Czy w tej kwestii wszystko w porządku?

Miała taką minę, jakby chciała mi powiedzieć, że to nie moja sprawa.

– Tak, w zupełnym porządku.

– Zatem co proponujecie? Jak chcecie mnie przekonać do powrotu?

– Jesteśmy skłonni podwyższyć ci pensję o pięćdziesiąt procent.

– Nieźle. Ale chciałabym negocjować. Zależy mi, by ostrzeżenia i powody wyrzucenia mnie z pracy zostały wyjaśnione na piśmie i włączone do moich osobistych akt.

– To chyba możemy zrobić. – Otworzyła notes. – Sądzymy, że pięćdziesiąt procent to bardziej niż hojna propozycja.

– Myślałam raczej o podwyżce rzędu stu procent. Przynajmniej.

– Nie, to niemożliwe. Na to firmy nie stać. Może zdołamy zaproponować aż... – Zadzwoił jej telefon. –

Halo? Maurice, jestem zajęta... nie. Nie! Porozmawiamy później. – Odłożyła słuchawkę.

Zakłęłam w myśli. Powodzenie akcji zależało od tego, czy Linda na dwie minuty wyjdzie z gabinetu. Przekładała papiery na biurku.

– Na czym stanęliśmy?

– Mówiliśmy o mojej podwyżce.

Kiwnęła głową.

– Tak. Nie możemy ci dać stu procent więcej. – Na jej twarzy malował się upór.

Postanowiłem iść na całość.

– Dobrze. – Wstałam i włożyłam żakiet. – W takim razie chyba nie mamy już o czym rozmawiać.

Spanikowała.

– Proszę, June, usiądź... Nie dajmy się ponieść emocjom.

Usiadłam, ale sama zaczęłam wpadać w panikę. Planowaliśmy, że Maurice wywabi Lindę z gabinetu, a ja zadzwonię z jej telefonu na jego numer. Tak podłączyłam telefony, żeby naszą rozmowę było słycać ze wszystkich głośników w biurze.

Jeśli Linda nie wyjdzie z gabinetu, plan spali na panewce.

Telefon znów zadzwonił. Tym razem wyłączyła go, nawet nie odbierając. Zaczynała się naprawdę wkurzać.

– Słuchaj – powiedziałam łagodnie. – Nie śpieszy mi się. Jeśli masz coś do załatwienia, proszę. Poczekam.

Uśmiechnęła się z przymusem.

– Nie, June, to jest ważniejsze! Ty też jesteś członkiem tej firmy, tak jak wszyscy inni!

Cholera! – zakląłam w duchu. Znów zerknęłam na zegarek. Spotkanie Parkera z amerykańskimi inwestorami nie potrwa już długo: będą musieli wkrótce wyjść, żeby zdążyć na lotnisko.

– Napiłabym się kawy – powiedziałam. Miałam nadzieję, że Linda pójdzie ją zaparzyć.

– Jasne. – Zadzwoń do Maurice'a. – Maurice? Przyniesiesz nam dwie filiżanki kawy? Dzięki.

Cholera jasna!

Po kilku minutach pogawędki o niczym – wymuszonej przeze mnie pytaniami, których z byłych pracowników „możemy” przekonać do powrotu – przyszedł Maurice z tacą z dwiema filiżankami kawy, dzbanuszką mleka, cukierniczką i miętówkami na specjalne okazje.

Odwracając się do drzwi, spojrzał na mnie zrozpaczony. Jego spojrzenie mówiło: Co my teraz zrobimy, do diabła?

Nagle rozpacz znikła i pojawił się szeroki uśmiech.

Po dwóch minutach zadzwonił mój telefon komórkowy.

– June, tu twoja matka – powiedział Maurice.

– Cześć, mamó. Nie mogę teraz rozmawiać. Zadzwoń później.

– Dobrze. Zostaw włączony telefon – poinstruował mnie Maurice. – Powinno się udać. Wyłączyłem telefon Lindy.

Spojrzałam na aparat na jej biurku. Rzeczywiście wszystkie światełka zgasły.

– Tak, mam, pa! – zaszczebiotałam. Wcisnęłam jakiś klawisz – żeby Linda usłyszała pisk – i położyłam telefon na kolanach.

– Przepraszam, Lindo.

– Nie ma za co. Na czym stanęłyśmy?

– Mówimy o mojej podwyżce – przypomniałam. – Ale najpierw chciałabym wyjaśnić kilka spraw.

Teraz, pomyślałam, Maurice zamyka Parkera i potencjalnych inwestorów w sali konferencyjnej. Już przełączył telefony, więc mogą słyszeć. Czułam, co powinnam mówić.

– Wyjaśnijmy sobie wszystko – oświadczyłam. – Mam wrażenie, że wiem, co się tu dzieje, ale chciałabym to usłyszeć od ciebie.

– O co ci chodzi?

Maurice na pewno nadawał już rozmowę z mojej komórki do wszystkich telefonów w biurze. Słyszał nas cały budynek.

– Myślę, że Bernard cię zatrudnił, bo wiedział, iż posłusznie będziesz wypełniała jego polecenia. Kazał ci zrobić tu piekło, żeby personel odchodził. To osłabiło firmę, więc pozostali akcjonariusze przestraszyli się i zaczęli sprzedawać swoje udziały. Kiedy dojdzie do skutku umowa z nowymi inwestorami, firma zarobi mnóstwo pieniędzy. A że Bernard ma prawie wszystkie udziały, zgarnie wielką forszę.

Linda zbladła, opadła na krzesło i gorączkowo rozglądała się po gabinecie. Zagryzła wargi, potem wzięła głęboki wdech i powiedziała:

– June, to bardzo poważne oskarżenie.

– Wiem. Ale ja chcę tylko prawdy. Jeśli wszystko mi powiesz, obiecuję, że zrobię, co w mojej mocy, żeby przekonać do powrotu Jacka, Briana i pozostałych. Jestem skłonna nawet zadowolić się starą pensją, jeżeli tylko powiesz mi prawdę. Muszę wiedzieć.

– Nie chcesz niczego więcej?

– Nie.

– Więc dobrze. Masz rację. Bernard zwał się okazję i postąpił tak jak przed chwilą powiedziałaś. Tak się dziś robi interesy.

– A co się stanie z tobą?

– Jak to?

– Naprawdę myślisz, że wszyscy wrócą, jeśli nadal tu będziesz? Są przekonani, że to ty zmusiłaś ich do odejścia. Założę się, że Parker niedługo się ciebie pozbędzie.

– To śmieszne!

– Tak? Skoro potraktował w ten sposób mnie i Jacka, po siedmiu latach pracy, dlaczego miałby się przejmować tobą? Potrzebuje nas, żeby zarobić mnóstwo pieniędzy, a ciebie od czasu do czasu do seksu. I nie sądzę, żebyś była aż taka dobra w łóżku. Wiem, jakim jest człowiekiem. Pamiętaj, że znam go lepiej niż ty. Udaje, że mu na tobie zależy, żebyś odwaliała za niego czarną robotę. Dlatego

ukrywał przed wszystkimi, że się z tobą pieprzy. Teraz wypieprzył cię na całego!

– Wynocha! Nikt nie będzie tak do mnie mówił! Wynoś się z mojego gabinetu, podła dziwko!

– Chrzań się! Nie potrafisz tego sama przed sobą przyznać. Wykorzystał cię, a teraz kopnie cię w tyłek. Posłużyłaś za broń. Nie potrafisz prowadzić biura. I nie potrafisz zarządzać ludźmi. Przypomnij sobie, co mi zrobiłaś! Doniosłaś na mnie, bo powiedziałam, że przez ciebie mam zaległości w pracy, co było prawdą, a potem robiłaś mi problemy, bo zadzwoniłam do męża z firmy. Aż w końcu mnie wyrzuciłaś, bo jestem księgową mojego szwagra. – Wzięłam głęboki wdech. – Lindo, spójrz na to z innej strony. Kiedy przyszłaś, Parker odebrał wszystkie zadania Maurice'owi i powierzył je tobie. Teraz przywraca pracę Maurice'owi, bo wie, że on się na tym zna, a ty nie jesteś już potrzebna.

Milczała. Wiedziałam, że trafiłam.

– Nie, to nieprawda – powiedziała wreszcie, kręcąc głową.

– To jest prawda i dobrze o tym wiesz. Parker to bezwzględny drań, który manipuluje ludźmi. Obsrałby każdego, żeby tylko osiągnąć to, co chce. Pewnie jest teraz w sali konferencyjnej i wdzięczy się do nowych inwestorów, żeby tylko załatwić sobie umowę. Ciekawe, czy naprawdę chce inwestować duże pieniądze w rozwój firmy? Nie zdziwiłabym się, gdyby zgarnął pierwszą część forsy i znikł, a ty nigdy już byś o nim nie usłyszała.

– Wyjdź, June. Nie potrzebujemy cię.

– Znowu mówisz „my”. Ty w to nie grasz, Lindo. Jesteś tylko pionkiem. Zapewniam cię, że Parker cię wykorzysta, a potem kopnie w dupę. Jemu zależy wyłącznie na nim samym.

– Zamknij się! – wrzasnęła. – Coś ci powiem! Może i masz rację co do tego, jak robi interesy, ale mylisz się co do jego stosunku do mnie!

– Zanim tu przyszłaś, wszystko było w porządku. Owszem, wiedzieliśmy, że jest bydlakiem, ale mimo to chcieliśmy tu pracować. Potem zwęszył okazję zawarcia dużej umowy i ni stąd, ni zowąd zaproponował ci pracę. Ciekawe, czy powiedział ci o kontrakcie od razu, czy później? Może mówił, że bardzo się cieszy, że zdecydowałaś się pracować tutaj, bo firma potrzebuje zdecydowanego kierownictwa, szczególnie teraz, gdy nadarza się wspaniała okazja.

Znów milczała. W końcu wydusiła z siebie:

– To prawie dokładnie jego słowa.

– Mam rację, prawda? Ściągnął cię tutaj i kazał się nad nami znęcać tylko po to, żeby zgarnąć większą część zysków.

– Tak. Właśnie tak. – Ręce jej drżały.

– Rzuć go, Lindo. Jest zły.

– Łatwo ci mówić. Ty kogoś masz. Masz Donalę.

– Już nie. Ale to inna historia.

– Wykorzystał mnie. A ja nie chciałam w to wierzyć. Kazał mi rządzić ostro, żeby wszyscy odchodzili.



Wiedział, że większość udziałowców myślała o sprzedaży swoich akcji. To tylko przyspieszyło ich decyzję.

– Na pewno zaproponował im cenę, która wydawała się bardzo korzystna.

Przytaknęła.

– Myśleli, że robią dobry interes.

– A on ich okrada.

Otworzyły się drzwi i zajął do nas Maurice.

– Skończyłyście?

– Tak. Zaraz u ciebie będę. – Wstałam. – Na twoim miejscu, Lindo, wyszłabym stąd, zanim Parker opuści salę konferencyjną.

– Co takiego?

Podniosłam swoją komórkę.

– Cała firma słucha tej rozmowy. – Powiedziałam do telefonu: – Mam nadzieję, że podobał wam się ten program. Wiem, że tak. Radio June życzy wszystkim miłego weekendu.

I z tryumfalnym uśmiechem wyłączyłam telefon.

To byłby piękny koniec całej afery, ale działo się coś jeszcze.

Linda wypadła z gabinetu, łykając łzy. Pobiegnęła na parking i gorączkowo szukała kluczyków w torebce.

Maurice i ja widzieliśmy przez okno, jak kluczyki wypadają jej z ręki, podnosi je i znów upuszcza.

Podeszła do nas Debbie.

– O której godzinie następny program?

Maurice wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Kiedy wypuścimy Parkera z sali konferencyjnej, będzie pokaz fajerwerków.

– Ja chcę go wypuścić – powiedziałam. – Zobaczyć jego minę.

– Dobrze. Pójdę z tobą na wypadek, gdyby chciał cię udusić.

Przeszliśmy korytarzem do sali konferencyjnej. Ktoś gorączkowo szarpał klamkę. Przekręciłam klucz.

Drzwi otworzyły się z impetem i zobaczyłam wściekłego Parkera.

– Ty dziwko!

Uśmiechnęłam się do niego uroczo.

– Mówiłam, że pożalujesz tego, co mi zrobiłeś.

Nowi inwestorzy pchali się, żeby wyjść. Było ich trzech, wszyscy cholernie wkurzeni. Jeden z nich, otyły

Amerykanin po sześćdziesiątce, chyba w tupeciku, wyglądał tak, jakby zaraz miał dołożyć Parkerowi.

– Możemy zapomnieć o umowie, panie Parker. W Stanach Zjednoczonych pozwałbym pańską firmę za niezgodne z prawem przetrzymywanie. To coś w rodzaju porwania, jeśli nie wie pan, co to znaczy.

– To nie moja wina.

– Skoro nie potrafi pan przyzwoicie traktować personelu, to proszę się nie dziwić takim reakcjom pracowników. – Już w drzwiach, jeszcze się odwrócił:

– Gdzie możemy złapać taksówkę? Chcemy jechać na lotnisko.

– Jeśli mogą panowie zaczekać kilka minut – powiedziałam – podwiozę panów.

– Mam nadzieję, że jesteś zadowolona – wycedził Parker. – Wszyscy twoi koledzy tracą pracę.

– Wątpię – odparłam. – Tej firmie nie była potrzebna nowa umowa. Byłeś po prostu chciwy.

– Nie rozumiesz – warknął. – Firma się utrzyma, ale wszyscy wylecą. Jak ci z tym?

– W ten sposób mi nie dokopiesz. Nie możesz ich zwolnić dyscyplinarnie, a jeśli chcesz rozwiązać umowę o pracę, to musisz zapłacić odprawę. I tak wszyscy chcieli odejść. To po ich myśli.

Wyszczrzył zęby.

– Jeszcze z tobą nie skończyłem, Hogan. Zapłacisz za to.

Znów się uśmiechnęłam.

– Co ja takiego zrobiłam?

– Uknęłaś to.

– Skądże. To tylko pechowy zbieg okoliczności. Ja tylko zmusiłam Linde, by powiedziała mi prawdę. A potem ja powiedziałam jej prawdę o tobie. Będzie ci bardzo trudno dowieść, że miałam z tym coś wspólnego. Zwłaszcza jeśli nie chcesz rozgłosu.

Parker nagle się odwrócił i chwycił Maurice'a za koszulę.

– A ty, gnojku?! Po tym wszystkim, co dla ciebie zrobiłem!

Maurice odepchnął Parkera i odsunął się.

– Nic nie zrobiłem. Poza tym ja już tu nie pracuję. Dwa tygodnie temu złożyłem rezygnację. Wczoraj był mój ostatni dzień w firmie. Dziś już mnie tu nie ma.

– Co ty wygadujesz?

– To, co pan słyszy. Dałem panu rezygnację, a pan ją podpisał. – Maurice z trudem powstrzymywał się od śmiechu. – W swoim osobistym folderze w Sieci znajdzie pan referencje, które mi pan dał. Mam nawet wydrukowaną kopię z pana podpisem. A jeśli pan będzie o mnie pytać, okaże się, że nikt mnie tu dziś nie widział.

– Właśnie – potwierdziłam. – Ja nie widziałam go od bardzo dawna.

Parker pchnął Maurice'a.

– Wynoś się stąd! A ty, Hogan... Jeśli jeszcze kiedyś cię zobaczę, przysięgam na Boga, że skręcę ci ten twój kościsty kark.

Gruby Amerykanin podszedł do mnie.

– Wszystko słyszałem. Jeśli chce pani świadka, jestem do dyspozycji. Przez piętnaście lat byłem prawnikiem w firmie. Po tym, co ten dupek zrobił pani i innym, bardzo chętnie pomogę pani go pogrążyć.

– Dziękuję, ale to chyba nie będzie konieczne – odparłam. – Pojedziemy już?

Parker odwrócił się, wszedł do swojego gabinetu i trzasnął drzwiami. Koledzy stłoczyli się wokół mnie.

Debbie mnie uścisnęła.

– Byłaś wspaniała.

Uśmiechnęłam się szeroko do Maurice'a.

– Czy twoja dziewczyna miałaby mi za złe, gdybym cię pocałowała?

– Na pewno wybaczy mi ten jeden raz. Oby tylko Donal się nie pogniewał.

– Och, na pewno nie będzie miał nic przeciwko temu. – Zarzuciłam mu ręce na szyję.

W piątek o tej godzinie jazda na lotnisko była koszmarem, w dodatku nie było mi po drodze, ale nic sobie z tego nie robiłam.

Amerykanie wypytывali mnie o to, co się stało. Wyjaśniłam najlepiej, jak potrafiłam.

– Niesłychane – dziwił się grubas. Siedział na miejscu pasażera, opięty pasem. – Jestem w branży od ponad czterdziestu lat, ale nigdy nie trafiłem na takiego aroganta jak Parker. Przy okazji, nazywam się Joe Tierney.

– June Hogan.

Pozostali dwaj też się przedstawili. Pomachałam do nich w lusterku.

– Może otworzymy tu firmę – powiedział Tierney. – Konkurencję dla Parkera. Byłaby pani zainteresowana prowadzeniem biura?

– Dziękuję, ale raczej nie. Chwilowo mam dość polityki biurowej.

– Szkoda. – Wyjął z kieszeni marynarki wizytówkę i położył ją na desce rozdzielczej. – Jeśli zmieni pani zdanie, proszę do mnie zadzwonić. A pani kolega? Byłby zainteresowany?

– Chyba tak. Prowadził biuro przez kilka lat. Choć muszę się przyznać, że długo go nie doceniałam.

– To dziwny człowiek...

– Tak, ale jest w porządku. Bardzo lojalny.

– Może namówi go pani, żeby do mnie zadzwonił.

– Dobrze. – Zbliżaliśmy się do lotniska. – Zawiozę panów przed halę odlotów. Zaczekałabym z panami na samolot, ale mam kilka spraw do załatwienia.

Kiwnął głową.

– To ma związek z... Donalem, tak?

– Tak.

– Pewnie nie chce pani o tym rozmawiać.

– Rzeczywiście, nie... No, jesteśmy na miejscu.

Joe spojrział na zegarek.

– Mamy jeszcze dwie godziny. Idziemy coś zjeść, June. Zapraszamy panią. Chciałbym z panią pomówić o

warunkach otwierania firm w Dublinie.

– Przepraszam. Chętnie udzieliłabym panu wskazówek, ale muszę wrócić do domu i przygotować się do wyjścia.

Zatrzymałam się przed halą odlotów. Wysiedli.

– Proszę obiecać, że zastanowi się pani nad moją propozycją – powiedział Joe. – Jest pani inna niż wszyscy. Jeśli nie ma pani ochoty pracować w Dublinie, może pomyśli pani o naszym głównym biurze w Ohio?

– Może. Miło było panów poznać.

– Panią też. To niezapomniane przeżycie.

Wróciłam do domu i wzięłam długą przyjemną kąpiel. Bez Hannibala było pusto i cicho.

Wywiozłam już większość rzeczy. To, co zostało – głównie ubrania i buty – zajęłoby połowę samochodu.

Jak on to zniesie? – zastanawiałam się. Jak zareaguje, kiedy przyjedzie do domu i zobaczy, że odeszłam?

Pomyślałam, że fajnie byłoby ustawić tu kamerę i wszystko \_ nagrać. Ale wtedy musiałabym patrzeć na jego twarz, a tego za nic w świecie nie chciałam.

Oczywiście będę widziała Donal'a za każdym razem, gdy spojrzę na Vince'a, ale to nie będzie takie straszne.

Mam nadzieję.

Zostawiłam tylko jeden ręcznik kąpielowy, więc musiał mi wystarczyć. Nie mogłam wysuszyć włosów, bo suszarkę zawiozłam już do matki. To oznaczało, że zrobią mi się loki. Donal tego nie lubił, bo moje niesforne włosy łaskotały go, gdy spał.

Zastanawiałam się, jakie były inne dziewczyny...

Wysokie, szczupłe i piękne? Miały pełne, zmysłowe usta, delikatną skórę i ciemne, uwodzicielskie oczy? Były seksualnymi atletkami i traktowały Donalą jako kolejny podbój? Albo pożeraczkami mężczyzn, które podstępnie go urabiały, aż w końcu zaciągnęły do łóżka?

A może były zwykłymi kobietami, takimi jak ja, trochę samotnymi? I imponowało im, że zainteresował się nimi przystojny Donal?

Ile z nich wiedziało o mnie? Na pewno ostatnia – ta, która pieprzyła się z moim mężem w moim własnym łóżku. Ona tak, ale inne? Wiedziały, że Donal zdradza żonę? A może im powiedział, że nie zaprasza ich do siebie, bo mieszka z rodzicami?

Nie czułam nienawiści do tych, które nie wiedziały, Donal wykorzystał je tak jak mnie. Może nawet bardziej. Przy mnie przynajmniej udawał, że mnie kocha.

Ile złamał serc?

Ile było samotnych kobiet w Dublinie, które znienawidziły siebie, bo uwierzyły w jego kłamstwa i dały mu to, czego chciał?

Miałam nadzieję, że moje odejście będzie dla niego nauką, ale w głębi serca w to nie wierzyłam. Tacy jak on traktują ludzi jak przedmioty. Interesują się wyłącznie sobą.

Idą przez życie, kłamiąc i zdradzając, bez skrępowania biorą to, czego potrzebują.

Właściwie Donal wcale nie różnił się od Bernarda



Parkera.

Celowo spóźniłam się do restauracji. Chciałam, żeby Debbie i Maurice opowiedzieli wszystkim, co się stało. Czuję, że będę powtarzać tę historię przez następnych kilka lat, więc nie chciałam zaczynać za wcześnie.

Gdy przyszedłam, powitały mnie oklaski. Klienci odwracali się, żeby zobaczyć, co się dzieje. Może myśleli, że mam urodziny. Dla mnie było to jak święta Bożego Narodzenia.

– Powiedz nam wszystko – poprosił Jack. – Żałuję, że mnie przy tym nie było.

– Maurice i Debbie jeszcze nic nie mówili?

– Mówili! Ale heca!

Zdjęłam płaszcz, powiesiłam go na oparciu krzesła i usiadłam.

– Tak, heca. Ale nie chciałabym opowiadać o tym tak od razu.

– Wszyscy jesteśmy z ciebie bardzo dumni – oświadczył Brian.

Nagle zauważyłam, że siedzi obok niego dziewczyna.

– Och, to jest Laura – przedstawił ją.

– Miło mi, Lauro.

– A to Anne-Marie. – Maurice wskazał inną dziewczynę, której nie zauważyłam; siedziała obok niego.

– Miło mi – odparłam i zwróciłam się do Briana. – Czyli tylko ja jestem tu samotna.

Wszyscy zamilkli. Ciszę przerwał wreszcie Jack.

– Tak... Debbie mówiła, że powiedziałaś coś takiego Lindzie. Co się stało?

Unikałam jego wzroku.

– Donal zdradzał mnie, z kim popadło. Rzuciłam go. Spakowałam rzeczy i przeniosłam się do matki. Jakiś czas u niej pomieszkałam. Dziś jest moja ostatnia noc w domu.

Znów wszyscy zamilkli. I znów ciszę przerwał Jack.

– Jak się dowiedziałas?

– Ty mi nie powiedziałaś, a wiedziałeś, prawda?

– Byłem prawie pewien. Próbowałem ci powiedzieć kilka razy, ale ty po prostu nie chciałaś tego wiedzieć. Przykro mi.

– Muszę się napić. – Przywołałam kelnera. – Podwójna Southern comfort. Z lodem, bez wody.

– Nie przyjechałaś swoim samochodem? – zapytała Debbie.

– Nie, taksówką.

Zaczęła się kolejna odsłona *Ciszy przy stole*.

– Och, przestańcie! – zażądałam. – To nie pogrzeb! Dobrze, że dowiedziałam się o Donalu. Przynajmniej znam prawdę. To miało być wesołe spotkanie!

– Co racja, to racja – odezwała się Yvonne, podnosząc kieliszek. – Za Debbie, która odzyskała wolność!

Przyniesiono mi drinka. Trąciliśmy się kieliszkami tak, jak nakazuje tradycja, której nikt nie rozumie, i wszyscy pogratulowaliśmy Debbie.

– Powiedz mi coś, June – poprosiła Yvonne. – Jak się dowiedziałas?

– Przez kłamstwo, które, zdaniem Donała, było nie do wykrycia. Innymi słowy, był nieostrożny.

– Zawsze mówiłem, że jesteś dla niego za dobra. Jeśli kiedyś dopadnę tego gnoja, przywalę mu równo.

– Dzięki, Jack... Masz odwagę go sprać, ale nie miałeś odwagi powiedzieć mi o swoich podejrzeniach, że mnie zdradza.

– Grasz nie fair – zaprotestował. – Nie uwierzyłabyś mi.

Westchnęłam.

– Racja. Przepraszam. Mam dziś dzień agresji.

Maurice nagle parsknął śmiechem.

– To za mało powiedziane! Nigdy nie widzieliście czegoś takiego. Założyła Parkerowi stryczek. To było niesamowite!

– Cholera, że też mnie przy tym nie było – żałował Jack.

– I mnie – dodał Brian.

– I ja żałuję, że was tam nie było – oświadczyła Debbie. – Nigdy już nie usłyszymy czegoś takiego.

– Ja chciałabym usłyszeć samą siebie. Czy mój głos dobrze brzmiał?

– Tak – zapewniła Debbie. – Był pogłos, ale wszystkie słowa docierały bardzo wyraźnie. Zwłaszcza kiedy Linda się na ciebie wydzierała.

– Prawie tego nie pamiętam, byłam taka roztrzęsiona. Co mówiła?

Maurice wyciągnął walkmana.

– Posłuchamy jeszcze raz?

Domagali się przesłuchania taśmy jeszcze trzy razy. Wywarło to spore wrażenie na ludziach przy sąsiednich stolikach. Wcale nie wypadłam tak źle... Wydawało mi się tylko, że trochę za bardzo sterowałam rozmową ale koledzy powiedzieli, że było w porządku.

– Maurice, dam ci dziesiątaka za kopię – zaproponował Jack.

– Ja też – powiedziała Debbie.

– A ja chcę kopię za darmo – oświadczyłam. – W końcu brałam w tym udział.

– Powinniście też wysłać jedną Lindzie – do chóru dołączyła Gillian. – Byłoby wesoło.

– Nie – zaprotestowałam. – Żał mi jej. On ją po prostu wykorzystał.

– Kij jej w oko – powiedział Jack. – Pamiętaj, co nam zrobiła. Maurice, powinienes to przetworzyć cyfrowo i umieścić w Internecie. Ja poproszę o dwie kopie. Susan Perry na pewno będzie chciała sobie tego posłuchać. Od tej pory będzie twoją najlepszą przyjaciółką June.

– Kto to jest Susan? – zapytała Gillian.

– Och, koleżanka z pracy – wyjaśnił obojętnie Jack. – Jakiś czas temu żarła się z Parkerem. Nie cierpi go.

Gillian pokiwała głową.

– Słusznie... Jak wygląda?

– Och, nie zaczynaj!

Potem szukaliśmy otwartej do późna kawiarni. Gdy szliśmy przez miasto, zagadnęła mnie Yvonne.

– Poradzisz sobie?

– Na pewno.

– To dobrze. – Zatrzymała mnie i zaczekała, aż pozostali nas miną. – Bardzo cię skrzywdził, prawda?

– Tak. Ale nie tylko zdradą. Bardziej bolą kłamstwa.

– Wiem, że to może się wydać nie na miejscu, ale Debbie i ja nie mamy gdzie mieszkać. Mogłybyśmy się wprowadzić do twojego domu?

Zatkało mnie.

– Co takiego?

– Będziemy ci płacić czynsz i tak dalej. Wolałybyśmy nie mieszkać u niej, bo znajomi nabierają podejrzeń. Byłoby lepiej, gdybyśmy wynajęły dom. Wyobraź sobie, co pomyśli Donal, kiedy wróci i zastanie Debbie i mnie...

– Odpowiedz mi na jedno pytanie, Yvonne... Kochasz ją?

– Tak.

– To dobrze. Bo jeśli ją skrzywdzisz, gorzko tego pożałujesz. – Ruszyłyśmy za kolegami. Nagle się roześmiałam. – Poprosiłaś mnie wprost! Nie jesteś nieśmiała.

– Czasami jestem. Ale to by było dla nas doskonałe rozwiązanie.

– Nie wiem. Zrobiłam tam potworny bałagan. Chcę, żeby to zobaczył.

– Jasne. To zrozumiałe.

Przeszliśmy jeszcze kawałek.

– Dobrze – powiedziałam. – Jeśli podasz właściwą odpowiedź na jeszcze jedno pytanie, możecie się wprowadzić...

– Wal.

– Dlaczego ją kochasz?

Yvonne długo milczała. Potem powiedziała:

– Bo ona mnie słucha.

– Mów dalej.

– Zawsze o tym marzyłam. Pragnęłam kogoś, kto byłby przy mnie i wysłuchiwał moich problemów. Nie szkodzi, że Debbie czasem uważa moje kłopoty za głupie. Ważne, że słucha. I mówi. Nie wiesz, jak to jest, gdy nie możesz się przyznać rodzinie, że mieszkasz z inną kobietą. A większość znajomych nie chce tego zaakceptować. Tak jakbyśmy miały jakiś plugawy sekret. – Spojrzała na mnie. – Dlatego lubię cię bardziej niż innych przyjaciół Debbie. Ty nas nie osądzasz, nie jesteś złośliwa.

– Rozumiem... I myślisz, że to dobra odpowiedź?

– Nie wiem. Ale na pewno właściwa.

– Wpadnę do Debbie w tygodniu i dam jej klucze.

– Super! – Yvonne chyba chciała mi się rzucić na szyję, ale się powstrzymała. – Debbie! Udało się!

Biegały i skakały jak rozradowane dzieciaki. Nie mogłam się nie śmiać.

Może ułoży im się lepiej niż Donalowi i mnie. Nie będzie im łatwo. Homoseksualna para w takiej okolicy... Sąsiedzi najpierw będą się zastanawiać, co się stało z

nami, a po jakimś czasie zorientują się, że te dwie dziewczyny są sobie bliższe, niż powinny: Debbie i Yvonne nie były do siebie dość podobne, żeby uchodzić za siostry. Potem sąsiedzi zauważą że nigdy nie odwiedzają ich chłopcy. Państwo O'Sullivan będą dla nich mili, ale pozostali sąsiedzi wezmą je na języki.

Na pewno nie będzie im łatwo.

Ale nigdy nie jest łatwo.

Taksówka zatrzymała się przy głównej drodze. Po raz ostatni weszłam w zaułek, z oczami wbitymi w ziemię. Spojrzałam na dom dopiero, gdy znalazłam się kilka metrów od niego. Światła były zapalone. Wyglądał ciepło i przytulnie.

Zobaczyłam coś w ogrodzie, niedokładnie ukryte w ciemności, więc się uśmiechnęłam.

Weszłam do środka. Alarm nie zabrzączał. Cicho zamknęłam za sobą drzwi.

Na podłodze w przedpokoju leżała czerwona róża. Na pierwszym schodku druga.

Na drugim kolejna.

I tak na samą górę.

Zbierając je, doszłam do pokoju gościnnego. Drzwi były uchylone. Pchnęłam je.

Pełno róż i zapalonych świec. Na łóżku mój miś, uprany i świeżutki. Czekał na mnie.

Usłyszałam odgłos spuszczonej wody. Po chwili z łazienki wyszedł Vince, nagi, tylko w czarnych satynowych spodenkach.

– O cholera! – zaklął. – Miałaś mnie znaleźć w sypialni!

Roześmiałam się.

– Byłoby bardzo romantycznie, gdyby się udało. Ale



niezbyt dobrze schowałeś motocykl. Kierownica wystaje z żywoplotu.

Spojrzał na mnie.

– Nie wiedziałem, czy nie będziesz zła.

– Nie jestem zła.

– Więc...

– Więc?

– Chcesz, żebym został?

Wypuściłam z ręki torebkę i rzuciłam zakiet na podłogę. Zaczęłam rozpinać guziki bluzki.

– Tak, możesz zostać.

– Na pewno?

– Tak! Och, tak!

## Podziękowania

Pod wieloma względami życie pisarza to życie samotnika – spędza przed komputerem mnóstwo czasu bez kontaktu z ludźmi, więc łatwo nabiera przekonania, że książka jest wszystkim, że na niej świat się zaczyna i kończy.

Na szczęście są dobre dusze, które utrzymują nas, autorów, w kontakcie z rzeczywistością.

Zawsze będę wdzięczna Annie, Joan, Doreen, Pat i Paddy'emu, Janowi, Sheelaghowi, Martinie, Williemu, Paddy'emu, Jo i Jackowi, Crystal i Martinowi, Helen i Chrisowi, Frankowi i Trionie, Johnowi McC, Theresie i Mary Jo. Amandzie, Gary'emu i sir Timowi. Karen i Colinowi, Tanyi i Toddowi. Starym przyjaciółom, Gabi i Padraigowi, Denise i Mike'owi, Rhonie i Shane'owi. Robowi, Mike'owi i Simonowi. Robertowi, Jamesowi, Jamesowi i Padraigowi. Chrisowi i Joni. Peterowi i Alanowi @www.flunk.net. Kevinowi w FP. I młodszemu pokoleniu: Aveen, Racheli, Jamesowi i Shane'owi.

Szczególnie dziękuję mojej serdecznej przyjaciółce Leenie Aho, która dostarczyła mi wielu cennych informacji, Tobiemu za to, że o wszystko zadbał, oraz Claudii, Andrei, Tomowi, Marian, Bernardowi i K. P. W Bochum było super! Niech żyje Alphaville!

Dziękuję też Morganowi Llywellynowi, Michaelowi

Scottowi, Harry'emu Harrisonowi, Paulowi Tomlinsonowi. To fantastyczni koledzy i pisarze. Dziękuję Pauli, Lucy, Suzanne z wydawnictwa Poolbeg, mojemu wspaniałemu wydawcy Gaye'owi Shortlandowi oraz wszystkim tym, którzy nie stracili wiary we mnie, nawet gdy ja sama ją straciłam.

I stokrotne dzięki Lee... Na zawsze twoja.